

**ROCZNIK
ŁUBOWICKI
LUBOWITZER
JAHRBUCH
LUBOWICKÁ
ROČENKA**

**XX
ŁUBOWICE 2022**

RADA PROGRAMOWA / PROGRAMMRAT / RADA PROGRAMU

*Grażyna Barbara Szewczyk (Katowice), Marek Masnyk (Opole), Manfred Kutyma (Frankfurt n. M.)
Joanna Rostropowicz (Opole), Irena Šebestová (Ostrava)*

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / REDAKTIONSTEAM / REDAKČNÍ TÝM

*Marta Rostropowicz-Miśko (redaktor naczelna/Chefredakteur/šéfredaktor)
Gabriela Jelitto-Piechulik
Daniela Pelka (Sekretarz/Sekretär/sekretářka)*

RECENZENCI / REZENSSENTEN / RECENZOVALI:

Norbert Honka, Jolanta Kwiatek

REDAKTOR JĘZYKOWY / REDAKTEUR / JAZYKOWÝ EDITOR:

Janusz Krosny

ADRES REDAKCJI / ADRESSE DER REDAKTION / ADRESA REDAKČNÍ RADY:

47-417 Łubowice, ul. Zamkowa 1-3, e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Deklaracja o wersji pierwotnej

Redakcja deklaruje, że wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wersja papierowa.

Projekt okładki / Gestaltung des Umschlages / grafická uprava obálky *Adolf Panitz*

Skład i łamanie / Layout / layout *Andrzej Walko*

Překlady resumé do češtiny: Irena Šebestová

Copyright by

Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff-Kultur- und Begegnungszentrum in Lubowitz
Hornoslezské Eichendorffovo centrum kultury a setkávání v Lubowicích

Wszelkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja lub adaptacja całości bądź części publikacji wymaga pisemnej zgody Wydawcy

WYDAWCA / HERAUSGEBER / VYDAVATEL:

Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff-Kultur- und Begegnungszentrum in Lubowitz
Hornoslezské Eichendorffovo centrum kultury a setkávání v Lubowicích
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice, e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl
www.eichendorff.pl

ISSN 1730-4873

Druk: Poligrafia Salezjańska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków



Wydano dzięki wsparciu finansowemu
Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce
Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung
des Verbandes der deutschen sozial-kulturellen Gesellschaften in Polen

Spis treści

EICHENDORFFIANA

HERBERT MATUSCHEK, Młody Eichendorff w górnośląskim krajobrazie językowym. Analiza jego <i>Dzienników</i> w aspekcie słowiańskim i regionalnym	9
ERNST KIEHL, Hermann Kirchner w Raciborzu i śpiewogra o Eichendorffie <i>W chłodnym wqwozie</i> ..	99
EUGENIUSZ KLIN, Czarodziejskie słowa w wierszach Eichendorffa – na przykładzie dwóch nowych antologii	115

SILESIANA

ALFRED SCHWARZMAIER, Margarete Heumader, kucharka Gerharta Hauptmanna	123
MANFRED KUTYMA, Margot Sponer życiorys niekompletny	135
JOANNA ROSTROPOWICZ, Helmut Neubach, badacz historii Śląska	150

VARIA

MARTIN RICHAU, Manfred Kutyma, <i>Światło rozumu i wiedzy. Nobliści śląscy 1901–1999</i>	163
MANFRED KUTYMA, Klaus-Jürgen Bremm, <i>Die Türken vor Wien.</i> <i>Zwei Weltmächte im Ringen um Europa</i>	168
DANIELA PELKA/MAREK SITEK, Z opolskiej Półwsi na naukowe salony – uhonorowanie dorobku Mistrza. Uroczystość 90. rocznicy urodzin prof. dra hab. Norberta Morcińca	178
GABRIELA JELITTO-PIECHULIK, FELICJA KSIĘŻYK, X Międzynarodowe Warsztaty Germanistyczne	186

Inhaltsverzeichnis

EICHENDORFFIANA

HERBERT MATUSCHEK, Der junge Eichendorff in der oberschlesischen Sprachlandschaft Eine Analyse seiner <i>Tagebücher</i> unter slawistischen und landeskundlichen Aspekten	9
ERNST KIEHL, Hermann Kirchner in Ratibor und das Eichendorff-Singspiel „In einem kühlen Grunde“	99
EUGENIUSZ KLIN, Eichendorffs Zauberworte in seinen Gedichten – mit Beispielen aus zwei modernen Auswahlwerken	115

SILESIANA

ALFRED SCHWARZMAIER, Margarete Heumader die Köchin von Gerhart Hauptmann	123
MANFRED KUTYMA, Margot Sponer, unvollständiger Lebenslauf	135
JOANNA ROSTROPOWICZ, Helmut Neubach, Erforscher der schlesischen Geschichte	150

VARIA

MARTIN RICHAU, Manfred Kutyma, <i>Światło rozumu i wiedzy. Nobliści śląscy 1901–1999</i>	163
MANFRED KUTYMA, Klaus-Jürgen Bremm, <i>Die Türken vor Wien.</i> <i>Zwei Weltmächte im Ringen um Europa</i>	168
DANIELA PELKA/MAREK SITEK, Z opolskiej Półwsi na naukowe salony – uhonorowanie dorobku Mistrza. Uroczystość 90. rocznicy urodzin prof. dra hab. Norberta Morcińca	178
GABRIELA JELITTO-PIECHULIK, FELICJA KSIĘŻYK, X Międzynarodowe Warsztaty Germanistyczne	186

Obsah

EICHENDORFFIANA

HERBERT MATUSCHEK, Mladý Eichendorff v hornoslezské jazykové krajině. Analýza jeho <i>Deníků</i> ze slovanského a vlastivědného hlediska	9
ERNST KIEHL, Hermann Kirchner v Ratiboři a zpěvohra o životě Josepha von Eichendorffa „V chladném údolí“	99
EUGENIUSZ KLIN, Eichendorffova čarovná slova v jeho básních	115

SILESIANA

MANFRED KUTYMA, Margot Sponer, unvollständiger Lebenslauf	123
MANFRED KUTYMA, Margot Sponerová, kusý životopis	135
JOANNA ROSTROPOWICZ, Helmut Neubach, badatel slezských dějin	150

VARIA

MARTIN RICHAU, Manfred Kutyma, <i>Światło rozumu i wiedzy. Nobliści śląscy 1901–1999</i>	163
MANFRED KUTYMA, Klaus-Jürgen Bremm, <i>Die Türken vor Wien.</i> <i>Zwei Weltmächte im Ringen um Europa</i>	168
DANIELA PELKA/MAREK SITEK, Z opolskiej Półwsi na naukowe salony – uhonorowanie dorobku Mistrza. Uroczystość 90. rocznicy urodzin prof. dra hab. Norberta Morcińca	178
GABRIELA JELITTO-PIECHULIK, FELICJA KSIĘŻYK, X Międzynarodowe Warsztaty Germanistyczne	186

EICHENDORFFIANA

HERBERT MATUSCHEK

ROČNIK ŁUBOWICKI
LUBOWITZER JAHRBUCH
LUBOWICKÁ ROČENKA
2022 XX

Der junge Eichendorff in der oberschlesischen Sprachlandschaft Eine Analyse seiner *Tagebücher* unter slawistischen und landeskundlichen Aspekten*

* Der folgende Aufsatz von Herbert Matuschek ist ein Nachdruck des I. Kapitels seiner Studie *Der junge Eichendorff in der oberschlesischen Sprachlandschaft*, Mainz 2021. Nachdruck mit der Zustimmung des Autors.

Hinweis zur Rechtschreibung

In allen Zitaten ist die Schreibweise des jeweiligen Originals erhalten. Das Zeichen ł, kursiv f, ist das sog. lange s im älteren Schrifttum.

Im Text verwendete Abkürzungen und Zeichen

- Brockhaus – *Brockhaus Enzyklopädie in zwanzig Bänden*. Siebzehnte völlig neubearbeitete Auflage des *Großen Brockhaus*, Wiesbaden 1966-1974.
- EncJęzPol – *Encyklopedia języka polskiego*, pod red. St. Urbańczyka i Mariana Kucalę, wyd. trzecie poprawione i uzupełnione, Wrocław - Warszawa - Kraków 1999.
- DKV – Joseph von Eichendorff, *Werke in sechs Bänden*, Deutscher Klassiker Verlag, 1987-1993.
- HKA 1908 – *Sämtliche Werke des Freiherrn Joseph von Eichendorff*. Historisch-kritische Ausgabe. 11. Band. *Tagebücher*. Mit Vorwort und Anmerkungen von Wilhelm Kosch. Regensburg 1908.
- HKA 2006 – *Sämtliche Werke des Freiherrn Joseph von Eichendorff*. Historisch-kritische Ausgabe. *Tagebücher*. Band XI/1 - Text, Band XI/2 - Kommentar. Hrsg. von Franz Heiduk und Ursula Regener, Max Niemeyer Verlag Tübingen, 2006.
- Linde – Samuel Gottlieb Linde, *Słownik języka polskiego*, 2. Auflage, Bde. 1-6, Warszawa 1854-1860.
- TGB – Eichendorffs *Tagebücher* in der Ausgabe HKA 2006.
- Schles.UrkBuch – *Schlesisches Urkundenbuch*, hrsg. von der Historischen Kommission für Schlesien, Vol. 1-6, Köln [u. a.] 1963-1998.
- Script.rer.Sil. – *Scriptores rerum Silesiacarum*, Bde. 1-17, Breslau 1835 – 1902
- SlowStarop – *Słownik staropolski*, Bde. 1-11, Warszawa 1955-2002.
- Wahrig – Gerhard Wahrig, *Deutsches Wörterbuch* (Brockhaus Wahrig), Wiesbaden – Stuttgart 1980, Bde. 1-6.

Mit dem Zeichen -> wird auf nachfolgende Teile der Monographie verwiesen.

In eckigen Klammern [...] sind redaktionelle Erläuterungen angegeben.

Zitierte Stellen aus den *Tagebüchern* sind mit der Schriftart Calibri kenntlich gemacht.

*Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen.*
(Goethe)

I.

Eichendorff und Oberschlesien – eine Einführung

1. Eichendorffs Image im Wandel der Zeit

Mit dem Aufkommen des Nationalismus als moderne Integrationsideologie im 19. Jahrhundert wurde Oberschlesien zunehmend zum Objekt deutsch-polnischer politischer und propagandistischer Auseinandersetzungen, deren Höhepunkt die Insurrektionen von 1919 bis 1921 bildeten. Im Zusammenhang damit wurden von den Konfliktparteien die Geschichte, das Volkstum, die Kultur, die Konfessionen und nicht zuletzt die Sprache dieser Provinz in der Regel tendenziös bewertet und somit selektiv zu Argumentationszwecken im Hinblick auf die Durchsetzung der jeweiligen politischen Ziele instrumentalisiert. In den Strudel der national motivierten Streitigkeiten wurden auch die Person, das Schaffen und das Wirken Eichendorffs hineingezogen.

In der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts war Eichendorff für die Deutschen und den deutschgesinnten Teil der Oberschlesier slawischer Herkunft eine Art Aushängeschild im Kontext der besagten deutsch-polnischen Auseinandersetzungen. Was konnte das „deutsche Antlitz“¹ dieser Provinz besser untermauern, sie als Land „deutscher Kultur“² präsentieren, als der hier geborene große Romantiker der deutschen Literatur, den Wilhelm Kosch allzu überschwänglich den „deuthesten

¹ Der Titel einer Publikation von Emil Brzoska aus dem Jahre 1963 lautet *Das deutsche Antlitz Oberschlesiens*.

² Titel eines Sammelbandes: *Oberschlesien ein Land deutscher Kultur*, Gleiwitz 1921.

der deutschen Dichter“³ nannte. Er wurde dem damaligen Zeitgeist entsprechend als *Sänger des deutschen Waldes* betitelt und als *Heimatsdichter* vom Großteil der Bevölkerung beider Ethnien empfunden und verehrt. **Horst Bienek** betont in seinen autobiographischen Schriften: „Eichendorff in Schlesien – das ist nicht Literatur. Es ist Volksgut. Eichendorff-Gedichte kannte beinahe jeder auswendig.“⁴ Und: „In Oberschlesien hatte beinahe jeder Haushalt eine Eichendorff-Fibel, er wurde als der größte Heimatsdichter verehrt.“⁵

Die Bezeichnung *Heimatsdichter* im eigentlichen Sinne dieses Wortes trifft jedoch auf Eichendorff gar nicht zu. Die *Heimatsdichtung* hat nämlich, wie der Name besagt, das Leben einer real existierenden und leicht erkennbaren Heimat, ihre Landschaft und ihre Menschen zum Inhalt. In Eichendorffs Werken ist dies nicht ohne weiteres der Fall. Namentlich genannte oberschlesische Realien kommen darin äußerst selten vor, eine Ausnahme bilden die Gedichte *An die Oder* und *An den Hasengarten*. Somit ist eine Lokalisierung des dichterischen Geschehens in der realen Welt für den Leser so gut wie unmöglich – ganz im Sinne des Dichters, der in seinem Schaffen auf Universalität bedacht war und folglich jeglicher Provinzialität abhold. Bezeichnend ist in diesem Zusammenhang, dass der Titel des um 1810 entstandenen Gedichts *An den Hasengarten*, in welchem der Dichter eine wehmütige Reminiszenz an den von ihm so geliebten Teil des Schlossparks in Lubowitz zum Ausdruck bringt, in der überarbeiteten Fassung durch den Titel *Abschied* ersetzt ist – wodurch dem Gedicht der reale Bezug zu Lubowitz genommen wurde.

³ Im Vorwort zu den *Sämtlichen Werken des Freiherrn Joseph von Eichendorff. Historisch-kritische Ausgabe*, hrsg. von Wilhelm Kosch. Regensburg [1923], Bd. 1, S. VIII. Der Superlativ „deutschester“ wurde seinerzeit gerne im Zusammenhang mit Oberschlesien gebraucht. Ernst Mücke nennt die Oder den „deutschesten aller deutschen Ströme“ (*Das Odertal zwischen Cosel und Krappitz*. In: *Aus dem Chelmer Lande*, Nr. 3-4, 1932, S. 7). Andererseits wiederum griff man auf den Superlativ „polnischste“ zurück. Präsident de Gaulle rief während seines Polenbesuchs auf Französisch aus: „Es lebe Zabrze [Hindenburg], die schlesischste aller schlesischen Städte und darum die polnischste aller polnischen Städte!“ (zitiert nach *Der Spiegel* vom 18.09.1967). Von de Gaulle inspiriert schrieb dann Jan Miodek, die Mundart Oberschlesiens sei „die polnischste der polnischen Mundarten“ („najbardziej polska z polskich gwar“). In: *Śląska ojczyzna polszczyzna*. Katowice 1991, S. 15.)

⁴ Horst Bienek, *Beschreibung einer Provinz*, München Wien 1983, S. 127.

⁵ Horst Bienek, *Reise in die Kindheit. Wiedersehen mit Schlesien*. Hanser Verlag, München - Wien 1988, S. 173.

Es war wohl der für die Dichtung Eichendorffs zentrale Begriff *Heimat*, der vor dem Hintergrund des national-deutschen Denkens eine falsche Deutung erfuhr und dem Dichter einst die Titulierung *Heimatlidichter* bescherte. Diese Simplifizierung ist von der modernen germanistischen Forschung wie folgt revidiert worden:

Es ist ein folgeschweres Mißverständnis der Eichendorff-Rezeption gewesen, daß man die Heimat der Eichendorffschen Dichtung allzu rasch mit dem realen Deutschland identifiziert hat. Der Taugenichts ist unterwegs in eine transzendente Heimat.⁶

Der bekannte Spruch Goethes „Wer den Dichter will verstehen / Muß in Dichters Lande gehen.“ findet sich abgewandelt, eingebettet in ein Gespräch über den poetisch verstandenen Begriff *Heimat* in Eichendorffs Novelle *Dichter und ihre Gesellen*: „... wer einen Dichter recht verstehen will, muß seine Heimat kennen. Auf ihre stillen Plätze ist der Grundton gebannt, der dann durch alle seine Bücher wie ein unaussprechliches Heimweh fort klingt.“⁷ Kommentiert wird diese Stelle in der DKV-Ausgabe (Bd. 2, S. 743) wie folgt:

Der vielfach zitierte Ausspruch führte in der Eichendorff-Rezeption zu dem Mißverständnis, ihn als »Heimatlidichter« zu verstehen. Dabei sind die Orte seiner schlesischen Heimat, das Lubowitzer Schloß und seine Atmosphäre nicht im Detail abgebildet, sondern wirken nur als Katalysator einer Erinnerung, die sich ganz allgemein auf die paradiesische Heimat der Seele bezieht.

Bildungssprachlich ist der Katalysator eine Sache, die etwas beeinflusst, zum Ausdruck bringt (vgl. Wahrig). Für die transzendente Heimat Eichendorffs, also die „paradiesische Heimat der Seele“, erfüllt diese Funktion seine reale irdische Heimat. Alfred Riemen schreibt:

Das oberschlesische Lubowitz, so kann man sagen, kommt in Eichendorffs Dichtung im oberflächlich-realistischen Sinn nicht vor, aber es ist überall da gegenwärtig, wo von Heimat, Kindheit, vom Glück der Unschuld und schließlich von Jenseits-hoffnungen gesprochen wird. Lubowitz, das verlorene Paradies, hat im Innern des Dichters immer fortgelebt.⁸

⁶ Aus dem Nachwort zu: *Joseph von Eichendorff. Aus dem Leben eines Taugenichts*, hrsg. von Hartwig Schulz. Reclam 1992, S. 122.

⁷ Joseph von Eichendorff, *Werke*, Band II, hrsg. von Brigitte Schilbach und Hartwig Schulz, Deutscher Klassik Verlag, 1993, S. 111.

⁸ Alfred Riemen im Nachwort zu *Joseph von Eichendorff, Schlesische Tagebücher*, hrsg. von Alfred Riemen, Berlin 1988, S. 222.

Die in den Werken des Dichters vorkommenden Objekte und Landschaften sind also nicht der Phantasie des Dichters entsprungen. Eine Bestätigung liefert Eichendorff selbst in den Entwürfen einer späteren Autobiographie (Zitat s. weiter unten), die nur in Fragmenten erhalten sind. Hier lassen sich deutliche Bezüge zwischen Realität und Dichtung erkennen.

Die Verehrung Eichendorffs in Oberschlesien ließe sich indes unter einem anderen Gesichtspunkt mit der Herkunft des Dichters aus einer mit großen Namen der Literatur nicht gerade gesegneten Landschaft erklären. Diese Verehrung war freilich keineswegs frei von deutschvaterländischen Überlagerungen, die für den Dichter selbst, hätte er sie erlebt, vermutlich suspekt gewesen wären. Für die Menschen in Oberschlesien, und das deutscher wie slawischer Ethnie, war Eichendorff jedoch in erster Linie ein Sohn dieser Landschaft, auch wenn er die Realien derselben in seinen Gedichten namentlich gar nicht erwähnt.

Hier stellt sich die Frage nach dem persönlichen Verhältnis des Dichters zu Oberschlesien. Einer der ersten Eichendorff-Forscher, Alfons Nowack, meinte zwar euphorisch: „Inniger hat wohl kein Oberschlesier seine Heimat geliebt, ergreifender sicher keiner seine Heimatliebe dichterisch zum Ausdruck gebracht als Joseph von Eichendorff.“⁹ Aus seiner Dichtung ist allerdings, wie oben ausgeführt, Heimatliebe im profanen Sinne dieses Wortes nicht erkennbar. Und wie lässt sich die von Nowack hervorgehobene „innige Heimatliebe“ mit der späteren Äußerung Eichendorffs „Oberschlesien ist mir fremder geworden, als jede andere Provinz“ vereinbaren?

Die zum Teil zweifellos authentische, zum Teil durch die Schule gelenkte Verehrung Eichendorffs weckte aus nachvollziehbaren Gründen das Missfallen derjenigen Oberschlesier, die sich zum Polentum bekannten. Sie versuchten folglich die Bedeutung des Dichters für Oberschlesien herunterzuspielen. Der seliggesprochene Priester und Publizist **Emil Szramek** schrieb 1934:

Na Śląsku niemieckim forsuje się kult romantyka Józefa Eichendorffa. [...] Lecz w poezji jego niema szczególnego zamilowania do Górnego Śląska. Żył i pracował poza Śląskiem wogóle i tęsknił raczej za Bawarią. Ani Góra św. Anny, ani okręg

⁹ *Lubowitzer Tagebuchblätter Joseph von Eichendorffs*. Mit Erläuterungen hrsg. von Alfons Nowack, Groß-Strehlitz 1907, S. VII.

przemysłowy nie dawały mu żadnego natchnienia tak, że jego związek z Górnym Śląskiem pozostał luźny, a nie był serdeczny.¹⁰

(In Deutsch-Schlesien wird der Kult des Romantikers Joseph Eichendorff forciert. [...] In seiner Dichtung gibt es jedoch keine besondere Vorliebe für Oberschlesien. Er lebte und arbeitete außerhalb Schlesiens überhaupt und er sehnte sich eher nach Bayern. Weder der St. Annaberg noch das Industriegebiet inspirierten ihn, so dass sein Verhältnis zu Oberschlesien lose blieb und nicht herzlich war.)

Aus diesem Grund empfiehlt Szramek anschließend (S. 64-65) den Oberschlesiern die Lektüre des sich für die polnische Sache engagierenden Geistlichen und Heimatdichters (im eigentlichen Sinne dieses Wortes) Norbert Bonczyk, weil dessen Hauptwerke¹¹, geschrieben in polnischer Sprache, „eine poetische Erfassung beider landschaftlicher Symbole Oberschlesiens und für die kultivierten Bewohner dieses Landes mit diesen Symbolen unzertrennlich verbunden sind.“ (poln. „są właśnie poetyckim ujęciem obu krajobrazowych symbolów Górnego Śląska i dla kulturalnych mieszkańców tej ziemi od tych symbolów nieodłączne“). Diese Werke, berichtet Szramek, sind von Ludwig Chrobok ins Deutsche übersetzt worden und somit auch den germanisierten Oberschlesiern zugänglich – aber „Welcher Oberschlesier würde sich spontan an die Übersetzung der Gedichte Eichendorffs ins Polnische machen!“ (poln. „Któryż Górnoszlązak zabrałby się samorzutnie do tłumaczenia na język polski wierszy Eichendorffa!“).

Anmerkung: Die angesprochenen Symbole sind das oberschlesische Industriegebiet und der Sankt Annaberg, säkular auch Chelmer Berg genannt, der bis heute bedeutendste Wallfahrtsort in Oberschlesien.

Die gegensätzlichen Meinungen zu der Rolle Eichendorffs im geistigen Leben des nach dem Ersten Weltkrieg zwischen Deutschland und Polen aufgeteilten Oberschlesien widerspiegeln einmal mehr, wie polarisiert und gespalten die oberschlesische Gesellschaft infolge der jahrzehntelangen Indoktrinierung selbst in der Wahrnehmung der eigenen Kul-

¹⁰ 10 Emil Szramek, *Śląsk jako problem socjologiczny. Próba analizy*. Katowice 1934, S. 64.

¹¹ *Stary kościół miechowski. Obrazek obyczajów wiejskich w narzeczcu górno-śląskiem, napisał ks. N. Bontzek, z dodatkiem, Beuthen 1883, und Góra Chełmska czyli Święta Anna z klasztorem O. O. Franciszkanów, wspomnienia z lat 1875, napisał ks. Norbert w Bytomiu G. S., Breslau 1886*. Beide Werke sind epigonale Nachahmungen des Epos *Pan Tadeusz* von Adam Mickiewicz, mit einer überdeutlich politischen Botschaft an den Leser.

tur war. Anscheinend heiligte seinerzeit jedes Mittel den Zweck, die politischen Überzeugungen der führenden Eliten des einen wie des anderen Lagers der öffentlichen Meinung aufzuzwingen, wobei nicht selten Unwissen und Böswilligkeit ausschlaggebend waren.

Es dürfte allgemein bekannt sein, dass Eichendorff in Oberschlesien im Jahr 1788 geboren ist und hier seine Kindheit und Jugend verbrachte, bis er aus existentiellen Gründen im Alter von 33 Jahren als preußischer Beamter gezwungen war, in den „Norden“ (Danzig, Königsberg) zu ziehen. Wohl fühlte er sich dort nicht, vor allem aus gesundheitlichen Gründen und des Klimas wegen. Und so bemühte er sich auch um eine Versetzung nach Bayern. Ob er darüber hinaus eine besondere „Sehnsucht nach Bayern“ hatte, ist eher fraglich. Es scheint eine weitere Simplifizierung seiner dichterischen Sehnsucht zu sein, die dem – allerdings näher nicht definierbaren – Süden galt.

Was nun die in seiner Dichtung angeblich nicht zum Vorschein kommende Vorliebe für Oberschlesien und die ebenfalls angeblich lockere, nicht herzliche Beziehung zu diesem Land betrifft, dazu hier einige Bemerkungen:

1. Eichendorff ist im Gegensatz zu Bonczyk kein Heimatdichter, so dass in seiner Dichtung oberschlesische Örtlichkeiten *per se* kaum vorkommen.
2. Der Dichter ist für Eichendorff „der schöne Liebling der Natur“.¹² Das oberschlesische Industriegebiet, von Bonczyk gepriesen als „Szczęsna ziemia, kościołów, kopalń i kominów“¹³ (Glückseliges Land der Kirchen, Bergwerke und Schlote), käme als Quell dichterischer Inspiration für den naturverbundenen Romantiker kaum in Frage – ganz abgesehen davon, dass die Industrialisierung in der Jugendzeit Eichendorffs ohnehin erst im Entstehen begriffen war, so dass die Zechen und Schlote noch kein dominierendes „landschaftliches Symbol“ Oberschlesiens darstellten. Welches Verhältnis Eichendorff als bekennender und praktizierender Katholik zum St. Annaberg, dem Symbol katholischer Volksfrömmigkeit hatte, ist nicht bekannt. Es war möglicherweise wegen jener Volksfrömmigkeit nicht sonderlich innig. Der St. Annaberg ist allerdings auch kein zwingender Bestandteil einer

¹² Zit. nach Werner Bergengruen, Nachwort zu *Joseph Freiherr von Eichendorff, Gedichte – Ahnung und Gegenwart*, hrsg. von Werner Bergengruen, Manesse Verlag, 1955, S. 654.

¹³ Bonczyk, *Góra Chetmska* (wie Anm. 11), S. 28.

Identifikation mit Oberschlesien. In den *Tagebüchern* wird er lediglich zweimal erwähnt, als landschaftliche Erhebung (S. 214) und als Ortsname (S. 253), nicht als Wallfahrtsort.

3. Die persönliche Beziehung Eichendorffs zum „grünen“ Oberschlesien war recht eindeutig. Lubowitz und Umgebung waren das Paradies seiner Kindheit und Jugend, welches er in einigen, wenn auch nur wenigen Gedichten verewigt hat:

Den Morgen seh ich fröhlich scheinen,
Die Oder ziehn im grünen Grund, ... (*An die Dichter*)

Du blauer Strom, an dessen grünem Strande
Ich Licht und Lenz zum erstenmale schaute,
In frommer Sehnsucht still mein Schifflein baute,
Wie manch' Schiff unten kam und zog und schwand. (*An die Oder*)

O schöner Grund, o Höhen
O schöner, grüner Wald
Du meiner Lust und Wehen
Andächt'ger Aufenthalt! (*An den Hasengarten*)

Tagelang durch die Wälder schweif' ich,
Voll Gedanken sitz' ich still, ... (*Der verliebte Reisende, VI*)

(Die zitierten Fragmente stammen aus: Joseph von Eichendorff, *Werke in sechs Bänden*, Deutscher Klassiker Verlag, Bd. 1, 1987).

Ein aufschlussreiches Zeugnis der Verbundenheit Eichendorffs mit Schlesien sind seine Tagebücher, aus denen einige Stellen zum Zweck einer Veranschaulichung dieser Beziehung nachfolgend zitiert werden (hier nach der HKA 2006).

Für den jungen Eichendorff verband sich der Name *Schlesien* mit dem Begriff *Vaterland*, allerdings in humanistischer Tradition, nicht im Sinne der „modernen Vaterländerei“ (vgl. Anm. 37).

Am 22. Mai 1804 schaut er vom Zobten auf das
geliebte Vaterländchen [Schlesien; H.M.]

Am 14. November 1809 auf der Fahrt nach Berlin:

{...} von neuem unser Vaterland Schlesien verlassend, {...}

Am 6. März 1810 dann auf der Heimreise:

Hinter dem Dorfe Logau (2 Meilen von Grünberg) endlich wieder Schlesien. Das südliche Oberschlesien um Lubowitz mit Ratibor, Brzesnitz, Slawikau, Ganjowitz, Sumin und all den anderen, in den *Tagebüchern*

erwähnten Orten dieser Region – das war seine reale, irdische *Heimat*, zu welcher er eine unverkennbar emotionale Bindung hatte. Dies belegen folgende Notizen:

Am 20. April 1805, dem Tag der Abreise zum Studium nach Halle notierte er:

Traurig öffneten sich meine Blicke zum letztenmale allen den umgebenden Schönheiten Lubowitzens, um sie anderthalb Jahre lang desto schmerzlicher zu vermissen.

Am 1. August 1806:

Traten wir unsere längstersehnte Ferien-Reise nach Schlesien an (...)

Am 9. August 1806:

Von Krappitz fuhren wir den andern Morgen zeitig früh mit dem uns erwartenden Vorspann ab; das Herz pochte uns immer mehr, je näher wir Lubowitz kamen. Schon sahen wir linkerhand den Annaberg in trübe Nebel gehüllt, es begann zu regnen, die Luft war kühl, in unserm Innern aber brannte ein Feuer, das nicht zu verlöschen war. (Nachtrag, geschrieben ein Jahr später in Heidelberg, von „Guilelmus“, d. h. Guilielmus = Wilhelm, dem Bruder des Dichters.)

Am 4. und 5. Mai 1807, Abreise zum Studium nach Heidelberg:

Erinnerungsvolle Rückblicke auf Lubowitz u. Rattibor, an deßen Wonnen wir nun unbemerkt auf lange lange vorüberfahren. (...) und schauten noch oft gen Lubow: nach Schlesien hinüber, das wir nun gantz verlassen.

Bekanntermaßen liegen „den Dichtungen der Romantiker in der Regel konkrete Naturerfahrungen zugrunde“.¹⁴ Eichendorff machte diese Naturerfahrungen in Oberschlesien. Festgehalten sind seine Erlebnisse der heimatlichen Landschaft in den Notizen der *Tagebücher*. Als 22jähriger schildert er den Ausflug zu seiner Verlobten:

Machte mich bei einem vollkommen heiteren Frühlingstage gen 6 Uhr des Morgens zu Fuß das 1^{te} mal nach Pogrzebin auf. Bei Leng ließ ich mich über die Oder schiffen, gieng unter dem Gesange aller Vögel durch den schönen Eichwald voll blühender Sträucher, über die verschiedenen Dämme vor u. hinter Marcowitz, oft durch Wasser u. von Hunden verfolgt, kam dann auf einem einsamen Waldberg, unten Wiesen u. herrliche Aussicht (Ratibor mit seinen Glocken) durchstrich die bangsam eingeschlossene Ebne von Rzuchow etc. drang endlich ohne Pfad u. Steg über Wasser u. Schlüfte

¹⁴ Günther Schiwy, *Eichendorff – Eine Biographie*, München 2000, S. 110.

gerade d: den Wald u. kam gen 9 Uhr in dem wohlbekanntem Pogrzebin an. (28. April 1810)

In den überlieferten Fragmenten des Entwurfs zu einer dichterischen Autobiographie schildert Eichendorff – bereits jenseits des 50. Lebensjahres – welche Impressionen aus der Jugend ihn in seinem literarischen Schaffen inspirierten:

Kindisch lag ich im lubowitzer Garten am Lusthause im Schatten in der Mittagsschwüle und sehe die Wolken über mir und denke mir dort Gebirge und Inseln mit Schluchten p. (oder im Frühling im Garten und sehe ins Tal hinab, es ist so ein wunderlicher Abend, die Sonne ist schon untergegangen, aber der Strom leuchtet noch p.) Da geht unsichtbar ein leises Rauschen durch den Garten (oder durch die Felder) die Blumen und die Ähren neigen sich leise, mich schauert – es war die Muse, die lächelnd vorüberging, Gärten und Täler beleuchtend, ich war ihr noch zu kindisch p., und ich schlummerte ein, träumend von künftigen Liedern. – Hoch auf dem Berge stand ein Schloß (*Tost*) halbverfallen mit 4 Türmen in jeder Ecke, Gallerieen, Säle mit den 7 Kurfürsten an der Decke, rings an den Seiten des Berges war Wald, wo Damhirsche weideten, und unten lag der Ziergarten, gezirkelt p. Da in diesem *Toster* Ziergarten gehe ich einmal als Kind allein in der Sommermittags-Schwüle, alles ist verzaubert und versteinert, die Statuen, seltsame Beete und Grotten; da, bei der Biegung, sah ich eine prächtige Fee eingeschlummert über der Zither – es ist wieder die Muse – ich entließ – oder dergl(eichen), schauerte – da rief man mich ab – aber ich konnte nicht schlafen in der Nacht, das Fenster stand offen, es ging die ganze Nacht ein Singen durch den Garten: Ein Lied, das ich nimmer vergesse; so alt ich bin: Jetzt aber ist der Garten verwüstet, das Schloß (*Tost*) abgebrannt, die Hirsche sind verlaufen in alle Welt, nur manchmal bei stiller Nacht noch weidet einer zwischen den wildverwachsenen Trümmern. Aber das Lied jener Nacht, ich konnt' es nimmer vergessen, Alt nun bin ich geworden, doch es erwacht noch oft als rief es mich in Mondenschein-Nächten und versenkt mich in Wehmut!¹⁵

In diesem Fragment sind die bereits erwähnten Bezüge zwischen Realität und Dichtung deutlich erkennbar. Die geschilderte Stimmung,

¹⁵ Joseph von Eichendorff, *Tagebücher – Autobiographische Dichtungen – Historische und politische Schriften*, hrsg. von Hartwig Schultz (= Joseph von Eichendorff, *Werke in sechs Bänden*, Deutscher Klassiker Verlag 1993, Bd. 5), S. 374-5.

das Erleben der Natur, die romantische Perspektive sind in seinen Gedichten und Prosawerken (*Das Marmorbild*, *Der Taugenichts*) zu finden. Und dichterisch verfremdet auch die genannten Orte Lubowitz, Tost, der Oder-Strom. Der geheimnisvolle Garten im *Marmorbild*, das Zauberschloss im *Taugenichts* sind keine reinen Phantasiegebilde, sie gehen auf Realien in Oberschlesien zurück. Schließlich bringt das Wort *Wehmut* am treffendsten die innere Beziehung Eichendorffs zu der Landschaft seiner Jugend zum Ausdruck. Der Dichter war in Oberschlesien verwurzelt und diese Landschaft bildete den gewollt verfremdeten geographischen Hintergrund, die Kulisse des poetischen Geschehens in seinen Werken. Der Muse der Dichtkunst ist er recht früh begegnet, und das geschah in seiner Heimat. „Das verlorene Paradies, hat im Innern des Dichters immer fortgelebt.“ (Alfred Riemen) Dem widerspricht keineswegs die Äußerung Eichendorffs aus dem Jahre 1856:

... fast alle meine alten Bekannten sind gestorben, und Oberschlesien ist mir fremder geworden, als jede andere Provinz. Die einförmige Zeit die über dem Grabe meiner Frau dahingegangen, fängt endlich an, den unerträglichen Schmerz immer mehr in stille Wehmut aufzulösen.¹⁶

Hierzu eine kurze Erläuterung. Die wirtschaftlichen Schwierigkeiten seines Vaters führten zu einem Zerwürfnis des Dichters mit den Eltern, weil er gegen deren Willen seine unvermögende Verlobte Luise Larisch heiratete. Im Jahr 1815 verließ Eichendorff das geliebte Lubowitz, trat 1816 in den preußischen Beamtendienst. Berlin, Breslau, Danzig, Königsberg und wieder Berlin waren die Stationen seines Beamtenlebens, aus welchem er im Jahr 1844 ausgeschieden ist. Nach wechselnden Aufenthaltsorten, u. a. Wien, Dresden, ließ er sich 1855 in Neisse nieder. Im gleichen Jahr verstarb seine Frau, er selbst zwei Jahre später. Es ist nachvollziehbar, dass ihm nach 40 Jahren Abwesenheit die Provinz Oberschlesien, wie sie sich zu dieser Zeit darstellte, fremd geworden ist, zumal sein geliebtes Lubowitz nach dem Tod der Mutter im Jahr 1822 unwiederbringlich in die Hände eines anderen Besitzers wechselte. Der ungeliebte „Norden“ ist ihm nie Heimat geworden. Und seine angebliche Sehnsucht nach Bayern (so Szramek) war nichts anderes

¹⁶ Im Brief an Theodor von Schön vom 30. Januar 1956. In: *Sämtliche Werke des Freiherrn Joseph von Eichendorff. Historisch-Kritische Ausgabe*. 12. Band: *Briefe von Eichendorff*, hrsg. von Wilhelm Kosch, Regensburg 1910, S. 206.

als der Versuch, dort eine Anstellung zu finden, es war sein „heißersehntes Ziel“, schrieb er 1828 an Joseph von Görres. Warum es ihn außerdem nach Bayern zog? Etwa der Konfession wegen? Wer weiß! Ich bin katholisch, in Schlesien geboren, ...¹⁷ schrieb er im selben Brief.

Nach 1945 wurde auch Eichendorff – im übertragenen Sinn – aus Schlesien vertrieben: aus dem öffentlichen Leben, aus den Schulen; sein Denkmal in Ratibor wurde zerstört, anderswo ebenfalls. Er sollte vor allem aus dem Bewusstsein der Oberschlesier verdrängt werden. Der Zugang zu seinen Werken wurde völlig unterbunden. In den oberschlesischen Gymnasien der Nachkriegszeit standen zwar im Lektürekanon auch Werke der deutschen Literatur, nicht aber Eichendorff. Er wurde einfach verschwiegen, als hätte es ihn nie gegeben – nicht so sehr, weil er Deutscher war, sondern vielmehr, weil er ein oberschlesischer Deutscher war.¹⁸ Alles im Zuge der „Entdeutschung“ der sog. „wiedergewonnenen Gebiete“. In der Volksbildung hingegen sollten polnisch schreibende oberschlesische Heimatdichter – im eigentlichen Sinne dieses Wortes, wie Bonczyk, Damrot, Morcinek u. a. – Eichendorff ersetzen. Diese Autoren stießen jedoch bei der Bevölkerung nicht selten wegen ihres Engagements für das Polentum und ihrer antideutschen Haltung auf Ablehnung. Als dann Ende der 80er Jahre Eichendorff trotz behördlich veranlassten Tabuisierung doch wieder im öffentlichen Leben aufgetaucht war, zunächst im Umfeld der sich politisch organisierenden Deutschen Minderheit, versuchte man den „Schlonsaken“ (germanisierte Entlehnung des poln. *Ślązak*) d. h. den daheimgebliebenen Oberschlesiern slawischer Ethnie, weißzumachen, dass **Eichendorff**, **Hauptmann** und **Holtei** gar keine schlesischen Schriftsteller seien, sondern lediglich Deutsche, die in Schlesien geschrieben haben. Ihre Werke wurden nicht ins Polnische übersetzt, denn als Deutsche

¹⁷ Ebd., S. 29-30.

¹⁸ Hinter vorgehaltener Hand erzählte man sich eine peinliche Begebenheit. Als noch vor der Wende eine Delegation aus der damaligen DDR Eichendorffs Grab in Neisse besuchen wollte, wussten die Gastgeber nichts damit anzufangen. Das Grab war nicht da. Dann fand man schließlich die Grabplatte abgelegt in einer Ecke des Friedhofs (mitgeteilt von Herrn Roman Sękowski aus Oppeln).

seien sie angeblich den „Schlonsaken“ fremd gewesen.¹⁹ Im Ansinnen der damaligen polnischen Kulturpolitik bedeutete dies indes nichts anderes als, dass diesen, ohnehin stets bevormundeten, „Schlonsaken“ der Dichter Eichendorff fremd zu sein hatte!

Die Bezeichnung „schlesischer Schriftsteller“ bezieht sich keineswegs ausschließlich auf die schlesischen Heimatdichter, sie umfasst auch Schriftsteller, die aus Schlesien stammen, sich mit Schlesien identifizierten und zur Kultur Schlesiens gehören. Wer wollte ernsthaft den drei oben genannten, auch wenn sie nicht als Heimatdichter gelten, dies absprechen? Sie waren keine Fremde in Schlesien. Und sie waren auch den „Schlonsaken“ keineswegs fremd. Übersetzungen der Werke Eichendorffs waren wiederum für Oberschlesien keine Notwendigkeit, denn die an seiner Literatur Interessierten konnten diese im Original lesen. Dies gilt besonders für die Lyrik, die für jedermann verständlich ist und umso beliebter, weil frei von jeglicher nationalpolitischen Agitation.

Seit der politischen Wende in Osteuropa 1989 erlebt Eichendorff eine wahre Renaissance. Der alte Kult keimte unter den alteingesessenen Oberschlesiern erneut auf. Bereits 1989 gründete Fryderyk/Friedrich Kremser in Oppeln den Gesprächskreis *Eichendorff-Konversatorium*. Mehr noch: Das Denkmal in Ratibor wurde 1994 neu errichtet. In Neiße ebenfalls. In Breslau wurde eine Gedenktafel am früheren Matthias-Stift in der Schmiedegasse, heute ul. Kuźnicza, angebracht. Straßen erhielten seinen Namen. In der Nähe von Ratibor, im Wald bei Brzezie steht zu Ehren des Dichters ein Granitblock mit der sinnigen Inschrift „PIEWCY TEGO LASU“, darunter „DEM SÄNGER DES WALDES“. (Im polnischen Text *dieses*, im deutschen *des!*). Schließlich wurde 2012 im botanischen Garten in Breslau eine Replik des nach dem Krieg zerstörten Eichendorff-Denkmal aus dem Scheitniger Park aufgestellt.

Eine rege (nicht immer geglückte) Übersetzung der Werke Eichendorffs setzte ein. Beispiel: Alojzy Bugla *Lieder-Pieśni – przekład wierszy Josepha von Eichendorffa* (1992, erweiterte Auflage 1996), *Przez pola i dąbrowy – przekład wierszy Josepha von Eichendorffa* (2008, 2012), ks. Jerzy

¹⁹ „Holtei, Eichendorff i Hauptmann nie są pisarzami śląskimi, lecz tylko Niemcami piszącymi na Śląsku. [...] nigdy nie tłumaczono na Śląsku wymienionych poetów, bo byli oni obcy Ślązakom.“ Franciszek Antoni Marek, *Polsko-niemieckie zblżenia i repulsje kulturowe*. In: *Zderzenie i przenikanie kultur na pograniczach*, Opole 1989, S. 140.

Szymik *Joseph von Eichendorff – Dwanaście wierszy w przekładzie* (2007). Hervorzuheben ist besonders das Bändchen mit Gedichten und der Novelle *Aus dem Leben eines Taugenichts* von Andrzej Lam.²⁰ Zahlreiche seriöse und sachliche Beiträge erschienen in Zeitschriften, etwa der von Grażyna Szewczyk, in welchen die Bedeutung Eichendorffs für Schlesien gewürdigt wird.²¹ Es wird betont, dass Eichendorff in seiner Jugend Erfahrungen sammelte, die sein ganzes Schaffen bestimmten, auch wenn das Land seiner Kindheit in seinen Werken keine leicht erkennbaren schlesischen Umrisse hat: „U Eichendorffa kraj dzieciństwa nie ma łatwo rozpoznawalnych śląskich rysów, poeta nawet świadomie zacierał te ślady, ...“²² usw. Schließlich entdeckten die Autoren der *Historia Śląska* bisher vermeintlich unbekannte Seiten des Dichters:

Jako wybitny poeta śląski [sic!, vgl. Anm. 19], jeden z największych liryków późnego romantyzmu, popularny w całych Niemczech, wielki przyjaciel Polaków i polskiej kultury, autor licznych pieśni wzorowanych na ludowych, zapisał się Josef von Eichendorff z Głogówka [sic!].²³

(Als herausragender schlesischer Dichter, einer der größten Lyriker der Spätromantik, populär in ganz Deutschland, ein großer Freund der Polen und der polnischen Kultur, Autor zahlreicher an Volksliedern orientierter Gedichte, ist Joseph von Eichendorff aus Oberglogau [sic!] in die Geschichte eingegangen.)

Da wird wohl Holteis polenfreundliche Gesinnung Eichendorff zugeschrieben.

Auch polnische Medien und nicht zuletzt die Politik entdeckten den Nutzen, der aus Eichendorffs Herkunft zu ziehen wäre – als Bindeglied und „Brücke“ zwischen den beiden Völkern, und das plötzlich eben aufgrund seiner Herkunft und auch seiner Sprachkenntnisse. In einer Bordzeitschrift der polnischen Fluglinien LOT war im Jahre 2001 zu lesen:

²⁰ *Joseph von Eichendorff, Poezje • Gedichte – Z życia nicponia*, Przekładził, przedmową i objaśnieniami opatrzył Andrzej Lam, Warszawa – Opole 1997.

²¹ Grażyna Szewczyk, *Ostatni rycerz romantyzmu*. In: *Śląsk*, 11/1997, S. 26-29. „Nie była to poezja prowincjonalnego poety, naiwnie cieszącego się przyrodą i wyrażającego swoją miłość do małej ojczyzny,“. (Dies war keine Poesie eines provinziellen Dichters, der sich naiv der Natur erfreute und der seine Liebe zu der kleinen Heimat zum Ausdruck brachte,).

²² *Bezdomny poeta ojczyzny*. Ein Interview von Jan Cofałka mit Andrzej Lam. In: *Śląsk*, Nr. 11, 2007, S. 26-29, hier S. 29.

²³ Marek Czapliński, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs, Rościsław Żerelik: *Historia Śląska*, Wrocław 2002, S. 288.

The poet wrote in German, but he spoke Polish and Silesian dialect. As a Prussian clerk he was against forcing Poles to speak German. Joseph von Eichendorff is described as a poet of two nations, because his life and work form a bridge between Polish and German cultures.²⁴

Das entspricht in gewisser Weise der gelegentlich auch schon geäußerten abstrusen und nicht ernst zu nehmenden Meinung, Eichendorff sei ein im Geiste polnischer Dichter gewesen, der wegen des preußischen Staatsdienstes gezwungen war, deutsch zu schreiben. Und es wurde zumindest suggeriert, der Dichtkunst Eichendorffs lägen polnische Impulse zugrunde. In der Broschüre *Wielki poeta z Lubowic* (Der Große Dichter aus Lubowitz) von Ryszard Kincel (Racibórz 1989) beklagt der Autor auf S. 15, es werde immer noch verschwiegen, dass Eichendorff im „polnischen Milieu“ aufgewachsen sei, welches in einem erheblichen Maße seine poetische Phantasie durch „polnische Lieder und Sagen“ formte. – In Wirklichkeit hatten jedoch weder die Volksdichtung Oberschlesiens noch das angeblich polnische Milieu eine nennenswerte Bedeutung für den Werdegang des Dichters.

2. Zu den Kontroversen um Eichendorffs Polnischkenntnisse

In der Funktion eines Bindeglieds zwischen zwei Nationen wurde Eichendorff zur gleichen Zeit auch von einem Teil der deutschen Publizistik entdeckt. Und zuweilen liest und hört man gar Verblüffendes über Eichendorffs Sprachfertigkeiten. Hier zwei Zitate aus deutschen Medien:

Eichendorff mit seiner philosophischen Offenheit „Wir sehnen uns nachhause und wissen nicht wohin“, hat Polnisch so gut wie Deutsch gesprochen.²⁵

Ein wesentlicher Grund für diese Berufung [zum katholischen Konsistorial- und Schulrat in Danzig; H.M.] war neben der glänzenden dienstlichen Beurteilung durch die Breslauer Regierung, eine Beurteilung, die übrigens durch sein ganzes Beamtenleben gleichblieb, seine vollendete Beherrschung der polnischen Sprache. Der Bruder Wilhelm sollte Polnisch seine Muttersprache nennen und hat damit auch für den Bruder gesprochen.²⁶

²⁴ *A Weekend in Silesia Euroregion*. In: *Kraków – What, Where, When. Special Supplement*. Krakau 2001, S. 6.

²⁵ Wolfgang Schwarz, *Eichendorff als Denker der Einheit. Bedenkenswertes zum Polen-Deutschland-Dialog*. In: *Die Brücke*, Nr. 4, vom 15.4.1997.

²⁶ In der Hörfunksendung *Genie und Geld, Joseph von Eichendorff*, von Dietmar Stutzer, gesendet am 3.0.2001 im Hessischen Rundfunk (HR2). Im Manuskript S. 13.

Auch kein geringerer als **Hans Magnus Enzensberger** behauptet in seinem Gedicht *Vor dem Techno und danach*: „Der Herr von Eichendorff sprach fließend polnisch“.²⁷

Aussagen dieser Art suggerieren, Eichendorff sei Zeit seines Lebens bilingual gewesen und sein Polnisch hätte die Qualität der polnischen Hochsprache gehabt. Und sie werden auch in diversen Publikationen unkritisch kolportiert. Selbst in einem Kochbuch (sic!) hält es der Autor für relevant, den Liebhaber der schlesischen Küche darüber in Kenntnis zu setzen, dass Eichendorff „neben seiner deutschen Muttersprache auch fließend polnisch beherrschte.“²⁸

Im angesprochenen Kontext der politischen deutsch-polnischen Kontroversen um Oberschlesien wurden dahingegen die Polnischkenntnisse Eichendorffs aus nachvollziehbaren, wenn auch nicht akzeptablen Gründen heruntergespielt. Ausgerechnet der „deutscheste“ Dichter, das einstige Aushängeschild deutschen Kulturlebens im Grenzland Oberschlesien soll fließend polnisch gesprochen haben? Geradezu undenkbar! Zumindest für festgefügte Denkmuster. In einer Besprechung des Gedichts von Enzensberger zitiert **Herbert Hupka** aus dem Brief des Germanisten **Peter Horst Neumann** vom 20. Juni 1997:

Was Eichendorffs hoch- oder wasserpolsche Sprachkompetenz betrifft, so weiß man darüber herzlich wenig. [...] Dass die jungen Lubowitzer Grafen [Joseph und Wilhelm Eichendorff; H.M.] mit polnisch/wasserpolsch sprechendem Gesinde auch in dessen Sprache geradebrecht haben, darf als sicher gelten.²⁹

Am Rande bemerkt: Der Titel „die Grafen“ ist zu viel der Ehre! Die Brüder Eichendorff waren Freiherren mit dem Adelstitel Baron. Der Graf stand eine Stufe höher in der Adelshierarchie zwischen Freiherr und Fürst.

Die Formulierungen „fließend sprechen“ einerseits und „radebrechen“ andererseits markieren zwei diametral gegensätzliche Standpunkte in der Beurteilung der Sprachfertigkeit ein und derselben Person, von denen nach den elementarsten Regeln der Logik zumindest einer falsch sein muss. Im Fall der polnischen Sprachkompetenz Eichendorffs sind

²⁷ Hans Magnus Enzensberger, *Die Geschichte der Wolken, 99 Meditationen*, Frankfurt am Main 2003, S. 32.

²⁸ Harald Saul, *Unvergessliche Küche – Schlesien*. München 2009, S. 17-18. Erstausgabe Leipzig 2003.

²⁹ Herbert Hupka, *Missgedeuteter Eichendorff*. In: *Schlesische Nachrichten* 15/2000, S. 22.

es beide. Denn beide basieren auf unterschiedlich begründetem politischem Wunschenken.

Eichendorff erwähnt in seinen *Tagebüchern* tatsächlich, „polnisch“ gesprochen zu haben. Daraus wird allzu schnell gefolgert, er sei bilingual, also zweisprachig gewesen. Und *zweisprachig* bedeutet „zwei Sprachen gleich gut sprechend, beherrschend“ (Wahrig). Der Begriff *Bilingualismus* ist allerdings komplexer als diese Definition suggeriert. **Günter Bellmann** unterscheidet in seinen Untersuchungen über die Zweisprachigkeit in den Gebieten mit deutscher und slawischer Ethnie den „[unvollkommenen; H.M.] bilingualen Sprecher“ vom „ambilingualen [Sprecher], der zwei Sprachen vollkommen beherrscht“. Im ersten Fall spricht man vom „naturalen Bilingualismus“, welcher durch Kontakt mit Personen der Zweitsprache, etwa des Dienstpersonals, erworben wird. Im zweiten Fall vom „kulturalen oder Bildungsbilingualismus“, erworben durch „verschiedene Arten des schulmäßigen Unterrichts.“³⁰

Aufgrund einiger Einzelheiten aus dem Leben des Dichters – darüber ausführlicher gleich anschließend – wird man bei ihm gewiss primär von einem *naturalen*, unvollkommenen Bilingualismus sprechen können. Die These von der vollkommenen Beherrschung der polnischen Sprache, von einem *kulturalen* Bilingualismus also, welcher den Zusatz in „Wort und Schrift“ impliziert, ist jedenfalls einfach absurd. Es ist kein einziger eigener Satz, geschweige denn ein längerer Text Eichendorffs in der polnischen Sprache überliefert, welcher diese neue Legende untermauern würde. Ein „fließend polnisch sprechen“ bezieht sich darüber hinaus in aller Regel auf die polnische Hoch- und Kultursprache. Eichendorff wuchs jedoch in Oberschlesien auf, wo die Kontaktpersonen der Zweitsprache, also das Dienstpersonal (das „Gesinde“) auf den Adelshöfen, verständlicherweise kein Kulturpolnisch gesprochen haben, sondern eine Mundart – das „oberschlesische Polnisch“, wie es allgemein, aber historisch und linguistisch unbegründet genannt wird.

Die Quellen, welche über die Polnischkenntnisse Eichendorffs informieren, sind schnell aufgezählt:

1. einige Selbstbekenntnisse in den *Tagebüchern*,
2. eine frühe, von seinem Sohn verfasste Biographie,
3. ein Schulzeugnis des St. Matthias-Gymnasiums von Breslau,
4. die Slawismen in den *Tagebüchern*.

³⁰ Günter Bellmann, *Slavoteutonica*, Berlin – New York, 1971, S. 9-11.

ad 1. Eichendorff vermerkt wiederholt in seinen *Tagebüchern*, dass er sich der „polnischen“ Sprache bediente: Des Abends mit Wilhelm u. Bailli spazieren gegangen. Polnisch gesprochen, zur Verwunderung aller Begegnenden. (9. August 1807 in Heidelberg); Meine polnische Conversation mit der gut poln: sprechenden Mad: M: [Müller; H.M.] (21. Dezember 1809 in Berlin). Auch in Gesangform: Mein Singen: Da droben auf jenem Berge u. polnische Lieder. (13. März 1808).

Was ist aber unter „polnisch sprechen“ bei Eichendorff zu verstehen? Seine diesbezüglichen Äußerungen in den *Tagebüchern* lassen offen, ob er die polnische Hochsprache gemeint hat oder die im Oberschlesien jener Zeit gesprochene „polnische“ Mundart. Für die Beurteilung seiner Kenntnisse des Polnischen ist dies jedoch von grundsätzlicher Relevanz. Hochpolnisch war die Sprache des polnischen Adels, die „polnische“ Mundart sprach hingegen das „gemeine“ Volk. Es lässt sich nicht leugnen, dass Eichendorff in einem gewissen Maße wohl mit beiden Sprachen vertraut war. Dieses jeweilige Maß anhand der wenigen schriftlichen Überlieferungen zu rekonstruieren, ist allerdings so gut wie unmöglich.

ad 2. Genaueres teilt sein Sohn **Hermann** in der ersten Biographie des Dichters mit:

Auch eine Sammlung oberschlesischer Sagen und Märchen, meist dem Munde des Volkes abgelauscht, begann Eichendorff damals anzulegen. Es kam ihm hierbei seine Vertrautheit mit der polnischen Sprache trefflich zu Statten, die von einem großen Theile der dortigen Bevölkerung geredet, ihm auf diese Weise von frühester Kindheit an gleichsam eine zweite Muttersprache geworden war.³¹

Der Wortlaut der in vielen Arbeiten über Eichendorff zitierten Stelle aus der Biographie – besonders die „Vertrautheit mit der polnischen Sprache“, die „gleichsam eine zweite Muttersprache geworden war“ – dürfte so manchen zu einer Fehldeutung verleitet haben, wenn bewusst oder unbewusst übersehen wurde, dass es sich um eine „dem Munde

³¹ Hermann Freiherr von Eichendorff, *Joseph Freiherr von Eichendorff. Sein Leben und seine Schriften*. In: *Joseph von Eichendorffs sämtliche Werke*. Mit des Verfassers Portrait und Facsimile. 6 Bände. Voigt & Günther, Leipzig 1864. Erster Band. Biographische Einleitung und Gedichte, S. 2-230, hier S. 45. Versehen mit der Angabe „Im September 1862“ und dem Kürzel „H.“ = Hermann. In der 3. Auflage, neubearbeitet von Karl Eichendorff und Wilhelm Kosch, Leipzig 1923, S. 50, heißt es dann ergänzend: „Es kam ihm hierbei seine Vertrautheit mit der polnischen oder besser wasserpölakischen Sprache trefflich zustatten.“ (meine Unterstreichung, H.M.)

des Volkes abgelauschte“ Sprache handelte, die zudem irreführend „oberschlesisch-polnische Mundart“ oder einfach „oberschlesisches Polnisch“ immer noch genannt wird. Diese Sprache war jedoch nicht einfach eine regionale Varietät des Polnischen, sondern eine eigenständige Sprache, welche auf keinen Fall mit der polnischen Hochsprache gleichgesetzt werden darf. Als Mundart hielt diese sog. „zweite Muttersprache“ Eichendorffs zudem hinsichtlich des sprachlichen Potentials einem Vergleich mit der eigentlichen deutschen Muttersprache des Dichters keineswegs stand. Die in dieser Biographie angedeutete Zweisprachigkeit trägt also alle Merkmale des naturalen Bilingualismus mit zwei äußerst ungleichen Komponenten: einem nach Basil Bernstein *elaborierten Code* (Deutsch) und einem *restringierten Code* (slawischer Dialekt, meist fälschlich als polnischer Dialekt bezeichnet).

ad 3. Der *Studien- und Erziehungsplan für die Universität Breslau und die katholischen Gymnasien in dem Herzogtum Schlesien und der Grafschaft Glatz* aus dem Jahre 1801 sah als zweite Fremdsprache Polnisch „wöchentlich 3 Stunden in den oberen Klassen“ vor.³² Eichendorff besuchte bekanntlich die fünfte und die sechste Klasse des Gymnasiums in Breslau. Im zweiten Schulzeugnis vom 14.8.1802 (fünfte Klasse) ist zu lesen: „2 St. wöch. Unter. in der polnischen Sprache – hat nicht frequentiert“. Im dritten Schulzeugnis vom 30. März 1803 (sechste Klasse): „2 Stunden wöch. Unter. in der polnischen Sprache – kennt diese Sprache als Utraquist ziemlich gut.“ (s. HKA 1908, S. 325 und S. 330). Alles in allem genoss Eichendorff schulischen Unterricht in Polnisch vom Oktober 1802 bis Ende März 1803, etwa 5 Monate mit 2 Stunden pro Woche. Es ist anzunehmen, dass es sich hier um das hochsprachliche Polnisch handelte. Die kurze Dauer des schulmäßigen Unterrichts erlaubt es jedoch kaum, Eichendorff als „ambilingualen Sprecher“ (Bellmann) zu qualifizieren, welcher beide Sprachen vollkommen beherrscht.

ad 4. Die Einträge der *Tagebücher*, in welchen einige Slawismen auftauchen, umfassen die Zeit von 1797 bis 1812, also die Kindheit und Jugend Eichendorffs. Später finden sich keinerlei Hinweise auf den Gebrauch der polnischen Sprache. Die Slawismen werden in den Stel-

³² A.M. Wilde: *Reform des katholischen Schulwesens im Preußischen Schlesien, nach den neuesten Gesetzen, welche der Anhang als Beilage enthält*. Breslau 1803. Beilage Lit. C. *Studien- und Erziehungsplan für die Universität Breslau und die katholischen Gymnasien in dem Herzogtum Schlesien und der Grafschaft Glatz*, 1801. § 80, *Polnische Sprache, wöchentlich 3 Stunden in den oberen Klassen*.

lenkommentaren der älteren Textausgaben zum Teil fälschlich als hochsprachliche Polonismen ausgelegt. Dadurch entsteht der täuschende Eindruck hochpolnischer Kenntnisse.

Fazit: Die genannten Quellen erlauben kaum eine objektive Beurteilung der polnischen Sprachkompetenz des Dichters. Wie kam also die neuerdings lancierte Legende von seinen angeblich hervorragenden Kenntnissen dieser Sprache zustande?

Wohl als erster hat die Beziehung Eichendorffs zu Polen **Hermann Buddensieg** (1893 – 1976) thematisiert. In seinem umfangreichen Essay *Vom unbekanntem Eichendorff. Eichendorff sprach auch polnisch.*³³ stellt Buddensieg im Titel eine gewagte These in den Raum, eine These, die von anderer Seite eine Erweiterung erfuhr, indem das Wort „auch“ durch „fließend“, „perfekt“ u. a. leichtfertig und ohne überzeugende Anhaltspunkte ersetzt wurde. Buddensieg vermerkt: „Eichendorff wächst also utraque lingua, in beiden Sprachen auf.“ (d. h. in der deutschen und in der polnischen, H.M.). Einschränkend fügt er jedoch hinzu:

Eichendorff war gewohnt, das oberschlesische Polnisch zu sprechen und nicht das in der Schule selbstverständlich gelehrte Hochpolnisch. Das oberschlesische Polnisch hat, wie alle Dialekte, seine Eigenheiten gegenüber der hochpolnischen Schriftsprache. (S. 87)

Vor dem Hintergrund dieser Feststellung wird das *dictum* „Eichendorff sprach auch polnisch“ zumindest relativiert. Auf **Norbert Reiters** Publikation *Die polnisch-deutschen Sprachbeziehungen in Oberschlesien*³⁴ zurückgreifend ergänzt Buddensieg den Begriff „oberschlesisches Polnisch“ wie folgt:

Die oberschlesisch-polnische Mundart ist als „wasserpolnisch“ bekannt. [...] Als „Wasserpolnisch“ wurde die Sprache bezeichnet, die „der Pole jenseits der Oder“

³³ Hermann Buddensieg, *Vom unbekanntem Eichendorff. Eichendorff sprach auch polnisch*. In: *Mickiewicz-Blätter*, Jahrgang VI, Heft 17, Heidelberg 1961, S. 81-131. Fortsetzung in Heft 18 (Jahrgang VI), S. 178-235 und Heft 19 (Jahrgang VII, 1962), S. 1-46. Über Eichendorffs Polnischkenntnisse äußert sich der Autor in Heft 17. Einen Namen erwarb sich Buddensieg als Herausgeber der *Mickiewicz-Blätter* (1956-1976), deren Hauptziel die Vermittlung polnischer Literatur an den deutschen Leser war. Dies geschah in Form von Übersetzungen und Nachdichtungen. Er selbst verfasste die deutsche Nachdichtung des polnischen Nationalepos *Pan Tadeusz*.

³⁴ Norbert Reiter, *Die deutsch-polnischen Sprachbeziehungen in Oberschlesien*, Wiesbaden 1960.

sprach, was später einen „verwässerten“ Dialekt des Hochpolnischen bedeutete. [...] Dieses „Wasserpole“ wurde von den Polen nicht ohne weiteres verstanden, wie umgekehrt... (S. 87).

Hier kommt eine ungewollte Ungereintheit zum Vorschein, denn aus den zitierten Textfragmenten ließe sich schließen, dass der „Pole jenseits der Oder“ seine eigene Sprache nicht verstand. Man muss wissen, dass Reiter mit dem „Polen von jenseits der Oder“ den Oberschlesier meint und fügt hinzu „Vielleicht prägten die Deutschen die Bezeichnung [*Wasserpole*; H.M.] um diese Polen von den anderen, im Königreich ansässigen zu unterscheiden.“³⁵ Diese Differenzierung ist begründet, nicht der dafür üblicherweise benutzte despektierliche Ausdruck *Wasserpole*.

Trotz dieser relativierenden Beurteilung ist Buddensieg eifrig bemüht, gestützt in erster Linie auf die *Tagebücher*, des Dichters vermeintliche Verbundenheit mit Polen und dem Polnischen, unter Beweis zu stellen:

In den von Eichendorff [...] von 1798 bis 1814 geführten Tagebüchern finden sich zahlreiche Zeugnisse für die Kenntnis dieser polnisch-oberschlesischen Mundart wie auch für das Leben in einer „utraquistischen“ Umgebung. Da sind einmal polnische Ortsnamen und dann viele Familiennamen [...] polnischen oder jedenfalls slavischen Ursprungs. (S. 87)

Zu diesen „Zeugnissen“ zählt Buddensieg ferner nicht nur die „zahlreichen polnischen Worte“ (S. 88), sondern auch die „von Polen herüberwirkenden oberschlesischen Gebräuche...“ (S. 89). Und darüber hinaus offensichtlich auch jeglichen Gebrauch des Namens *Polen* wie auch des Attributs *polnisch* in jeder beliebigen Textstelle der *Tagebücher*, ohne dabei das tatsächlich Polnische vom Oberschlesischen zu unterscheiden. Die Ausführungen Buddensiegs zum Thema der Polnischkenntnisse Eichendorfs gleichen eher einem unsystematischen und intentional durchsichtigen Sammelsurium, dem die Bezeichnung „wissenschaftliches Aufarbeiten“ nicht zusteht.

Kritik im Einzelnen:

1. Die „polnischen Worte“ in den *Tagebüchern* sind keineswegs so „zahlreich“, wie es Buddensieg dem Leser glauben machen will. Wohl

³⁵ Ebd., S. 58.

aus diesem Grund führt er zusätzlich „Robot“ und „Robot=Gärtner“ an, zwei Wörter aus dem Wortschatz von Eichendorffs Vater.³⁶ Und: „Auch ein tschechisches Wort braucht Eichendorff“ (S. 89), nämlich die „Pawlatsche“ (in einem Brief Eichendorffs an seinen Sohn Hermann). Es ist ein Lehnwort aus čech. *pavlač* ‘Altan, Söller’, ein bis heute im österreichischen Deutsch allgemein gebräuchlicher Bohemismus. Einige der lexikalischen Polonismen in den *Tagebüchern*, wie etwa das Lehnwort „Wildschur“, gehörten damals wie heute zum allgemein gebräuchlichen deutschen Wortschatz und sind kein Zeugnis für die Polnischkenntnisse Eichendorffs. Ebenso die „Litewka“ aus dem Gedicht *Hermanns Enkel* (geschrieben „Litefka“).³⁷

2. Sind „polnische“ Orts- und Familiennamen als relevante Zeugnisse der polnischen Sprachkenntnisse des Autors der *Tagebücher* zu bewerten? Keineswegs. Eichendorff gebraucht – wie alle deutschsprachigen Oberschlesier – sämtliche Ortsnamen slawischer Provenienz in der zu jener Zeit üblichen verdeutschten Schreibweise und Form. Dasselbe betrifft zum Teil die Personennamen slawischen Ursprungs. Jedoch werden diese, wie auch echt polnische Namen, wenn ihre Phonetik auffallend „undeutsch“ ist, von Eichendorff häufig, zumal in der Kindheit, in einer abenteuerlichen Art und Weise niedergeschrieben, etwa Cozchelschky (TGB, S. 129 für Kościelski bzw. Koscielsky,) und Coziuzko (TGB, S. 22 für Kościuszko).

³⁶ Buddensieg zitiert aus *Die Eichendorff=Besitzungen Slawikau und Summin 1814* (Aurora. Eichendorff-Almanach, Würzburg 1960). Nach seiner Auffassung „erscheint“ in dem Wort *Robot* „das polnische robota (Arbeit) und robotnik (Arbeiter)“. (S. 88) Das stimmt so nicht. *Robot* ist ein altes Lehnwort aus dem Westslawischen, welches in deutschen Rechtsbüchern bereits im 15. Jahrhundert als *robâte*, *robat* ‘Frondienst, Fronarbeit’ auftaucht. Im Polnischen der Neuzeit wird es in dieser speziellen Bedeutung nicht gebraucht (dt. *Frondienst* = poln. *pańszczyzna*).

³⁷ „Statt des wind’gen Fracks Geflatter / Der Litefka Schurz aus Polen.“ (DKV, Bd. 1, S. 245). Es ist Spott auf die „wundersam komponierte moderne Vaterländerei“ in Deutschland (*Der Adel und die Revolution*, DKV, Bd. 5, S. 418). Die *Litewka* war zu Eichendorffs Zeiten ein besonderer Waffenrock in der preußischen Landwehr. Diese Bezeichnung wird heute noch im Kölner Karneval verwendet. Das Wort mag aus dem Polnischen stammen, aber nicht seine Bedeutung. Bei Linde ist die *Litewka* „bialogłowa z Litwy rodem, eine Lithauerin“. Möglicherweise hat die deutsche Bedeutung einen ganz anderen Ursprung. Heinrich Heine schreibt in seinem Bericht *Über Polen* (Erster Abschnitt, 1823) über die Nationaltracht des polnischen Bauern: „eine Jacke ohne Ärmel, [...] darüber einen Oberrock, mit hellen Schnüren besetzt. Letzterer, gewöhnlich von hellblauer oder grüner Farbe, ist das grobe Original jener feinen Polenröcke unserer Elegants.“ Ob diese Interpretation richtig ist, muss dahingestellt bleiben.

3. Buddensieg trägt in seinem Essay (S. 87–93) recht undifferenziert alles zusammen, was von Eichendorff mit dem Attribut *polnisch* versehen ist und was mit Polen direkt oder indirekt in Verbindung steht oder stehen könnte, im Kontext und sozusagen als Stütze seiner These „Eichendorff sprach auch polnisch“. So etwa die zitierten Stellen aus den *Tagebüchern* „die grüne polnische Jacke mit Quasten“ (in der Textausgabe der HKA 2006: der junge Göthe, in grüner polnischer Jake mit Quasten, S. 206), der „grüne polnische Pelz“ des Dichters Achim von Arnim (Grüner polnischer Peltz, *TGB*, S. 322), die „vier Spreukörbe voll Krakauer Äpfel“. Ferner die „roten polnischen Stiefel“ der Kordelchen aus dem Roman *Dichter und ihre Gesellen*.

Geradezu manipulativ geht er mit Eichendorffs Notiz vom 2.8.1806 um: Bald darauf begegneten wir 3 Wagen mit einer polnischen Familie, wobey uns die herausgukenden Mädchengesichtchen an Jean Pauls Wina erinnern.³⁸ Dazu Buddensieg: „Stets erwähnt Eichendorff im Tagebuch den Anblick *polnischer Schönen*, von denen eine, die aus der vorbeifahrenden Postkutsche heraussieht, ihn gar an Jean Pauls Winda [sic!, statt Wina; H.M.] aus den ‚Flegeljahren‘ erinnert“. (S. 90) In Wirklichkeit erwähnt Eichendorff in den *Tagebüchern* nur ein einziges Mal den Anblick einer schönen Pohlin (*TGB*, S. 374). Aber auch den einer schönen Französin (*TGB*, S. 313), einer schönen Würtzburgerin (*TGB*, S. 283), einer schönen Gräfin aus Sachsen (*TGB*, S. 378), einer schönen (garstigen) Wienerin (*TGB*, S. 402) und in der Tat *stets* den Anblick vieler anderer jungen Frauen, denen er in Halle, Heidelberg und nicht zuletzt in seiner oberschlesischen Heimat begegnete. Eichendorff war halt als junger Mann für die Reize des weiblichen Geschlechts grundsätzlich sehr empfänglich, die Nationalität und auch der Stand scheint dabei eher nebensächlich gewesen zu sein. In den *Tagebüchern* finden sich auffallend viele Vermerke diesbezüglich.

Erwähnt sei in diesem Zusammenhang auch eine weitere Notiz, in welcher die Rede vom Gebrauch der polnischen Sprache ist. In Wien weilend vermerkte Eichendorff anlässlich seines Besuchs bei Fam. Schlegel: Später kam Schlegels Beichtvater, ein Ordensgeneral, voll Feuer, lustig, polnisch sprechend etc. mit noch einem anderen Pater (*TGB*, S. 444). Buddensieg zitiert diese Notiz (S. 92 des Essays) im Kontext

³⁸ Gemeint ist der Roman *Flegeljahre* (1804) mit der Liebesgeschichte zwischen Peter Gottwald Harnisch, genannt Walt, Sohn eines Dorfschulzen, und der Polin Wina, Generalstochter und Braut eines Grafen.

seiner These von Eichendorffs polnischer Sprachkompetenz, ungeachtet dessen, dass dieser Notiz lediglich zu entnehmen ist, dass der Ordensgeneral (Klemens Maria Hofbauer³⁹) polnisch gesprochen hat, nicht der Dichter selbst.

4. Völlig irrelevant für die behandelte Thematik sind Buddensiegs subjektive Verknüpfungen und Assoziationen, welche bei ihm einige von Eichendorff beiläufig genannten Namen auslösen:

Einer der Diener Eichendorffs hieß *Iskra*, zu deutsch Funke [...], auch wird der Nendzener Jäger *Chrobak* genannt [...]. Chrobak, mit dem Ch des Dialekts, heißt hochpolnisch robak, zu deutsch Wurm. (Im „Pan Tadeusz“ von Adam Mickiewicz heißt der wegen eines Mordes als Mönch gewordene Jacek Soplica Robak!) Eichendorff schreibt „Mageboze“ statt Matka Boska [...], womit eine Feldkirche von Lubowitz gemeint ist nach dem Vorbild der Matka Boska Czenstochowska, jener berühmten schwarzen Mutter Gottes in der Wallfahrtskirche zu Tschenstochau. (S. 87-88)

Man darf sich fragen, was denn „die grüne polnische Jacke mit Quasten“ von Goethes Sohn, der „grüne polnische Pelz“ des Achim von Arnim, die „Kraukauer Äpfel“, die „schöne Pohlin“, der „polnisch sprechende Beichtvater Schlegels“, der Familienname Iskra u.s.w. mit Eichendorffs Polnischkenntnissen zu tun haben? Und was hat der Jäger Chrobak mit Mickiewiczs Robak gemein? Nicht das geringste. *Chrobak* vel *Chrobok* ist ein in Oberschlesien weitverbreiteter Familienname, dagegen ist *Robak* der Name einer fiktiven Person in Litauen. Aus dem Kontext der *Tagebücher* geht auch keineswegs hervor, dass Eichendorff irgendwelche Assoziationen mit der Mutter Gottes von Tschenstochau hätte. Außerdem heißt es in den *Tagebüchern* nicht „Mageboze“, sondern „Madgeboze“ und dies ist ein Lehnwort aus *Matka Boża*, nicht aus *Matka Boska*. (Ausführlicher dazu -> Kap. II, 4.4. *Flurnamen*.)

³⁹ Der später kanonisierte Redemptorist Klemens Maria Hofbauer war in den Jahren 1787 bis 1808, also 21 Jahre lang, seelsorgerisch und karitativ (u. a. Gründung einer Armenschule und eines Waisenhauses) in Warschau tätig, so dass er vermutlich das Polnische gut beherrschte. Er korrespondierte jedenfalls auf Polnisch mit Gräfin Emilia Grocholska, der Ehefrau von Graf Mikołaj Grocholski (vgl. Klemens Maria Hofbauer, *Briefe und Berichte*, hrsg. von P. Hans Schermann, Redemptoristen Wien 2000, S. 210. Der auf S. 201 f. veröffentlichte Brief ist allerdings ins Deutsche übersetzt.) Als 1808 die Redemptoristen auf Befehl Napoleons Warschau verlassen mussten, ging Hofbauer nach Wien und mit ihm auch einige polnische Ordensleute, mit denen er wohl polnisch zu sprechen pflegte.

Auch Buddensiegs mangelhafte Kenntnisse der Landeskunde Oberschlesiens kommen hier zum Vorschein, denn die Feldkirche befindet sich nicht in Lubowitz, sondern in Ratibor. Unklar ist, was Buddensieg mit „nach dem Vorbild der Matka Boska Czenstochowska“ meint. Etwa die von ihm nicht ausdrücklich genannte Ikone aus dem 16./17. Jahrhundert in dieser Feldkirche? Diese Ikone hat in der Tat eine kompositorische Ähnlichkeit mit der berühmten Tschenstochauer Schwarzen Madonna, welche der Oppelner Herzog Wladislaw II. (Opolczyk) vermutlich in Ruthenien erworben und 1382 dem Pauliner-Orden in Tschenstochau geschenkt hatte. Wir wissen nicht, ob Eichendorff dieser Umstand bekannt war. Falls doch, ist es allerdings für die Bewertung seiner Polnischkenntnisse ohne jegliche Bedeutung.

Auffallend ist indes, dass Buddensieg in seinen Darlegungen diejenigen Details aus des Dichters Schriften ausspart, die negative Assoziationen in Bezug auf Polen auslösen könnten, etwa die *polnische Wirtschaft* oder den *Weichselzopf*. Der Name *Polack* hingegen habe „bei Eichendorff nicht den späteren gehässigen Mißklang“ (S. 94). Dem kann man nicht ohne weiteres zustimmen. (Vgl. -> *Schlußwort* der vorliegenden Abhandlung.)

Es liegt auf der Hand, dass Buddensieg in seinem Essay Eichendorff aus einem **polonophilen Blickwinkel** betrachtet. Insgesamt hinterlassen folglich seine Ausführungen den völlig realitätsfernen Eindruck, der Dichter sei im Polnischen – der Sprache (auch wenn es nur die „verwässerte“ Varietät des Polnischen gewesen sein sollte), dem Brauchtum, ja der Lebensweise – geradezu verwurzelt gewesen.

Und eben solch ein Bild Eichendorffs scheint in der heutigen Zeit politisch brauchbar zu sein. So verwundert nicht die Beurteilung des Essays von Buddensieg durch **Martin Hollender**, dem Autor der umfangreichen und in erster Linie politisch ausgerichteten Arbeit (mit ausfallenden Tiraden gegen die Vertriebenen und besonders gegen Herbert Hupka) mit dem Titel *Die politische und ideologische Vereinnahmung Joseph von Eichendorffs. Einhundert Jahre Rezeptionsgeschichte in der Publizistik (1880-1988)*. Dem Nichtslawisten Buddensieg wird hier eine kritische und in wissenschaftlicher Hinsicht grundsolide, auf Quellenforschung gestützte Analyse der polnischen Sprachkenntnisse Eichendorffs bescheinigt. Sie liefere nach Meinung des Autors ausreichende Beweise dafür, dass Eichendorffs Kenntnisse des Polnischen zwischen durchschnittlich und gut „oszillieren mussten“. Daher sei

eine genauere Bestimmung seiner Sprachfertigkeiten vom literaturwissenschaftlichen oder biographischen Blickpunkt einfach überflüssig.⁴⁰ Auch diese Meinung provoziert zum Widerspruch.

Buddensieg hat sich, wie bereits erwähnt, wohl als erster eingehend mit dem Thema *Eichendorffs Polnisch* beschäftigt, er galt als Autorität auf diesem Gebiet und wird gerne auch in neueren Arbeiten über Eichendorff zitiert, seine Ausführungen werden allerdings recht unkritisch übernommen. Dabei ist nicht zu übersehen, dass:

1. ein Großteil der zusammengetragenen „Zeugnisse“ für eine sachliche Bewertung der Polnischkenntnisse Eichendorffs völlig irrelevant ist,
2. die Erklärungen der einzelnen von Eichendorff gebrauchten sog. „polnischen“ Wörter teilweise stümperhaft und teilweise auch falsch sind, wobei das *teilweise* hier ausdrücklich hervorgehoben werden soll.
3. die Gleichsetzung der „oberschlesisch-polnischen“ Mundart mit Wasserpolnisch, bezogen auf die Wende vom 18. zum 19. Jahrhundert, die Eichendorff in Lubowitz verbrachte, unkorrekt ist.

Auf diese Unzulänglichkeiten wird nachfolgend an gegebener Stelle explizit hingewiesen.

In dem unlängst erschienenen Beitrag *Joseph von Eichendorffs sprachliche und literarische Bezüge zu Polen* meint **Gerhard Kosellek** im Kapitel *Die Polnischkenntnisse des oberschlesischen Dichters*:

Die germanistische Forschung basierte in dieser Frage einzig auf dem Essay von Hermann Buddensieg, dessen wahllose Auflistung von Wörtern, Namen und Polonismen kritiklos kopiert wurde. Lückenhafte Auswertung des ohnehin dürftigen

⁴⁰ Martin Hollender: *O politycznym i ideologicznym zawłaszczaniu twórczości Josepha von Eichendorffa*. Wrocław 2005, S. 427-428. Es ist die ins Polnische übersetzte und um einige Passagen erweiterte Publikation *Die politische und ideologische Vereinnahmung Josepha von Eichendorffs. Einhundert Jahre Rezeptionsgeschichte in der Publizistik (1880-1988)*, Peter Lang, Frankfurt/M 1997. Der deutsche Wortlaut dieser Passagen war mir nicht zugänglich. Hier die polnischen Textstellen: „...dr Hermann Buddensieg, który w latach 1961-62 krytycznie i rzetelnie pod względem naukowym przeanalizował kwestię znajomości języka polskiego przez Eichendorffa. Nawet po czterdziestu latach należy uznać tę pracę, opartą na badaniach źródłowych, podającą wiele przykładów językowych i tematycznych polonizmów w pamiętnikach i dziełach literackich, za najbardziej poważną i przekonującą analizę tego tak silnie upolitycznionego problemu. [...] Wystarczające to przecież dowody na to, że jego znajomość języka polskiego – jak sugerują źródła – musiała oscylować pomiędzy przeciętną a dobrą. Bardziej dokładne określenie poziomu umiejętności językowych Eichendorffa jest z literaturoznawczego lub biograficznego punktu widzenia po prostu zbędne.“

Quellenmaterials, vorgefasste Meinungen, ja sogar Effekthascherei verdichteten sich zum Bild des perfekt polnisch sprechenden Eichendorff.⁴¹

Als Beispiel für das ungeprüfte Kopieren Buddensiegs sei der fehlerhaft geschriebene Name „Mageboze“ in dem oben zitierten Fragment des Essays genannt, der im Vorwort zu der *Taugenichts*-Übersetzung von A. Lam (wie Anm. 20) auftaucht.

Koselleks Kritik an Buddensieg ist in weiten Teilen begründet, denn dem Autor des im literaturwissenschaftlichen Bereich kenntnisreichen Essays *Vom unbekanntem Eichendorff* ist ganz einfach die sprachwissenschaftliche und auch die landeskundliche Kompetenz in Sachen Oberschlesien abzusprechen. Diese aber wäre für eine gründliche Analyse und Beurteilung der Polnischkenntnisse Eichendorffs vonnöten.

Auf einem anderen Blatt steht wiederum, ob man sich mit Hollenders Bewertung der Leistung Buddensiegs auf diesem Gebiet anfreunden kann und mit dessen Ausführungen begnügen sollte, wie Hollender suggeriert. Die Antwort ist eindeutig: Allein um eine weitere politische Instrumentalisierung Eichendorffs, diesmal als Bindeglied zwischen Deutschen und Polen, auf der Grundlage vager und falscher Prämissen oder gar eines Wunschdenkens zu vermeiden, sollte die Frage nach seinem Polnisch und nach seinem Verhältnis zu Polen nicht von vornherein ausgeklammert werden. Vom wissenschaftlichen Standpunkt verdient dies ohnehin Aufmerksamkeit, es sei denn man betreibt Wissenschaft auf einer gewissen ideologischen Grundlage, aber eben nur dann...

Fazit: Eichendorffs früher in der Öffentlichkeit vorherrschendes Image des Heimatdichters und Sängers des deutschen Waldes verblasste allmählich in neuerer Zeit. Nun wird ihm von der Publizistik beider Länder die Rolle eines Bindeglieds zwischen Deutschen und Polen zugedacht, die allein auf seiner Herkunft und seinen sehr unterschiedlich bewerteten Kenntnissen der polnischen Sprache basiert. Von den Breslauer Germanisten wird er zu den *Schlesischen Grenzgängern* gezählt.⁴²

⁴¹ Gerhard Kosellek, *Joseph von Eichendorffs sprachliche und literarische Bezüge zu Polen*. In: *Euphorion. Zeitschrift für Literaturgeschichte*, 106. Band, Heidelberg 2012, S. 97-136, hier S. 114.

⁴² Die Reihe *Schlesische Grenzgänger* wird im Auftrag des Germanistischen Instituts der Universität Wrocław herausgegeben. Band 1 trägt den Titel *Joseph von Eichendorff in unseren Tagen*, Leipzig 2009.

Nun, er war zweifellos ein *Grenzländer*, aber deshalb nicht zwangsläufig ein *Grenzgänger* – weder im wörtlichen⁴³ noch im übertragenen Sinne dieses Wortes als jemand, der die Grenze zwischen zwei Kulturen überschreitet, der Brücken baut und in beiden Kulturen zu Hause ist. Eichendorff war es nicht. Und auch die ihm von polnischer Seite neuerdings zuge dachte Eigenschaft, ein „großer Freund der Polen und der polnischen Kultur“ (s. Zitat zu Anm. 23) gewesen zu sein, geht an der Wahrheit vorbei. Angesichts seines eher distanzierten Verhältnisses zu Polen ist diese neue, ihm mit unverhohlener Empathie zugewiesene Rolle jedoch kaum gerechtfertigt. Er selbst hätte sich wohl weder mit der früheren noch mit der heutigen Rolle identifiziert.

In welchem Maße Eichendorff das Polnische beherrschte, wird wohl ungeklärt bleiben. Denn wie Kosellek zutreffend bemerkt: „Die wenigen lakonischen Eintragungen [in den *Tagebüchern*] sagen nichts über Eichendorffs Sprachgeläufigkeit aus.“⁴⁴ Die Ursache der dennoch kontroversen Ansichten in diesem Bereich liegt offensichtlich zum einen in unzureichender Kenntnis der oberschlesischen Realien, der historischen Landeskunde Oberschlesiens, und zum anderen in so manchem falschen Stellenkommentar der *Tagebücher* in den historisch-kritischen Ausgaben sowie bei Buddensieg. Folglich stehen im Mittelpunkt der vorliegenden Abhandlung außer der oberschlesischen Landeskunde vor allem die Sprachverhältnisse in Oberschlesien zu Eichendorffs Lebzeiten und die Interpretation der Slawismen in den *Tagebüchern* unter slawistischen Gesichtspunkten.

3. Die Bezeichnung „oberschlesisches Polnisch“

In diversen Arbeiten, die sich mit Oberschlesien beschäftigen, ist in Bezug auf die dasigen Sprachverhältnisse in der Regel vom „oberschlesischen Polnisch“ (Buddensieg), vom „polnischsprachigen Schlesien“⁴⁵ und von der „schlesisch-polnischen Dialektform“⁴⁶ die Rede.

⁴³ *Grenzgänger* ist ein „im Grenzgebiet wohnender Arbeiter, der seine Arbeitsstätte im Nachbarland hat“ bzw. „Grenzbewohner, der andere heimlich über die Grenze bringt“, auch „Schmuggler“ (Wahrig).

⁴⁴ Kosellek (wie Anm. 41), S. 112.

⁴⁵ Norbert Conrads, *Schlesiens frühe Neuzeit (1469–1740)*. In: *Schlesien*, hrsg. von Norbert Conrads (*Deutsche Geschichte im Osten Europas*, Berlin 1994), S. 177–344, hier S. 252.

⁴⁶ Ebd., S. 184.

Hier stellt sich die Frage, ob der Dialekt, der einst in ganz Schlesien von den einzelnen dort ansässigen slawischen Stämmen gesprochen wurde, zu Recht mit dem Attribut „polnisch“ versehen wird. **Norbert Morciniec** führt dazu aus:

Die Sprachen dieser Völkerschaften waren keine polnischen Dialekte, denn die Existenz polnischer Dialekte setzt das Bestehen einer diese Dialekte überdachenden polnischen Sprache voraus, die es damals noch nicht gab. Das bedeutet für die im 12. Jahrhundert in Schlesien lebenden Völkerschaften, dass diese verwandte westslawische Sprachen gebrauchten, in denen sie sich trotz bestehender Unterschiede in gewissem Grade verständigen konnten.⁴⁷

Im ausgehenden Mittelalter gab es in der Tat keine einheitliche, das ganze Staatsgebiet Polens umfassende polnische Sprache im heutigen Verständnis dieses Begriffs. Das heutige Polnisch, d. h. die allgemeingültige Standardsprache bildete sich allmählich nach dem 15. Jahrhundert auf der Grundlage dreier Dialekte heraus: des Großpolnischen, des Kleinpolnischen und des Masowischen, den eigentlichen Dialekten des Polnischen.⁴⁸ Mitgewirkt haben dabei die Kanzleisprachen der jeweiligen Machtzentren (Posen, Krakau und Warschau) sowie die Literatur, vielmehr ihre Autoren. Die polnische Hoch- bzw. Standardsprache erfüllt somit die Funktion einer sog. „Dachsprache“ mit einer signifikanten und prägenden Wechselbeziehung zu den Dialekten, aus denen sie hervorgegangen ist.

Der slawische Dialekt Schlesiens war hingegen, politisch bedingt, an dem Prozess der Entstehung der polnischen Standard- und Schriftsprache nicht beteiligt und stand auch in keiner nennenswerten Wechselbeziehung zum Polnischen, weil Schlesien seit der Mitte des 14. Jahrhunderts außerhalb der Grenzen des polnischen Staates lag. Die Sprache der slawischen Schlesier ist ein „dachloser“ Dialekt geblieben, der sich im Laufe der Jahrhunderte infolge der ethnischen Assimilation in deutschsprachiger Umgebung in einem fortschreitenden Auflösungsprozess befand, besonders in Niederschlesien. Erhalten blieb er jedoch in großen Teilen Oberschlesiens und kam zunächst unter böhmischen und seit dem 17. Jahrhundert unter starken deutschen Einfluss.

⁴⁷ Norbert Morciniec, *Zur Sprache der ersten schlesischen Piastenherzöge*. In: *Schlesien in der germanistischen Forschung und Lehre*. Philologica Wratislaviensia: Acta et Studia, No 3, Wrocław 2010, S. 9-18, hier S. 9.

⁴⁸ Vgl. Władysław Kuraszkievicz, *Polski język literacki*, Warszawa 1986, S. 128; ferner Zenon Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1961, Bd. I, S. 94.

(Von einem *dachlosen Dialekt* kann man sprechen, wenn sich dieser entwicklungsgeschichtlich keiner Standardsprache eindeutig zuordnen lässt.)

Der Historiker **Norbert Conrads** beurteilt die Sprachsituation in Oberschlesien an der Schwelle zur Neuzeit wie folgt:

In Oberschlesien scheint die fehlende Orientierung des Landes an einer polnischen Amtssprache und die politische Eigenentwicklung bewirkt zu haben, daß dort die polnische Sprache in den Jahrzehnten um 1500 den Anschluß an die Sprachentwicklung Polens verlor. Sie nahm nicht mehr an der Entfaltung des Polnischen zur Literatursprache teil, sondern blieb ein Verständigungsmittel der bäuerlichen Bevölkerung. So entstand das für Oberschlesien so charakteristische »Wasserpölnisch« mit seinen morphologischen Besonderheiten und der starken Anlehnung an die deutsche Umgebung in Wortschatz und Grammatik.⁴⁹

In der Sache ist diese Beurteilung zweifellos richtig. Zu bemängeln wäre hier allerdings, dass der Autor einer historisch unbegründeten Tradition folgt, indem er von der „polnischen Sprache“ in Oberschlesien spricht und zudem den unwissenschaftlichen Ausdruck „Wasserpölnisch“ gebraucht. Vorausgreifend im Hinblick auf die nachfolgenden Ausführungen sei hier betont: Das Attribut *polnisch* ist – in Bezug auf die Sprache der slawischen Schlesier angewendet – sprachgeschichtlich ungerechtfertigt und führt oft zu falschen Schlussfolgerungen. Diese ließen sich vermeiden, würde man das Determinativkompositum **Slawoschlesisch** verwenden – als begründetes Pendant zum Terminus *Schlesisch*, mit welchem in der Regel (noch) die deutschen Mundarten Schlesiens gemeint sind.

Durchaus kritikwürdig ist ferner der in der Publizistik und vor allem in der Geschichtswissenschaft praktizierte, historisch ebenfalls ungerechtfertigte Usus, die slawischen Bewohner Schlesiens als *Polen* oder *polnische Schlesier* zu bezeichnen. Beispiele: Der Siedlungshistoriker Walter Kuhn spricht wiederholt von „Deutschen“ und „Polen“ im Oberschlesien des 15. Jahrhunderts.⁵⁰ In Arbeiten neueren Datums wird diese direkte Benennung eher gemieden und durch die im Grunde

⁴⁹ Conrads (wie Anm. 45), S. 184.

⁵⁰ Walter Kuhn, *Siedlungsgeschichte Oberschlesiens*, Würzburg 1954. Beispiel: Zu den Peterspfenniglisten des Archidiakonats Oppeln von 1447 – „Sie nennen für den Oppelner Sprengel zwei Pfarrer, einen für die Deutschen und einen für die Polen,“ (S. 96). Vgl. des Weiteren Zitat in Anm. 132.

genommen gleichbedeutende Paraphrasierung „polnische und deutsche Bevölkerung“ Schlesiens ersetzt (vgl. Conrads, wie Anm. 45, S. 180). So lässt auch Ulrich Schmilewski wissen, die „Eingesessene poln. Bevölkerung und deutsche Zuwanderer vermischten sich zum ‚Neustamm‘ der (Ober-) Schlesier; seit dem 15. Jh. gewann die poln. Sprache an Einfluß zurück.“⁵¹ Es sind Verzerrungen der Geschichte, denn die slawischen Bewohner Schlesiens waren de facto keine Polen.

Zutreffende, dem tatsächlichen Sachverhalt entsprechende Benennungen gebraucht hingegen Peter Moraw in seinem Beitrag zur Geschichte Schlesiens *Das Mittelalter (bis 1469)*⁵², nämlich „slawische Schlesier“ (S. 114), „slawische Bevölkerung“ (mehrfach), „slawische Mundart“ (S. 157).

Es wäre zweifellos angebracht und an der Zeit, die slawischen Schlesier einfach **Slawoschlesier** zu nennen und ihre Sprache als das **Slawoschlesische** anzuerkennen. Diese, an sich nicht üblichen Termini, wie auch das Adjektiv *slawoschlesisch* werden jedenfalls in der vorliegenden Abhandlung verwendet.

Randbemerkung: Die polnische Entsprechung des Adjektivs *slawoschlesisch* findet sich bereits im Jahr 1844 in der Broschüre *Zaraza gorzałki* (hrsg. in Teschen). Es handelt sich um eine anonyme Übersetzung der Novelle *Die Branntweinpest* von Heinrich Zschokke (1837), eine recht freie Übersetzung, denn die Handlung wird von der Schweiz nach Oberschlesien verlegt. Die Broschüre diente der Unterstützung der im Jahr 1844 in Oberschlesien initiierten Abstinenzbewegung. Auf Seite 19 ist da die Rede vom „słowiańsko-szląski naród“, also vom slawoschlesischen Volk.

Zu dem hier angesprochenen Themenkomplex äußern sich **Norman Davies** und **Roger Moorhouse** in dem vielbeachteten Werk *Die Blume Europas. Breslau - Wrocław - Vratislavia. Über die Bewohner von Breslau, und stellvertretend für ganz Schlesien, um das Jahr 1000* ist zu lesen: „Zur Jahrtausendwende waren die Vratislavier beinahe ausschließlich ethnische Slawen.“ Zugleich wird aufgeräumt mit Geschichtsklitterungen, falschen Vorstellungen und Missverständnissen:

So ist die Annahme falsch, alle Untertanen der Piasten seien Polen gewesen, und ebenso falsch ist die Vorstellung, eine homogene polnische Nation im modernen Sinne sei bereits formiert gewesen. [...]

⁵¹ Ulrich Schmilewski, *Oppeln, Herzöge v.* In: *Neue Deutsche Biographie*, 19. S. 558 f.

⁵² Peter Moraw, *Das Mittelalter (bis 1469)*. In: *Schlesien*, hrsg. von Norbert Conrads (*Deutsche Geschichte im Osten Europas*, Berlin 1994), S. 38-176.

Heutige Behauptungen, dass die Straßen des frühen Wrotizla vom »schlesischen Dialekt des Polnischen« widerhallten, basieren auf den anachronistischen Mutmaßungen von Romantikern des 19. Jahrhunderts.⁵³

Wenn auch heute noch die slawischen Bewohner Schlesiens als *polnische Schlesier* oder *Polen* bezeichnet werden und der Dialekt dieser Slawen als *polnischer Dialekt* gesehen wird, so ist dies einer gewissen Oberflächlichkeit oder gar Schludrigkeit der deutschen Wissenschaften im Umgang mit dem ethnischen Aspekt der schlesischen Geschichte und den tendenziösen Interpretationen seitens der polnischen Wissenschaft zuzuschreiben. Und vor allem dem unreflektierten Folgen einer jahrhundertealten Tradition, die ihren Ursprung in den mittelalterlichen, Schlesien betreffenden und in lateinischer Sprache verfassten Schriften hat.

Der historische Hintergrund

Seit dem 12. Jahrhundert war Schlesien ein Herzogtum (*ducatus Zlesiae*), das sich nach und nach vom Königreich Polen loslöste, und die schlesischen Herzöge führten in den Urkunden nachweislich den Titel *dux Zlesie*. Das Land hatte also einen eigenen lateinischen Namen. Merkwürdig ist, dass in den Urkunden des 12. und 13. Jahrhunderts, dann auch in den Chroniken, keine zu erwartende, von dem Landesnamen *Zlesia/Slezia* abgeleitete Bezeichnung der Bevölkerung des

⁵³ Norman Davies und Roger Moorhouse, *Die Blume Europas. Breslau - Wrocław - Vratislavia. Die Geschichte einer mitteleuropäischen Stadt*. Aus dem Englischen von Thomas Bertram. (Originaltitel: *Microcosm*), München 2002. S. 120-121.

Der polnischen Öffentlichkeit wird indes auch in der Gegenwart ein anderes Bild der ethnischen Verhältnisse in Schlesien präsentiert. Hier ein Beispiel: In der *Chronik* des Gallus Anonymus wird berichtet, dass die Breslauer den Söhnen des polnischen Herzogs Władysław Herman – dem damals 15jährigen Bolesław Krzywousty und seinem Bruder Zbigniew – Schutz gewährten (wohl um das Jahr 1100). Im *Kalendarz Wrocławski 1984*, S. 259, ist zu lesen: „Gall wspomina też, że wrocławianie [...] zawsze czuli się Polakami, ...“ (übers. Gallus erwähnt auch, dass die Breslauer sich immer als Polen fühlten). Mitnichten. Gallus erwähnt nichts dergleichen. Es ist eine tendenziöse Überinterpretation des wohlwollenden Verhaltens der Breslauer Bürger, die da bekundet haben sollen: „Nos quidem, inquietes, fidem servare volumus domino nostro naturali, patri vestro, dum vixit, ... (Wir nämlich, sagten sie, wollen unserem natürlichen Herrn, eurem Vater, Treue bewahren, solange er lebt.) *Martini Galli Chronikon*, hrsg. von Jan Wincenty Bandtkie, Warschau 1824, Lib. II, Cap. XVI, S. 165.

Herzogtums, also kein entsprechendes Ethnikon überliefert ist.⁵⁴ Die alteingesessenen slawischen Bewohner wurden von den Schreibern in der Regel *gens Poloniae* bzw. *Poloni* genannt. Zwei Beispiele:

1. Die Chronik des Klosters Leubus berichtet von den schwierigen Anfängen der aus Pforta kommenden Zisterzienser in ihrer neuen Wirkungsstätte in Leubus und von den Zuständen, die sie dort angetroffen haben. Der Name des Ortes wird zwar als slawisch interpretiert und phantasie reich auf Julius Cäsar zurückgeführt: „Slavonizando loquens consuevit dicere vulgus Lubens pro Julius, ...“⁵⁵ Unter der Jahreszahl 1151 bezeichnet der Verfasser jedoch die slawischen Urbewohner Schlesiens als „**gens Polonie**“:

Mittitur huc alius abbas propter Ticelinus.
Qui vix manserunt, inopes multumque fuerunt,
Nam sine cultore tellus iacuit nemorosa
Et gens Polonie pauper fuit haut operosa, ...⁵⁶

In der oft zitierten deutschen Nachdichtung heißt es:

Lagen doch Schlesiens Felder noch unter dem Urwald verborgen,
Denn dort lebte in Trägheit dahin der ärmliche Pole,

⁵⁴ Von den alten slawischen Stammesnamen *Opolini*, *Dadosesani*, *Golensizi*, *Lupiglaa*, *Sleenzane*, erwähnt im 9. Jh. in der *Ostfränkischen Völkertafel*, auch *Bayerischer Geograph* genannt, sind einige noch im 11. Jh. in Gebrauch: *Zlasane*, *Dedosane*, ferner *Trebowane*, *Bobrane* (Prager Bistumsurkunde 1086). So nannten sich die Bewohner einzelner schlesischer Gaue. Thietmar von Merseburg erwähnt den *pago Silensi*. Diese Namen kamen aus dem Gebrauch – bedingt durch die Auflösung der alten Stammesstrukturen infolge der politischen Veränderungen (Gründung des Herzogtums Schlesien im 12. Jh.), der deutschen Kolonisation, der Städtegründung und des damit verbundenen Übergangs in die feudale Gesellschaftsform. Nur der Name der einst überlegenen und zentral siedelnden *Sleenzanen* blieb insofern erhalten, als er in dem Namen des Herzogtums *Schlesien*, poln. *Śląsk*, čech. *Slezsko* nachklingt. Auch der Name der *Opolini* ist im Namen der Stadt Oppeln erhalten.

⁵⁵ *Monumenta Lubensia*, hrsg. von W. Wattenbach, Breslau 1861, S. 14. Diese Quelle soll Anfang des 14. Jhs. aus mündlicher Überlieferung verfaßt worden sein.

⁵⁶ Ebd., S. 15. Aus dem Vorwort des Herausgebers (S. 7): „Vortrefflich ist sodann die Schilderung des Zustandes, welchen die Mönche vorfanden, des armen, noch aller höheren Cultur entbehrenden Volkes, welches fast nur Viehzucht treibt, und mit dem hölzernen Hakenpfluge, den zwei Kühe ziehen, den Sand etwas aufreißt. Städte sind noch gar nicht im Lande, sondern nur Burgen, vor denen bei einer Kapelle Markt gehalten wird.“ Dieses Volk habe kein Salz gehabt, kein Eisen, keine Münzen und kein Metall, keine gute Kleidung und auch kein Schuhwerk.

Die Ursprünge des Zisterzienserklosters in Leubus sind nicht ausreichend erforscht, es wurde wahrscheinlich um das Jahr 1175 gegründet. Die im Text der zitierten Chronik angegebene Jahreszahl 1151 entspricht also nicht der historischen Wahrheit. Wie dem auch sei: Das letzte Viertel des 12. Jahrhunderts markiert den Beginn des Zustroms deutscher Siedler nach Schlesien. In einer Urkunde des „dux Zlesie“ Heinrich I. aus dem Jahre 1202, in welcher die Rechtsstellung der auf dem Klostergut getrennt von den „Polen“ siedelnden Deutschen geregelt wird, lesen wir: „Sane Theutonicis in possessionibus eorum [d. h. der Mönche] segregatim a Polonis habitantibus omnimodam libertatem concedo.“⁵⁷

2. Im *Heinrichauer Klosterbuch* (zweite Hälfte des 13. Jahrhunderts) ist in der Begründung des Ortsnamens Heinrichau die Rede von einem Bach, „qui uocatur apud antiquos Polonos Iaurowika“.⁵⁸ Bei verschiedenen Ortsnamen ist der Hinweis, wie diese „apud Polonos“ bzw. „in Polonico“ heißen. Die slawische Bevölkerung Schlesiens wird hier „genus Polonorum“⁵⁹ genannt. Die Sprache dieser Bevölkerung wiederum wird als *lingua polonica* bezeichnet. Beispiele: „Hic idem rusticus Glambo primo exstirpabat illum locum, qui nun dicitur Magnum Pratum, in Polonico vero Vela Lanca.“⁶⁰ (Dieser Landmann Glambo rodete zuerst diese Stelle, die jetzt Große Wiese heißt, in polnischer Sprache allerdings Vela Lanca.) So auch in der oft zitierten Begebenheit, als ein gewisser Bogwal, ein Böhme, zu seiner Frau sagt „Sine, ut ego etiam molam;“ (wörtlich: Lass, dass auch ich mahlen werde). Der Autor des Textes, ein deutscher Mönch, gibt dazu die Erläuterung „hoc est in Polonico: day ut ia pobrusa a ti poziwai“⁶¹ (das ist in polnischer Sprache: Lass mich

⁵⁷ *Schles. UrkBuch*, Bd.1, S. 49-51.

⁵⁸ *Liber Foundationis claustris Sanctae Mariae Virgines in Heinrichow*, hrsg. von G. A. Stenzel, Breslau 1854, S. 15-16. „Sed erat tunc temporis quidam Heinrichus, sedens iuxta fontem, cuius riuulus una cum Morina nunc fluit per claustrum. Hic Heinrichus habebat se pro milite et habuit terminos usque ad riuulum, qui uocatur apud antiquos *Polonos* Iaurowika, a suo fonte sumens nomen. Hic rivulus fluendo transit nunc ipsam villam Heinrichow...“ (Aber es war zu jener Zeit ein gewisser Heinrich, der neben der Quelle wohnte, aus welcher ein kleiner Bach entspringt und der jetzt zusammen mit der Morina durchs Kloster fließt. Dieser Heinrich hielt sich für einen Ritter und hatte Besitztum bis zum Bach, der bei den alten Polen Jaworzycza heißt, den Namen von seiner Quelle nehmend. Dieser Bach fließt jetzt durch das Dorf Heinrichau ...)

⁵⁹ Ebd., S. 43.

⁶⁰ Ebd., S. 40.

⁶¹ Ebd., S. 60.

ein wenig mahlen und du ruh dich aus). So die in der Literatur gängige, wenn auch umstrittene Lesart dieser Stelle (-> *Anhang 1*, S. 226 f.)

In dem gut einhundert Jahre später verfassten *Catalogus abbatum Saganensium* berichtet der Abt des Klosters der Augustiner-Chorherren Ludolf aus Einbeck (Niedersachsen) über die Klostergemeinschaft Naumburg am Bober unter dem Prior Trudwinus (1325–1347):

Fratres igitur de Newinburg in Saganum, de campis silve in medium populi translati, silvestres adhuc in moribus erant. Vita eorum pro magna parte rusticana et grossa, non religionem sed seculum redolebat. Studebant calicibus epotandis, quilibet in cella sua vel bini et bini, extra tempora et loca statuta. Nam et plures fratrum Poloni erant in Newinborg, quorum proprium est plus bibere quam orare.⁶²

Zu der Klostergemeinschaft gehörten also auch „Poloni“, d. h. Ordensbrüder, die sich aus der slawischen Bevölkerung der ethnisch gemischten bäuerlichen Umgebung des Klosters rekrutierten und von denen der Abt gewiss keine sonderlich gute Meinung hatte, offensichtlich weil sie mehr getrunken als gebetet haben.

Bemerkenswert ist, dass der Verfasser im Bericht über seinen Vorgänger Abt Mathias (1390–1394) eine sozusagen ethnographische Richtigstellung anbringt: „Sub hoc prelato obiit predicator Polonorum vel Slavorum, frater Nicolaus de Kalis, qui dicebatur Fratres.“ (S. 229), d. h. dieser Nicolaus war Prediger der Polen oder vielmehr der Slawen. Es ist jedoch ein Einzelfall. Denn anschließend heißt es wieder:

Tantum zelum haubuit frater iste ad Polonos, ut licet multis et continuis infirmitatibus laboraret, quandocunque tamen pro Polono aliquo in confessione audiendo vel procurando vocaretur surgeret et eum expediret.

Insgesamt bringt Ludolf in der Chronik den Slawen, die in Schlesien die unterste soziale Schicht bildeten, kein größeres Interesse entgegen. Und er sah wohl auch keine zwingende Notwendigkeit, die Begriffe *Pole* und *Slawe* auseinanderzuhalten.

Ein wenig rätselhaft ist die Äußerung des Verfassers über die damalige Sprache der Schlesier aus der Sicht eines „Ausländers“, wie er sich selbst bezeichnet:

⁶² *Catalogus abbatum Saganensium*. In: *Script. rer. Sil.*, Bd. 1, hrsg. von G. A. Stenzel, Breslau 1835, S. 173–528, hier S. 184. Der *Catalogus* ist eine Klosterchronik, deren ersten Teil Abt Ludolf verfasste, der dem im Herzogtum Sagan gelegenen Kloster von 1394 bis 1422 vorstand. Sitz des Klosters war „Newinborg“, d. h. Naumburg am Bober.

Hic igitur dominus, dominus Ludolfus, alienigena, in ligwa [sic!] Sleziana impeditus, etsi in tractatibus et locucionibus ydeoma Saganensa minus noverit, populo tamen suo per se predicans intelligibiter satis locutus fuit, dominus enim dat verbum ewangelizantibus virtute multa. (S. 231)

Abt Ludolf berichtet hier, dass er als „Ausländer“, d. h. als einer, der von auswärts nach Schlesien hergekommen ist, in der *schlesischen Sprache* unbeholfen war. Aber obwohl ihm in seinen Handlungen und im Sprechen die *Saganer Mundart* noch weniger geläufig war, habe er doch zu seinem Volk von sich aus predigend verständlich genug gesprochen, mit Gottes Hilfe. – Der Herr nämlich spendet die Worte denen, die das Evangelium mit großer Tatkraft verkünden. (Klingt wie eine Selbstüberschätzung!)

Ludolf kam nach Sagan in Jahr 1385, legte die Klostersgelübde ab, wurde zunächst Subprior und 1394 Abt. Er verbrachte also gut 10 Jahre in Sagan, als er diese Worte schrieb. Zeit genug, sich die Sprache der Einheimischen für seelsorgerische Zwecke einigermaßen anzueignen.

Es ist dennoch unklar, was mit der Bezeichnung „lingua Sleziana“, also der in Schlesien gesprochen Sprache, gemeint ist. Wohl nicht so sehr die Sprache der slawischen Bewohner, die in der Regel *Poloni* genannt werden. Eher schon die deutschen Mundarten, die von den Siedlern aus verschiedenen Herkunftsgebieten, besonders aus Hessen und Thüringen nach Schlesien gebracht worden sind. Allgemein betrachtet zeichneten sich die Dialekte des deutschen Sprachraums seit jeher durch große phonetische, grammatische und lexikalische Eigenständigkeiten aus, welche die Verständigung zwischen den einzelnen Volksgruppen erheblich erschweren konnten. (Ein standardisiertes Deutsch gab es zu dieser Zeit noch nicht.) Dies erklärt, warum sich der aus Einbeck in Südniedersachsen stammende und daher von Hause aus sicherlich eine ostfälische Mundart sprechende Abt Ludolf mit dem schlesischen Mischdialekt hessisch-thüringischer Herkunft schwertat.

Nicht auszuschließen ist, dass er mit dem ihm noch weniger geläufigen *Saganer Idiom* eine lokale deutsch-slawische Mischsprache meint, die sich im Verlauf von über 100 Jahren herausbilden konnte. Die Ursprünge von Sagan gehen nämlich auf ein slawisches Dörfchen zurück, urkundlich als Alden-Sagan erwähnt. Das Etymon des Namens ist slawisch (poln. Żagań, čech. Žahaň, o.-sorbisch Žahan, n.-sorbisch Žagan nach dem urslawischen Stamm *žag-, in *žagati, *žęgati ‘etwas brennen, verbrennen’, vgl. poln. żagiew ‘Fackel’). Um 1210/20 wurden in diesem Gebiet deutsche Waldhufendörfer angelegt. Um 1230 entstand dann nach dem Magdeburger Recht die deutsche Stadt Sagan

als Marktort.⁶³ Ende des 14. Jahrhunderts dürfte die Gegend ein deutliches Übergewicht der deutschen Ethnie gehabt haben, aber aus den hier zitierten Stellen des *Catalogus* geht deutlich hervor, dass auch die slawische Ethnie präsent war. Und das Miteinander zweier Ethnien führt zwangsläufig zu Interferenzen und zum Sprachgemisch. Klären wird sich die Frage nach dem Inhalt dieser unikalen Bezeichnung „schlesische Sprache“ vermutlich kaum lassen.

Vor diesem Hintergrund wird man sich fragen: Warum werden die slawischen Bewohner Schlesiens, die einstigen *Opolini*, *Dadosesani*, *Golensizi*, *Lupiglaa*, *Sleenzane*, in den oben zitierten Quellen plötzlich pauschal *Poloni* genannt? Das hat zweifellos historische Gründe. Schlesien wurde bekanntlich nach längeren Auseinandersetzungen mit den böhmischen Přemisliden endgültig im Jahr 1137 (Glatzer Pfingstfrieden) unbestrittener Bestandteil des polnischen Piastenreichs, welches schon früher unter der Herrschaft von Boleslaw Chrobry (gekrönt 1025) als *regnum Poloniae* zum politischen Faktor in Europa wurde.

Im 11. Jahrhundert waren die Namensvarianten *Polonia* und *Polania* gebräuchlich.⁶⁴ Gemeint war damit das Land der Polanen,⁶⁵ ursprünglich das Stammland der Piasten (um Posen und Gnesen), später *Polonia Maior* genannt, dt. *Großpolen* (eigentlich das ältere Polen). Von hier aus ging infolge territorialer Gewinne die Gründung des ersten polnischen Staates unter dem Herzog Mieszko hervor. Der Name *regnum Poloniae* bezog sich danach im politischen Gefüge Europas auf den ganzen Staat, einschließlich der von den in *Polonia Maior* ansässigen Polanen eroberten Gebiete, u. a. Schlesien, ganz besonders für Außenstehende.

⁶³ Diese Angaben nach *Handbuch der historischen Stätten. Schlesien*, hrsg. von Hugo Weczerka, Stuttgart 1977, S. 462

⁶⁴ Vgl. Adam von Bremen, *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, zwischen 1070 und 1076. *Scriptores Rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi*, Hannover, Leipzig 1917, S. 96 und 156.

⁶⁵ Der Stammesname *Polanen* ist in der *Ostfränkischen Völkertafel* aus dem 9. Jahrhundert nicht genannt, weswegen heute gelegentlich gezweifelt wird, ob ein Volk dieses Namens zu jener Zeit um Posen und Gnesen siedelte. Tatsache ist jedoch, dass der Name im 11. Jh. von Adam von Bremen (wie Anm. 64) überliefert ist: „Trans Oddoram fluvium primi habitant Pomerani, deinde Polani, ...“ (S. 76). Unklar ist indes nicht nur der Ursprung bzw. die Herkunft dieses Volkes, sondern auch die Genese seines Namens. Es könnte eine Fremdbezeichnung böhmischer Provenienz sein. Es ist nämlich vorstellbar, dass die Böhmen die Völkerschaften nördlich der Sudeten zunächst *polany* (< *pole* 'Feld') nannten im Sinne von 'die vom flachen, offenen Land'. In der Zeit kriegerischer Auseinandersetzung Böhmens mit den Polanen im 10. Jh. konnte diese Bezeichnung zum Ethnikon des an der Warthe ansässigen und politisch dominierenden Volkes unter Mieszko I. geworden sein. Belegt ist es als solches in der altschechischen Dalimil-Chronik (wie Anm. 66).

Der Name *Schlesien* wird erst nach der Teilung des *regnum Poloniae* nach dem Tod von Bolesław Krzywousty im Jahr 1139 politisch präsent als das von Polen weitgehend unabhängige Herzogtum *Slezia*. Intern wurde der Name *Polonia* jedoch überwiegend im ursprünglichen Sinne als Land der Polanen verwendet. So im *Heinrichauer Klosterbuch* (S. 46) über den Herrschaftsbereich des schlesischen Herzogs Heinrich II.: „Et idem dux cum uiuebat regnauit potenter etiam in Polonia et gloriose in Cracouia.“ (Und dieser Herzog herrschte solange er lebte mächtig auch in Polen und ruhmvoll in Krakau). Das ist so zu verstehen, dass er in Schlesien sowie in Großpolen und in Kleinpolen herrschte.

Die deutschen Siedler und Mönche, welche schon im 12. Jahrhundert ins Herzogtum Schlesien kamen, waren Fremde in einem slawischen, ethnisch inhomogenen Land. Die Unterschicht der Bevölkerung bildeten die Nachfahren der einstigen slawoschlesischen Völker. Die ersten schlesischen Herzöge waren jedoch bekanntlich piastischer, d. h. polanischer Herkunft. Sicherlich waren daher anfangs in ihrem Hofstaat, im Verwaltungsapparat und sogar in den Streitkräften die *Polanen*, lat. *Poloni*, als dominierende Oberschicht des Herzogtums präsent. Mit den Polanen dürften auch die an strategisch und wirtschaftlich bedeutsamen Orten errichteten Kastellaneien des Herzogtums Schlesien besetzt gewesen sein.

Der noch im 13. Jahrhundert gebräuchliche Stammesname der *Polanen* lautete slawisch *Polany* bzw. *Polanie*; belegt ist er in der altschlesischen *Dalimil-Chronik* vom Ende dieses Jahrhunderts.⁶⁶ Von dem

⁶⁶ Dalimil, *Rýmovaná kronika česká*. In: *Fontes rerum Bohemicarum*, hrsg. von Josef Emler, tom III, Prag 1882. S. 1-302. Verwendet werden die Bezeichnungen *Polany*, *Polené*, z. B. auf S. 68, 74, 88. Die Form *Polany*, genetisch Akkusativ Plural, konnte in der Funktion des Nominativs Plural konkurrierend mit *Polené* auftreten und trug neben der Bezeichnung der Menschen auch die Bezeichnung des Landes (vgl. poln. *Czechy*). Besonders der Genitiv Plural *Polan* wurde auch in der Bedeutung als Landesname (= *Polsko*, *polská země*) gebraucht: „svatý Vojtěch do Čech se vrátí, otklev zemi, do Polan jide, chtě tam kázati“ (S. 66). Als Nebenformen des Ethnonyms *Polany* gebraucht Dalimil auch *Polaci* und *Polaky*, welche ebenfalls auf das von *pole* 'Feld' abgeleitete Appellativum *polák* 'Feldbewohner' bzw. 'Flachländer' zurückgehen (vgl. *horák* 'Bergbewohner'). Der heutige *Polak* hat somit möglicherweise wie der historische polnische Stammesname *Polanie* in etymologischer Hinsicht tschechische Wurzeln. Als Synonyme von Martin Cromer gebraucht: „Polaci, siue Polane“ (*De Origini et Rebus gestis Polonorum Libri XXX*, Basel 1555, S. 20). Und der Name *Polanie* wird auch auf die Gegenwart bezogen ironisierend benutzt. Tadeusz Różewicz beschreibt in dem Gedicht *budujemy mosty* (Wir bauen Brücken; erschienen im Bändchen *Wyjście ... i wejście*, 2004, S. 85) den kleinen Grenzverkehr in Görlitz nach der Wende. Aus Verdruss über das kleinkarierte, nur auf Kommerz - oft in krimineller Umgebung - ausgerichtete Verhalten seiner Landsleute nennt er sie *Polanen*: „przy drogach autostradach / siedzieli polanie i sprzedawali / niemcom jagody i kurki pfefferlingi“ (übers. An den Straßen, Autobahnen saßen die Polanen und verkauften den Deutschen Heidelbeeren und Pfefferlinge).

slawischen Namen leiten sich die mittelhochdeutschen Bezeichnungen *Pôlân*, *Pœlân*, d. h. „einer vom lande [der Polen]“, *Pôlander*, *Pôlender*, *Pôlêne* („*daz lant zu bzw. von Pôlênen*“ = Polen) und das Adjektiv *pôlânisch*, *polênisch* ab.⁶⁷ Daraus entwickelten sich im Neuhochdeutschen die Bezeichnungen *der Pole*, *das Polen* und *polnisch*.

Angesichts eines zu dieser Zeit offensichtlich fehlenden Ethnonyms, genauer gesagt Autonyms (Selbstbezeichnung) im Wortschatz der slawischen Bevölkerung Schlesiens – die alten Stammesnamen (s. Anm. 54) sind seit dem 12. Jahrhundert nicht mehr belegt – wurde der Name der im Land herrschenden Oberschicht der Polanen auf die slawische Bevölkerung Schlesiens übertragen. Zudem war der Dialekt der slawischen Schlesier dem Dialekt jener Polanen sehr ähnlich, so dass von den Ankömmlingen aus Deutschland das Slawoschlesische als *pôlânische Sprache*, lat. *lingua polonica*, wahrgenommen wurde.

So erklärt sich möglicherweise der Umstand, dass die slawischen Bewohner Schlesiens seit der deutschen Besiedlung *Polen* genannt wurden, die aus deutscher Sicht *polnisch* gesprochen haben. Diese Namenverwendung setzte sich fort auch unter veränderten politischen Bedingungen, d. h. nachdem sich Schlesien von dem Königreich Polen losgelöst hatte und eine eigene, politisch autonome Identität entwickelte. Salopp gesagt: Das auf den Stammesnamen der *Polanen*, mhd. *Pôlân*, zurückgehende Ethnikon *die Polen* blieb als Fremdbezeichnung (Xenonym) an den Slawen Schlesiens bis in die Gegenwart hängen, sie wurden sozusagen ungefragt „nominell“ zu Polen gemacht, und dass obwohl sie grundsätzlich zu keinem Zeitpunkt ein Gefühl der Zugehörigkeit zur polnischen Nation entwickelt hatten.

Ein Ethnikon für die Bewohner Schlesiens kommt erst im Humanismus in Gebrauch. In dem überwiegend lateinischen Schrifttum dieser

⁶⁷ Vgl. die mhd. Wörterbücher von Lexer und Bennecker. In der Übersetzung der Dalimil-Chronik von 1342–1346 *Di tutsch Kronik von Behem lant* (In: *Fontes rerum Bohemicarum*, hrsg. von Josef Emler, Bd. III, Prag 1882) heißen die Gefolgsleute des Polanen-Fürsten *Meska* neben *Poln*, *Polaner*, *Bolan* meistens *Polan*: „Die Polan er vbirwant mit grow“ (S. 67), „Em begeinte sin vngelucke / Von den Polan vff sinem rucke“, (S. 68), „dy Polan vluhin bi dem tage“ (S. 74). Als Adjektiv ist „polonisch“ (S. 87) belegt: „Von Behem biz zcu Glogow / hattes du in derselbin grow / ein polonisch wort nirgin do gehört.“ So wird der Raubzug geschildert, welchen der böhmische Herzog Břetislav im Jahr 1039 unternahm, als er das Polanenreich einschließlich Schlesien verwüstete, alles niederbrannte, die Mehrzahl der Bewohner töten ließ, die Gebeine des hl. Adalbert aus Posen entführte, den Piastenstaat vorübergehend praktisch auslöschte und Schlesien vorübergehend unter seine Herrschaft brachte.

Zeit finden sich mehrere Formen: *Slesiani*, *Slezitae*, *Silesij*, *Slezii* und andere mehr, wie bei Martin Hanke (*De Silesiorum nominibus antiquitates*, Leipzig 1702) nachzulesen ist. Mit diesen Namen bezeichneten die Geschichtsschreiber des 15. und 16. Jahrhunderts die Slawen Schlesiens in Schilderungen der Ereignisse vor Beginn der deutschen Kolonisation, später die ganze Bevölkerung Schlesiens, meist ohne eine ethnische Differenzierung.

Abgeleitet ist dieses formenreiche Ethnikon von dem bereits im 12. Jahrhundert belegten lateinischen Landesnamen *Zlesia*, sekundär *Slezia*, *Slesia*, *Silesia*. Dieser wiederum geht auf das altschechische Wort *slez* zurück, mit welchem ursprünglich sowohl das Land als auch seine Bewohner bezeichnet wurden (vgl. *polany*). Aus dem lateinischen *Slezia* entstand das deutsche Toponym *die Schlesia*, dann *das Schlesien*, schließlich das Ethnikon *der Schlesier*, mundartlich *der Schlesinger*. (Ausführlich dazu -> Aufsatz 5.)

Im Zeitalter der Aufklärung wird der Name *Schlesier* bereits ethnisch differenziert. So spricht **Johann Friedrich Zöllner**, Oberkonsistorialrat und Mitglied der Preußischen Akademie der Wissenschaften, in seinen Reiseberichten vom „polnischen Schlesier“. ⁶⁸ Jedoch im allgemeinen Verständnis der neueren Zeit umfasst der Name *Schlesier* nicht unbedingt die slawischen Bewohner Schlesiens. **Hugo Hartung** vermerkt in seinem Buch *Deutschland deine Schlesier* (Rowohlt, 1973, S. 100):

Als ich vom Plan dieses Buches mit einem intelligenten Niederschlesier sprach, sagte er zu mir: »Aber Sie werden doch die Oberschlesier nicht mit aufnehmen! Das sind doch keine richtigen Schlesier...« – Da liegt der Hase im Pfeffer, da wird der Wasserpolacke in die Pfanne gehauen.

Noch im 20. Jh. werden die Schlesier enzyklopädisch wie folgt definiert: „Schlesier, die Bewohner des schles. Raums, ein ostdt. Stamm beiderseits der mittleren Oder und der Sudeten, der sich im 13. Jahrhundert aus dt. Einwanderern bildete...“ (*Brockhaus*, 1973). Unerwähnt bleiben das slawische Substrat und auch der Umstand, dass dieser „ostdeutsche Stamm“ aus einem deutsch-slawischen Mischvolk hervorgegangen ist. Unerwähnt bleibt ferner, dass ein Teil der „Bewohner des Schlesischen Raums“, nämlich die slawische Ethnie, sich in der

⁶⁸ *Briefe über Schlesien, Krakau und Wieliczka und die Grafschaft Glatz auf einer Reise im Jahr 1791*, Berlin 1792, S. 402

kulturell überlegenen deutschen Umgebung nicht restlos assimiliert hat, bis ins 19. Jahrhundert auch in Niederschlesien nicht. Diese Nachkommen der slawischen Ureinwohner Schlesiens wurden von Außenstehenden in den allermeisten Fällen als „polnische Bevölkerung“ gesehen und – wenn überhaupt – *polnische Schlesier* oder einfach *Polen* genannt. Die oberschlesischen Slawen hingegen auch *Wasserpolen*, abfällig *Wasserpolacken* oder nur *Polacken*. Bestenfalls sind sie „polnisch redende Oberschlesier“, die – so Eichendorff – immerhin „so gute Patrioten wie die deutschen“ seien.⁶⁹

4. Der slawische Oberschlesier und seine Sprache in preußischer Zeit

Seit der Zugehörigkeit zu Preußen ist Oberschlesien in der zweiten Hälfte des 18. Jahrhunderts immer stärker in den Focus medialen Interesses gerückt. Diese zuvor von Österreich wirtschaftlich eher vernachlässigte Provinz war für die Menschen der rationalistisch geprägten Aufklärungszeit ein beinahe exotisches, wildes Land, dass es zu erforschen galt. So tauchen in der Publizistik zahlreiche Berichte über den oberschlesischen Landsmann, seine Lebensbedingungen, Sitten und auch seine Sprache auf. Von den Verfassern der Berichte wird der slawische Oberschlesier, der nach Goethes Worten „Fern von gebildeten Menschen, am Ende des Reiches ...“⁷⁰ lebte, oft in einem äußerst schlechten Licht dargestellt.

Beispiel: In der Zeitschrift *Deutsches Museum* wurden im Jahr 1780 *Auszüge aus Briefen eines reisenden Engländers, nach seiner eigenen deutschen Übersetzung* abgedruckt. Darin enthalten ist auch eine Schilderung der Lebensbedingungen im überwiegend slawisch besiedelten Oberschlesien:

Bei einem kleinen orte Krappiz, der eine schöne lage hat, gingen wir über di Oder, um einen teil von Schlefien gegen Polen kennen zu lernen. [...] Di wonungen des volks find nidrige hütten von aufeinander gelegten baumftämmen, die im winter mit mift und laub bekleidet werden. [...] Di unreinigkeit der einwoner und irer hütten übersteigt di Weftfäliſche. [...] Wir fahen faft überall kinder mit verworrenen und zusammengebacknen haren (Wexelzöpfen) [...] In den wonungen trifft man di menſchen faft one bekleidung an, und des nachts felbft auch one hemden, um dife

⁶⁹ In einem Gutachten aus dem Jahr 1831 über den Gebrauch der polnischen Sprache der Geistlichkeit in Westpreußen. Zit. nach Hans Pörnback, *Joseph von Eichendorff als Beamter, Schongau am Lech* 1964, S. 75-76.

⁷⁰ Anfangsworte des Gedichts von Goethe *An die Knappschaft zu Tarnowitz*, 1790.

zu schonen. So ligen auch, auf den adelichen höfen, im sommer knechte und mägde ganz nackend unter einander auf dem heuboden. [...] Es [das Volk, H.M.] erhebt sich nicht vil über das animalische Leben und verwendet nur grade fo vil tätigkeit an, als nötig ist, sich von einem tage zum anderen zu nären.⁷¹

Auch der oberschlesische Adel schneidet da nicht besser ab:

Di jagd ist fast die einzige eifrige beschäftigung difer Edelleute und dadurch wird di rohigkeit irer sitten unterhalten, indem si mer mit hunden, füxen und wölfen, deren es vile gibt, zu tun haben, als mit gefittenen menfchen.⁷²

Es gibt eine Vielzahl zeitgenössischer, in ähnlichem Ton gehaltener Berichte und Abhandlungen über die Zustände im slawischen Oberschlesien des ausgehenden 18. und beginnenden 19. Jahrhunderts.

Schilderungen dieser Art waren jedoch schon wesentlich früher im Umlauf. **Lucas Holstenius** berichtete im Jahr 1630 wie folgt: Nachdem er Mähren verlassen und Oberschlesien betreten hatte, kam es ihm vor, er habe die Kultur der Menschlichkeit („cultum humanitatis“) verlassen – sarmatische Lebensweise, garstig, schmutzig, barbarisch; die Hütten voll Qualm und Gestank, gemeinsam die Behausung für Mensch und Vieh, das Essen unsauber, das Bier grottenschlecht, rauh und grob die Art des Umgangs, die Sprache durch Zischlaute und fremde Konsonanten unangenehm ins Gehör fallend. (Im Original: „lingua sibilis et consonantium complosione exterorum auribus ingrata“)⁷³

Der Breslauer Schriftsteller und Pädagoge **Johann Gottlieb Schummel** (1748-1813) zitiert in seinem Reisebericht von 1791 die gängigen, klischeehaften und größtenteils herabwürdigenden Äußerungen seiner Zeitgenossen zum Thema Oberschlesien.⁷⁴ Hier eine Auswahl: In dieser Provinz gäbe es „viel Feuerlands-Physiognomien; Menschen, die sich oft von Thieren durch nichts als ihre Gestalt unterschieden“ (S. 317), die Oberschlesier hätten „kaum menschliche Gesichter“ (S. 321), sie teilen „ihr Lager mit verwandten Hausthieren“ (S. 335).

⁷¹ *Deutsches Museum* 1, Leipzig 1780, S. 76-97, 148-163, 212-227, hier S. 213-216. Orthographie nach Klopstock.

⁷² Ebd., S. 218.

⁷³ Übersetzt aus *Lucae Holstenii Epistolae ad diversos*, hrsg. in Paris 1817, S. 188.

⁷⁴ *Schummels Reise durch Schlesien im Julius und August 1791*. Breslau 1792.

Diese und weitere Eigenschaften entsprechen dem stereotypen Slawenbild jener Zeit – mit einem ausgesprochenen Hang zur Faulheit (S. 338), zum „Branntweinsaufen“ (S. 348) und zum Diebstahl (S. 346). Man wolle, so Schummel, Oberschlesien zu einem zweiten Otahiti machen, „wo der Nagel im Schiffe nicht sicher war, gestohlen zu werden“ (S. 343). Ferner zeichne den Oberschlesier eine ekelerregende Unreinlichkeit aus, wofür der berüchtigte Weichselzopf geradezu ein sinnbildlicher Ausdruck sei (S. 332), darüber hinaus Dummheit und Stupidität (S. 354).

Es ist ein von Gehässigkeit geprägtes Bild des slawischen Oberschlesiens, ein Bild, welches in manchen Stücken an die Beschreibungen von Naturvölkern in Überseekolonien, den sog. „Wilden“ erinnert.

Dagegen rührte sich bald Widerstand bei einigen Autoren der Aufklärung, welche gewiss unter dem Einfluss der *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* (1784-1791) von **Johann Gottfried Herder** standen. Herder korrigierte bekanntlich das bisher allgemein vorherrschende negative Slawenbild grundlegend (16. Buch, Teil IV: *Slavische Völker*).

Schummel schreibt, es sei ein „schreiend Unrecht“, das den Oberschlesiern „wirklich in einzelnen Stücken geschah“ (S. 313) und ermahnt:

Darf der Oberschlesier wohl auch sagen: Anch' io son huomo (Auch ich bin ein Mensch!) oder darf er es nicht? Wahrlich er darf es; [...] Nicht die Feuerlandsgesichter – nicht das Wasserpolsche – nicht die Wichselzöpfe, und die dummen Köpfe, die darunter stecken sollen – nicht die Laster der Faulheit, des Diebstahls, und der Völlerei sind die wahren Übel Oberschlesiens: Denn ein Theil derselben existirt gar nicht; ein andrer Theil ist an und vor sich gar kein Übel.⁷⁵

Als Gegenstück zu den überwiegend negativen Schilderungen Oberschlesiens der Gattung *Reisebericht* sei hier der anonym in den *Schlesischen Provinzialblättern* von 1805 erschienene Beitrag *Lustreise durch Oberschlesien* erwähnt. Der Verfasser stellt sich eingangs die Frage „Ei ei! Ist das möglich? durch Ober Schlefien eine Lustreise zu machen? in Wäldern und Sandwülften? unter Slavaken und Polaken, deren Sprache man nicht verfteht?“⁷⁶ (Lustreise = Vergnügungsreise). Die Bezeich-

⁷⁵ Ebd., S. 362 f.

⁷⁶ [Anonym] *Lustreise durch Oberschlesien*. In: *Schlesische Provinzialblätter*, 1805, S. 227-259, hier S. 247.

nungen *Slavaken* und *Polaken*, mit denen die oberschlesischen Slawen gemeint sind, sind hier keineswegs pejorativ markiert. Mit Vehemenz stellt sich der Verfasser aufgrund eigener Beobachtungen gegen die Klischees dieser Zeit, gegen die teils vorgefertigten, sozusagen „abgekupferten“ Vorurteile seiner Zeitgenossen:

Die Ihr ihn [den Slawen; H.M.] anklagt; die Ihr mit dem prachtvollen Reifewagen bei ihm vorbeirollt; Euch da im städtischen Wirthshause oder bei Gaftfreunden auf das Sopha hinpflanzt und Leute, die durch die Brille des Vorurtheils sehen, Euch von der Nation unterhalten und auch wohl etwas aufheften laßt! – o Ihr ungerechten abprechenden Richter! Oberschlesiens Kunstfleis wird größtentheils durch dieselben Menschen betrieben, die Ihr als halbe Wilde verfhrien habt. Gewandte, hurtige, gefchickte, anstellige Leute sind da zu haben, (S. 247)

So übertrieben unreinlich in ihrer Kleidung und in ihren Wohnhäufern, auch Kretschams, hab' ich es auch nicht gefunden, als man mir oft erzehlt hat. [...] Allein im Ganzen fand' ich es nicht schmutziger, dieses Volk, als die Niederchlesier. [...] Die Mühsamkeit bei dem schlechtern kältern Boden – der Erwerbflais, um durch Fahren nebenbei zu verdienen, die Raschheit und Lebhaftigkeit in all' ihren Arbeiten, sticht gar sehr gegen das niederchlesische Phlegma ab. (S. 253-254)

Auch die **Sprache der Oberschlesier** war seit ehedem, auf jeden Fall seit Lucas Holstenius, ein zentrales Thema in den damaligen Berichten, welche größtenteils zu Eichendorffs frühen Lebzeiten geschrieben wurden. – Im Hinblick auf die kontrovers diskutierten „Polnischkenntnisse“ des Dichters ein Umstand von essentieller Bedeutung.

Ein **anonymer Autor** vermerkte im Jahr 1782:

Und diese fruchtbare Landschaft [Oberschlesien; H.M.] bewonen Menschen, die sich oft von den Tieren durch nichts als ihre Gestalt unterscheiden.*) Ihre Sprache ist eine Verwirrung und Mischung der deutschen und polnischen Sprache, und nach dem engen Umfange ihrer Begriffe sehr eingeschränkt.⁷⁷

Ein **anderer Anonymus** im Jahr 1791 (Eichendorff war drei Jahre alt):

Von der Sprache des P.[olnisch] O.[berschlesischen] Landvolks kann ich nicht genau urtheilen, und weiß nicht genau, wie weit sie sich von der eigentlich polnischen

⁷⁷ [Anonym] *Bemerkungen von einigen Gegenden in Polnisch Oberschlesien, 1782. (Aber nicht von einem Reisenden.)* In: *Fabris Geographisches Magazin* Band 1, Heft 3. 1783, S. 261-271, hier S. 262. In der Fußnote*) wird erläutert, dass davon Teschen und Bielitz ausgenommen sind. In anderen Gegenden in Oberschlesien habe der Autor „selbst die nemliche Bemerkung“ gemacht.

Sprache entfernt hat. Ich finde aber, daß kein an eine Ionore Sprache gewöhntes Ohr in derselben das Weiche, Sanfte, Volle und Harmonische hört, was man von der polnischen Sprache rühmt, und was ich in derselben auch gefunden zu haben glaube. – Auch muß sie gewiß von dem polnischen sehr verschieden seyn, weil der gebildete Pole felten den polnischen Oberschlesier versteht. Und ohne Zweifel ist sie sehr dürrtig [...] Man sagt freßowatich, Lichtscherra, Feldscherra, Fuhra ...⁷⁸

Zöllner spricht in seinen Briefen über Schlesien im Jahre 1792 von „rauhem Tönen“ des oberschlesischen „Polnisch“, das er als „Gekrächz“ empfand. In Krakau hingegen, habe er „manches Gespräch, von dem [er] kein Wort verstand, mit Vergnügen angehört“:

Ich habe an mehreren Wörtern, die ich in Oberschlesien gelernt habe, bemerkt, daß sie nach der hiesigen Aussprache in der That angenehmer werden. Vorzüglich gewinnt der Laut der Sprache im Munde des wohlherzogenen Frauenzimmers...⁷⁹

In vielen deutschen Abhandlungen dieser Zeit wird über die Sprache des „gemeinen Mannes“ in Oberschlesien ein vernichtendes Urteil gesprochen. Sie sei eigentlich keine richtige Sprache, sondern ein charakterloses Sprachgemisch, das den Namen einer selbständigen Sprache nicht verdiene, sie sei hässlich im Klang usw. – fasst Alois Kosler den Revisionsbericht von Regierungskommissar Peuker aus dem Jahre 1792 zusammen.⁸⁰

Eine überaus negativ emotionale Beurteilung der slawoschlesischen Sprache liefert **Johann Wilhelm Fischer** in der oft zitierten Abhandlung aus dem Jahre 1827:

Welch ein Kauderwälsch ist die Sprache des gemeinen Mannes! Welch ein Gemisch von Böhmischem, Mährischem und Wendischem! In Krakau würde Niemand ein Wort davon verstehen; man würde es für die Sprache der Hottentotten halten.⁸¹

⁷⁸ [Anonym] *Versuchte Darstellung des gewöhnlichen Zustandes des Polnisch-Oberschlesischen Landvolks*. In: *Schlesische Provinzialblätter*, Breslau 1791, S. 205-230, hier S. 212.

⁷⁹ Zöllner (wie Anm. 68), S. 344. Von „rauhem Tönen“ und „Gekrächz“ auf S. 190.

⁸⁰ Alois M. Kosler, *Die Preussische Volksschulpolitik in Oberschlesien 1742-1848*, Breslau 1929, S. 86-87.

⁸¹ Johann Wilhelm Fischer, *Königliche Verordnungen Friedrichs II. die polnische Sprache in Ober-Schlesien betreffend*. In: *Schlesische Provinzialblätter*, Breslau 1827, Bd. 85, S. 557-562; hier S. 560. Einer überhastet emotionalen Formulierungsweise ist es wohl zuzuschreiben, dass in dem zusammengestellten Sprachcocktail, der in Oberschlesien angeblich gesprochen wurde, die „Ingredienz“ Polnisch fehlt, obwohl an anderer Stelle von „polnischer Sprache“ die Rede ist.

Im Fall Oberschlesien verfolgte diese allgemein übliche deutsche Sichtweise unverkennbare politische Ziele: die Verdrängung und das Ausmerzen des slawischen Dialekts, welcher als Hauptursache für die kulturelle und wirtschaftliche Rückständigkeit dieser Region galt. Nach Ansicht des Opperner Regierungsrats **Johann Benda**, sei die „Ausrottung“ der „mit dem Spitznamen des Wasserpölnischen belegten Unsprache der Oberschlesier“ ein Gebot der Vernunft. Denn „die deutsche Sprache ist die Pforte der Kultur“. Und: „Auf die Sprache seiner [deutschen; H.M.] Mitbürger hat doch auch der bisher vernachlässigte Wasserpöle ein unbestreitbares Recht.“⁸²

Der polnische Gelehrte **Jerzy Samuel Bandtkie** alias **Georg Samuel Bandtke** bewertete im Jahr 1802 die Sprache der Oberschlesier – gewiss aus patriotischen Beweggründen – minder negativ und mit eindeutiger Zuordnung zum Polnischen, trotz der Entlehnungen aus dem Deutschen und Tschechischen:

Es ist gar nicht zu läugnen, daß der polnische Schlesier sich in manchen Stücken von dem ächten Polen untercheidet. Er hat nämlich eine Menge deutscher und böhmischer Wörter in seiner Sprache aufgenommen, dann spricht er auch die ächten polnischen Wörter oft falsch aus, ...⁸³

Dennoch sei, so Bandtkie, „das Polnische des polnischen Schlesiers [...] polnisch und nichts anderes.“ (S. 273). In Polen selbst scheint diese Ansicht nicht ungeteilt gewesen zu sein.

Die bereits sehr früh eingeleitete preußische Sprachpolitik stieß bei der slawoschlesischen Bevölkerung auf Widerstand, zumindest bei ihrem weitgehend unbedarften, nicht aufgeklärten Teil. Der *reisende Engländer* vermerkte im Jahr 1780:

Die gewöhnliche Landsprache soll polnisch sein, die eigentliche Polen aber schämen sich selbst dafür zu erkennen. Man ist unter jetziger Regierung bemühet, selbstige zu vertilgen und die deutsche Sprache einzuführen; Der Fortgang ist langsam und diejenigen edelleute und geistlichen, welche nicht viel aufgeklärter sind als das Volk, haben selbst wenig gefallen an dieser Neuerung. Die alte Priester, um die neue Sprache verhaßt zu machen, erregen den Verdacht, daß dadurch eine neue Religion [der Protestantismus;

⁸² Johann Benda, *Betrachtung Oberschlesiens*. In: *Correspondenz der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur* I, Breslau 1820, S. 13-27, hier S. 16-17.

⁸³ Georg Samuel Bandtkie, *Ueber die polnische Sprache in Schlesien*. In: *Historisch-critische Analecten zur Erläuterung der Geschichte des Ostens von Europa*. Breslau 1802, S. 270-278, hier S. 270 f.

H.M.] eingefürt werden foll, und seinen crucifixen, heiligen und madonnen, di, in ungefalteten, gefchnizten und gemalten figuren, häufig neben den wegen ftehen, ift das volk eben fo treu, als den fchafpelzen und der kabufta (fauerkraut). (S. 215)

Dieses Zitat offenbart zweierlei:

Zum einen: Das slawoschlesische Volk hielt an seiner ureigensten Sprache fest – allen behördlichen Verunglimpfungen derselben zum Trotz. Zum anderen: Die „eigentlichen Polen“, wie der reisende Engländer sie nennt, sollen sich zu dieser Zeit von der „polnischen“ Sprache des oberschlesischen Landvolkes klar distanziert haben. So behauptete auch der schlesische Arzt und Schriftsteller **Johann Joseph Kausch** (1751–1825) im Jahr 1794:

Das Häßliche und Beschränkte des wasserpölnischen Dialekts wird von allen Nationalpolen anerkannt; die Vorzüge der polnischen Sprache kann man ihm mithin auf keine Art einräumen. Es sey übrigens, wie sehr ich auch daran zweifle, daß es um den schlesischen Dorfdialect hier und da noch schlechter stehe – der Städter und der bessere Landmann nähert sich doch allenthalben sehr der hochdeutschen Mundart. Allein in OberSchlesien ist dieß so wenig der Fall in Hinsicht auf das Aechtpölnische, daß nur selten jemand hier einen Naruscewitfch verstehen würde.⁸⁴

Auch in der Folgezeit will man seitens der Polen eine ablehnende Haltung gegenüber dem Slawoschlesischen, in der Regel „oberschlesisches Polnisch“ genannt, festgestellt haben. In der *Leipziger Zeitung* aus dem Jahre 1842 war zu lesen:

Die Nationalpolen lachen über das oberschlesische Polnisch und erklären bei jeder Gelegenheit: daß man dieses Gewäsche nur ja nicht für Polnisch halten solle.⁸⁵

Fazit: Der deutschen Publizistik und den Abhandlungen aus der Zeit um die Wende des 18. zum 19. Jahrhundert ist aus sprachwissenschaftlicher Sicht kaum etwas Sachliches zur Beschaffenheit der Sprache der schlesischen Slawen, fälschlich „oberschlesisches Polnisch“ genannt, zu entnehmen. Es sind in der Regel sehr subjektive, tendenziöse, klischeehafte, pauschalisierende und übertrieben emotionale Äußerungen, in

⁸⁴ [Johann Joseph Kausch] *Ausführliche Nachrichten über Schlesien*, Salzburg 1794, S. 366. (Mit „Naruscewitsch“ ist Adam Naruszewicz gemeint.)

⁸⁵ *Leipziger Allgemeine Zeitung* vom 31. Juli 1842. Zit. nach *Die polnische Sprachfrage in Preußen. Eine Zusammenstellung von dahin einschlagenden Aktenstücken und Journalartikeln*, Erstes Heft, Leipzig 1845, S. 90 f.

welchen sich der damalige Zeitgeist widerspiegelt, wonach einzig die Hochsprache, die Sprache der Gebildeten und Wohlerzogenen, ein kulturtragendes Element sei, der Dialekt hingegen, die Sprache des einfachen Volkes, eine Entartung der Hochsprache.

In der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts wird auch von polnischer Seite der Sprache der „polnischen“ Oberschlesier verstärkt Aufmerksamkeit gewidmet. Der polnische Historiker **Henryk Schmitt** aus Lemberg schreibt in einem Brief im Jahre 1862 aus der Sicht eines Außenstehenden nicht gerade begeistert:

Lud mówi wprawdzie dotąd niby to po polsku, lecz ta polszczyzna jest dla nas niezrozumiała prawie.⁸⁶

(Das Volk spricht zwar nach wie vor quasi polnisch, aber dieses Polnisch ist für uns fast unverständlich.)

Die in Oberschlesien politisch engagierten Persönlichkeiten drehten jedoch sozusagen den Spieß um. So schreibt der bekannte oberschlesische Publizist, Autor und Herausgeber **Karol Miarka** (1825–1882), dass die Sprache des Oberschlesiers einerseits zwar verdorben sei, dazu primitiv und arm wie die eines Kindes.⁸⁷ Andererseits aber:

Mowa górnośląska jest prawie polska, tylko to zawadza, że się do niej wiele wkradło germanizmów.

(Die oberschlesische Sprache ist echt polnisch, es stört nur, dass sich in sie viele Germanismen eingeschlichen haben.)

Dessen ungeachtet versucht der Autor diese Sprache aufzuwerten, indem er sie in die Nähe der Sprache von Mikołaj Rej und sogar von Jan Kochanowski rückt:

Dialekt wieśniaka naszego jest to język prawopolski z czasów królów Zygmunatów. [...] Uczeni podróżni twierdzą nawet, że język w niektórych Śląska okolicach jest najlepszym z wszystkich dialektów polskich.⁸⁸

⁸⁶ *Henryka Schmitta listy do żony (1845-1880)*. Opracował Stefan Kieniewicz. Wrocław-Warszawa-Kraków 1961, S. 327.

⁸⁷ Karol Miarka, *Głos wołającego na puszczy Górnoszląskiej, czyli o stosunkach ludu polskiego na Ślązku*. Neuauflage Katowice 1984, S. 43.

⁸⁸ Ebd. S. 40. Es ist anzunehmen, dass Miarka das Wort *prawie* nicht in der Bedeutung 'fast', sondern im Sinne von *prawdziwie* 'echt' benutzt.

(Der Dialekt unseres Dorfbewohners ist eine echt polnische Sprache aus der Zeit der Sigismund-Könige. [...] Gelehrte Reisende behaupten sogar, dass die Sprache in einigen Gegenden Schlesiens die beste von allen polnischen Dialekten ist.)

Mowa nasza nie jest zepsutą polszczyzną, ale starą polszczyzną, jaką zdziedziczyliśmy z tych czasów, kiedy Śląsk był częścią Polski. To też kiedy czytamy dzieła starszych pisarzy polskich np. Kochanowskiego, zdaje się nam, jakby byli je pisali terazniejsi Ślązacy.⁸⁹

(Unsere Sprache ist kein verdorbenes Polnisch, sondern ein altes Polnisch, das wir aus der Zeit geerbt haben, als Schlesien ein Teil von Polen war. Daher kommt es uns auch vor, wenn wir die Werke älterer polnischer Schriftsteller lesen, z.B. von Kochanowski, als hätten sie die heutigen [Ober-] Schlesier geschrieben.)

So verständlich auch die dahinterstehende Intention des Verfassers ist, Äußerungen, die die Mundart in Oberschlesien als ein minderwertiges Gemisch darstellen, nicht unwidersprochen hinzunehmen, so ist doch die Gleichsetzung einer Mundart, also der einfachen Sprache der Landbevölkerung, die sich stets – und in Oberschlesien infolge einer vernachlässigten Volksbildung ganz besonders – durch einen bescheidenen Wortschatz und noch bescheidenere Ausdrucksmöglichkeiten auszeichnete, mit dem Reichtum der Literatursprache Kochanowskis, vorsichtig formuliert, eine überzogene und an der Realität vorbeigehende Beschönigung.

Der Dialektforscher **Lucjan Malinowski** (1839-1898), der im Jahr 1869 in Oberschlesien ethnographische Forschungen durchführte und sich in seiner daraus resultierenden Publikation über Oberschlesien mit Nachdruck gegen die Argumente Bendas wandte, war der Ansicht, dass die oberschlesische Volkssprache in manchen Kreisen, etwa Cosel, Ratibor, Rybnik oder Pleß, der polnischen Hochsprache näher stünde als die polnischen Mundarten in den Gegenden von Warschau und Krakau:

język ludowy w niektórych okręgach, jak np. w kozielskim, raciborskim, rybnickim lub pszczyńskim więcej zbliża do języka literackiego, aniżeli gwary ludowe z okolic np. Warszawy lub Krakowa.⁹⁰

⁸⁹ *Gwiazdka Cieszyńska, pismo dla zabawy, nauki i przemysłu*. Nr. 36, Cieszyn 1854, S. 537.

⁹⁰ Lucjan Malinowski, *Zarysy życia ludowego na Szląsku*. In: Jerzy Pośpiech, Stanisława Sochacka, *Lucjan Malinowski a Śląsk*, Opole 1976, S. 120.

Die Hervorhebung der „altpolnischen“ Werte, beispielsweise durch Miarka, führte bisweilen zu einer regelrechten Verklärung der Sprache der Oberschlesier. **Karol Myśliwiec** veröffentlichte in der Zeitung *Gazeta Opolska* (Nr. 35, vom 1.5.1894) auf der ersten Seite den umfangreichen Aufsatz *O bogactwie i piękności polskiego języka Ślązaków* (Von dem Reichtum und der Schönheit der polnischen Sprache der Schlesier). Damit ist der Autor – bei aller Wertschätzung für das Slawoschlesische – ebenfalls weit übers Ziel hinausgeschossen, zumal er weder für den „Reichtum“ noch für die „Schönheit“ irgendwelche Anhaltspunkte liefert.

In dieser Tradition übte sich später auch der Schriftsteller **Gustaw Morcinek** (1891– 1963) in der Bewertung des früheren „altpolnischen“, pathetisch idealisierten Dialekts des oberschlesischen Bauern:

Słowo polskie, przechowane tylko w mowie chłopa, skostniało w swych formach staropolskich, a wspierane przez całe wieki dewocyjnymi książkami z wieku XVI, utwierdzało się jeszcze bardziej w swym archaicznym kształcie. Ślązak zaczął przemawiać na codzień językiem biblijnym, dostojnym jakimś, namaszczoneym.⁹¹

(Das polnische Wort, nur in der Sprache des Bauern bewahrt, erstarrte in seinen altpolnischen Formen, und über Jahrhunderte durch religiöse Bücher aus dem 16. Jahrhundert unterstützt, verstärkte es sich noch in seiner archaischen Gestalt. Der Oberschlesier begann, sich im Alltag einer biblischen, irgendwie erhabenen, gesalbten Sprache zu bedienen.)

Auf eine kaum zu überbietende drastische Weise schildert er anschließend, was mit dieser „biblischen, erhabenen und gesalbten Sprache“ geschah:

Lecz powoli do jego zbiorowiska jęły się przedzierać chyłkiem słowa czeskie, a przede wszystkim niemieckie, coraz częściej i coraz gęściej, aż w końcu w okresie przemysłu podciepowe słowa niemieckie zagnoiły staropolskie słowo zgrzebne na Śląsku, sparzyły się z nim, wytworzyły obrzydliwy żargon, uważany przez nieświadomych z innych dzielnic Polski niesłusznie za gwaraę śląską. - Gdzież tam gwara? Żargon obrzydliwy, wstrętny, jakiś owrzdziały a r g o t, ponury i bolesny, cuchnący i kaprawy!⁹²

(Doch allmählich begannen sich in diese Sprache unbemerkt tschechische, vor allem aber deutsche Wörter einzuschleichen, immer öfter und immer mehr, bis schließlich im Industriezeitalter die wie Wechselbälge untergeschobenen deutschen Wörter das altpolnische rustikale Wort in Schlesien als fauliger Unrat an-

⁹¹ Gustaw Morcinek, *Słowo polskie na Śląsku*, Katowice 1948, S. 30.

⁹² Ebd.

füllten, sich mit ihm paarten und einen ekelhaften Jargon erzeugten, der von den nicht aufgeklärten Bewohnern aus anderen Landesteilen Polens zu Unrecht für die schlesische Mundart gehalten wird. – Was für eine Mundart? Ein widerwärtiger, ekelhafter Jargon, ein schwäriger Argot, düster und schmerzhaft, stinkend und triefend!)

Die hier zitierten, überwiegend emotional gefärbten Beurteilungen der slawoschlesischen Mundart Oberschlesiens seit der Aufklärung enthalten kaum brauchbares Material für eine den heutigen wissenschaftlichen Kriterien entsprechende Deskription dieser Mundart, wie sie zu Eichendorffs Lebzeiten gesprochen wurde und welche er vermutlich auch beherrschte.

Eine für den Sprachhistoriker durchaus brauchbare deskriptive und vor allem sachliche Darstellung der „polnischen“ Mundart im nur wenige Kilometer von Lubowitz entfernten Kreis Cosel bietet das 1804 erschienene Büchlein eines unbekanntes Autors, der lediglich die Initiale seines Namens mit **E.G.H.** preisgibt. Der Titel lautet: *Der Hoch- und Platt-Polnische Reise-Gefährte für einen reisenden Deutschen nach Süd-Preußen und Ober-Schlesien*, der Untertitel: *Nebst einer Anweisung zur Selbst-Übung dieser Sprache von einem in jener Gegend wohnenden Verfasser*.⁹³ Es war also das Werk eines der slawischen Mundartkundigen Verfassers.

Diese als Lehrbuch gedachte Publikation offenbart zugleich die Unterschiede zwischen dem „Plattpolnischen“, d. h. Slawoschlesischen, und dem „Hochpolnischen“ jener Zeit. Im Hinblick auf die nachfolgenden Überlegungen zu Eichendorffs Polnisch erscheint es zweckmäßig, auf Beobachtungen des Autors, eines Zeitgenossen des Dichters einzugehen, ungeachtet aller Unzulänglichkeiten der Sprachbeschreibung.

Die augenfälligen Unterschiede zwischen „Hochpolnisch“ und „Plattpolnisch“ kommen vor allem in der Phonetik und in der Lexik zum Vorschein. Im Bereich der Phonetik ist es der Vokalismus:

Im Hochpolnischen spreche man a, e, o, wie im Deutschen aus. Und im Plattpolnischen das a wie ins o, das o wie ins u fallend, [...] (S.10)

⁹³ Erscheinungsort Breslau und Leipzig. Die an sich unübliche Bezeichnung „Plattpolnisch“ ist vom Autor analog zu der Bezeichnung *Plattdeutsch* gebildet worden. Als *Plattdeutsch* (= Niederdeutsch) werden die Mundarten des norddeutschen Flachlandes bezeichnet, welche sich etwa in der Phonetik grundsätzlich vom Hochdeutschen (2. Lautverschiebung) unterscheiden. Die Kurzform „Platt“ wurde später verallgemeinert als Bezeichnung für lokale Mundarten schlechthin, z. B. *Mainzer Platt*. Und als solche ist das „Plattpolnisch“ des E.G.H. zu verstehen.

Dies trifft allerdings nicht generell, sondern nur in bestimmten Fällen zu, etwa in den Personalpronomina, die wie folgt transkribiert werden „jo, un, una“ (S. 29, für *jou, uõn, uõna*, poln. *ja, on, ona* ‘ich, er, sie’).

Detailliert beschreibt E.G.H. die slawoschlesische Aussprache der Nasalvokale:

Der Buchstabe *o* [...]

In der Plattpolnischen Mundart wird es vor *g* und *k* wie *ung*, vor *b* und *p* wie *um*, in den übrigen Fällen und am Ende eines Wortes wie *un* oder *unn* ausgesprochen, z.B. *lõka* wie *lungka*, *zõb* wie *fumb*, *pytaiõ* wie *pytajunn*.

Der Buchstabe *e* [...].

In der Plattpolnischen Mundart wird es vor *g* und *k* wie *ang*; vor *b* und *p* wie *am*, vor den übrigen Buchstaben wie *an*, und am Ende eines Wortes größtenteils wie *ang*, zuweilen auch wie *æ* ausgesprochen. *Tõgy* wie *tangy*; *gõba* wie *gamba*, *kõdy* wie *kandy*, *bõdõ* wie *bandang* oder *bandã* (S. 11)

Den Bemühungen des Autors, die Aussprache „plattpolnischer“ Wörter mit deutschen Schriftzeichen so gut es geht dem Leser näher zu bringen, ist es zu verdanken, dass wir eine Vorstellung von der Aussprache der Vokale, insbesondere der Nasalvokale, bekommen (in Klammern die eigentliche slawoschlesische Schreibweise): „jo kupujang“ (S. 29, *jou kupujan*), „munka“ (S. 32, *mõnka*), „chzã mi Ichang jeschtsch“ (S. 33, *chce mi sian* || *sie jejsõ*) „zo chzunn panatfchek jefchtfch?“ (S. 33, *co chcõn panouczek jejsõ*), „boofcha manka“ (S. 37, *bozõu manka*), „skund to panotfchek idunn“ (S. 37, *skõnd to panouczek idõn*), „tang wjefch“ (S. 39, *tan wiejsõ*), „dobron milang“ (S. 39, *dobrõn milan*), „dfchankujã“ (S. 45, *dziankuja*). „pjantfch“ (S. 45, *pjanõ*).

Insgesamt beurteilt der Verfasser die Aussprache der im „Cofeler Kreife“ (also unweit von Lubowitz) gesprochenen „plattpolnischen Mundart“ als „nicht so fein, wie die Hochpolnische, aber auch nicht so grob, als die eigentliche sogenannte Wasser=polnische Sprache, welche, wo ich nicht irre, zwischen Oppeln und Brieg, oder überhaupt nahe der Oder gesprochen wird.“ (S. 6). Im Hinblick auf die ansonsten pauschalisierende Bezeichnung des slawischen Dialekts in Oberschlesien als *Wasserpölnisch*, *Wasserpölackisch* ist diese, zu Beginn des 19. Jahrhundert gemachte Feststellung, mit Nachdruck hervorzuheben.

Die zweite Besonderheit der von E.G.H. beschriebenen „plattpolnischen“ (d. h. slawoschlesischen) Mundart betrifft den Wortschatz:

Die Plattpolnische Mundart unterscheidet sich von der Hochpolnischen, außer der gröbern und unreinern Aussprache, dadurch, daß, so wie jene mit der lateinischen, diese mit der deutschen Sprache stark vermischt ist. Dieses rührt theils von der deutschen Nachbarschaft, womit die Plattpolen umgeben sind, und theils daher, weil sie, ins Ganze genommen, zu wenig Begriffe und Bildung haben. Weil sie viele Gegenstände von den Deutschen erft müßen kennen lernen, so nennen sie sie auch mit deutschen Namen, die sie theils unverändert gebrauchen, und theils durch polnische Endungen, Aussprache u. f. w. verändern. [...] Warum die Plattpolen für Gottes liebe Luft keinen ächt polnischen Ausdruck haben, und sagen: idę na luft (idang na luft) ich gehe an die Luft, ist mir unerklärbar. Denn das Hochpolnische Wort, powietrze (powjetrשא) so die Luft bezeichnet, wird von ihnen nicht in dem Sinne gebraucht, sondern drückt ein ungefümes, stürmisches Wetter aus. (S. 5)

Hier sind bestimmte Entwicklungstendenzen des „Plattpolnischen“ sichtbar, etwa die Entlehnung deutscher Lexik, welche gut einhundert Jahre später geradezu ausuferte. Immerhin kommt in der Differenzierung „Plattpolnisch“ – „Hochpolnisch“ eine präzisere Sichtweise in der Beurteilung der Sprach-verhältnisse in Oberschlesien zum Vorschein.

5. Polnisch-schlesisch oder slawoschlesisch?

Die Sprache der oberschlesischen Bevölkerung slawischer Herkunft wurde, wie oben geschildert, mit *Polnisch* gleichgesetzt. Zöllner schreibt, nachdem er in Oberschlesien angekommen ist, „Alles sprach Polnisch, [...] „Jetzt hörten wir auf dem Wege selten etwas anders als Polnisch reden.“ (S. 188), und in Kieferstädtel (Sośnicowice) weilend: „In dieser ganzen Gegend spricht alles Polnisch“ (S. 384). Auch Eichendorff benutzt die Bezeichnung „polnisch redende Oberschlesier“ (s. Anm. 69). In neuerer Zeit wird das sprachliche Kommunikationsmittel der Oberschlesier differenzierter *oberschlesisches Polnisch* genannt (Buddensieg, S. 87: „Eichendorff war gewohnt, das oberschlesische Polnisch zu sprechen.“) oder *polnischer Dialekt*, patriotisch gesteigert *polnischste Mundart* (Miodek, wie Anm. 3). Andererseits aber nach wie vor abwertend *Wasserpölnisch*.

In den Diskussionen um Eichendorffs angebliche „zweite Muttersprache“ fällt ein terminologisch unpräziser Umgang mit dem Begriff POLNISCH auf, der einer Klarstellung bedarf: Unter *Polnisch* wird landläufig vor allem die polnische Hochsprache (neuerdings Standard-sprache genannt) verstanden, eine sich seit dem 16. Jahrhundert entwickelnde Kultur- und Schriftsprache im weitesten Sinne: die Sprache der

polnischen Literatur, Kunst, Verwaltung, Gerichtsbarkeit etc. mit einem entsprechend reichhaltigen Wortschatz und vielfältigen Ausdrucksmöglichkeiten, einschließlich der überregionalen Umgangssprache der Polen im Alltag. Dieses *Polnisch* war der ländlichen slawischen Bevölkerung Oberschlesiens allgemein bis weit ins 19. Jahrhundert fremd.

Berechtigt ist die Bezeichnung *oberschlesisches Polnisch* zweifellos im Sinne des individuell von einem Oberschlesier gesprochenen Standardpolnisch, welches sich durch einen besonderen „Akzent“, d. h. mundartlich bedingte Aussprache, Sprachmelodie, Tonfall, Intonation usw. auszeichnet.⁹⁴ Problematisch hingegen in Bezug auf den heimischen nichtdeutschen Dialekt der Oberschlesier. Wenn also dem Dichter Eichendorff recht euphorisch Kenntnisse des Polnischen zugeschrieben werden, so bleibt der Empfänger dieser Botschaft im Unklaren: Sprach Eichendorff hochpolnisch oder ein oberschlesisch gefärbtes Polnisch oder aber einen polnischen Dialekt?

In der polnischen Sprachwissenschaft fallen unter den Begriff *Polnisch*, im erweiterten Sinne als *Nationalsprache*⁹⁵ (*język narodowy* bzw. *etniczny*) definiert, außer der Standardsprache auch die regionalen Dialekte, zu denen recht arbiträr der nichtdeutsche oberschlesische Dialekt gezählt wird.⁹⁶ Daraus resultiert die problematische Bezeichnung „oberschlesisches Polnisch“ (*polszczyzna śląska*) – im Sinne einer Teilmenge der polnischen Nationalsprache.

In der deutschen Slawistik überwiegt zwar eine ähnliche Auffassung, doch in Bezug auf das Sprachgut in Oberschlesien wird auch das Attribut *slawisch* (auch *slawisch* geschrieben) verwendet. Besonders in der Vorkriegszeit. So betitelte Olesch die Abhandlung von 1937: *Die*

⁹⁴ Analog zu den Verben *schwübeln*, *böhmakeln*, *berlinern*, *sächseln*, *jiddeln* im Deutschen wäre im Polnischen *ślązaczyć ‘mit schlesischem Akzent sprechen’ denkbar. Es ist allerdings wenig gebräuchlich.

⁹⁵ „Im weiteren Sinn: Gesamtmenge aller regionalen, sozialen und funktionalen, gesprochenen und geschriebenen Varianten einer historisch-politisch definierten Sprachgemeinschaft. Im engeren Sinn: Hoch- bzw. Schriftsprache (also ohne Dialekt, Soziolekt) einer historisch-politisch definierten Sprachgemeinschaft. In beiden Lesarten problematische Terminologie, da häufig »Nation« und »Sprache« aus politischen oder historischen Gründen nicht zur Deckung kommen.“ (Hadumod Bußmann, *Lexikon der Sprachwissenschaft*, Stuttgart 1983). Dieser Terminus im weiteren Sinn wird immer noch in der polnischen Sprachwissenschaft gebraucht, obwohl er als überholt gilt.

⁹⁶ Vgl. *EncJezPol*, S. 68-76. Zu den Dialekten des Polnischen werden folgende gezählt: małopolski, mazowiecki, śląski, wielkopolski und kaszubski.

slavischen Dialekte Oberschlesiens. Das Wörterbuch von 1958 hingegen: *Der Wortschatz der polnischen Mundart von Sankt Annaberg*. Allerdings lautet der erste Satz des Vorworts „Die vorliegende Arbeit ist aus dem Wunsch entstanden, den Wortbestand einer slavischen Mundart in seiner Gesamtheit zu erfassen.“ Ein paar Zeilen weiter spricht er wiederum von „einem Nebeneinander von polnischem Dialekt und oberschlesisch geprägter deutscher Schriftsprache“. In seinen späteren Arbeiten ist die Zuordnung des zuvor als slawisch interpretierten Dialekts zum Polnischen eindeutig, allerdings – ohne diesen Dialekt *expressis verbis* zum Dialekt des Polnischen zu erklären:

Die phonetische und morphologische Struktur der polnischen Mundarten Oberschlesiens ist zweifellos polnisch – mit teilweise archaischen Zügen. Das war und ist die sachlich begründete Auffassung der slavistischen Sprachforschung gewesen. Das Deklinations- wie Konjugationssystem ist einwandfrei polnischer Ausprägung.⁹⁷

Als „Dialekt des Polnischen“ wird die Sprache des ethnisch nicht-deutschen Teils der Bevölkerung Schlesiens überwiegend auch von der neueren deutschen Slawistik gesehen. So von **Gerd Hentschel** in dem Aufsatz *Schlesisch*:

Das Schlesische [...] kann somit entgegen vielfach in der älteren deutschen Literatur anders lautenden Behauptungen ohne Zweifel als Dialekt des Polnischen beschrieben werden.⁹⁸

Bemerkenswert ist der einleitende Satz des Aufsatzes: „Mit dem unter Umständen missverständlichen Terminus *Schlesisch* sind hier die slavischen bzw. polnischen Idiome Oberschlesiens gemeint.“

Der in diesem Sinne gebrauchte Terminus kollidiert in der Tat mit dem Terminus *Schlesisch* im deutschen Sprachgebrauch und führt zwangsläufig zu Missverständnissen. Dem deutschen *Schlesien*, *schlesisch* entspricht zwar historisch und geographisch das polnische *Śląsk*, *śląski*, nicht aber in der Sprachwissenschaft. Im Deutschen ist mit *Schle-*

⁹⁷ Reinhold Olesch, *Die polnische Sprache in Oberschlesien und ihr Verhältnis zur deutschen Sprache*. In: *Schlesischer Kulturspiegel*. Jg. 13. Folge 3. Würzburg 1978, S. 3 f. Obiges Zitat stammt aus Oleschs *Gesammelten Aufsätzen*, hrsg. von Angelika Lauhus, Böhlau 1992, Bd. 2, S. 227-237, hier S. 229.

⁹⁸ Gerd Hentschel, *Schlesisch*. In: *Wieser Enzyklopädie des europäischen Ostens*, Bd. 10: *Lexikon der Sprachen des europäischen Ostens*, Klagenfurt 2002, (online 2006), S. 437-442, hier S. 438.

sisch (noch) der deutsche Dialekt Schlesiens gemeint, auch wenn er von keiner geschlossenen ethnischen Gruppe mehr gesprochen wird. Deshalb verbietet sich in sprachwissenschaftlicher Referenz eigentlich die Übertragung des Terminus *Schlesisch* auf den nur in Oberschlesien gesprochenen slawischen – oder wie manche behaupten – „polnischen“ Dialekt, ungeachtet der veränderten ethnischen Verhältnisse in Schlesien nach 1945.

Davon abgesehen wird sich der in der Materie nicht bewanderte Leser berechtigterweise fragen, ob es sich bei dem betreffenden Mittel der sprachlichen Kommunikation um einen Dialekt, eine Mundart (poln. *gwara*) oder um ein Idiom handelt. Und vor allem welches Attribut zutreffend sei: *polnisch* oder *slawisch*?

Das Zuordnen des Slawoschlesischen der polnischen Nationalsprache (wie sie bereits leicht antiquiert, aber dennoch so genannt wird) als deren Teilmenge (Dialekt) ist ohne Zweifel zumindest diskussionswürdig. Der neuzeitliche oberschlesische Dialekt ist ein Kontinuum des mittelalterlichen slawischen Dialekts aus dem lechischen⁹⁹ Zweig der westslawischen Sprachenfamilie. Er ist zwar sprachgeschichtlich aufgrund der Zugehörigkeit zu diesem Zweig hinsichtlich der phonetischen und morphologischen Struktur mit den konstituierenden Dialekten des seit dem 16. Jh. präsenten Hochpolnisch (vgl. hierzu Kuraszkiwicz, wie Anm. 48) unbestritten verwandt und weist auch deutliche Gemeinsamkeiten mit diesen Dialekten auf. Man kann, bildlich gesprochen, von gemeinsamen Wurzeln ausgehen. Dies allein begründet jedoch in der Sache nicht die seit dem 19. Jahrhundert lancierte und unverkennbar politisch motivierte (um die territorialen Ansprüche auf Oberschlesien durchzusetzen) These, der in Schlesien gesprochen slawische Dialekt sei ein Dialekt des Polnischen.

Die moderne Sprachforschung ist sich dieser etwas „dünnen“ Argumentation sicherlich bewusst und trägt ein weiteres, auf jeden Fall relevanteres soziolinguistisches Kriterium vor. Gerd Hentschel:

⁹⁹ *Lechisch* ist nicht bedeutungsgleich mit *polnisch*. Zu den mittelalterlichen lechischen Dialekten, einer Untergruppe der westslawischen Sprachen, zählten neben den eigentlichen polnischen Mundarten von Großpolen, Klempolen und Masowien, auch die nichtpolnischen: das Slowinzische, das Kaschubische, die ausgestorbenen elbslawischen Mundarten und schließlich das Slawoschlesische. Vgl. Karte *Die Westslawen in den Jahren 800 – 950* in Karol Dejna, *Dialekty polskie*, wyd. II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, S. 64.

Das Standardpolnische überdacht die oberschlesischen Mundarten. Sie müssen also nach dem Kriterium der Überdachung in Verbindung mit dem Kriterium der Entwicklung aus einem gemeinsamen genetischen Vorläufer, also dem polnischen Dialektkontinuum vor 1000 Jahren, als polnischer Dialekt angesehen werden.¹⁰⁰

Diese Aussage ist allerdings insofern irreführend, als der Autor ausdrücklich das „heutige moderne Schlesische“ meint. Von einer gewissen standardpolnischen Überdachung – und das auch nur einer sehr langsam voranschreitenden – kann allerdings erst seit der Zeit nach dem Zweiten Weltkrieg die Rede sein. Davor erfüllte das Hochpolnische (Standardpolnische) diese Funktion gegenüber den „oberschlesischen Mundarten“ über Jahrhunderte so gut wie gar nicht (vgl. Anm. 47). Das „Kriterium der Überdachung“ ist aus geschichtlicher Perspektive also gar nicht gegeben. Denn zwischen dem „gemeinsamen genetischen Vorläufer“ und der standardpolnischen Überdachung nach 1945 liegen 1000 Jahre eines isolierten, über Jahrhunderte eigenständigen Daseins. Eine überdachende Funktion mit einschneidender entwicklungsrelevanter Auswirkung erfüllte hingegen zumindest im 19. und 20. Jahrhundert die deutsche Sprache. So gesehen lässt sich der slawische Dialekt Oberschlesiens nicht vorbehaltlos als Dialekt des Polnischen *sensu stricto* definieren. So wie auch das Kaschubische nicht, das seit 2005 als eigenständige Sprache offiziell anerkannt ist.

Die Schwierigkeiten und Unsicherheiten einer gerechten Benennung des sprachlichen Phänomens Oberschlesiens widerspiegeln sich in der terminologischen Vielfalt im deutschsprachigen Schrifttum. Neben den älteren, zuvor genannten Umschreibungen *oberschlesisches Polnisch*, *oberschlesisch-polnische Mundart*, *Wasserpölnisch* tauchen neuere, nicht weniger merkwürdige, auf, z. B. *das slawisch-polnische Schlesische* (Hentschel, wie Anm. 100, S. 169).

Der heimische Dialekt ist ohne jeden Zweifel *slawisch*, das Attribut *polnisch* ist auf jeden Fall anfechtbar. Allein die zahlreichen „Beweisführungen“ zeugen davon, dass gewisse Zweifel selbst bei den Befürwortern der These vom „Dialekt des Polnischen“ vorhanden zu sein scheinen. Unübersehbar ist hier dabei die Rücksichtnahme auf polnische Empfindlichkeiten.

¹⁰⁰ *Das Schlesische: eine neue (oder auch nicht neue) slawische Sprache?* In: Weber, M. (Hrsg.), *Deutschlands Osten – Polens Westen*. Frankfurt/M. 2001, *Vergleichende Studien zur geschichtlichen Landeskunde*, Frankfurt/M. 2001, S. 149-174 (= *Mitteleuropa – Osteuropa*. Oldenburger Beiträge zur Kultur und Geschichte Ostmitteleuropas, Bd. 2).

In englischsprachigen Medien ist hingegen bereits von *Silesian language* die Rede. In Tschechien wiederum wird für das Slawoschlesische die Bezeichnung *Slezština* verwendet und wie folgt definiert:

Slezština je návrh spisovného západoslovanského jazyka příbuzného polštině, češtině, slovenštině nebo lužické srbštině tedy slovanského a indoevropského (Quelle: Wikipedia)

Die *Slezština* wird also als eine eigenständige westslawische Sprache gesehen, verwandt mit dem Polnischen, Tschechischen, Slowakischen und Sorbischen, genauer noch als *lechický jazyk* (lechische Sprache). Das polnische Pendant *śląszczyzna*, analog zu *polszczyzna*, ist im polnischen Sprachverkehr hingegen allgemein (noch) nicht üblich, obgleich dieser Name in den Diskussionen der letzten Jahre um die linguistische Positionierung dieser Sprache immer häufiger gebraucht wird (vgl. den Aufsatz *Śląszczyzna* von Tadeusz Kijonka in *Śląsk* 8/2008). Ein wenig geglückter Terminus ist das in den deutschen Medien kursierende *Schlonsakisch*. Er leitet sich ab von der Hybridbildung *Schlonsake*, phonetisch und morphologisch adaptiert von poln. *ślązak* ('Schlesier') zu Beginn des 20. Jahrhunderts. So wurden nach dem Ersten Weltkrieg seitens der deutschen Politik die Mitglieder der Bewegung für einen Freistaat Oberschlesien um Josef Kozdon nicht gerade wohlwollend genannt (analog zu *Polacke*, -> *Schlusswort*, Anm. 317). Vor diesem politischen Hintergrund ist der in der vorliegenden Abhandlung verwendete Terminus *Slawoschlesisch* durchaus begründet.

Resümierend bleibt festzuhalten: Das heutige Slawoschlesisch hat die Eigenschaft einer eigenständigen Slawine, es nahm seine Entwicklung außerhalb der Grenzen Polens, genauer gesagt außerhalb der polnischen „historisch-politisch definierten Sprachgemeinschaft“ und kann daher nicht ohne weiteres als Bestandteil der polnischen Nationalsprache im Sinne der diesbezüglichen Definition (vgl. Anm. 95) ausgelegt werden. An der Herausbildung der modernen polnischen Standardsprache hatte der slawische Dialekt Schlesiens keinen Anteil (s. Abschnitt 3, *Die Bezeichnung „oberschlesisches Polnisch“*), er stand auch danach über Jahrhunderte in keiner nennenswerten Wechselbeziehung zu dieser. Prägend wirkte sich hingegen die direkte Nachbarschaft zur deutschen Sprache aus: Der Dialekt schöpfte im Verlauf der politischen, wirtschaftlichen, technischen, sozialen und kulturellen Ent-

wicklung in Europa das für die Kommunikation notwendige Wortgut aus dem Deutschen. Und nicht nur das Wortgut. Wenig erforscht sind beispielsweise die Lehnübersetzungen, der Einfluss auf die Syntax, die Ausdrucksweise, das sprachliche Denken usw.

Bis ins 20. Jahrhundert hatte das Slawoschlesische den Status einer *Sprechsprache*, sie zeichnet sich durch zahlreiche Eigenheiten in der Phonetik, Morphologie, Syntax und Lexik, die sie bis in die jüngste Zeit von der polnischen Standardsprache abgrenzen. So war direkt nach Kriegsende im Jahr 1945 eine Verständigung zwischen der sog. „autochthonen“, slawoschlesisch sprechenden Bevölkerung und den in Schlesien angesiedelten Polen nur sehr eingeschränkt möglich. Auch heute noch wird der Dialekt der ländlichen Bevölkerung Oberschlesiens von den Polen als eine Fremdsprache empfunden. Es ist zudem ein Dialekt mit vielen lokalen phonetischen, grammatischen und lexikalischen Varietäten, d. h. kein homogener sprachlicher Code.

Zu den Eigenheiten der oberschlesischen Slawine sei an dieser Stelle verwiesen auf die Publikation: Herbert Matuschek, *Das Slawoschlesische*, Mainz 2001.

Die linguistischen Überlegungen zu einer präzisen, der Realität entsprechenden Terminologie zur sprachlichen Situation Oberschlesiens sollten hier nicht als ein „akademischer“ Diskurs oder gar Haarspalterei bzw. Wortklauberei verstanden sein. Es geht um eine politische Auswirkung. Die Bezeichnung *oberschlesisches Polnisch* suggeriert in der Regel auch die Zugehörigkeit der Schlesier slawischer Herkunft zur polnischen Nation. Der Begriff *Polnisch – język polski (= polszczyzna)* wird immer noch aus gestriger Perspektive mit einer nationalen Note definiert: „Język polski jest językiem ojczystym Polaków.“¹⁰¹ (Die polnische Sprache ist die Muttersprache der Polen). Es wurde und wird allerdings übersehen, dass die schlesischen Slawen selbst, sofern sie sich nicht in jüngster Zeit aus freien Stücken polonisierten, an sich kein historisch gewachsenes Bewusstsein der Zugehörigkeit zur polnischen Nation im Sinne einer politischen Wertegemeinschaft entwickelten und folglich sich selbst nicht als Polen sahen. Der namhafte polnische

¹⁰¹ *EncJezPol*, S. 156.

Ethnologe und Sprachforscher **Jan Karłowicz** befand im Jahre 1881 in Bezug auf das Mittelalter: „Za owych czasów zapewne Szlązacy zwali się tylko Szlązakami, a może i nigdy siebie Polakami nie nazywali.“¹⁰² (In jenen Zeiten nannten sich die Schlesier sicherlich nur Schlesier und vielleicht nannten sie sich niemals Polen.)

Diese Vermutung findet Bestätigung schon im 17. Jahrhundert. Der sich vehement für die polnischen Sprache im kirchlichen Bereich einsetzende lutherische Pastor **Adam Gdacius** aus Kreuzburg (1609–1688) sieht sich selbst nicht als *Polen*, sondern als *Schlesier*: „biadakác jest to słowo u nas Ślęzaków pospolite, u Polaków zaśię dobrych nie jest in usu, bo co mowiemy (biadakác), to Polak mówi (biadać).¹⁰³ (Das Wort biadakác ist bei uns Schlesiern üblich, bei den guten, d. h. echten Polen jedoch ist es nicht in usu, denn wenn wir biadakác sagen, sagt der Pole biadać.) Hervorzuheben ist hier nicht der geringfügige formale Unterschied der zitierten Wörter, sondern dass für Pastor Gdacius die beiden Ethnonyme (Schlesier und Pole) in einem Exklusionsverhältnis stehen, d. h. sie schließen einander aus.

6. Das ethnische Selbstverständnis der Slawoschlesier

In einem scheinbaren Widerspruch zu den obigen Ausführungen steht die Tatsache, dass zumindest bis 1945 unter den Slawoschlesiern der Gebrauch des Adverbs *po polsku* 'polnisch' in Bezug auf ihre Sprache durchaus üblich war: *rzóndzić* bzw. *gouđać po polsku* 'polnisch sprechen'. Es ist vielmehr denkbar, dass in dieser Wendung ein semantisches Relikt aus der Frühzeit erhalten geblieben ist, als in den slawischen Dialekten *polski* primär als ein von *pole* 'Feld' abgeleitetes Beziehungsadjektiv fungierte und gleichbedeutend mit *polny* 'Feld-' war:

Im Alttschechischen bedeutete das Adjektiv **polský**: **1.** *jsouci na rovině (na „poli“)*: místo polské rovina, **2.** *plání, volné přírody*: krásnost polska, **3.** *žijící ve volné přírodě, tj. na poli*: všechna zvířata polška (*Genesis*: „aby panovala zvířatům polským, rybám morským, ptákům nebeským“), polská myš, osel polský, polský kopr, polský šafrán.¹⁰⁴

¹⁰² Jan Karłowicz, *O imieniu Polaków i Polski*. In: *Pamiętnik Fizjograficzny I*, Warszawa 1881, S. 410–423, hier S. 418.

¹⁰³ Adam Gdacjusz, *Wybór pism*, opracowali Henryk Borek i Jan Zaremba, Warszawa – Wrocław, 1969, S. 176.

¹⁰⁴ Zit. aus *Staročeský slovník*, Band V, Praha 1996 (Fortsetzung des *Slovník staročeský* von Jan Gebauer) unter dem Lemma »polský«. Auch in *Vokabulář webový*.

Im Altrussischen war **pol'skyj**: **1.** polevoj, **2.** nachodjaščijsja na ravninjě, **3.** derevenskij, sel'skij (pol'skij čelovek = rusticus).¹⁰⁵ Im Alt-polnischen bedeutete **polski** u. a. ebenfalls „polny, rosnaący dziko na polach, campestris, incultus“ (*StowStarop*).

Die ins heutige Polnisch transkribierte Stelle der Genesis (*Biblia królowej Zofii*, 1455) lautet „Gdyż Bóg udzielał niebo i ziemię, i wszelką chroślinę polską“¹⁰⁶ (Denn Gott schuf Himmel und Erde, und jegliche Feldpflanze). In zahlreichen Pflanzenbezeichnungen taucht dieses Beziehungsadjektiv konkurrierend mit der Variante *polny* ebenfalls auf: *polski czosnek* = *polny czosnek* 'Feldknoblauch', *szafrań polski* 'Feldsafran' u. a. mehr. Beim letzteren ist noch eine dritte Bezeichnung belegt, nämlich *szafrań swojski* 'heimischer Safran' (*StowStarop*).

Das sprachgeschichtlich von *pole* 'Feld' abgeleitete Adjektiv *polski* hatte also in alter slawischer Tradition zwei verschiedene Gebrauchsbedeutungen: zum einen 'das Feld betreffend' und erweitert 'heimisch', 'ländlich', 'bäuerlich', zum anderen (die jüngere) 'die Polen, ihre Sprache und ihr Land betreffend'.

Auf die Sprache bezogen findet sich das Adjektiv *polski* in dem dreisprachigen *Florianer Psalter* (geschrieben nach 1384): „tu se doconawa prolog lacynsky, polzky y nemeckzi ...“ (hier endet der lateinische, der polnische und der deutsche Prolog). Das Attribut *polzky* (polnisch) ist keineswegs mit der heutigen Bedeutung von *polski* gleichzusetzen. Es bezog sich nämlich damals auf die an sich uneinheitliche, aus mehreren Mundarten bestehende Sprache des Volkes, analog zum Attribut *deutsch* aus ahd. *diutisc*, urspr. „volksmäßig, dem Volke eigen“, mhd. *diutsch*. In der im Psalter verwendeten ostmitteldeutsch-schlesischen Mundart¹⁰⁷ lautet der oben zitierte Satz: „Hy hendet sich der prologus latynsch polansch vnd duczis“. Den Gegensatz zu den beiden Sprachen des „gemeinen“ Volkes bildete das Latein als Kirchensprache der Geistlichen und Gelehrten.

Die ältere mehrschichtige Semantik des Adjektivs *polski* war auch zweifellos im dazugehörigen Adverb *po polsku* 'polnisch' vorhanden. So bedeutete in Schlesien die Formulierung *rzóndzić* bzw. *gouǰać po*

¹⁰⁵ I. I. Sreznevskij, *Materialy dlja slovarja drevnerusskogo jazyka*, Sankt-Petersburg 1893.

¹⁰⁶ Zit. nach *Chrestomatia staropolska*, Ossolineum 1984, S. 62.

¹⁰⁷ Vgl. Rudolf Hanamann, *Der deutsche Teil des Florianer Psalters*, Frankfurt am Main, 2010, S. 92.

polsku ursprünglich möglicherweise nichts anderes als *rzóndzić* bzw. *gouđać po swojsku*, anders gesagt *po naszymu*, d. h. „in der heimischen, unsrigen Mundart reden“. Es handelt sich hier um einen internen schlesischen und bis in die neueste Zeit praktizierten Gebrauch dieses Adverbs – ohne dass eine inhaltliche Beziehung zu der konkurrierenden Bedeutung des Adverbs *po polsku* ‘in der Sprache der Polen’ zwingend vorhanden wäre, wobei freilich Überlagerungen nicht auszuschließen sind.

Die Vermutung, dass die Semantik des Adverbs *po polsku* einst einen durchaus komplexen Charakter hatte, wird bekräftigt durch eine Beobachtung des russischen Ethnographen Hilferding über die Sprache der Kaschuben und Slowinzen aus dem Jahre 1858. Nach seiner Auffassung sahen sich diese Volksgruppen nicht als Polen („Поляками прибалтійскіе Словинцы и Кашубы себя никогда не называютъ.“) Dennoch bezeichneten sie ihre Sprache als *Polnisch* („Wir haben polnische Bücher und polnischen Gottesdienst“). Gemeint ist hier die slowinzische und kaschubische Sprache, nicht das Polnisch der Polen. „Мы говоримъ по-Польски, сказывали мнѣ, а *Polacka towa* другая.“¹⁰⁸ (Wir sprechen polnisch, sagten sie mir, die polakische Sprache ist eine andere.) Unter „polakische Sprache“ ist die Sprache der Polaken, d. h. der Polen zu verstehen. Unter „polnische Bücher“ wiederum Gesangbücher in kaschubischer Sprache.

Ähnlich verhält es sich mit der Bedeutung des Adverbs *po polsku* in Oberschlesien: „Мы rzóndzimy po polsku, ale my nie són Polouki!“ (Wir sprechen polnisch, aber wir sind keine Polen!) – behaupteten stets die meisten Slawoschlesier. Das *rzóndzić* bzw. *gouđać po polsku* hatte also in der Vergangenheit an sich nichts mit einem polnisch-nationalen Selbstverständnis zu tun.

¹⁰⁸ Aleksandr Hilferding, *Ostatki slavjan na južnom beregu baltijskago morja*. In: *Etnografičeskij sbornik*, V, Sankt Petersburg 1862, S. 1-191, hier S. 9-10: „Кромѣ названій Словинцевъ, Кабатковъ и Кашубовъ тамъ употребляется еще названіе Польскій, но только въ примѣненіи къ языку: именно, люди эти называютъ свой языкъ Польскимъ въ томъ смыслѣ, что они имѣютъ свои богослужебныя книги на Польскомъ языкѣ; я слышалъ часто такого рода выраженія: „Словинскій языкъ (или Кашубскій языкъ) и Польскій – это обно и тоже: книги у насъ Польскія, обрядъ (богослуженіе) Польскій“. Но Поляками прибалтійскіе Словинцы и Кашубы себя никогда не называютъ. – Въ деревнѣ Избицахъ я слышалъ, что дѣлали различіе между Польскимъ языкомъ, которой отождествлялся тутъ съ Кашубскимъ, и языкомъ Поляцкимъ, т. е. рѣчью Поляковъ въ собственномъ смыслѣ. „Мы говоримъ по-Польски, сказывали мнѣ, а *Polacka towa* другая.“

Das Gefühl der Zugehörigkeit zu einer Nation im Verständnis der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts kam unter dem ethnisch slawischen Teil der oberschlesischen Bevölkerung infolge äußerer Einflüsse auf. Folglich war es different: bei den einen deutscher Prägung, bei den anderen polnischer Prägung, zum Teil tiefgehend, meistens jedoch recht oberflächlich, nicht selten instabil oder gar wechselnd. Beispiel: Karol Miarka, der sich noch im Jahre 1861 beklagte, dass es ihn „als Deutschen nicht wenig Mühe kostete, polnisch zu schreiben“, behauptete zwei Jahre später: „Wir sind Polen und sollen Deutsche werden!“¹⁰⁹ Vor allem aber war der Mehrheit dieser Bevölkerung ein politisch motiviertes Nationalbewusstsein zunächst fremd.

Bischof **Bernhard Bogedain** (1810–1860), seit 1848 Schulrat des Regierungsbezirks Oppeln), der mit den Verhältnissen in Oberschlesien bestens vertraut war, warnte vor einer nationalen Vereinnahmung der Slawoschlesier:

In den polnischen Oberschlesiern lebt keine eigentümliche nationale Tradition, keine Ahnung einer verlorenen Selbständigkeit und nicht der leiseste Wunsch nach einer politischen Veränderung. Der polnische Oberschlesier stellt dem Nationalpolen sich immer als Deutscher gegenüber. Demgemäß kann ich jede Bestrebung, Oberschlesien polnisch zu nationalisieren, nur als ein Attentat gegen dessen Bewohner ansehen.¹¹⁰

Im Gange war zu dieser Zeit jedoch nicht nur eine „polnische Nationalisierung“.

Lucjan Malinowski zitiert einen nicht veröffentlichten Artikel von Karol Pressfreund aus dem Jahre 1869, der als Schulbeauftragter, Seelsorger und „gebürtiger Oberschlesier“ im Kreis Beuthen tätig war:

... nigdy nie słyszałem narzekania, ale owszem żądania, a to po wszystkich wioskach, aby więcej i skuteczniej nauczyć języka niemieckiego. [...] Niedaleko

¹⁰⁹ „Że mnie Niemca nie mało pracy kosztowało, po polsku pisać,” vs. „Jesteśmy Polakami a mamy stać się Niemcami!” – zit. nach Andrzej Brożek im Vorwort zu: Karol Miarka, *Głos wołającego na puszczy Górnoszlązkiej*, Neuauflage Katowice, 1984, S. 9. Sehr eindrucksvoll schildert das instabile, schwankende und oft fehlende Gefühl der Zugehörigkeit zu einer Nation noch zu Beginn des 20. Jhs. Szczepan Twardoch in den Romanen *Drach* (2014) und *Pokora* (2020).

¹¹⁰ Zit. nach A. M. Kosler, *Ein wichtiges Urteil über den politischen Charakter Oberschlesiens*. In: *Der Oberschlesier* 1933, S.140-144, hier S. 143.

granica polska, lud za granicą niewinny, ale jego oświaty pomimo języka polskiego najbiedniejszy Górnoszlązak sobie nie życzy jak i to, aby rzeczywistym być Polakiem: chłopek górnoszląski, aby krótko mówić, ma język polski, ale serce pruskie.¹¹¹

(Ich habe nie Klagen gehört, im Gegenteil es wurde verlangt, und das in allen Dörfern, mehr und effektiver die deutsche Sprache zu lehren. [...] Unweit ist die polnische Grenze, das Volk jenseits der Grenze ist unschuldig, aber sein Bildungswesen wünscht sich der ärmste Oberschlesier trotz der polnischen Sprache nicht, auch nicht das, ein tatsächlicher Pole zu sein: Kurz gesagt, das oberschlesische Bauerlein spricht polnisch, hat aber ein preußisches Herz.)

Das „preußische Herz“ war in erster Linie das Ergebnis einer Selbstgermanisierung, die in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts sehr deutlich zum Vorschein kam. Aus der Sicht der polnischsprachigen Presse dieser Zeit war diese nicht zu leugnende Entwicklung jedoch durch eine gezielte amtliche Germanisierung bedingt: „Górnoszlązacy, chociaż mówili po polsku, nie objawiali nigdy [polskich; H.M.] narodowych dążności, owszem dali się przez szkoły i urzędników przerabiać na Prusaków.“¹¹² (Die Oberschlesier zeigten, obwohl sie polnisch sprachen, niemals [polnisch-; H.M.] nationale Bestrebungen, im Gegenteil, sie ließen sich durch die Schulen und die Beamten zu Preußen machen.)

Dem wurde freilich von polnischer Seite seit der Mitte des 19. Jahrhunderts entgegengewirkt durch die aus dem preußischen Teilungsgebiet Polens gelenkte Aktion des „Weckens polnischen Nationalbewusstseins“ (budzenie świadomości narodowej), wie sie im

¹¹¹ Zit. nach: Lucjan Malinowski, *Listy z podróży etnograficznej po Szląsku*. In: Jerzy Pośpiech, Stanisława Sochacka *Lucjan Malinowski a Śląsk*, Opole 1976, S. 99-100. Malinowski selbst spricht von einem mangelhaften (polnischen) Nationalgefühl des oberschlesischen Volkes. (S. 100) Er berichtet ferner von einem Oberschlesier aus Deutsch Piekar, der vor Gericht Klage erhoben hat gegen jemanden, der ihn einen Polen „schimpfte“. Er fragte den Kläger: „Powiedzcie mi też, przerwałem, dlaczego was tak obraża nazwisko Polaka? Słyszycie, że ja mówię tak samo jak wy, po polsku; rozumiemy się przecie, a jak mnie kto nazwie Polakiem, to się nie obrazam, bo jestem naprawdę Polak, tak jak i wy, bo nasza mowa jednaka.“ (Sagen Sie mir, warum beleidigt Euch der Name Pole? Sie hören doch, dass ich so wie Sie spreche, polnisch, wir verstehen doch einander, und wenn mich jemand einen Polen nennt, da bin ich nicht beleidigt, denn ich bin wirklich Pole, so wie Sie, denn unsere Sprache ist die gleiche). Dieses *dictum*, so Malinowski, „verwirrte“ ein wenig seinen Gesprächspartner. Ob er ihn überzeugt hatte, bleibt indes zweifelhaft. Das Gericht jedenfalls erkannte auf Beleidigung. (*Zarysy*, wie Anm. 90, S. 136).

¹¹² [o.V.] *Z naszej ziemi szląskiej*. In: *Gazeta Opolska* [Oppeln] vom 7.4.1891.

polnischen Schrifttum genannt wird. Diese Aktion, vor der Bogedain eindringlich warnte, wirkte sich zunächst auf einen Teil der einheimischen gebildeten Schicht aus, besonders die Geistlichkeit, dann auch auf Kreise der Arbeiterschaft im Industriegebiet und in geringerem Maße auf die Landbevölkerung, zu keinem Zeitpunkt jedoch auf die gesamte sog. „polnischsprachige“ Bevölkerung Oberschlesiens.

In den beiden ersten Dekaden des 20. Jahrhunderts war die slawoschlesisch sprechende Bevölkerung in politischer Hinsicht infolge der Agitation sowohl von polnischer als auch von deutscher Seite bereits tief gespalten. Die Polarisierung, die in der Volksabstimmung von 1919 sehr deutlich zum Vorschein gekommen war, verlief nicht selten quer durch die Familien. Zu der Hinwendung eines Teils der Bevölkerung zum Polentum hat auf jeden Fall die Unzufriedenheit der untersten Bevölkerungsschichten mit den sozialen Zuständen beigetragen, besonders im oberschlesischen Industriegebiet. Nicht selten auch die rigide, nationalistisch motivierte preußische Sprachenpolitik, durch welche sich so mancher slawischer Oberschlesier ausgegrenzt fühlte.

Ein unter dem Pseudonym **P. Silesius** schreibender Pfarrer bäuerlicher Herkunft schildert, wie er die Volksschule um das Jahr 1900 erlebt hat: „Sehr oft bekam ich Prügel, weil ich polnisch sprach, obwohl ich deutsch noch nicht konnte.“ Er ist auch überzeugt, dass er als stets loyaler preußischer Bürger in seinem Leben zahlreiche Nachteile wegen seiner ethnischen Zugehörigkeit erfahren hat. „Ich wollte Geistlicher werden. Auf zwei Gymnasien nahm man mich nicht auf, obwohl ich ein gutes Zeugnis besaß und man mich gar nicht geprüft hat.“ Er bewarb sich um die Aufnahme in ein „kleines“ Gymnasium, bestand die Aufnahmeprüfung mit „serr gutt“. „Ich gehörte zu den fleißigsten Schülern, der Ordinarius war mir gewogen, aber als er erfuhr, dass ich nicht ein Lehrersohn war, wie er fälschlich annahm, sondern ein polnischsprechender Bauernsohn, verlor ich seine Sympathien.“ Er beschließt seine Bekenntnisse mit den Worten: „Lieber Leser, versteht Ihrs, warum ich aus einem ‚polnischsprechenden‘ Oberschlesier ein oberschlesischer Pole geworden bin.“¹¹³ Aus persönlicher Kränkung?

Pauschalisierende Urteile zum Nationalbewusstsein der Slawoschlesier im 19. und 20. Jh. waren und sind – objektiv gesehen – fehl am Platz. So entsprechen beispielsweise die Worte des politisch engagier-

¹¹³ P. Silesius, *Die Geschichte eines polnischsprechenden Oberschlesiers*. In: *Der Oberschlesier* 1921. H. 40, S. 690–691.

ten Pfarrers **Adolf Hytrek** (aus Oberwitz) einem von der Realität weit entfernten Wunschdenken:

Co się tyczy narodowego uczucia Górnoszlązaków, dość powiedzieć, że na pytanie kim jest, każdy odpowiada bezzwłocznie i niezmiennie: „Polakiem”.¹¹⁴

(Was das nationale Empfinden der Oberschlesier betrifft, genügt zu sagen, dass auf die Frage, wer er sei, jeder unverzüglich und unverändert antwortet: „Pole“.)

Das mag in gewisser Weise auf den nationalpolnisch „aufgeklärten“ Teil der Bevölkerung zutreffen, jedoch nicht auf die große Mehrheit der Oberschlesier. Szczepan Twardoch schildert im Roman *Pokora* (Kraków, 2020) die prekäre politische Situation in Oberschlesien nach Ende des Ersten Weltkriegs. In einer Szene lachen zwei Bergleute über einen jungen Landsmann, der nach der Teilnahme an einer polnischen Kundgebung glaubt, seine nationale Identität gefunden zu haben:

A co my sôm, niby Polôki, Francek i Erich śmieją się szeroko. Co za gupot ci do leba te korfanciôrze nakładli. U nôs na grubie robiôm Polôki i gödôm ci, iże my to sôm blank inksze ludzie niż ôni. (S. 385)

(Und was sind wir, angeblich Polen - Franzek und Erich grinsen breit. Was für einen Blödsinn haben dir die „Korfanter“ in die Birne gelegt. Bei uns auf der Grube arbeiten Polen und ich sage dir, wir sind ganz andere Leute als sie.)

Das authentische obereschlesische Selbstverständnis bringen nach all den politischen Wirren der vergangenen Jahrhunderte folgende Worte zum Ausdruck: „My nie Poloki, my Ślązoki“ (Wir sind keine Polen, wir sind Oberschlesier). Dieses Selbstverständnis der in den siebziger Jahren des 19. Jahrhunderts aus Schalkowitz bei Oppeln nach Brasilien ausgewanderten Familien wurde von einer Generation zur nächsten weitergegeben und sozusagen in der Fremde konserviert, berichtet **Anna Musialik** in ihrer Reportage *Ślązaczka w Brazylii*¹¹⁵ (Eine Schlesielerin in Brasilien). Und es ist auch weiterhin in Oberschlesien lebendig. Im sozialen Gefüge so manch eines obereschlesischen Dorfes wird bis in die Gegenwart differenziert zwischen *nasz* 'einer von uns' / *nasza* 'eine von uns' und *Polouk* 'Pole' / *Polka* 'Polin'. – „No, to jakeście sôn nasz, to pójcie rajn.“ (Also, wenn Sie einer von uns sind, dann kommen

¹¹⁴ Adolf Hytrek, *Górny Szlązk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności*, Kraków 1897. Nachdruck Opole 1996, S. 25.

¹¹⁵ In: *Śląsk*, Nr. 8, Katowice 2001, S. 52.

Sie herein.) – sagte mir unlängst in einem Gespräch über den Zaun die Haushälterin eines Dorfpfarrers, den ich leider nicht angetroffen habe, dessen Rückkehr aber abwarten wollte.

7. Das sogenannte Wasserpolnisch

Wasserpolnisch war die gängige Bezeichnung der slawoschlesischen Mundarten im deutschen Schrifttum seit Jahrhunderten und sie ist es bis in die Gegenwart.¹¹⁶ **Heinz Piontek** erwähnt in seinem autobiographischen Roman *Zeit meines Lebens* (München 1984), seine Mutter habe „gut wasserpolnisch“ gesprochen (S. 71). Auch in den Diskussionen um Eichendorffs Polnisch wird diese Bezeichnung immer wieder benutzt, etwa von Buddensieg. Dabei handelt es sich keineswegs um einen wissenschaftlichen Terminus, sondern um einen semantisch diffusen, umgangssprachlichen Begriff. Was sich dahinter verbirgt, ist selbst Einheimischen oft unklar. (Zur Genese dieses Begriffs → *Aufsatz 4.*)

Horst Bienek, in Gleiwitz geboren und dort aufgewachsen, versuchte es zu ergründen:

Versuche herauszukriegen, was das eigentlich ist: Wasserpolnisch. Bekomme die überraschendsten Antworten. Und die Verwirrendsten. Eine einheitliche Deutung gibt es da nicht. Auch was darüber geschrieben und gedruckt wurde, ist eher hilflos. Es ist kein Dialekt, auch keine eigene Sprache; eher Deutsch mit polnischer Syntax und (zufällig?) eingestreuten polnischen Wörtern.¹¹⁷

In der polnischen Publizistik des 19. Jahrhundert war die Bezeichnung „verunkrautete Sprache“ („język zachwaszczony“) gebräuchlich. Die in den Jahren 1918 bis 1924 erscheinende Zeitschrift *Głosy z nad Odry* führte eine sog. „Sprachecke“, in welcher diese deutsch „verunkrautete“ Sprache der Oberschlesier regelmäßig an den Pranger gestellt wurde. Beispiele:

1. Joch je tako **nerwejs**; nad byle czem sie **aufreguja**.
2. Musza iść do **krankenhausu**, bo móm **blutfergiftunk**. Jest tam doktor bardzo mądry; **tytulirują go zadnitytracz** (zamiast Sanitätsrat!!)

¹¹⁶ Die *Frankfurter Allgemeine Zeitung* vom 4. Juni 2012 teilte mit: „Miroslav Klose und Lukas Podolski sprechen es beide: Wasserpolnisch.“ Präziser: „Die beiden gebürtigen oberschlesischen Nationalspieler unterhalten sich in einer Mundart mit der schönen Bezeichnung: Wasserpolnisch.“

¹¹⁷ Horst Bienek, *Beschreibung einer Provinz* (wie Anm. 4), S. 29.

3. Wyboczom, **frau Biczyisko**, nie muszą sie zaroz tak **bylajdigt filować**, bo to nie było tak źle **gymajnt**.
4. Moja dziocha pójdzie na **klawirsztunda**. Z początku trza jej dać kogos **zur byglajtunk**, bo ona je tako **szichtern**. Bydzie to trocha **umsztendlich**, wcale nie **bekwem i ajnfach**;
5. Okropna bieda o te **lebensmitle**, trzeba kaj wyjechać na **hamsterka**, a bez **forszusu** nie ma nic.
6. Kaj to je ten drugi **bansztajk**, bo, wiedzą, mo przyjechać moja **szwigermutra**.
7. Kiedy to nasza waluta **sztajgnie**? Już była na **cejne drajsik**, **auf die dauer** sie nie poradziła utrzymać i zaś spadła na **zechse fynfuntcwanzik**.¹¹⁸

Die zitierten Textbeispiele sind exemplarisch für den sprachlichen Alltag im einst bilingualen, slawoschlesisch und deutsch sprechenden Oberschlesien. Die Sätze sind nach den grammatischen Regeln des slawoschlesischen Dialekts gebaut. Ein Teil der deutschen Lehnwörter (*krankenhaus*, *blutfergftung*, *klawiersztunda*, *bansztajk*) gehörte zum dauerhaft integrierten und allgemein verwendeten Wortschatz der ganzen Sprachgemeinschaft. Andere Entlehnungen wiederum haben einen eher idiolektalen Charakter, etwa *gymajnt*, *umsztendlich*, wobei der Gebrauch der Germanismen nicht immer kommunikativ begründet ist, z. B. *nerwejs*, *szichtern*, *bekwem*, *aufregować sie*, *filować sie*, für die im Slawoschlesischen semantisch entsprechende Lexeme zur Verfügung stehen (*nerwowi*, *nieśmiati*, *wygodn'i*, *czuć sie* usw.) Es sind an sich willkürliche, situative, auch spontane – aus welchen Gründen auch immer – oder gar manierierte Entlehnungen, beschränkt auf einen konkreten, einzelnen Sprechakt.

Dies betraf nicht nur die Vorkriegszeit. Auch in der veränderten politischen Situation nach 1945, als der Gebrauch der deutschen Sprache verboten war, konnte man hören: „Chodź, idziymy sie szpilować, na dworze już nie ryjgnuje.“ (Komm, wir gehen spielen, draußen regnet es nicht mehr.)

¹¹⁸ *Kącik językowy*. In: *Głosy z nad Odry*, Heft 1, Oppeln 1922, S. 30. Es war eine von vielen Initiativen, die Mundart zu „reinigen“. Sie ging wohl von dem Mitbegründer und Herausgeber dieser Zeitschrift, Emil Szramek, aus und hatte keinen nationalistischen Hintergrund. Szramek war gegen eine „Repolonisierung“ der germanisierten Oberschlesier und forderte das Recht auf die polnische und die deutsche Muttersprache - unabhängig von der ethnischen Herkunft. Wie seinerzeit Bogedain setzte er auf die Zweisprachigkeit in Oberschlesien, allerdings in Form der Koordination und Koexistenz. Für das über Generationen gewachsene und durch die Zweisprachigkeit bedingte Sprachverhalten seiner Landsleute hingegen schien er kein Verständnis gehabt zu haben.

Ein weiterer Aspekt dieser Art der individuellen Kommunikation unter bilingualen Bedingungen ist die Code-Umschaltung, d. h. der Wechsel von einer Sprache in die andere innerhalb ein und derselben Äußerung: „Ich stelle fest, ize niy mój mójki. A gorszań sie, denn die H. ist einkaufen gefahren, a nie pedziałach ji, sie soll mir kaufen“.¹¹⁹

Eine demonstrative Bekundung der Andersartigkeit der oberschlesischen „Hausprache“ gegenüber dem Polnischen liegt hingegen vor, wenn heutzutage von einem Blumenladen in Ruda Śląska „Fajnieste Blumy i Gyszynki“ dem Kunden angeboten werden.

Festzuhalten ist, dass in den angeführten Beispielen – soziolinguistisch betrachtet – das spezifische *Sprachverhalten* eines Teils der bilingualen Sprachgemeinschaft Oberschlesiens zum Vorschein kommt, welches keine essenziellen Rückschlüsse auf den slawischen *Dialekt* dieser Region erlaubt.

Zurück zu Bieneks Frage: Was ist eigentlich *Wasserpolnisch*?

Der Untertitel des Essays von Buddensieg *Vom unbekanntem Eichendorff. Eichendorff sprach auch Polnisch* suggeriert zunächst, der Dichter hätte die polnische Hochsprache beherrscht – „fließend“, wie Enzensberger glaubt. Im Text relativiert Buddensieg freilich: „Eichendorff war gewohnt, das oberschlesische Polnisch zu sprechen“. Diese „oberschlesisch-polnische Mundart“ sei als „Wasserpolnisch“ bekannt. (S. 87)

Wie unterschiedlich dieser Begriff definiert wird, veranschaulichen zwei zeitlich nicht allzu sehr voneinander entfernte Beispiele:

1. In der Brockhaus-Ausgabe von 1974 wird unter dem Stichwort *Wasserpolaken* das *Wasserpolnische* als „stark mit dt. Sprachelementen durchsetzter poln. Dialekt, als ein ›verwässertes‹ Polnisch“ umschrieben, das von den „Wasserpolaken, Wasserpolen“, d. h. „nicht ›waschachten‹ Polen“ in Oberschlesien gesprochen wird.¹²⁰ Hier sind die althergebrachten Vorurteile noch unverkennbar.

2. Anders der polnische Historiker **Włodzimierz Borodziej** in einer Publikation von 2005 (mit mehreren Auflagen). Zu der Sprachsituation vor 1939 führt er aus: „Sie [die Oberschlesier; H.M.] sprachen ‚Wasserpolnisch‘ bzw. ‚Schlonsakisch‘, einen Dialekt in dem sich die beiden

¹¹⁹ Authentischer Text, gehört im Jahr 1992 von einer in der Bundesrepublik lebenden Oberschlesierin, Jahrgang 1915. Weitere Beispiele s. Herbert Matuschek, *Das Polnisch der Oberschlesier. Zu den Kontroversen um ein Idiom*. In: *Oberschlesisches Jahrbuch*, Bd. 13, Heidelberg 1997, S. 93-119, und Bd. 14/15, Heidelberg 1998/99. Hier Bd. 14/15, S. 206.

¹²⁰ *Der Große Brockhaus*, Wiesbaden 1974, Bd. 20, S. 62.

Hochsprachen Deutsch und Polnisch vermischten.“¹²¹ Dabei scheint der Autor jedoch übersehen zu haben, dass damals die wenigsten Oberschlesier die polnische Hochsprache beherrschten und diese kaum mit der deutschen Hochsprache zu einem Dialekt „vermischen“ konnten.

Ungeachtet des einst weitgehend abwertenden Inhalts wird dieser Terminus in wissenschaftlichen Arbeiten bis in die Gegenwart verwendet – wenn auch meist wertneutral – etwa von Conrads (s. Zitat in Anm. 49), Schiwy (s. Zitat in Anm. 145). Aus linguistischer Sicht gilt jedoch, was Olesch zu dem Begriff *Wasserpölnisch* völlig zu Recht gesagt hat: „Er ist, schlicht gesagt, unwissenschaftlich.“¹²² Mehr noch: Wasserpölnisch ist kein Dialekt, auch keine eigene Sprache, wie Bienek intuitiv konstatiert. Und vor allem: Wasserpölnisch ist nicht mit dem slawoschlesischen Dialekt gleichzusetzen!

Begründung:

Bereits in den Ausführungen des E.G.H. aus dem Jahre 1804 wird die „plattpölnische Mundart“ von der „eigentlichen sogenannten Wasser=pölnischen Sprache“ unterschieden, sie sei „nicht so grob“ (S. 6), was immer das auch bedeuten mag.

Aus sprachwissenschaftlicher Sicht ist jede Mundart, so auch das Slawoschlesische, das Kommunikationsmittel einer lokalen Sprachgemeinschaft mit eigenen grammatischen Regeln und mit einem von der ganzen Sprachgemeinschaft verwendeten Wortschatz, einschließlich der dauerhaft integrierten Lehnwörter.

Das trifft auf das sog. *Wasserpölnisch* nicht zu. Was sich hinter diesem Namen verbirgt, ließe sich am ehesten in Verbindung bringen mit dem bereits erwähnten Sprachverhalten eines nicht auf Sprachästhetik bedachten einzelnen bilingualen Sprechers, der in einem auf Slawoschlesisch gehaltenen Sprechakt spontan und oft unmotiviert deutsches Wortgut einstreut. Diesem Sprachverhalten fehlte jedoch jegliche Systemhaftigkeit, so dass es nicht als Mundart im linguistischen Sinn bezeichnet werden kann. Für das gebildete Ohr und für Sprachästheten war es einfach ein Kauderwelsch, welches mit dem

¹²¹ Włodzimierz Borodziej: *Die Katastrophe. Schlesien nach dem Zweiten Weltkrieg. Kap. Der Sonderfall Oberschlesien*. In: *Als die Deutschen weg waren. Was nach der Vertreibung geschah: Ostpreußen, Schlesien, Sudetenland*. Rowohlt, Reinbek 2007, S. 84-111, hier S. 95.

¹²² Olesch (wie Anm. 97).

„Spitznamen des Wasserpolnischen“ (Benda, in Anm. 82) belegt wurde.

Zu beobachten war diese durchaus gängige Kommunikationsform in Oberschlesien bereits um die Wende des 18. zum 19. Jahrhunderts unter den bilingualen Bewohnern der Städte. Die slawoschlesische Landbevölkerung konnte jedoch zu dieser Zeit davon gar nicht betroffen gewesen sein. Sie war nämlich, wie aus den Reiseberichten der Aufklärung hervorgeht, durchweg monolingual: Zöllner vermerkt, nachdem er Brieg in Richtung Kreuzburg verlassen hatte: „Alles sprach Polnisch, [...] „Jetzt hörten wir auf dem Wege selten etwas anders als Polnisch reden. [...] Die Bauern wissen höchstens einzelne deutsche Wörter.“¹²³ („Polnisch“ im damaligen Verständnis). Erst nachdem Deutsch als Unterrichtssprache für alle Volksschulen verordnet wurde (1873), nahm die Zweisprachigkeit in ganz Oberschlesien zu und somit auch flächendeckend das spezifische Sprachverhalten. Dies hatte zwar zur Folge, dass die Menge der dauerhaft integrierten Entlehnungen aus dem Deutschen in das Sprachsystem des Slawoschlesischen deutlich zunahm. Der slawoschlesische Dialekt blieb jedoch in den strukturellen Grundzügen als eigenständiger sprachlicher Code erhalten.

Vor diesem Hintergrund ist also die bis in die Gegenwart praktizierte Gleichsetzung des slawoschlesischen Dialekts mit Wasserpolnisch einfach ein auf Unwissenheit basierendes Missverständnis, nicht nur in den Beurteilungen der Sprachkenntnisse Eichendorffs.

Ein besonders Thema ist der **pejorative Gehalt** der Bezeichnung *Wasserpolnisch*. Buddensieg glaubt darüber zu wissen: „Dem haftet ursprünglich nicht jene Bedeutung an, die ihr die Überheblichkeit beilegte.“ (S. 87; hier hätte der Autor die „Überheblichkeit“ mit dem Attribut „deutsche“ präzisieren sollen.) Auch Reinhold Olesch meint, das Wort sei anfangs „ohne den späteren pejorativen Sinn“ gebraucht worden und die Nuance von „verwässertem Polnisch“ sei „politischen Ursprungs und jung“¹²⁴ Beide Autoren suggerieren, die besagte Bezeichnung sei „ursprünglich“ (welcher Zeitpunkt auch immer damit gemeint ist) nicht negativ wertend gewesen, die Pejorisation sei vielmehr ein Produkt modernen nationalistischen Denkens.

Unbestritten ist, dass die Bezeichnung *Wasserpolnisch* seit dem ausgehenden 18. Jahrhundert und in der Folgezeit, also zu Eichendorffs Lebzeiten, vor allem als Pejorativum fungierte. Äußerts negativ kon-

¹²³ Zöllner (wie Anm. 68), S. 188.

¹²⁴ Olesch (wie Anm. 97).

notiert waren das „allbekannte Eckelwort Wasserpole oder Wasserpolack“ (Schummel, wie Anm. 74, S. 323) und ebenso das Wasserpolnisch (Schummel, S. 325), die „Unsprache der Oberschlesier“ (Benda, in Anm. 82). Allgemein galt die Sprache des „gemeinen Mannes“ in Oberschlesien als verdorbenes Polnisch:

In allen Grenzgebieten der rechten Oder spricht der gemeine Mann polnisch. Diese Sprache ist ein verdorbenes Polnisch und wird das Wasserpolnische genannt.¹²⁵

Bekanntlich galten nach der Herausbildung der modernen Hochsprachen die Mundarten zunächst schlechthin, besonders in der Zeit der Aufklärung, an sich als minderwertige, „verdorbene“ Sprachen, auch die deutschen.¹²⁶

Der negativ emotionalen Wertung als deutsch „verwässertes Polnisch“ stellt der polnische Slawist **Aleksander Brückner** (1856–1939) eine recht seltsame Umdeutung ins Positive entgegen. Für ihn ist das „Wasserpolackische“ in Oberschlesien „Polnisch vom reinsten Wasser, wie hier gegen falsche landläufige Anschauungen hervorgehoben werden kann.“¹²⁷

Eichendorff gebraucht übrigens in den *Tagebüchern* weder die Bezeichnung *Wasserpolnisch* noch den Spottnamen *Wasserpole*, obwohl ihm beide zweifellos bekannt waren – gewiss aus Achtung vor seinen slawoschlesischen Landsleuten. Es ist daher schon eine Ironie des Schicksals, wenn allem Anschein nach ausgerechnet ihm der Spottname *Wasserpole* in einer boshaften kryptischen Anspielung seines Zeitgenossen Christian Dietrich Grabbe zuteilwurde (in dem Bühnenstück *Napoleon oder die hundert Tage*, -> Aufsatz 5, S. 315 f.).

8. Das in Oberschlesien gesprochene Deutsch

Das Nebeneinander zweier oder mehrerer Sprachen bzw. Dialekte in einem bestimmten Gebiet bewirkt in der Regel ein gegenseitiges Ein-

¹²⁵ L. Sturm, *Heimatkunde der Provinz Schlesien*, Breslau 1887, S. 16. Vgl. die Ausführungen Morcineks zum oberschlesischen „Jargon“, zitiert oben in Anm. 92.

¹²⁶ Der oberschlesische Sprachforscher Wilhelm Mak wendet sich gegen „die irrige Ansicht, daß die Mundart ein verdorbenes Deutsch und daher minderwertig sei.“ (*Die schlesischen Mundarten*. Sonderheft der Monatsschrift *Der Oberschlesier*, Oppeln 1929, S. 3.). Dies trifft auch auf die slawoschlesische Mundart zu, zumindest aus heutiger Sicht.

¹²⁷ Aleksander Brückner, *Bücheranzeigen*. In: *Zeitschrift des Vereins für Volkskunde*, Berlin 1899, Bd. 9, S. 214.

wirken, sog. sprachliche Interferenzen. Es werden Elemente der einen Sprache in die andere übertragen. Und dies betrifft in der Regel sowohl die Lexik als auch grammatische Strukturen und die Aussprache.

In den ethnisch gemischten Gebieten Oberschlesiens wurde zu Eichendorffs Lebzeiten außer der slawoschlesischen Mundart und der deutschen Hochsprache auch der in Niederschlesien beheimatete deutschschlesische Dialekt gesprochen. Beachtung verdient jedoch vor allem die oberschlesische Variante der deutschen Umgangssprache mit zahlreichen oberdeutschen und ostmitteldeutschen Elementen in der Lexik und auch in der Morphologie. Dazu gehören u. a. die Formen *dreiviertel fünf, jetze, um viere, um zehne*, der periphrastische Konjunktiv mit *möchte* statt *würde*, die Diminutiva auf *-el* (*Hedel, Luisel, Pferdell*), das Pronomen *bissel* usw. (Einige davon sind in den *Tagebüchern* zu finden.) Ein weiteres auffälliges Markenzeichen ist das kolloquiale *geltja* für *gelt, gell*. Andererseits stand die deutsche Umgangssprache Oberschlesiens in einer Wechselbeziehung zum slawoschlesischen Dialekt. Elemente dieses Dialekts sind im schlesischen Deutsch stärker vertreten als in der überregionalen deutschen Standardsprache.¹²⁸

Alle in Oberschlesien gesprochenen Varietäten des Deutschen weisen also in unterschiedlichem Maße slawoschlesische, aber auch polnische Einflüsse auf. Im Bereich der Lautung etwa: **1.** die Tendenz zur entrundeten Aussprache der mit ü und ö gekennzeichneten Laute,¹²⁹ **2.** die Aufhebung der hochdeutschen Opposition von langen und kurzen Vokalen (folglich werden *Mütze* und *Mieze* identisch als [mitə], *Mitte* und *Miete* identisch als [mitə] gesprochen), **3.** die Substituierung der langer Vokale *e, ä, ö, o* durch Diphthonge (*Schlesien*, hochdt. [ʃle:zjən], wird [ʃlejzjən] oder slawisierend [ʃlijzjɪn] gesprochen • *Käse*, hochdt. [kɛ:zə], lautet in Oberschlesien [kejzə] oder slawisierend [kijzɪ] • *böse*, hochdt. [bø:zə], lautet entrundet [bejzə] oder slawisierend [bijzɪ] • *Hose*, hochdt. [ho:zə], lautet [howzə] oder slawisierend [howzɪ]) und **4.** die Aussprache des *o* vor Nasalkonsonanten als halbgeschlossenes zentralisiertes *u* [u]: *komm*, hochdt. [kɔm] lautet [kum]; *Onkel*, hochdt.

¹²⁸ Vgl. hierzu Bellmann (wie Anm. 30), S. 62 ff.

¹²⁹ Die Entrundung dieser Vokale ist in den meisten oberdeutschen Dialekten vorhanden (*Esterraich* für Österreich). Im slawisch dominierten Teil Oberschlesiens wurde bis auf kleine Sprachinseln, etwa Schönwald, keine deutsche Mundart gesprochen, die das oberschlesische Hochdeutsch hätte beeinflussen können. Die Entrundung ist daher eher als slawischer Einfluss zu bewerten, denn in den slawischen Sprachen sind diese Vokale nicht vertreten.

[ɔŋk], lautet [uŋk], 5. die Aussprache *f* für *pf*: *Ferd*, *Feffer*, um hier nur einige Charakteristika zu nennen.

Auch in der Grammatik sind slawische Einflüsse sichtbar. So ist im oberschlesischen Deutsch *der Käse* in Femininum, nämlich *die Käse*. Das ist wohl dadurch bedingt, dass der Käse als Lehnwort ins Slawoschlesische eingegangen ist und dort *kyjza* heißt, wobei dieses Produkt wegen der Endung *-a* grammatisch weiblich ist: *ta kyjza*. Dies bewirkte vermutlich im oberschlesischen Deutsch den Genuswechsel zu *die Käse*.

Im Bereich der Lexik (vgl. Weinhold und Mitzka) sind in ganz Schlesien zahlreiche Lehnwörter aus dem Slawischen belegt: *die Käsche* 'Grütze', *der Kapust* 'Kohl', *die Kaluppe* 'Hütte', *die Kischke* 'Sauermilch', *die Babe* 'Napfkuchen', *die Kopitze* 'Grenzzeichen', *die Lusche* gespr. [luʒə] 'Pfützte', *gratschen* 'plump zugreifen, herumwursteln', *die Komurke* 'Kämmerchen' *der Kriwatsch* 'krummbeiniger Mensch', Adj. *kriwatschig* 'schief', *der Tragatsch* 'Schubkarren' und auch *die Dupa*, *die Dupe* 'Hintern' nebst der Koseform *der Dups* 'Popo' als eigene Wortbildung. Zu *Schur* schreibt Weinhold: „saure braune Suppe, aus Roggensauerteig mit Speck gemacht, das gewöhnliche Frühstück der Oberschlesier.“ Es ist eine Rückentlehnung (Re-integration), denn das slawoschlesische *zur* geht auf mhd. *sûr* 'sauer' zurück. Unklarer Herkunft ist das Verb *kascheln* (gespr. [kazeln]) 'auf dem Eis gleiten', slawoschl. *kwiouzdać*, *kiouzdać*.

Für die deutschsprachigen Oberschlesier ist charakteristisch die übermäßige Verwendung der slawischen Partikel *no* 'nun' als Einleitung einer Aussage. Beispiele: *Wann kommst du?* – *No, so um viere*. • *Wie geht es Ihnen?* – *No, wiss'n Sie, ganz normal*. • *No, dann gehen wir*. Häufig sind Lehnübersetzungen: *ich bin älter von ihm* (statt *als er*) • *es macht sich schon kalt* (statt *es wird kalt*) • *Und noch wie!* (statt *Und wie!*). Hinzu kommt auch das für den naturalen Bilingualismus charakteristische Sprachverhalten, in diesem Fall die situativ-spontane Verwendung slawischen Wortguts im auf Deutsch gehaltenen Sprechakt bzw. in geschriebenen deutschsprachigen Texten.

Einige der genannten Besonderheiten kommen in Eichendorffs *Tagebüchern* zum Vorschein. Darauf wird in Kap. II und III explizit hingewiesen.

9. Das Sprachmilieu des jungen Eichendorff

Oberschlesien zeichnete sich über Jahrhunderte durch eine kulturelle und sprachliche Vielfalt aus. Der in Niederschlesien 1817 geborene und seit 1857 als katholischer Geistlicher in Tworkau wirkende **Augustin Weltzel** skizziert in seinem Buch *Die Geschichte der Stadt Ratibor* diese Vielfalt und die Veränderungen in der oberschlesischen Sprachlandschaft im Laufe der Jahrhunderte am Beispiel der einstigen Hauptstadt des gleichnamigen Herzogtums:

Die Bevölkerung, welche ursprünglich slavisch gewesen, wurde im 13. Jahrhundert durch Einwanderung gewerbetreibender Deutschen germanisirt. Diese Germanisirung wurde durch den innigen Anschluß unserer Herzöge Nicolaus, Johann I. und Johann II. an die Könige von Böhmen, Johann von Luxemburg, Kaiser Karl IV., König Wenzel ziemlich vollständig durchgeführt. Später lehnte man sich wieder an Polen und das slavische Element erhielt den Vorzug. Jetzt schrieb Alles mährisch, sprach polnisch [d. h. slawoschlesisch; H.M.] und kleidete sich deutsch. Die erste Urkunde in mährischer Sprache datirt vom Jahre 1457. Nicht bloß die Gerichtsverhandlungen, sondern sämtliche Schriftstücke, Rechnungen, Quittungen, Kirchenbücher, Correspondenzen sind bis zur preußischen Herrschaft in m ä h r i s c h e r Sprache abgefaßt.

Unter dem Scepter Preußens erhielt die deutsche Sprache das Übergewicht und nur ein geringer Theil der Bevölkerung spricht noch polnisch;¹³⁰ (d. h. slawoschlesisch im Erscheinungsjahr des Buches 1861).

Der Hinweis „das slavische Element erhielt den Vorzug“ trifft auf große Teile Oberschlesiens zu. Teilweise war dies auch in Niederschlesien rechts der Oder der Fall. Die deutschen Siedler assimilierten sich nämlich in den ethnisch gemischten Teilen Schlesiens in der slawischen Umgebung in sprachlicher Hinsicht – sie nahmen nicht selten die slawoschlesische Mundart an – besonders stark kam dies im 15. Jahrhundert zum Vorschein:

In Oberschlesien und in der Gegend von Kreuzburg, wo im 15. Jahrhundert die polnische Bevölkerung angewachsen war, gerieten die deutschen Sprachinseln inmitten polnischer Bezirke mehr und mehr in die Isolation, was häufig dazu führte, daß Deutsche sich des Polnischen bedienten. Diese »Entdeutschung« hat soweit geführt, daß selbst Personennamen polonisiert wurden ...¹³¹

¹³⁰ Augustin Weltzel, *Geschichte der Stadt Ratibor*, Ratibor 1861, S. 603–604.

¹³¹ Charles Higounet, *Die deutsche Ostsiedlung im Mittelalter*. Aus dem Französischen übersetzt von Manfred Vasold. dtv, München 1990, S.330-331.

Die im 15. Jahrhundert entstehende feste Sprachgrenze zwischen Deutschen und Polen schließt das Herzogtum Oppeln im wesentlichen aus. Seine deutschen Bürger und Bauern nehmen mit geringen Ausnahmen [...] die slawische Sprache an.¹³²

Die Zugehörigkeit zur böhmischen Krone hatte den Gebrauch der tschechischen bzw. mährischen Sprache im administrativen Bereich zur Folge. Aus der Regierungszeit des letzten piastischen Herzogs von Oppeln, Johann II. mit dem Beinamen *der Gute* (1460-1532), poln. *Jan II Dobry*, čech. *Hanuš Opolský*, stammt eine Urkunde vom 12. September 1499 mit dem Eintrag: „Hannuss Z Bozij milosti Knizie w Slezij Oppolske a hornieho Hlohowa etc.“, datum in „Opoli“.¹³³ (Hannuss aus Gottes Gnaden Herzog im Oppelner Schlesien und von Oberglogau etc., gegeben in Oppeln). Deutliche tschechische Spuren sind im Slawoschlesischen dauerhaft erhalten geblieben.

Die Hussitenkriege entfremdeten – so Norbert Conrads – Schlesien von Böhmen, zudem kam das Land nebst Mähren unter die Herrschaft des ungarischen Königs Matthias Corvinus:

König Matthias Corvinus von Ungarn brachte ganz Schlesien [...] unter seine Herrschaft und legte das Fundament für den verfassungsmäßigen Zusammenschluß Schlesiens, der auch nach seinem Tode 1490 von Dauer blieb. – So stand der Übergang Schlesiens zur Neuzeit eher zufällig unter ungarischer Vorherrschaft, eine Zeit voller administrativer, kultureller und konfessioneller Vorentscheidungen, aber ohne dauerhafte politische Bindung an Ungarn. Schlesien erhielt damals seine Verfassung der „Fürsten und Stände“ mit einem ständischen Landesparlament und Gericht. Es wurde somit bis in das 18. Jahrhundert hinein ein Ständestaat unter der böhmischen Krone mit eigenem Landesbewußtsein. Der politischen Dynamik entsprach auch eine kulturelle Blüte.¹³⁴

¹³² Kuhn (wie Anm. 50), S. 275.

¹³³ Urkundensammlung *Zemské desky krnovské, Svazek I. 1403–1522*, Opava 2008, Txt. 422, S. 279. Hanuš Opolský, Johann der Gute, Jan II Dobry (1460–1532). Kurz vor seinem Tod erließ der vom Volke *Hanus* genannte Herzog das *Große Landesprivileg*, mit dem die endgültige Zugehörigkeit der Herzogtümer Oppeln und Ratibor zur Böhmisches Krone festgeschrieben und das Tschechische in diesen Herzogtümern zur Amtssprache bestimmt wurde.

¹³⁴ Norbert Conrads, *Abriss der Geschichte Schlesiens bis 1945*. In: *Wach auf mein Herz, und denke. Zur Geschichte der Beziehungen zwischen Schlesien und Berlin-Brandenburg*, Berlin/Oppeln 1995, S. 33–44, hier S. 35.

Die oberschlesische Sprachlandschaft blieb im 15. Jahrhundert jedoch zunächst weitgehend unverändert. Ein Wiedererstarken des Deutschen zeichnet sich seit dem 16. Jahrhundert ab infolge der von Corvinus eingeleiteten Politik, bis schließlich unter preußischer Herrschaft im 18. Jahrhundert „die deutsche Sprache das Übergewicht erhielt“ (Weltzel).

Genauere Angaben zu den Sprachverhältnissen um die Wende des 18. zum 19. Jahrhunderts finden sich in den *Beyträgen zur Beschreibung Schlesiens* von **Friedrich Albert Zimmermann**. Darin wird berichtet, dass in den Kreisen Rosenberg, Lublinitz, Oppeln, Groß Strehlitz, Tost, Cosel, Ratibor die „pohlnische“ Sprache vorherrschend sei. In den Städten rechts der Oder wurde deutsch und „pohlnisch“ gesprochen, in Oppeln, Beuthen und Gleiwitz war das „Pohlnische“ jedoch vorherrschend. (Unter „Pohlnisch“ = Polnisch ist hier und nachfolgend der slawoschlesische Dialekt zu verstehen.)

In den neugegründeten Kolonien überwog die deutsche Sprache. Etwas anders war die Situation in den westoberschlesischen (links der Oder) Kreisen Falkenberg, Neustadt und Leobschütz, in welchen die deutschschlesische Ethnie direkt an die slawoschlesische grenzte. Nach **Joseph Partsch** verlief die „Sprachgrenze“ zwischen der deutschschlesischen Sprache und dem Slawoschlesischen gegen Ende des 18. Jahrhunderts etwa von der Mündung der Glatzer Neiße südwärts über Zülz, östlich von Leobschütz, westlich von Ratibor bis Oderberg (Bohumín).¹³⁵ Die Bezeichnung „Sprachgrenze“ ist hier allerdings nicht ganz richtig. Zwischen den beiden genannten Ethnien gab es eher eine recht breite Übergangszone, welche sich entlang der obengenannten Linie erstreckte, westlich davon überwog das Deutschschlesische, östlich das Slawoschlesische. Allerdings berichtet Zimmermann (Bd. 3, S. 213 ff.) auch von Dörfern im Kreis Leobschütz, in welchen entweder überwiegend deutsch oder überwiegend „pohlnisch“, geredet wurde, ebenfalls von solchen, in welchen beide Sprachen zu gleichen Teilen gesprochen wurden (etwa Branitz, Dittmerau, Groß Hoschütz, Jakobowitz, Kaldaun u. a.). Auch deutsch und mährisch (in Turkau, S. 230). In den meisten Städten links der Oder, wie Leobschütz, Katscher und anderen, überwog die deutsche Sprache. Und in den dortigen ländlichen Gebieten mit noch überwiegend slawischer Bevölkerung gab es wiederum zahlreiche deutsche Sprachinseln. Zimmermann zum Ort

¹³⁵ Joseph Partsch, *Schlesien. Eine Landeskunde für das deutsche Volk*, I. Teil, Breslau 1896, S. 364 und 369.

Kostenthal, Kreis Cosel: „765 Einwohner, welche meist deutsch reden.“ (Band 2, S. 304). Es war ein „pagus Germanicus“ umgeben von 6 „pagi Polonici“¹³⁶. Eine weitere deutsche Sprachinsel in Westoberschlesien war Gnadenfeld, „ein Etablissement der evangelischen Brüder“ (Zimmermann, Bd. 2, S. 315), seit 1780 also eine Siedlung der Herrnhuter Glaubensbrüder. In Westoberschlesien gab es nur wenige Ortschaften mit ausschließlich slawoschlesischer Bevölkerung. Die sprachlichen Kontakte zwischen den Ethnien waren aufgrund der unmittelbaren Nachbarschaft wesentlich intensiver als im östlichen Teil Oberschlesiens. Die Folge war eine seltsame Sprachmischung, z. B. „hast du nicht gezan kole waszych humen klajne prosiatki lauffn“ (Worte eines deutschen Bauern, zit. nach Malinowski, *Zarysy*, wie Anm. 90, S. 128).

Aus den zitierten deutschen Reiseberichten und auch Landesbeschreibungen Schlesiens der Aufklärung geht deutlich hervor, dass die Landbevölkerung Oberschlesiens slawischer Ethnie östlich der von Partsch gezeichneten Linie noch zu Eichendorffs Zeiten weitgehend einsprachig war. Dies bestätigt auch die *Schlesische Zeitung* vom 4. März 1844: „Nach ziemlich genauen Berechnungen ist die Anzahl der Bewohner Schlesiens, welche nur polnisch sprechen und das Deutsche nicht verstehen, gegen 600.000.“¹³⁷ Diese Bewohner bedienten sich jedoch nicht des Polnischen, wie immer wieder irrig behauptet wird, sondern ausschließlich der slawoschlesischen Mundart.

Der Landadel, die Geistlichkeit und die Gebildeten, die in unmittelbarem Kontakt mit dieser Bevölkerung standen, waren hingegen gewissermaßen notgedrungen zweisprachig in Form des naturalen Bilingualismus. Bis weit ins 19. Jahrhundert war das vorindustrielle Slawoschlesisch gewiss die Kontaktsprache des deutschen Landadels im Umgang mit der damals so gut wie ausschließlich slawoschlesisch sprechenden Landbevölkerung. Diese Zweisprachigkeit des Adels (deutsch und slawoschlesisch) war zweifellos pragmatisch begründet. Auch das Bürgertum oberschlesischer Städte war oft in gewissem Maße bilingual. So berichtet Zimmermann in Bd. 3, S. 187 über Ratibor (1784): „Die Sprache der Bürger ist deutsch, jedoch reden sie auch pohlnisch.“, d. h. wahrscheinlich slawoschlesisch.

¹³⁶ *Visitationsberichte der Diözese Breslau – Archidiakonat Oppeln. Erster Teil*, hrsg. von Joseph Jungnitz, Breslau 1904, S. 506.

¹³⁷ *Schlesische Zeitung*, Breslau 4. März 1844. Zit. nach *Die polnische Sprachfrage in Preußen*, Zweites Heft, Leipzig 1945, S. 380.

Es wäre indes falsch, wollte man die sprachlichen Kontakte des oberschlesischen Adels mit dem „Polnischen“ zu Eichendorffs Lebzeiten auf die slawoschlesische Mundart der Landbevölkerung reduziert sehen. Der Landadel Oberschlesiens war teils polnischer Herkunft, wenn auch in den meisten Fällen ganze Generationen zurückliegend und germanisiert. Dennoch wurden mannigfaltige Beziehungen zum Adel des Königreichs Polen und auch der Teilungsgebiete nach 1772 gepflegt.¹³⁸ Die Sprache des polnischen Adels war die polnische Hochsprache. Außerdem hatte Krakau für die Bildungssuchenden (in der Regel waren es Adlige) seit jeher eine besondere Anziehungskraft. Infolge der vielfältigen Sprachkontakte mit Polen bedienten sich die sog. gebildeten Schichten in Oberschlesien wie selbstverständlich mehr oder weniger eines wie auch immer gearteten „Hochpolnisch“. In dieser Hinsicht hat Oberschlesien seine Verwurzelung in der Tradition der multilingualen österreichischen Monarchie trotz der bereits ein halbes Jahrhundert zurückliegenden Annektierung durch Preußen bewahrt.

Zu berücksichtigen ist ferner, dass sich in der Opposition „Hochsprache“ und „niedere Sprache“ (Mundart) der Standesunterschied Adel – Volk widerspiegelt. Für das ausgeprägte Standesbewusstsein des oberschlesischen Landadels musste das Hochpolnische, d. h. die Sprache des polnischen Adels, als die angemessene Kommunikationsvariante empfunden worden sein. Die Mundart als die niedere Sprache des „gemeinen Volkes“ dürfte sich auf die notwendigen Kontakte mit demselben beschränkt haben. Der Unterschied zwischen den beiden sprachlichen Codes manifestierte sich besonders stark, weil hörbar, in der Lautung – hervorgehoben von Zöllner (s. Anm. 79), Peuker (s. Anm. 80) und recht ausführlich von E.G.H (s. oben).

Insofern war die soziale Oberschicht Oberschlesiens eigentlich dreisprachig: deutsch, slawoschlesisch und teilweise polnisch.

Hervorzuheben ist ebenfalls, dass ein Teil der oberschlesischen Geistlichkeit zumindest bemüht war, die polnische Hochsprache zu kultivieren. Zu ihnen gehörte gewiss Prälat Zolondek, Schulinspektor in

¹³⁸ Der oberschlesische Gutsbesitzer Johann Schalscha von Ehrenfeld war mit der Polin Anna Enimowicz, Wappen Dołęga, verheiratet (s. HKA 2006, Bd. 2, S. 271). Eichendorff erwähnt diese als Frau von Zalza (eine Pohlin), *TGB*, S. 397.

Ratibor und „obrońca języka polskiego“¹³⁹ (Verteidiger der polnischen Sprache), den Eichendorff persönlich kannte.

Ein besonderes Zeugnis der Präsenz des Polnischen im Kreis Ratibor sind die Eintragungen in den Kirchenbüchern von Lubowitz in der Zeit zwischen 1754 und 1786. Die Trauungen, und nur diese, sind nämlich, was anderorts keineswegs üblich war, in polnischer Sprache eingetragen. Dies führte mit dem 30.10.1754, nachdem die lateinischen Eintragungen abgesetzt wurden, der Lubowitzer Pfarrer Petritius¹⁴⁰ ein, woraus zu schließen ist, dass er dem Polnischen wohlgesinnt war. In sprachlicher Hinsicht sind die polnischen Einträge, welche stets einer kaum variierenden Formel folgen, insofern interessant, als hierin ihre oberschlesische Provenienz und die mangelhaften Kenntnisse des Hochpolnischen seitens der Schreiber gleichermaßen und unverkennbar zum Vorschein kommen. Da finden sich oft slawoschlesische Elemente, z. B. die Namensformen *Zoramba* (poln. *Zaręba*), *Michoł* (poln. *Michał*), *Morcín* (poln. *Marcin*), Berufsbezeichnungen *Mynorz* (poln. *Młynarz*), mit der polnischen *córka* konkurriert die oberschlesische *cera*. Die Bemühungen, die Einträge hochpolnisch zu formulieren, sind vielfach misslungen. Davon zeugen u. a. die zahlreichen hyperkorrekten Formen¹⁴¹, in welchen das korrekte, aber als mundartlich empfundene Schriftzeichen *y* fälschlich durch ein *e* ersetzt wird: *Przibela* (statt *Przybyła*), *Meśliwietz* (statt *Myśliwiec*), *Kubice* (Genitiv, statt *Kubicy*), *dziewczena* (statt *dziewczyna*). Letzteres geht auf das in den lateinischen Eintragungen gebrauchte *puella* zurück und sollte eigentlich *panna* 'Jungfrau' heißen. Grobe grammatische Fehler treten ebenfalls auf, wie etwa die Endung *-u* in den Familiennamen: „po nieboszczyku Jakobie Muchu“, „po nieboszczyku Mikołaju Gomułku“.

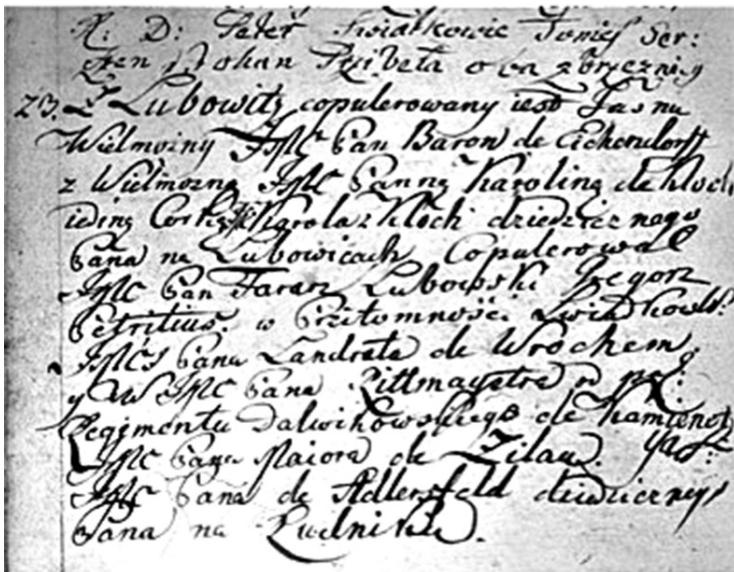
¹³⁹ *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*. Pod redakcją Mieczysława Patera. Katowice 1996. S. 483-4. In seiner *Geschichte des Ratiborer Archipresbyterats*, 2. Aufl., Breslau 1896, S. 41, schreibt Augustin Wetzel darüber nichts, lediglich über Zolondeks Porträt „Das Brustbild im Prälatenschmuck zeigt ein noch frisches Antlitz von slavischem Typus, ...“.

¹⁴⁰ Gregor Jos. Petritius, geb. im Jahre 1716 in Preiskretscham, seit 1752 Pfarrer in Lubowitz, verstarb am 30.3.1785 (Augustin Weltzel, *Geschichte des Ratiborer Archipresbyterats*, zweite Auflage, Breslau 1896, S. 37-38).

¹⁴¹ Wahrig: „hyperkorrekter Ausdruck: durch Streben nach Sprachrichtigkeit [...] entstehender, meist von einem Dialektsprecher verwendeter Ausdruck, der aufgrund von Analogie gebildet, in der Hochsprache aber falsch ist.“

So manche Formulierung lässt auf eine deutsche gedankliche Vorlage schließen, die unbeholfen übersetzt wurde. Beispiel: Ein heiratswilliger junger Mann wird als „zogrodnik robotni stary 24 lat“ bezeichnet. Das slawoschlesische *robotni*, poln. *robotny* (Linde), bedeutet ‚arbeitsam, emsig‘. Ins Deutsche rückübersetzt: „alter arbeitsamer Gärtner 24 Jahre“. Die vermutliche deutsche Vorlage lautete jedoch korrekt „Robot-Gärtner 24 Jahre alt“. Gemeint ist hier der soziale Status eines Dorfbewohners, der kein Feld, sondern neben der Hütte nur einen Garten besaß, der dem Frondienst nachging und in der sozialen Hierarchie zwischen dem Bauern und dem Häusler stand. Und der keineswegs „alt“ (poln. *stary*) war, sondern ganze 24 Jahre zählte. Kein richtiges Polnisch stellt das in jedem Eintrag gebrauchte Passivum „copulerowany iest“ dar, auf das anschließend noch eingegangen wird.

Eine der letzten Amtshandlungen von Pfarrer Petritius war die Trauung der Eltern unseres Dichters am 23.11.1784. Von fremder Hand geschrieben, kalligraphisch ausgeschmückt und schwulstig im Stil wird dieses Ereignis wie folgt urkundlich festgehalten:



Z Lubowitz copulerowany iest Jasnie Wielmożny IMĆ Pan Baron de Eichendorff z Wielmożną IMĆ Panną Karoliną de Kloch iedną Corką IMĆ Karola z Kloch dzied-zicznego Pana na Lubowicach. Copulerował IMĆ Pan Fararz Lubowski Gregorz Petritius. w Przitomności Swiadkow W: [Wielmożnego?] IMĆ pána Landrata de Wrochem y W [Wielmożnego?] IMĆ Pána Rittmaystra od prs: [przeslawnego?]

Regimentu Dalwikowskiego de Kamienetz, IMĆ Pána Maiora de Zilau. Y W [Wielmożnego?] IMĆ Pana de Adlersfeld dziedicznego Pana na Rudnikach.

(Aus Lubowitz wurde kopuliert der hochedle IMĆ Herr Baron de Eichendorff mit der hochedlen IMĆ Jungfrau Karoline de Kloch der einzigen Tochter des IMĆ Karl de Kloch Erbherrn auf Lubowitz. Es kopulierte der IMĆ Lubowitzer Herr Pfarrer Gregor Petritius in Gegenwart der Zeugen IMĆ Herrn Landrat de Wrochem und IMĆ Herrn Rittmeister vom hochlöblichen Dalwikschen Regiment de Kamienetz, IMĆ Herrn Major de Zilau und IMĆ Herrn de Adlerfeld Erbherrn auf Rudnik.)

Die im Polnischen obligatorische Endung des Instrumentals weiblicher Substantive und Adjektive in Verbindung mit der Präposition *z* lautet *-ą*. Das Schriftzeichen der grammatischen Endung in der Textpassage „*z ...Panna Karolina ... iedina Córka*“ sieht eher aus wie ein *ę*. Vielleicht war es jedoch die individuelle Art des Schreibers, das nasale *a* so zu schreiben. Wenn nicht, wäre hier nach der möglichen Lesevariante „*z ...Panna Karolinę ... iedinę Córkę*“ ein grober grammatischer Fehler enthalten.

Die oberschlesische Provenienz des Textes und den teilweise missglückten Versuch des Schreibers, sich der polnischen Hochsprache zu bedienen, verdeutlichen weitere lexikalische und phonetische Besonderheiten:

1. Die Formel „*copulerowany iest*“ (Präsens Passiv) ist eine grammatisch unkorrekte Lehnübersetzung des kirchensprachlichen *copulatus est* (Perfekt Passiv von *copulare* 'verbinden'), dt. *ist kopuliert worden*. Darüber hinaus handelt es sich hier um ein direktes Lehnwort aus dem Deutschen. Die Formen „*copulerowany*“ und „*copulerował*“ setzen den Infinitiv **kopulerować* voraus, der im Polnischen nicht belegt ist, dafür semantisch mit dem deutschen Verb *kopulieren*, im älteren Deutsch 'trauen', übereinstimmt. Charakteristisch für das Slawoschlesische ist, dass deutsche Verben, die auf *-ieren* enden, nach einem stets gleichen Muster adaptiert werden: *blamieren* > *blamiyować*, *gratulieren* > *gratulyyować*, *regieren* > *regiyować* u. a. mehr. Nach diesem Muster ist denkbar *kopulieren* > *kopulyyować*. Der Autor des ersten polnischsprachigen Eintrags in den Lubowitzer Kirchenbüchern bediente sich bereits im Oktober 1754 der Form „*iest kopulerowany*“. Es ist vermutlich seine persönliche Formbildung, die von den späteren Schreibern übernommen wurde.

2. Die Bezeichnung *fararz* ist ein Lehnwort < čech. *farář* (< dt. Pfarrer) in der Bed. *parochus*, im älteren Polnisch *pleban* (heute *proboszcz* < mhd.

probest). In der polnischen Hochsprache war dieses Wort nur zeitweilig in Gebrauch (vgl. Linde), wahrscheinlich unter tschechischem Einfluss. In Oberschlesien, lautlich adaptiert, bis heute als *farorz*, *farouřz* lebendig. Die Wendung *pan fararz* hingegen ist eine okkasionelle Lehnübersetzung des dt. *Herr Pfarrer*. In der polnischen Hochsprache wird der Pfarrer nicht mit *pan* titulierte. Linde: „*Pan incompatible est cum voce ksiądz*“. Als Lehnübersetzung kann man die Anrede *Panie farorzu!* (Herr Pfarrer!) heute noch in Oberschlesien hören (*Zapiski księdza Szywalskiego*, Racibórz 2015, S. 55).

3. Slawoschlesisch ist die Form *iediną*, polnisch *jedyną*. Im Polnischen würde ein *i* die Palatalisierung des vorangehen *d* zu *dzi* bewirken. So in der mit *jedina* konkurrierenden slawoschlesischen Form *jedzina*.

4. Slawoschlesisch ist die Lautverbindung *rzi*: „w Przitomności“, d. h. ‘in Anwesenheit’. Im Polnischen verbindet sich der mit *rz* bezeichnete Laut stets mit einem *y*, also „w przytomności“ (im älteren Polnisch für ‘w obecności’, dt. ‘in Gegenwart’).

5. Ein Lehnwort aus dem Deutschen ist der „Rittmayster“ (im Genitiv „Rittmaystra“), poln. *rotmistrz*. Ein Germanismus ist die Formulierung „od Regimentu Dalwиковskiego“ < vom Dalwickschen Regiment. Die Bezeichnungen *landrat* und *regiment* waren dagegen im älteren Polnisch durchaus in Gebrauch (Regiment Dalwиковski – das Dalwigsche Regiment, Kürassier-Regiment Nr. 12, benannt nach dem Kommandeur General Georg Ludwig von Dalwig, verst. 1796 in Ratibor).

Trotz der genannten sprachlichen Unzulänglichkeiten, der Dialektismen und Germanismen soll nicht übersehen werden, dass der Autor redlich bemüht war, den Text polnisch zu gestalten. Auffallend ist das für jede Person verwendete Kürzel *IMĆ* „Jego Mość“ < „Jego Miłość“ bzw. „Jej Mość < Jej Miłość“, welches selbstverständlich in erster Linie dem Adel galt und welches eine unübersehbare Beziehung des oberschlesischen Landadels zur polnischen Adelskultur markiert. (Im Deutschen „Euer/Ihre Liebden“)

Nicht zu übersehen ist schließlich außer den bemüht hochsprachlichen Formulierungen auch der kalligraphische Schriftzug der Urkunde, welcher sich deutlich von den meist dahingekritzelten, knappen Eintragungen von Trauungen „einfacher“ Leute abhebt. Hier kommen deutlich die sozialen Unterschiede in der damaligen Gesellschaft und auch das Standesbewusstsein des Adels zum Ausdruck.

In vielen älteren Aufsätzen über Eichendorffs Jugend in Oberschlesien wird oft ein verklärtes Bild des Verhältnisses von Adel und Bauern gezeichnet. Hugo Eichhof schreibt:

Die Zeit um 1800, da Bürger- und Bauernbefreiung ihr teils blutiges, teils friedliches Morgenrot in viele Länder werfen, beseitigt auch in Oberschlesien die Schranken zwischen Adel, Bürgern und Bauern.¹⁴²

Gewiss hatte Eichendorff zu der ober-schlesischen Dienerschaft (*TGB*, S.110), zu der die oft erwähnten Wallek, Iskra und auch der alte Koch zählten, ein herzliches Verhältnis. Aber es war dennoch das Verhältnis eines Barons zu Personen bäuerlicher Herkunft. Schon als Kind führte er standesbewusst diesen Titel: „Den 12^{ten} November im Jahre 1800: fieng ich dieß Tagebuch an – Joseph Baron von Eichendorff“ (*TGB*, S. 14). Von einer *fraternité* nach dem Vorbild der französischen Revolution konnte keine Rede sein. Schlechtgelaunt äußerte er in den *Tagebüchern* des Öfteren seinen Unmut über begegnete Bauern: der besoffene Bauer [...] mit einem Maule wie ein Ochs (*TGB*, S. 384) und eher belustigt über die Händel der lubowitzer Compagny mit einem Bauer, dessen Frau Gemahlin der Kopf blutig geschlagen wurde (*TGB*, S. 218).

Zurück zum Sprachmilieu des jungen Eichendorff.

Die Sprachlandschaft Oberschlesiens war wie die oben geschilderten ethnischen und sozialen Verhältnisse vielschichtig und metaphorisch ausgedrückt geradezu bunt. Die Bildungssprache, die Sprache, in welcher auch unserer Dichter seit frühester Kindheit die Spracherziehung von gestrengen und hohe Ansprüche stellenden Lehrern erhielt, war das hochsprachliche Deutsch. In der Familie und im (adeligen) Bekanntenkreis wurde die deutsch-oberschlesische Umgangssprache gepflegt. Es war die Sprechsprache der ethnisch deutschen Oberschlesier der sozialen Oberschicht und auch des germanisierten Teils des Landadels slawischer Herkunft sowie des Bürgertums der unweit von Lubowitz liegenden Stadt Ratibor. Diese Stadt, die im Jahre 1783 etwa 2860 hauptsächlich deutschsprachige Einwohner zählte, von denen die meisten, wie Zimmermann berichtet, auch „pohlnisch“ redeten, war für das südliche Oberschlesien ein kleines, aber bedeutendes Kulturzentrum mit Theater, Jahrmärkten und anderen Veranstaltungen. (In den *Tage-*

¹⁴² Hugo Eichhof, *Oberschlesische Sagengestalten in Eichendorffs Schriften*. In: *Aurora* 14, 1954, S. 67-68.

büchern wird sie über 60 Mal genannt, meistens als Besuchsziel!) Die oberschlesisch-deutsche Umgangssprache dieses Bevölkerungsteils war in vielerlei Hinsicht slawisch geprägt und es ist sehr wahrscheinlich, dass Eichendorff in seinen frühen Jahren ein oberschlesisch gefärbtes Deutsch sprach. Die Aufzeichnungen in den *Tagebüchern* liefern zumindest Anhaltspunkte für diese Vermutung aufgrund einiger lautschriftlicher Einträge, auf die noch genauer eingegangen wird.

Ein markantes Element der oberschlesischen Sprachlandschaft war die slawoschlesische Mundart. Aus der von Eichendorffs Sohn verfassten Biographie (Zitat s. unter Anm. 31) erfahren wir, dass der Dichter die sog. „polnische Sprache“ des oberschlesischen Volkes „von frühester Kindheit an“ beherrschte. Es soll gar seine „zweite Muttersprache“ gewesen sein. Es wird allerdings meistens außer Acht gelassen, dass zwischen dieser, von manchen intentional überbetonten, „zweiten Muttersprache“ und der eigentlichen, deutschen Muttersprache Eichendorffs eine extreme Ungleichheit der Kommunikationspotentiale bestand. Die „zweite Muttersprache“ war die einfache, auf die Bedürfnisse des Alltags beschränkte und von einem alles im allen sehr niedrigen Bildungsstand der Benutzer – oft von Schreibunkundigkeit begleitet – geprägte slawische Mundart eines Teils der damaligen Landbevölkerung Oberschlesiens. Es ist anzunehmen, dass sich der Gebrauch dieser „zweiten Muttersprache“ vor allem auf den Verkehr mit der Dienerschaft beschränkte, wobei die Formulierung Hermanns vermuten lässt, dass Eichendorffs Kenntnis dieser Mundart ordentlich war.

Am schwierigsten gestaltet sich eine objektive Beurteilung der hochpolnischen Sprachkompetenz des Dichters (hier im erweiterten Sinne als Fähigkeit, sich in der hochpolnischen Sprache auszudrücken). Es ist anzunehmen, dass er in Lubowitz und Umgebung nicht nur „mit polnisch/wasserpolnisch sprechendem Gesinde in dessen Sprache geradebrecht hat“ (Peter Horst Neumann). Mit Sicherheit kam er in seiner Jugend ebenfalls mit der polnischen Hochsprache in Berührung – im Umgang mit der sog. gebildeten Schicht Oberschlesiens, d. h. dem für die Pflege der polnischen Hochsprache eintretenden Teil der Geistlichkeit, ferner mit zweisprachigen Amtspersonen. Und aus verschiedenen Anlässen auch mit dem polnischen Adel. In der Notiz vom 12.7.1810 ist zu lesen: Endlich kam, als Pathin, die passable, muntere Frau von Zalza (eine Pohlin). Inwiefern solche Kontakte auf den Spracherwerb Einfluss hatten, lässt sich nicht beurteilen.

Schulischen Polnischunterricht genoss Eichendorff erst in Breslau, wenn auch in einem recht bescheidenen Umfang. (Und sein Lehrer Pelka war auch noch Oberschlesier!). In welchem Maße er sich dadurch dem Hochpolnischen genähert hatte, darüber lässt es sich nicht einmal spekulieren. Die Note „ziemlich gut“ in seinem Schulzeugnis kann wohlwollend gemeint sein und sagt auch nichts Objektives aus.

Alles in allem können Eichendorffs Kenntnisse der polnischen Hochsprache – und die sind gemeint, wenn jemandem die Kenntnisse des Polnischen bescheinigt werden – anhand der oben geschilderten Umstände keineswegs neutral und überzeugend beurteilt werden, zumal kein einziger von ihm geschriebener polnischer Text überliefert ist.

Dass ihm über die slawoschlesische Mundart hinaus auch das Hochpolnische nicht völlig fremd gewesen sein dürfte, kann man aus seiner Notiz vom 21.12.1809 in Berlin schließen:

Meine polnische Conversation mit der gut poln: sprechenden Mad: M:¹⁴³

Wie hätte wohl diese Konversation ausgesehen, wenn es zutreffen würde, dass Eichendorff „gewohnt war das oberschlesische Polnisch (also Wasserpolnisch) zu sprechen und nicht das in der Schule gelehrt Hochpolnisch“, wurde doch „dieses Wasserpolnisch von den Polen nicht ohne weiteres verstanden.“ (Buddensieg, S. 87). Auch Kosellek führt mit Hinweis auf die Arbeiten von Reinhold Olesch aus, dass bestimmte Eigenarten der „polnischen Mundarten Oberschlesiens“, etwa die „Überfrachtung mit deutschem Wortgut“, eine „kaum zu überwindende Barriere“ darstellen „für eine Verständigung zwischen oberschlesisch-polnisch und hochpolnisch sprechenden Personen“ (Kosellek, S. 109).

Da sollte man freilich differenzieren. Die Arbeiten von Olesch betreffen im Wesentlichen die Sprachzustände Oberschlesiens der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts und die dort enthaltenen, zweifelsohne richtigen Beobachtungen sind nicht ohne weiteres auf die Zeiten Eichendorffs übertragbar. Denn von einer wahren „Überfrachtung [des Slawoschlesischen] mit deutschem Wortgut“ kann man ab der Mitte des 19. Jahrhunderts sprechen – diese ist im Zusammenhang mit der Industrialisierung, dem Schulwesen sowie andere Faktoren zu sehen

¹⁴³ TGB, S. 366. Mad. Sophie Müller, eine geborene von Taylor, in Kalisch/Polen geboren, war in erster Ehe mit Bernhard von Haza-Radlitz verheiratet und lebte während dieser Ehe in Posen. Es war eine deutschstämmige, aber im Laufe eines Jahrhunderts polonisierte Adelsfamilie. Daher sprach sie gewiss „gut“, d. h. hochpolnisch.

und war seitdem das Haupthindernis in der sprachlichen Verständigung zwischen Slawoschlesiern und Polen bis ins 20. Jahrhundert. Bemerkenswert ist übrigens, dass die meisten Polen bis in die Gegenwart ihre slawoschlesischen Mitbürger und Mitbürgerinnen nicht verstehen, wenn diese sich in ihrer Sprache unterhalten.¹⁴⁴

Zwar wurde über die „polnische“ Mundart Oberschlesiens bereits zu Eichendorffs Zeiten berichtet: „Auch muß sie gewiß von dem Polnischen sehr verschieden seyn, weil der gebildete Pole selten den polnischen Oberschlesier versteht.“ (Quelle in Anm. 78). Dies lag jedoch weniger an einer „Überfrachtung mit deutschem Wortgut“, sondern vielmehr daran, dass die slawoschlesische Sprechsprache seit jeher eine separate, vom Polnischen stark abweichende Landessprache war. Die Verständigung zwischen einem slawoschlesisch sprechenden Oberschlesier und einem gebildeten hochpolnisch sprechenden Polen war zu dieser Zeit gewiss aus vielerlei Gründen erschwert, allerdings nicht grundsätzlich unmöglich.

Die zitierte Notiz zu dem Gespräch mit Mad. Müller lässt die Annahme zu, dass Eichendorff tatsächlich in der Lage war, eine „polnische Conversation“, wie er es nennt, mit einer „gut polnisch sprechenden“ Person etwa in Form eines *Smalltalks* zu führen, selbst wenn man ihm unterstellen würde, er habe sich des Slawoschlesischen oder eines slawoschlesisch gefärbten Polnisch bedient – im Gegensatz zum „guten“ Polnisch von Mad. Müller.

Die recht bescheidenen direkten Kontakte mit der polnischen Hochsprache beschränkten sich weitgehend auf die Jugendzeit Eichendorffs. Mit 26 Jahren verließ er für immer das mehrsprachige Milieu Oberschlesiens. Die nächsten Lebensstationen sind Breslau, Berlin, Danzig, Königsberg und Neisse, alles in allem monolinguale, mit Ausnahme des Danziger Umlands, und mit Oberschlesien in sprachlicher Hinsicht nicht vergleichbare Gebiete. Als Kirchen- und Schulrat in Danzig (1821 – 1824) kam er gewiss mit dem dortigen Polnisch in Berührung, allerdings eher beschränkt auf die Tätigkeiten als Beamter im Umgang mit den sog. „niedereren Ständen“. Darüber vermerkt **Günther Schiwy** in

¹⁴⁴ Am Tag der Parlamentswahlen in Polen 1989 war ich Zeuge folgenden Dialogs in Groß Stein: „A byłajs to już wyjlować?“ – „Ja, zarouż po kerchowie.“ (Warst Du denn schon wählen? – Ja, gleich nach dem Friedhof.) Aus der Schilderung einer Radtour: „Na hincu to jeszcze jakojs szło, ale na curikcu to mi to koło gynclich ferzagowało“ (Hinzu da ging es noch einigermaßen, aber auf dem Rückweg da hat mir das Fahrrad gänzlich versagt.)

seiner Eichendorff-Biographie: „Für Eichendorff war es kein Problem, dass die niederen Stände der Stadt und vor allem das Umland mehr polnisch sprachen als deutsch, auch wenn sich das Danziger Polnisch von dem Wasserpolnisch in Oberschlesien unterschied.“¹⁴⁵

¹⁴⁵ Schiwy (wie Anm. 14), S. 429.

Młody Eichendorff w górnośląskim krajobrazie językowym. Analiza jego *Dzienników* w aspekcie słowiańskim i regionalnym

Streszczenie

Wizerunek Eichendorffa w ciągu XX wieku uległ zdumiewającemu przeobrażeniu. Początkowo był przez wielu uważany za największego poetę ojczyźnianego w literaturze niemieckiej, zgola za najbardziej niemieckiego z niemieckich poetów. Ostatnio przypisuje mu się rolę pomostu między Niemcami i Polakami, a to ze względu na jego górnośląskie pochodzenie i rzeczywiste lub też domniemane kompetencje językowe poligloty. W nowszych opiniach pojawia się nawet pogląd, że Eichendorff mówił po polsku, podobno płynnie.

Rodzi się zatem pytanie, czy odpowiada to prawdzie, czy też raczej opiera się na tzw. myśleniu życzeniowym, uzasadnionym względami politycznymi?

Jak wiadomo, Eichendorff nie posiadał wykształcenia szkolnego w standardowym języku polskim. Miał też niewiele kontaktów społecznych z kręgami osób używających języka polskiego jako ojczystego. Brak również jakichkolwiek jego zapisów w języku polskim, które pozwoliłyby wydać obiektywną ocenę jego znajomości tego języka.

Jedynym wiarygodnym źródłem oceny kompetencji językowej Eichendorffa są jego *Dzienniki*, w których pojawia się zaledwie kilka słów słowiańskich, powszechnie interpretowanych jako polskie, choć bez trudu można zauważyć, że pochodzą one z dwóch różnych kodów językowych. Nawet zapis, że wraz z bratem „mówił po polsku” i śpiewał „polskie piosenki” w żaden sposób nie sugeruje, że odbywało się to w polskim języku standardowym, a to z następujących powodów:

- nazwa „język polski” była zawsze używana w odniesieniu nie tylko do polskiego języka standardowego, ale także do genetycznie słowiańskiego dialektu części ludności Górnego Śląska. Prawdliwość tego określenia jest do dziś sporna. Właściwszym jego określeniem byłoby „słowiańsko-śląski”.

- na podstawie własnoręcznej transkrypcji fonetycznej Eichendorffa większość słów rozsianych po *Dzienniku* i uważanych za polskie, można zidentyfikować jako dialektyzmy słowiańsko-śląskie. Znacznie rzadsze rzeczywiste polonizmy są zwykle pisane z pominięciem zasad polskiej ortografii. Szczegółowo relacjonuje to rozdz. II *Słownictwo w Dziennikach*.

- środowisko językowe Górnego Śląska, w którym obracał się młody Eichendorff, charakteryzowało się dwoma językami. Obok górnośląskiego wariantu języka wyso-koniemieckiego, który wyraźnie pojawia się w *Dzienniku*, istniał dialekt słowiański, z którym Eichendorff był oczywiście stosunkowo dobrze zaznajomiony i którym przypuszczalnie dobrze władał. Ta okoliczność z trudem uzasadnia założenie, jakoby Eichendorff mówił „płynnie” po polsku, we właściwym znaczeniu tego słowa, nie mówiąc już o opanowaniu polszczyzny pisanej.

Mladý Eichendorff v hornoslezské jazykové krajině. Analýza jeho *Deníků* ze slovanského a vlastivědného hlediska

Resumé

Obraz Eichendorffovy osobnosti doznal v průběhu 20. století pozoruhodné změny. Na počátku byl Eichendorff mnohými považován za největšího básníka opěvujícího rodný kraj v německé literatuře, a dokonce za nejvíce německého z německých básníků. V poslední době je mu oproti této skutečnosti připisována role stavitele mostů mezi Němci a Poláky. A to na základě jeho hornoslezského původu a rovněž skutečné či domnělé znalosti několika jazyků. V novějších vyjádřeních se pravidelně objevuje názor, že Eichendorff mluvil polsky, údajně plynule.

Nabízí se zde otázka, zda tato skutečnost odpovídá pravdě, nebo je založena na politicky zdůvodněném zbožném přání.

Jak je známo, Eichendorffovi se nedostalo žádného školního vzdělání ve spisovné polštině, které by stálo za zmínku. Měl také málo jazykově podporujících sociálních kontaktů se skupinami lidí, kteří jako svůj mateřský jazyk používali spisovnou polštinu. Kromě toho neexistují Eichendorffovy polsky psané poznámky, které by umožnily objektivní posouzení jeho znalosti polštiny.

Jediný věrohodný zdroj v souvislosti s Eichendorffovou jazykovou kompetencí představují jeho *Deníky* s velmi malým počtem slovanských slov, která jsou většinou jednohlasně interpretována jako polština, ačkoli není těžké rozpoznat, že pocházejí ze dvou různých jazykových kódů. Dokonce ani záznam, že on a jeho bratr „mluvili polsky“ a zpívali „polské písně“, nijak nenaznačuje, že by se tak událo ve spisovné polštině, protože:

Za polštinu byl kromě spisovné polštiny odjakživa považován také geneticky slovanský dialekt části obyvatel Horního Slezska. O správnosti tohoto pojmenování se dodnes vedou spory. Zde by se určitě nejvíce hodil termín slovansko-slezský.

Většinu v *Denících* roztroušených slov, která byla interpretována jako polština, lze na základě Eichendorffova vlastního fonetického přepisu identifikovat jako slovansko-slezské dialektismy. Mnohem vzácnější pravé polonismy jsou obvykle psány bez ohledu na pravidla polského pravopisu. To je podrobně zpracováno v kap. II *Slovanská slovní zásoba uváděná v Denících*.

Jazykové prostředí Horního Slezska, ve kterém se mladý Eichendorff pohyboval, bylo poznamenáno dvěma jazyky. Kromě hornoslezské varianty spisovné němčiny, která se v *Denících* zřetelně objevuje, to byl slovanský dialekt, se kterým byl Eichendorff očividně obeznámen a který pravděpodobně i dobře ovládal. Tato skutečnost jen stěží potvrzuje domněnku, že by Eichendorff mluvil „plynně“ polsky – v pravém slova smyslu – natož pak ovládal psanou polštinu.

ERNST KIEHL

ROZNIK ŁUBOWICKI
LUBOWITZER JAHRBUCH
LUBOWICKÁ ROČENKA
2022 XX

Hermann Kirchner in Ratibor und das Eichendorff-Singspiel „In einem kühlen Grunde“

Als der Komponist und Musikdirektor Hermann Kirchner (1861–1928) im Jahre 1910 nach Ratibor kam, war das Eichendorff-Denkmal ein Jahr alt. Siebzehn Jahre lang hat er das Musikleben der Stadt und Oberschlesiens mit gestaltet. Es war eine bewegte, von politischen Umbrüchen geprägte, Zeit. 1910 gehörte Schlesien zum deutschen Kaiserreich; dann der Erste Weltkrieg 1914/18. Der Versailler Vertrag der Siegermächte vom 28. Juni 1919 brachte einschneidende Veränderungen. Das südlich von Ratibor gelegene Hultschiner Ländchen wurde dem tschechischen Staat zugeordnet. Die künftige Staatszugehörigkeit Oberschlesiens sollte in einer Abstimmung geklärt werden. Sie fand unter alliierter Aufsicht (Frankreich, England, Italien) im März 1921 statt und endete in der Teilung Oberschlesiens in einen zu Polen und einen zu Deutschland gehörenden Teil¹.

Auf Initiative des Männergesangsvereins „Liedertafel Ratibor 1835“ war das vom Bildhauer Johannes Boese, Berlin, geschaffene Eichendorff-Denkmal am 26. September 1909 vor dem damaligen Landratsamt in Ratibor eingeweiht worden. Als nach dem Zweiten Weltkrieg Schlesien an Polen fiel, wurde es – wie andere deutsche Denkmäler auch – zerstört.



Hermann Kirchner
(1861 - 1928),
(Forschungsbibliothek
Gotha

¹ Über die politischen Konflikte in dieser Zeit in Oberglogau im oberschlesischen Kreis Neustadt siehe: Joanna Rostropowicz, „Herr Graf, eine alte Eiche biegt man nicht“, in: „Zeszyty Eichendorffa, Eichendorff-Hefte“, 2020, Nr. 69, S. 24 –35.

Erst nach der politischen Wende von 1990 konnten die deutschen Oberschlesier in Ratibor (Racibórz) an eine Wiedererrichtung denken. Dem Bildhauer Georg Latton aus Kreuzenort (Krzyżanowice) gelang es, anhand alter Fotografien, die Bronzefigur wieder zu erschaffen. Am 4. September 1994 konnte das neue Denkmal mit vielen Gästen aus Schlesien und aus Deutschland festlich eingeweiht werden. Der Eichendorffchor Ratibor hatte dabei natürlich auch das Lied *In einem kühlen Grunde, da geht ein Mühlenrad* gesungen. Es ist von tiefer symbolischer Bedeutung, dass das Ratiborer Eichendorff-Denkmal heute in der Adam- Mickiewicz-Straße (ul. Mickiewicza) steht – der deutsche und der polnische Romantiker friedlich vereint im neuen Europa².



Das 1994 nach alten Vorlagen neu erschaffene Eichendorff-Denkmal in Ratibor
Foto: Ernst Kiehl

Aus dem Leben von Hermann Kirchner

Die Heimat von Hermann Kirchner liegt in Thüringen: Wölfis, ein Dorf im Landkreis Gotha. Es waren musikalische Bewohner; viele Bauern und Handwerker spielten Klarinette oder andere Instrumente und zogen als „Wolfiser Musikanten“ hinaus um zur Kirmes und zu anderen Festen zu spielen. Hier wurde Hermann Kirchner am 23. Januar 1861 geboren. Seine Mutter war die „ledige Ernestine Caroline Kirchner, des Hufschmieds Meister Johann Balthasar Kirchner fünftes Kind“. Der Vater ist unbekannt. Da vermerkt der Taufeintrag im Kirchenbuch nur, dass das Kind „den Zunamen der Mutter Kirchner

² Josef Gonschior, Heinrich Bünger, Johannes Ottinger, *Europa braucht Leitbilder, Geschichte des Eichendorffdenkmals in Ratibor. Europa potrzebuje wzorców, Historia pomnika Eichendorffa w Racibórz*, Herausgeber: Deutscher Freundeskreis DFK, Bezirksdienststelle Ratibor. Tarnowskie Góry: Drukarnia Drukpol 2014.



Blick auf Wölfis, im Hintergrund die Berge des Thüringer Waldes
Foto: Ernst Kiehl

erhalten soll“³. Das war für die alleinstehende junge Mutter in damaliger Zeit eine sehr schwierige Situation.

Über die Kindheit und Jugend von Hermann Kirchner wissen wir wenig. In einer autobiographischen Skizze schrieb er:

In meinen frühesten Erinnerungen spielen die damals auf dem Thüringer Walde weit und breit bekannten Wölfiser Musikanten eine Hauptrolle. Schon als ganz kleines Bürschchen hörte ich ihren Proben zu. [...] Gleichsam wie von selbst lernte ich durch diese braven Musiker Klavier, Violine und alle möglichen anderen Orchesterinstrumente kennen und spielen. Weitere Anregung und guten Unterricht erfuhr ich dann in Ohrdruf, wo ich das Gymnasium besuchte⁴.

Und die Musik erfüllte sein ganzes Leben. 1886 bis 1889 studierte er an der Königlichen Musikschule in Berlin Orgel, Komposition und Gesang. Anschließend war er als Konzertsänger im In- und Ausland tätig, sang Lieder, die Tenorpartien in den Oratorien von Bach, Händel und Haydn, engagierte sich aber auch als Chordirigent, ehe er 1893 nach Siebenbürgen ging.

³ Für den Eintrag im Taufregister der Kirche danke ich Herrn Wolfgang Schlegel vom Heimatverein Wölfis.

⁴ Karl Immel: *Der Wölfiser Komponist Hermann Kirchner*, in: *Der Friedenstein. Monatsprogramm des Kulturbundes*, Kreisverband Gotha, Januar 1955.

Siebenbürgen (Transsilvanien) war seit dem Mittelalter ein Siedlungsgebiet deutscher Auswanderer. Es ist hier nicht der Platz, um dessen wechselvolle Geschichte darzustellen. Als Hermann Kirchner 1893 dorthin kam, gehörte es zu Rumänien, das seit 1881 ein eigenständiges Königreich war. In Mediasch (Medias) wirkte er zunächst als Organist, Musikdirektor und Dirigent des Mediascher Musikvereins. Im Jahre 1900 zog er mit seiner Familie nach Hermannstadt (Sibiu) und von 1906 bis 1910 war er Professor für Komposition und Orchesterdirektion am staatlichen Konservatorium in Bukarest. Mit der deutschen Liedertafel in Bukarest veranstaltete Kirchner Aufführungen großer chorsinfonischer Werke. Es waren schaffensreiche Jahre. Drei Opern von ihm erlebten erfolgreiche Aufführungen („Der Herr der Hann“, „Stephania“ und „Viola“), aber auch: „Rumänische Tänze“, „Siebenbürgisch-sächsische Volkslieder“ (3 Hefte 1897f.), ein Streichquartett, Chor- und Orchesterwerke und viele Lieder entstanden in dieser Zeit.

Hermann Kirchner in Oberschlesien

Trotz seiner anspruchsvollen Stellung in Bukarest und seiner Erfolge, gab es triftige Gründe, nach Deutschland zurück zu kehren. Man hatte es ihm angetragen, die rumänische Staatsangehörigkeit anzunehmen. Das Ehepaar Kirchner wollte aber, dass ihre Kinder in Deutschland aufwachsen. In einem Brief an einen Freund in seinem Heimatort Wölfis berichtete Hermann Kirchner selbst darüber und beschrieb auch seine Lage in Oberschlesien:

Ratibor, d. 29.1.1912

Lieber Arnold

Wie sehr ich mich über Deinen Brief mit all den lieben Unterschriften gefreut habe, das kann ich Dir gar nicht beschreiben. Dazu die sinnige Überraschung durch die alte Sängerkonferenznummer des Thüringer Waldboten. Es ist wirklich zu lieb von Euch.

Es sind nun bald 20 Jahre her, wo ich oft unter den schwierigsten Verhältnissen, aber immer zur Ehre des deutschen Namens und der deutschen Kunst wirkte, – zuerst im herrlichen Siebenbürgen, wo mir noch heute unzählige Freundesherzen entgegen schlugen, dann in Rumäniens Hauptstadt, wo ich bei der edlen Königin Carmen Sylwia, – ich kann wohl sagen, fast eine mütterliche Freundin fand. Obwohl es mir dort sehr gut ging und ich als Professor am Staatskonservatorium auch pensionsberechtigt war, so sehnte ich mich doch mit Rücksicht auf meine heranwachsenden Kinder in deutsche Verhältnisse zurück; denn zuletzt wäre mir doch nichts übrig geblieben, als meine Zugehörigkeit zum Deutschen Reich aufzugeben und Rumäne zu werden, und das wollte ich nicht.

Die Anwesenheit des deutschen Kronprinzen, mit dem ich öfters zusammen traf und zu deren Ehren ich Aufführungen leitete, gab einen Anknüpfungspunkt mit Preußen, und durch Fürsprache seines hohen Gönners, des inzwischen zur Berühmtheit gelangten Staatssekretärs Exzellenz von Kiderlen-Wächter, der damals Gesandter von Bukarest war, und bei dem ich ein manches Maß geleert und manchen guten Schluck getan – wurde ich in den höheren Schuldienst übernommen.

Durch Zufall kam ich nach Ratibor, wo ich am Gymnasium und höherem Seminar beschäftigt bin. Ich hätte mich nun schon längst in eine andere Provinz oder auch nach Berlin versetzen lassen können, aber es hat sich mir in dem äußerst verkehrsreichen oberschlesischen Industriebezirk eine Nebenbeschäftigung geboten, die ich nicht aufgeben mag. Ich leite nämlich ein neu gegründetes Konservatorium und die Konzerte in Beuthen/OS, wohin ich zweimal wöchentlich fahre, jedesmal eine Strecke wie von Gotha nach Halle.

Lieber Arnold! Ich schreibe dies alles, weil ich weiß, daß es Euch interessiert. Wie oft denke ich an Wölfis, und wie gerne wäre ich längst einmal gekommen, aber immer wurde ich durch etwas abgehalten. So Gott will, führe ich aber im kommenden Sommer meinen alten Reisewunsch aus. Es geht mir und meiner Familie – Gott sei Dank – gut. Meine älteste Tochter Gretchen ist jetzt als Lehrerin an der höheren Mädchenschule in Ratibor angestellt; meine zweite, Lieschen, ist Pianistin und zur Zeit in Berlin.

Grüße einstweilen meine lieben Verwandten und alle Freunde herzlich von mir und sei Du samt allen herzlichst bedankt. In allernächster Zeit werden neue Bilder von mir fertig, dann will ich mir erlauben, jedem einen Gruß zu senden. In alter treuer Freundschaft, Dein Hermann Kirchner.⁵

Der Brief ist insofern aufschlussreich, weil darin auch seine Familie erwähnt wird. Wir kennen nicht den Namen seiner Ehefrau. Sie hatten jedenfalls noch in Deutschland geheiratet, ehe sie nach Siebenbürgen gezogen waren. Das Ehepaar hatte drei Töchter: Margarete, Elisabeth und Berta. Das im Brief erwähnte Sängerkonzert, an dem etwa 60 Männerchöre aus Thüringen teilnahmen, fand am 31. Juli und 1. August 1892 in Ohrdruf statt. Hermann Kirchner hatte dazu einen Festgesang komponiert, den er auch selbst dirigiert hat. Der „deutsche Kronprinz“ war Wilhelm von Preußen, der 1882 geborene Sohn von Kaiser Wilhelm II. und seiner Gemahlin Auguste Viktoria von Schleswig-Holstein-Sonderburg. Bei dieser hohen Gönnerschaft hatte sich Hermann Kirchner sicher eine bessere Anstellung gewünscht. Er hat aber sein neues Wirkungsfeld angenommen: „Ich hätte mich nun schon längst in eine andere Provinz oder auch nach Berlin versetzen lassen können“, schrieb er in dem oben zitierten Brief – aber er hatte sich für das Musikleben in Oberschlesien engagiert!

⁵ Archiv vom Heimatverein Wölfis e.V.

Gleich in den ersten Jahren entstand das Lied *Mein ober-schlesisch Land* mit einem Text von Paul Grabowski: Auf Liedblättern gedruckt fand es schnell Verbreitung.

Mein ober-schle-si-sch Land.
(Gedicht von Paul Grabowski.) Hermann Kirchner, Op.65.

Mäßig bewegt.

1. Wohl gibts auf Got-tes Er-de der schön-en Län-der viel, doch eins nur ist die Hei-mat, ist uns-rer Seh-n-ucht Ziel. Bist du auch arm an Rei-zen, ver-ach-tet und ver-kannt, doch mir vor al-len teu-er, mein o-ber-schle-si-sch Land, doch mir vor al-len teu-er, mein o-ber-schle-si-sch Land!

2. Ob deinem Schlotenwalde wehn Rauch und Ruß im Wind; es reckt sich grau die Halde, wo Berggeists Reich beginnt. Hier schürft nach Erz und Kohle des Knappen ems'ge Hand und bringt dich hoch zu Ehren, mein ober-schle-si-sch Land! 3. Du zeigst im Tageslichte dich rauchgeschwärzt, bestaubt, doch eine Lichterkrone setzt dir die Nacht aufs Haupt; und Hüttenfeuer-gluten lohn auf am Himmelsrand, - wie bist du darn so herrlich, mein ober-schle-si-sch Land! 4. Du Land, in dem die Pulse der Arbeit hämmern gehn, wo tausend Hände werken, sich tausend Räder drehn; die hab ich mich in Liebe und Treue zugewandt, - o Heimat, süße Heimat, mein ober-schle-si-sch Land!

Eigentum und Verlag von H. Kirchner, Königl. Musikdirektor, Ratibor.

Das originale Liedblatt des von Hermann Kirchner vertonten Liedes „Mein ober-schlesisch Land“ (Künstlergildearchiv Regensburg).

Mein ober-schlesisch Land

Text: Paul Grabowski

Musik Hermann Kirchner, Op. 65

1. Wohl gibt's auf Gottes Erde der schönen Länder viel,
doch eins nur ist die Heimat, ist unser Sehnsucht Ziel.
Bist du auch arm an Reizen, verachtet und verkannt,
doch mir vor allen teuer, mein ober-schlesisch Land!
2. Ob deinem Schlotenwalde wehn Rauch und Ruß im Wind,
es reckt sich grau die Halde, wo Berggeists Reich beginnt.
Hier schürft nach Erz und Kohle der Knappen ems'ge Hand,
und bringt dich hoch in Ehren, mein ober-schlesisch Land!
3. Du zeigst im Tageslichte dich rauchgeschwärzt, bestaubt,
doch eine Lichterkrone setzt dir die Nacht aufs Haupt,

und Hüttenfeuergluten loh'n auf am Himmelsrand, –
wie bist du dann so herrlich, mein oberschlesisch Land!

4. Du Land, in dem die Pulse der Arbeit hämmernd gehn,
wo tausend Hände werken, sich laufend Räder drehn,
dir hab ich mich in Liebe und Treue zugewandt,
o Heimat, süße Heimat, mein oberschlesisch Land!

Dieses schöne Heimatlied entstand vor dem Ersten Weltkrieg und ist noch frei von jeder politischen Polemik. Der Textdichter Paul Grabowski (1878–1922) stammt aus Boitschow bei Gleiwitz und war Lehrer in Orzegow bei Beuthen. Das Lied ist auch in verschiedenen Liederbüchern erschienen⁶.

Für einen evangelischen Studienrat und Musikdirektor war es im überwiegend katholisch geprägten Oberschlesien nicht leicht, sich zu behaupten. Seine Tochter Berta erinnert sich:

Hermann Kirchner verstand es, einen fruchtbaren Ausgleich zwischen den Konfessionen zu schaffen, die in jener Zeit oft hart aufeinander prallten. Während des 1. Weltkrieges übernahm Kirchner 4 Jahre lang unentgeltlich die Leitung des evangelischen Kirchenchores und vor allem die Stelle des Organisten der evangelischen Kirche; und viele Kirchenbesucher kamen seines schönen Orgelspieles wegen und lauschten den freien Improvisationen, mit denen er den Gottesdienst beschloss. Daneben leitete er aber auch die Schulmesse in der katholischen Kirche. Für beide Konfessionen schrieb er kirchliche Werke⁷.

So entstand auch eine Messe in F-Dur für gemischten Chor und Orgel (Op. 77).

Der „Evangelische Kirchenchorverein Ratibor e.V.“ stand auch nach dem Kriege unter der Leitung von Hermann Kirchner, mit dem auch große Oratorien, wie „Die Schöpfung“ von Joseph Haydn oder „Elias“ von Felix Mendelssohn-Bartholdy zur Aufführung kamen. Kirchners bedeutendstes kirchenmusikalische Werk, zu dem er auch den Text schrieb, ist das dreiteilige Christus-Oratorium: „Christus am See Ge-

⁶ Zum Beispiel in: „Glückauf mein Oberschlesien“. Liederbuch für die oberschlesische Jugend, herausgeben vom Bezirksausschuß für Jugendpflege in Oberschlesien 1932, S. 36.

⁷ Berta Konopka, *Hermann Kirchner, Leben und Werk zum 90. Geburtstag am 23. Januar 1951*. Maschinenschriftliches Manuskript in der Forschungsbibliothek Gotha/Thüringen, S. 7.

nezareth“, „Christus in Bethanien“ und „Christus am Jakobsbrunnen“, das in verschiedenen Städten Oberschlesiens aufgeführt wurde. Im „Oberschlesischen Anzeiger“ vom 15. Dezember 1926 lesen wir: „Kirchenkonzert in Ratibor: Christus in Bethanien. Mit einem Kirchenkonzert trat gestern der Evangelische Kirchenchorverein wieder in die Öffentlichkeit, ein neues Werk seines Dirigenten, des Musikdirektors Hermann Kirchner, aus der Taufe zu heben: Christus in Bethanien. [...] In erhebender Form hat der Komponist ein Tongemälde geschaffen, das den Text in lebendiger Form vor dem Zuhörer erstehen lässt. Die Musik ist harmonisch, einfach und klar, melodisch-innig und versteht den Zuhörer gefangen zu nehmen“.

Auch Kirchners Bühnenwerke gelangten zur Aufführung. So die Opern „Stephania“ und „Der Herr der Hann“ 1925 in Ratibor; 1926 gab es dort sogar eine Uraufführung, die Operette „Prizessin Li-tu-se“. Das Musikdrama „Stephania“ wurde 1825 auch in Oppeln mit Erfolg aufgeführt. Hinzu kamen Konzerte mit dem Philharmonischen Chor Beuthen und Liederabende, bei denen Kirchners Tochter Elisabeth den Klavierpart spielte. Neben den eigenen Werken gelangten unter Kirchners Leitung auch die alten Klassiker zur Aufführung. So konnte seine Tochter Berta Konopka 1951 mit Recht schreiben, dass ihr Vater Hermann Kirchner nicht nur der Stadt Ratibor ein besonderes musikalisches Gepräge gab, sondern, dass er in ganz Oberschlesien und darüber hinaus in Schlesien zu einer anerkannten Musikerpersönlichkeit geworden war.

Das Eichendorff-Singspiel „In einem kühlen Grunde“

Lassen wir zunächst wieder Kirchners jüngste Tochter Berta zu Wort kommen:

In dem damaligen Intendanten des Stadttheaters Ratibor fand er einen verständnisvollen Partner und so entstand u.a. das Eichendorff-Singspiel „In einem kühlen Grunde“, das auf heimatlichem Boden spielt. In diesem leichtbeschwingten Spiel kam Kirchners besondere Begabung für volkstümliche Musik zur Geltung. Es ist reich an leicht ins Ohr fallenden Melodien, die ihm meist auf Spaziergängen kamen. – Oft morgens früh 5 Uhr wanderte er vor die Stadt, dann in der freien Natur konnte er schon immer am besten komponieren – schnell auf einen Zettel hingeschrieben“ und später zu Hause ausgearbeitet⁸.

⁸ Berta Konopka (wie Anm. 7), S. 8.

Direktor und Intendant am Stadttheater Ratibor war seit 1922 Franz Gottscheid (1856–1934). Gottscheid ist sein Künstlername; geboren wurde er in Danzig als Franz Werner. Der versierte Theatermann war an vielen deutschen Bühnen engagiert, zuvor als Leiter des neuen Stadttheaters in Posen. Er trat auch als Schauspieler auf und verfasste selbst Bühnenstücke. Auch das Libretto zu der von Hermann Kirchner komponierten Operette „Prinzessin Li-tu-se“ stammt von ihm. 1927 ging Gottscheid in den Ruhestand und ließ sich in Dresden nieder.

Da Hermann Kirchner auch zu etlichen seiner Werke den Text selber dichtete – sogar als Dichterkomponist bezeichnet wurde⁹ – dürfen wir bei der Entstehung des Eichendorff-Singspiels eine gute partnerschaftliche Zusammenarbeit mit Gottscheid erwarten. Der Anteil Kirchners, besonders in Bezug auf die eingeflochtenen Eichendorff-Lieder, dürfte nicht gering sein. Auch der aus Ratibor stammende Publizist und Eichendorff-Forscher Konrad Karkosch (1903–1987) gibt als Verfasser an: „das operettenhafte Singspiel „In einem kühlen Grunde“ von Kirchner-Gottscheid“¹⁰.

Am 25. Dezember 1925 – am 1. Weihnachtsfeiertag – war nun im Stadttheater Beuthen die Premiere des neuen Singspiels. Die Stadt Beuthen gehörte auch nach der Teilung Oberschlesiens zu Deutschland. In der Ankündigung erfahren wir schon Einiges über den Inhalt:

Uraufführung im Stadttheater Beuthen.

Das dreiaktige Singspiel „In einem kühlen Grunde“ von Professor Hermann Kirchner, zu dem der Regisseur Hans von Zedlitz von den Vereinigten Städtischen Bühnen den Text verfaßte, hat den jungen Eichendorff in seiner Hallenser Studentenzeit zum Vorwurf. Auf Schloß Lubowitz bei Ratibor, dem Geburtsort des Dichters, treffen sich die teils historischen Figuren, wie Luise von Larisch, die Müllerstochter Waltraut, des Dichters Freund Forche, Jungfer Röschen und andere mit Eichendorff und einen sich alle zu einer heiteren, nur durch einige Wolken am Liebeshimmel getrübbten Handlung, zu der Kirchner mit freier Benutzung von Eichendorffscher Lieder eine einfache, zu Herzen gehende, Musik geschrieben hat. Keinem anderen Tondichter konnte dieser Stoff so liegen, als dem nicht nur in seiner Heimat gekannten und beliebten Hermann Kirchner, verbindet ihn doch dieselbe Liebe zur heimatlichen Natur, zum schönen Wald

⁹ Zum Beispiel anlässlich einer Aufführung des Musikdramas „Stephania“ am 20. Januar 1925 in Ratibor (Ratiborer Rundschau, 21.1.1925).

¹⁰ Konrad Karkosch: Wer war das ungetreue Müllerstöchlein? In: AURORA. Ein romantischer Almanach. Oppeln: Verlag Der Oberschlesier, 11. Jahrg. 1942, S. 24–30 (Zitat S. 29).

um Lubowitz, wo hundert Jahre vor ihm der bedeutendste Vertreter der Romantik seine Heimat besungen hat. [...]

Freitag, den 25. (1. Weihnachtsfeiertag) findet, wie bereits angekündigt, die Uraufführung des dreiaktigen Singspiels „In einem kühlen Grunde“ von Professor Hermann Kirchner, Text und Bearbeitung von Hans von Zedlitz, im Stadttheater Beuthen statt. Musikalische Leitung: Hans Simon. In den Hauptrollen: Lotte Juhst, Rosl Gruber, Gretl Pirko, Evamaria Zorn; die Herren: Willi Beyler, Franz Mang, Leopold Muraner, Hans Wenning. Beginn 7½ Uhr¹¹.

Weitere Details erfahren wir in der einige Tage später erschienenen Rezension der Uraufführung. Der mit „E. Fr.“ bezeichnete Autor dieses Essays reflektiert zu Beginn den allgemeinen Verfall der Operette im 20. Jahrhundert, ehe er auf das Singspiel selbst zu sprechen kommt:

**Hermann Kirchner: „In einem kühlen Grunde“
Uraufführung am Beuthener Stadttheater.**

[...] Professor Hermann Kirchner, der Ratiborer Komponist, wählte sich ein recht schweres Thema für sein Singspiel, das am ersten Feiertag im Beuthener Stadttheater uraufgeführt wurde. Eichendorff, der Romantiker, der stille, liebe Sänger Oberschlesiens als Singspielheld. [...] Den Text schuf Hans von Zedlitz recht bühnenwirksam und ansprechend. Eichendorffs Liebe zu der schönen Müllerstochter, die ihm die Treue bricht und deren Ringlein ihm in der Stunde der Rückkehr zerbricht, liegt dem dreiaktigen Textbuch zu Grunde.

Kirchners Musik zeigt nun zwei verschiedene Stilmomente, einmal die Bearbeitungen von Kompositionen einzelner Eichendorffischer Gedichte und dann die eigene singspielhafte Untermalung der Vorgänge auf der Bühne. Das Vorspiel beginnt mit „Wer hat dich, du schöner Wald“, nicht ganz logisch begründet, aber doch als gewissermaßen volksliedhaft-eichendorffisch empfundene Charakterisierung zu verstehen. Sonst aber bleibt Kirchner, der alte originelle Komponist, als den wir ihn kennen. Volkstümlichkeit ist sein Ziel, Volkstümlichkeit ist für ihn die Vollendung. Und so schreibt er frische anheimelnde Melodien, mit einem Stich ins Sentimentale, manchmal ein wenig schwer. Im zweiten Akt übernimmt er unbegreiflicherweise das Studentenlied „Studio auf einer Reis“, das doch wohl mit Eichendorff – außer der Gleichzeitigkeit der Entstehung nichts gemein hat. Man hätte an dessen Stelle unbedingt einen eigenen schmissigen Studentenchor erwartet.

Die Aufführung, die Hans von Zedlitz straff leitete, war recht gut. Beyler als Eichendorff war darstellerisch, besonders in seinem Höhepunkt im zweiten Akt, ausgezeichnet. Auch gesanglich gab seine Stimme mehr her als sonst. Rosl Gruber war eine gesanglich und darstellerisch recht ansprechende Müllerstochter. Evamaria Zorn, die man erstmalig in einer größeren Rolle sah, gab sich rechte Mühe. In kleineren Rollen waren noch Gretl Pirko, Franz Mang, Leopold Muraner und Hans Wenning

¹¹ Ostdeutsche Morgenpost, Mittwoch, d. 23. Dezember 1925.

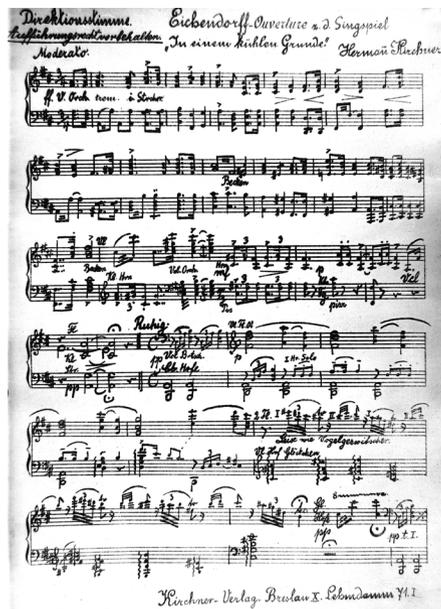
mit gutem Gelingen tätig. Der Publikumserfolg war groß. Komponist und Librettist wurden wiederholt gerufen¹².

In beiden Berichten wird Hans von Zedlitz als Textautor genannt.

In der Spielzeit 1924/25 noch in Berlin engagiert, war Hans von Zedlitz (1890-1948) nur für kurze Zeit 1925/26 an den Vereinigten Städtischen Bühnen Beuthen-Gleiwitz-Hindenburg. In der Spielzeit 1926/27 finden wir den ruhelosen Schauspieler und Regisseur in Görnitz, und schließlich ging er in die Schweiz (A. Kotte: Theaterlexikon der Schweiz, Zürich 2005).



Titelblatt der Eichendorff-Ouvertüre zu dem Singspiel „In einem kühlen Grunde“ von Hermann Kirchner (Forschungsbibliothek Gotha).



Der Beginn der Eichendorff-Ouvertüre mit dem Lied: „Wer hat dich, du schöner Wald“ (Forschungsbibliothek Gotha).

Die Uraufführung des Singspiels erfolgte ja bereits am 25. Dezember 1925. Rechnet man die Zeit der Bühnenproben und die Zeit für das Komponieren ab, so bliebe kaum noch Zeit, in der sich Zedlitz mit Eichendorff und den damaligen Verhältnissen auf Schloss Lubowitz

¹² Ostdeutsche Morgenpost, Montag, d. 28. Dezember 1925.

hätte befassen können. Er hatte das Stück Bühnenwirksam inszeniert und Regie geführt. Als Librettist gilt weiterhin Franz Gottscheid, wie es bereits zu Beginn dieses Kapitels durch Kirchners Tochter und von Konrad Karkosch dargelegt worden ist.

Vom Eichendorff-Singspiel ist nur die Quvertüre erhalten, die Kirchner als Klavierauszug hatte drucken lassen. Sie beginnt kraftvoll mit dem Eichendorff-Lied: „Wer hat dich, du schöner Wald, aufgebaut so hoch da droben“. Es folgen eine innige Walzermelodie und flotte Zweiviertel-Rhythmen mit harmonisch kühnen Durchführungen, die bis in entlegendste Tonarten führen.

Lebensabend in Breslau

Im Jahre 1927 zog Hermann Kirchner nach Breslau. Er arbeitete dort als Lehrer für Sologesang an der Evangelischen Kirchenmusikschule der Universität Breslau, gab aber weiter Konzerte, die ihn von Breslau aus bis nach Bad Reinerz führten. Kirchner war Mitglied des Deutschen Tonkünstlerverbandes, Erster Vorsitzende des Provinzialverbandes Schlesien und leitete die Ortsgruppe Breslau. Unerwartet starb er am 29. Dezember 1928.

Der Deutsche Tonkünstlerverband veröffentlichte einen Nachruf und der akademische Musiklehrer Alfred Hanke in Ratibor hat ihm eine ausführliche Würdigung gewidmet, worin er besonders auf sein kompositorisches Schaffen eingeht¹³. Den musikalischen Nachlass übernahm seine jüngste Tochter Berta Konopka, die in Beuthen verheiratet war. Er ging 1945 vollständig verloren.

Der Lehrer Karl Immel und weitere Heimatfreunde in Wölfis machten sich in den 1950er Jahren daran, alles noch Erreichbare (Noten, Bilder, Berichte, ec.) des in ihrem Ort geborenen Hermann Kirchner zu sammeln. Kirchners Töchter Berta Konopka und Margarete Müller waren dabei eine wertvolle Hilfe. Aus Bibliotheken, Archiven und von Pivathand konnten auch Noten einiger seiner Werke beschafft werden. Besonders seine Lieder waren ja gedruckt worden. Anlässlich des 100. Geburtstages ihres großen Sohnes am 23. Januar 1961 konnte in Wölfis eine Ausstellung über sein Leben und Werk präsentiert werden. Das Konvolut Hermann Kirchner wurde mit allen damals zusammengetragenen Dokumenten, Noten und Erinnerungen 1969 der

¹³ Alfred Hanke: Hermann Kirchner, Leben und Schaffen eines volkstümlichen Komponisten. In: Der Oberschlesier, September 1929, S. 583 - 590.

Landesbibliothek Gotha/Thüringen übergeben (heute: Universitätsbibliothek Erfurt/ Forschungsbibliothek Gotha). Sie war auch für meine Recherchen eine wertvolle Quelle. Dank sage ich auch Herrn Wolfgang Schlegel vom Heimatverein Wölfis, dem Künstlergildearchiv in Regensburg und dem Oberschlesischen Landesmuseum in Ratingen-Hösel. Zum Stadtarchiv Ratibor konnte leider keine Verbindung aufgebaut werden. Auf Anfragen kam von dort keine Antwort.

Das Lied vom zerbrochenen Ringlein

Eichendorffs Gedicht „In einem kühlen Grunde“ entstand 1809/10 in Lubowitz und wurde in dem von Justinus Kerner und Ludwig Uhland herausgegebenen Almanach „Deutscher Dichterwald“ 1813 mit der schlichten Überschrift „Lied“ zuerst veröffentlicht. Eichendorff nahm es dann im 20. Kapitel seinen Romans „Ahnung und Gegenwart“ auf, der 1815 erschienen war. Erst 1826 veröffentlichte es der Dichter mit der Überschrift: „Das zerbrochene Ringlein“¹⁴. Zu dieser Zeit wurde es aber schon längst mit der Melodie von Friedrich Glück (1793 1840) als Volkslied gesungen:

In ei-nem küh-len Grun-de, da geht ein Müh-len-rad; mein
 Lieb-chen ist ver-schwun-den, das dort ge-woh-net hat, mein
 Lieb-chen ist ver-schwun-den, das dort ge-woh-net hat.

1. In einem kühlen Grunde,
 Da geht ein Mühlenrad,
 Mein Liebchen ist verschwunden,
 Das dort gewohnt hat.
2. Sie hat mir Treu versprochen,
 Gab mir ein'n Ring dabei,
 Sie hat die Treu gebrochen,
 Das Ringlein sprang entzwei.

¹⁴ Joseph Freiherr von Eichendorff: Aus dem Leben eines Taugenichts und Das Marmorbild. Zwei Novellen nebst einem Anhang von Liedern und Romanzen, Berlin 1826.

3. Ich möcht' als Spielmann reisen
Weit in die Welt hinaus,
Und singen meine Weisen,
Und geh'n von Haus zu Haus.

4. Ich möcht' als Reiter fliegen
Wohl in die blut'ge Schlacht,
Um stille Feuer liegen
Im Feld bei dunkler Nacht.

5. Hör' ich das Mühlrad gehen,
Ich weiß nicht, was ich will,
Ich möcht' am liebsten sterben,
Da wär's auf einmal still.

Und es blieb nicht beim Singen, das Lied wurde zu einer sagenhaften Erzählung. In der Ratiborer Gegend wird die Geschichte auf die Wygonmühle in Brzesnitz bezogen. Als mich am 16. Oktober 2011, nach einer Besprechung im Oberschlesischen Eichendorff-Kultur- und Begegnungszentrum Lubowitz, der Vorsitzende des Lubowitzer Eichendorffvereins Josef Pater zum Bahnhof nach Ratibor fuhr, kamen wir durch Brzesnitz. Er wies auf den Weg zur Mühle im Wygontal und erzählte: „Ja, da ist der Eichendorff immer rüber geritten, weil er in die schöne Müllerstochter verliebt gewesen war. Sie hat ihm auch Treue gelobt. Dann ging er auf die Universität, und als er zurück kam, da war sie verheiratet und woanders hingezogen. Da hat er das Lied „In einem kühlen Grunde“ geschrieben“. Josef Pater hat es so überzeugend erzählt, dass ich nicht wagte zu widersprechen. Ich fragte nur: „Und wie hieß das schöne Mädchen?“ Seine Antwort: „Ja, das hat uns Eichendorff nicht geschrieben. Er hat nur geschrieben, dass sie ihm einen Ring gegeben hat“. – Es ist ganz offensichtlich: Hier ist das Lied selbst zu einer Erzählung geworden, die wie eine Sage seit Generationen mündlich tradiert worden ist. Von der Gutsherrschaft Lubowitz sind keine Verbindungen zur Wygonmühle bekannt, und auch die Tagebücher Eichendorffs geben keine Anhaltspunkte für solch eine Liebesgeschichte¹⁵.

¹⁵ Franz Heiduk: Die Geschichte von einer angeblichen Eichendorff-Mühle in Brzesnitz. In: ROCZNIK ŁUBOWICKI, LUBOWITZER JAHRBUCH VIII, 2010, S. 37 - 40.

Die Menschen hatten sich mit diesem Lied identifiziert, haben es zu sich in ihre Region geholt. Und so kommt es, dass viele Mühlen in deutschen Landen es für sich in Anspruch nehmen, der „wahre Ursprungsort“ des Liedes zu sein, indem sie den Dichter mit einer schönen Müllerstochter eine Liebesgeschichte erleben lassen – auch an Orten, in denen Eichendorff nie gewesen war. In Wirklichkeit waren es Volkslieder, die er gern gesungen hat und die ihn dazu angeregt haben¹⁶.

Die sagenhafte Liebesgeschichte fand auch ihre literarischen Bearbeitungen. Die älteste ist die 1922 erschienene Eichendorffnovelle *Das zerbrochene Ringlein* von Hugo Gnielczyk¹⁷. Der in Ujest geborene Gnielczyk (1888–1977) nennt die Müllerstochter aus dem Wygontale: Gertrud. Gottscheid und Kirchner nannten sie: Waltraut. Ob Beide die Novelle von Gnielczyk kannten, oder ihr Singspiel nach der mündlichen Überlieferung schrieben, lässt sich nicht entscheiden. Es folgten weitere Erzählungen, Romane und Bühnenstücke, worin auch Eichendorffs Liebesromanze mit dem „Kätchen“ in Rohrbach bei Heidelberg thematisiert worden ist¹⁸.

Joseph von Eichendorff war stolz darauf, wenn seine Gedichte zu Volksliedern wurden. Das Lied „In einem kühlen Grunde“ bezeichnete er 1838 in einem Brief an den Erbprinzen Ernst von Sachsen-Coburg-Gotha, dem er ein Autograph sandte, als „ein ‚einfaches Liedchen, dem man vielfach die Ehre angethan, es für ein Volkslied zu halten und das also wohl nicht das schlechteste seyn kann“¹⁹. – Was würde der Dichter wohl gedacht haben, wenn er die ihm aufgrund des Liedes angedichteten Liebesgeschichten gekannt hätte?

¹⁶ Ernst Kiehl: „In einem kühlen Grunde, da geht ein Mühlenrad“. Die Geschichte eines Liedes. Quedlinburg 2015, S. 7 - 9.

¹⁷ Hugo Gnielczyk: *Das zerbrochene Ringlein*- Eine Eichendorffnovelle. Gleiwitz: Heimatverlag Oberschlesien 1922. Sie erlebte mehrere Auflagen.

¹⁸ Kiehl:(wie Anm. 16), S. 34 u. 46 - 50.

¹⁹ Sybille von Steinsdorff (Hg.): *Joseph von Eichendorff, Briefe 1794 - 1857* (Historisch-kritische Ausgabe, Bd. XII), S. 160.

Hermann Kirchner w Raciborzu i śpiewogra o Eichendorffie *W chłodnym wąwozie*

Streszczenie

W niniejszym artykule autor opisuje 18 lat życia muzycznego w Raciborzu i na Śląsku. Hermann Kirchner (1861-1928), urodzony w Turynii, przybył do Raciborza w 1910 roku jako dyrektor muzyczny i kompozytor. Były to lata naznaczone politycznymi zawirowaniami i wstrząsami: najpierw w Cesarstwie, potem I wojna światowa, rozbiór Górnego Śląska i Republika Weimarska. Kirchner pisał utwory chóralne i orkiestrowe, opery, oratorium o Chrystusie i wiele pieśni. Znana stała się jego pieśń *Mein oberschlesisch Land* (Mój górnośląski kraj, tekst: Paul Grabowski). Wraz z dyrektorem teatru Raciborza Franzem Gottscheidem napisał śpiewogrę o Eichendorffie *In einem kühlen Grunde* (W chłodnym wąwozie), którego udana premiera odbyła się w grudniu 1925 roku w teatrze miejskim w Bytomiu. Fabuła opowiada o młodzieńczym Josephie von Eichendorffie w Łubowicach i jego historii miłosnej z córką młynarza, swobodnie zaadaptowanej pieśni: *In einem kühlen Grunde, da geht ein Mühlenrad*. W zakończeniu artykułu autor ukazuje genezę tej pieśni o „złamanym pierścieniu” i to, jak stała się ona legendarną opowieścią.

Hermann Kirchner v Ratiboři a zpěvohra o životě Josepha von Eichendorffa „V chladném údolí“.

Resumé

V této esejí se odráží 18 let hudebního života v Ratiboři a ve Slezsku. Hermann Kirchner (1861-1928) se narodil v Durynsku a v roce 1910 přišel do Ratiboře jako hudební režisér a skladatel. Byly to roky poznamenané politickými zmatky a otřesy: nejprve v Německé říši, pak 1. světová válka, rozdělení Horního Slezska a Výmarská republika. Kirchner napsal sborová a orchestrální díla, opery, oratorium věnované Kristu a mnoho písní. Známost se stala jeho vlasti věnovaná píseň *Mein Oberschlesisch Land* (Má hornoslezská země) (text: Paul Grabowski). Ve spolupráci s Franzem Gottscheidem, divadelním režisérem v Ratiboři, vznikla zpěvohra o životě Josepha von Eichendorffa *V chladném údolí*, která byla úspěšně premiérována v prosinci 1925 v městském divadle v Bytomí. Děj pojednává o životě mladého Josepha von Eichendorffa v Lubovicích a o imaginárním milostném vztahu s dcerou mlynáře, volně zpracovaném na motivy písně: *V chladném údolí se točí mlýnské kolo*. Závěr eseje popisuje vznik písně o „zlomeném prstenu“, a jak se z ní stal legendární příběh.

EUGENIUSZ KLIN

Eichendorffs Zauberworte in seinen Gedichten – mit Beispielen aus zwei modernen Auswahlwerken

Eichendorffs Lyrik erfreut sich bis heute einer erfreulichen Ausstrahlung und Anerkennung. In zahlreichen Ausgaben und Kommentaren können diese, insofern sie in Schlesien vorhanden oder erhältlich sind, nachgeprüft werden. Mitunter freilich fragen sich manche Leser, inwieweit Eichendorffs romantische Eingebungen in unseren modernen Zeiten immer noch Geltung haben und im einzelnen verständlich sind. Zu diesem Zweck schlage ich vor, zwei neuere Gedichtsammlungen in dieser Hinsicht zu untersuchen, wie in manchen Fällen die Spannung seiner Lyrik zwischen Tradition und Modernität geprägt wird.

Zunächst möchte ich diese Bezüge an Beispielen der repräsentativen Publikation *Deutsche Gedichte* von Echtermeyer und von Wiese vom Jahre 1981 nachweisen.¹ In diesem Buch werden, nach Meinung der Herausgeber, über 200 deutsche Lyriker in ihren besten und anerkannten Gedichten ausgewiesen. Natürlich gehört Joseph von Eichendorff dazu. Die Auswahl bringt 18 Beispiele seiner Gedichte, die besondere Anerkennung verdienen, namentlich auch für Schüler und Studenten, Die damit verbundene pädagogische Note verdient es, bei der Betrachtung der jeweiligen Gedichte berücksichtigt zu werden.

Ausgangspunkt unserer Betrachtung ist Eichendorffs folgendes Kurzgedicht *Wünschelrute*:

Schläft ein Lied in allen Dingen
Die da träumen fort und fort,
Und die Welt hebt an zu singen,
Triffst du nur das Zauberwort. (S. 374)

Hier stutzen vielleicht manche Leser, darunter auch viele Schlesier. Um was für ein Zauberwort kann es sich denn handeln? Gehen wir

¹ Echtermeyer – von Wiese, *Deutsche Gedichte. Auswahl für Schulen*, August Bagel Verlag, Düsseldorf 1981.

also dieser Frage in einigen Gedichten der Auswahl nach. Was meinte der Dichter damit?

Eines dieser „Zauberworte“ tritt zum Beispiel im Gedicht *Abschied* auf. Es verweist auf den „schönen, grünen Wald“, in dem „des Menschen Hort“ von „rechtem Tun und Lieben“ geschrieben stehe. Der Dichter bekennt sich zu ihm bis zum Ende seines Lebens, indem er „des Waldes Ernst Gewalt“ hervorhebt. Weitere Erklärungen dazu finden wir im Gedicht *Der frohe Wandersmann*, Hier wird sein Zauberwort „Wald“ ausgedehnt auf die ganze Natur mit Ihren „Bächlein, Lerchen, Wald und Feld“, die den Wandersmann zum Singen anregen und sein Vertrauen zu Gott, dem Schöpfer der Natur, ausdrücken. (S. 375). Nur, so fragt sich vielleicht der Leser, gibt es heutzutage noch solche frohen Wandersmänner? Vielleicht könnte man diese unter den Urlaubern finden, die etwa durchs Wandern im „Riesengebirge“ oder im „Altwater“, wie der Dichter meint, Erholung von Arbeit und „trübem Erdenleid“ suchen? Nur, die heutigen Wanderer singen ja immer seltener. Werden sie manchmal nicht von „Sorgen, Last und Not um Brot“ erdrückt, besonders, wenn sie ins Ausland wandern müssen? (S. 376) Von „Heimweh geplagt“, gedenken sie der „Heimat hinter den Gipfeln“ in der „alten schönen Zeit“ der Jugend und verspüren „Sehnsucht“ nach dem Klang und dem Rauschen der heimatlichen Gefilde? (S. 376f.) Doch selbst im Wald kann man keine Erlösung finden, wenn man auf die „Hexe Lorelei“ trifft, im weiteren Sinne auf die falsche Frau, die nach dem „Hochzeitscarmen“ zum Konsumleben „mit blinkender Flasche“ verführt; oder wie bei Heinrich Heine, mit dem Zauber des falschen Gesanges ins Verderben stürzt? Vielleicht findet der irrende Mensch „Trost der Welt“ allein vielleicht in der „Stillen Nacht“ wenn er gedankenvoll beim „Waldesrauschen“ an des ewige Morgenrot der menschlichen Hoffnung erinnert wird? (S. 379) In solcher stimmungsvollen „Mondnacht“ meint der einsame Weltwanderer seine tagsüber vergessene Seele wiederzufinden und ins Jenseits zu fliegen. Denn in solchen Augenblicken fühlt der suchende Mensch sein Leben als Pilger auf dem Weg in die Ewigkeit. (S. 380) Zwar umgirren ihn manchmal „Zauberklänge“ von der „alten schönen Zeit“ seiner Jugend in der „Heimat“, deren geheimes Singen“ ihm letztendlich keine ewige Ruhe gewährt. Erst „Nachts“, an „des Lebens Rand“, erscheint es ihm, als ginge der Herr „über die Gipfel“ und segne „das stille Land“. Freilich unter der Bedingung, der „Lockung“ der Welt nicht mit „irren Liedern“

zu entgegnen und im „Zwielicht“ der Dämmerung in schwere Träume zu verfallen, in denen der falsche Freund nur auf „tückischen Frieden“ sinnt. Jedoch auf das Zwielicht der Nacht folgt dem Menschen ein neuer Morgen. Daher die Warnung des Dichters: „Hüte dich, bleib wach und munter!“ Sie gestattet ihm einen neuen Auftrieb der Hoffnung.

In den bisher erwähnten Gedichten Eichendorffs werden folgende sog. Zauberworte angeführt: Wald, Singen, des Menschen Hort, Gottvertrauen, Heimat, Jugend, Heimat der Seele. Morgengebet, Pilgerschaft, Heimweh, Segen des Herrn u. a. Es überwiegen also romantisch geprägte Worte, die der literarhistorischen Geltung Eichendorffs positive Wertung verschaffen. Doch gleichzeitig war der Dichter, bei aller Anerkennung seiner Werte, nicht frei von Zweifel im Zwielicht, dem Grauen der Nacht, der Lockung falscher Freunde. Deshalb möchte ich nunmehr zusätzlich eine andere Gedichtsammlung Eichendorffs erwähnen, die anscheinend unbedeutet auch andere Akzente als bisher kennzeichnet, nämlich die Sammlung *Hundert Gedichte* im Verlag Neues Leben aus dem Jahre 1986.² So schlägt der Dichter hier in manchen Gedichten bereits modernere, z. B. ökologische Gesichtspunkte an. Im Gedicht *Lustige Musikanten* etwa erfolgt der Aufruf des Dichters: „Der Wald, der Wald! dass Gott ihn grün erhalt“ (S. 102). Er kann als Mahnung verstanden werden, unsere schöne Welt nicht Jahr für Jahr weltweit immer stärker abzuholzen und damit der Versteppung und Verwüstung auszuliefern. Mit dem Untergang des Grünen geht ja auch die Tierwelt nach und nach zugrunde. Der Dichter protestiert dagegen auf seine Art, indem er etwa im Gedicht *An die Waldvögel* ihre Freiheit bewundert, womit sie das grüne Revier überfliegen und ihre Lieder singen. (S. 34) Doch gedenkt er auch der vielen gefangenen Vögel, die ihre Lieder in Käfigen klagen müssen: „Ihr habt den Vogel gefangen, der war so frank und frei, nun ist ihm das Fliegen vergangen.“ (S. 53) Desgleichen im Gedicht *Wehmut*, wenn die Nachtigallen „aus ihres Käfigs Gruft“ ihr tiefes Leid ausdrücken. Wobei allerdings die Lerchen, die unsere Welt überfliegen dürfen, dem Ideal des Dichters am stärksten entsprachen. (S. 52) Ökologisch und kritisch sind auch Eichendorffs Ausfälle gegen die Philister zu verstehen: „Es ist ein Land, wo die Philister thronen, die Krämer fahren und das Land verstauben.“ (S. 55). Nur, dass heutzutage das letzte Grün der Städte weltweit durch Dunst und Kohlendioxyd „verstaubt“ wird.

² Joseph von Eichendorff, *Hundert Gedichte*, Verlag Neues Leben, Berlin 1986.

Positiv ist auch Eichendorffs Friedenssehnsucht und Anklage des Krieges zu verstehen, die der Dichter mit feinem Humor verbindet, z. B. „Gottvater aus dem Fenster schaut, schickt seine Sündflut wieder, Feldweibel, Reiter, Musketier, sie müssen all ersaufen“ (S. 33). Positiv dagegen seine *Frühlingsklage*: „Gib den alten Frieden wieder, in der Brust den Sonnenschein, gib die Laute mir und Lieder... sollt es auch der letzte sein“ (S. 142).

Die wenigen Beispiele und Auszüge aus Eichendorffs Gedichten werden, so hoffe ich, überzeugen, dass es auch heutzutage noch sinnvoll ist, Eichendorffs Lyrik, neben seiner populären Prosa, zu lesen und zu überdenken. Der Reichtum seiner Lyrik, hier nur angedeutet, kann auch uns Schlesiern intellektuellen Gewinn und Frohsinn bringen, ohne die Unterschiede zwischen Tradition und Modernität zu verdecken. Wenn aber manche Leser lieber polnische Übersetzungen von Eichendorffs Gedichten zur Hand nehmen möchten, so ist das ja ebenso nützlich. Es gibt inzwischen schon zahlreiche hervorragende polnische Übersetzungen des Dichters, deren Lektüre sich geistig und sprachlich lohnt. Als Beispiel nenne ich hier nur die aktuelle Sammlung *Ausgewählte Gedichte/Poezje wybrane*, des Oberschlesiers Janusz Cybulski, die momentan von der verdienstvollen Eichendorff-Gedenkstätte in Lubowitz zum Druck vorbereitet wird.³ Das ist sinnvoller, als lediglich auf die romantische „Wünschelrute“ zur Erklärung der Zauberworte des Dichters passiv zu warten, oder gar als zeitlich überholt abzulehnen. Denn nur die individuelle Auseinandersetzung des Lesers mit den Texten des Dichters gestattet eine innere Bereicherung.

³ Joseph von Eichendorff, *Ausgewählte Gedichte/Poezje wybrane*, przełożył Janusz Cybulski, im Druck

Czarodziejskie słowa w wierszach Eichendorffa – na przykładzie dwóch nowych antologii

Streszczenie

Artykuł omawia wiersze Eichendorffa zarówno pod względem ich zabarwienia romantycznego jak ich znaczenia, szczególnie dla współczesnego czytelnika śląskiego. Wskazuje także na niektóre wypowiedzi o bardzo aktualnym wydźwięku ekologicznym i nowoczesnym. Dlatego czytanie liryki Eichendorffa jest pożyteczne i w naszych czasach, w oryginale lub w polskim przekładzie.

Eichendorffova čarovná slova v jeho básních

Resumé

Esej se zabývá Eichendorffovými básněmi v souvislosti s jejich romantickým zabarvením a významem pro moderního čtenáře, zejména ve Slezsku. Nechybí však ani aktuální ekologické a moderní výpovědi. Proto má Eichendorffova poezie smysl i dnes. Ať už v originále nebo v polském překladu.

Literatur:

ECHTERMAYER – VON WIESE, *Deutsche Gedichte. Auswahl für Schulen.*
August Bagel Verlag, Düsseldorf 1981.

JOSEPH VON EICHENDORFF, *Hundert Gedichte*, Verlag Neues Leben, Berlin
1986.

JOSEPH VON EICHENDORFF, *Ausgewählte Gedichte/Poezje wybrane*, przełożył
Janusz Cybulski, im Druck.

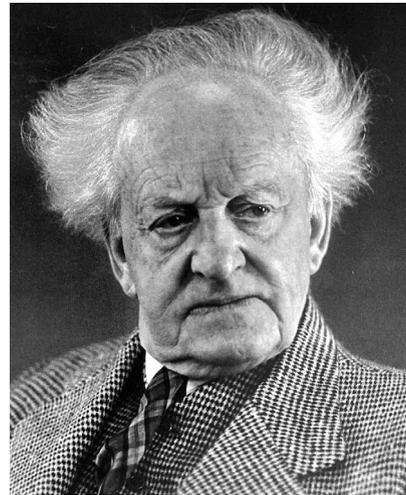
SILESIANA

ALFRED SCHWARZMAIER

Margarete Heumader die Köchin von Gerhart Hauptmann

Nach dem Tod von Margarete Heumader, die ich bei ihren besonderen Geburtstagen und anderen Anlässen kennenlernen durfte, fragte ich deren Tochter Barbara Christoph, ob es nicht angebracht sei, doch das Wesentliche des interessanten Lebens ihrer Mutter festzuhalten.¹ Dies auch deshalb, weil Frau Heumader in unserer Gemeinde durch ihre enge Verbindung zu Gerhart Hauptmann und seiner Familie wohl eine besondere Mitbürgerin war.

Frau Christoph bat mich, diese Aufgabe zu übernehmen. Das nunmehr vorliegende Ergebnis meiner „Arbeit“, die ich gerne auf mich genommen habe, ist meines Erachtens durchaus interessant für die gesamte Gemeinde Tiefenbach, deren Bürgerin Frau Heumader jahrzehntelang war. Im Zuge der Gebietsreform im Jahre 1972 schlossen sich nämlich die Gemeinden Haselbach und Kirchberg vorm Wald der Gemeinde Tiefenbach an, wodurch auch die Ortschaft Oberhaselbach ein Teil dieser neuen Gemeinde geworden ist.²



Gerhart Hauptmann
Foto: Alfred Schwarzmaier

¹ Der Autor dieses Beitrags, Alfred Schwarzmaier, war langjähriger Bürgermeister der Gemeinde Tiefenbach. [Red.]

² Danken möchte ich allen, die mir bei meiner Arbeit und der Gestaltung des Bändchens bereitwillig geholfen haben: Barbara Christoph, Rosa Seidl, Minna Breu, Siegfried Billinger, Jakob Kerscher, Fotograf Hans Pongratz, der „edition Töpfl“, der Gemeinde Tiefenbach und vor allem Anja Hauptmann.

Gerhart Hauptmann

Über Gerhart Hauptmann kann auf verschiedensten Wegen das Wichtigste und Interessanteste gefunden werden. Den Dichter im Rahmen dieser Erinnerung an Margarete Heumader ausführlich darzustellen erübrigt sich daher wohl – doch ihn völlig auszublenden würde den Versuch, das Leben seiner ehemaligen Bediensteten kurz darzustellen, scheitern lassen. Ich beschränke mich daher auf das Wesentliche der Zusammenfassung, mit der Dr. Christian Büttrich in seinem Vortrag im Rahmen der Tiefenbacher Kulturtag „Tiefenbacher Herbststrauß“ am 11. Oktober 2002 Gerhart Hauptmann in Haselbach vorstellte:

Gerhart Hauptmanns Lebensspanne reichte von 1862 bis 1946 – er erlebte also die Kaiserzeit, die Weimarer Republik, das Dritte Reich und noch ein Jahr die Wirren der Nachkriegszeit. Immer war er eine öffentliche, in die Zeitgeschichte verflochtene Persönlichkeit.

Geboren wurde er im schlesischen Badeort Ober-Salzbrunn. Seine Eltern führten das erste Haus am Platz: das Hotel „Zur Krone“. Für den Heranwachsenden bedeutete der Hotelbetrieb der Eltern viel Freiheit und Abwechslung. Seine Schulzeit endete nach vielen Schwierigkeiten, als er 16-jährig die Realschule in Breslau ohne Abschluss verlässt. Und auch vielfältige Versuche der beruflichen Orientierung scheitern – alles aber (seit seinem 17. Lebensjahr) begleitet von literarischen Versuchen. Und was ihn lebenslang auszeichnet, ist die immense Wissensbegierde auf vielen Gebieten, seine Neugier in der menschlichen Gesellschaft und am Schicksal einzelner Menschen, dazu das Bestreben, alles Gelesene und Erfahrene schriftlich festzuhalten. Charakteristisch für Gerhart Hauptmann ist, betrachtet man das Lebenswerk insgesamt, die erstaunliche Fülle von unterschiedlichsten Elementen, gedanklicher und besonders auch bildlicher Art, die der Dichter auf diese Weise akribisch gesammelt hat, aus Psychologie und Philosophie, aus Geschichte und seiner eigenen Gegenwart, aus Religion und Mythologie der verschiedensten Kulturen, aus der Weltliteratur, der bildenden Kunst und Musikgeschichte – und all dies verarbeitet er künstlerisch, oft kühn miteinander verschmolzen, in seinen Werken.

Richtig ist aber natürlich, dass es seine naturalistischen Dramen waren, die ihn bekannt gemacht haben, dass diese Werke zum klassischen Bestand der deutschen Literatur gehören und dass sein erstes „Soziales Drama“ – so der Untertitel des Stückes *Vor Sonnenaufgang* – der Richtung des Naturalismus in Deutschland zum Durchbruch verholfen und den 27-jährigen Autor auf einen Schlag berühmt gemacht hat. Am 20. Oktober 1889 wurde es im Berliner Lessing-Theater uraufgeführt. Das bürgerliche Publikum lehnte das Stück über den Niedergang einer schlesischen Familie überwiegend vehement ab, schon wegen seiner für den Naturalismus typischen Themen: Alkohol, Vererbung, Degeneration, Frauenfrage, soziales Elend.

Begeisterten Zuspruch erhielt der Dichter vor allem von den Berliner Naturalisten, besonders von Arno Holz. Völlig unbeeindruckt

von der heftigen Ablehnung durch das bürgerliche Publikum lobte der führende Theaterkritiker, der alte Theodor Fontane, das Stück als großes Kunstwerk.

Weitere Stücke gesellschaftlicher und familiärer Problematik folgten rasch, u.a. sein weltweit wohl bekanntestes Stück *Die Weber*. Mehr noch als sein Erstling wurde dieses Stück zum Politikum. Es erhielt polizeiliches Aufführungsverbot. Als dieses dann gerichtlich aufgehoben wurde, kündigte Kaiser Wilhelm II seine Loge im Deutschen Theater in Berlin. Schon drei Monate nach der deutschen Uraufführung hatte das Stück Premiere in Paris – als erstes deutsches seit 1871! Im In- wie im Ausland ist Hauptmann fortan der Autor der *Weber*. Ungeachtet der eindeutig politischen Wirkungsgeschichte bestritt Hauptmann jede politische Absicht, so z.B. bei der Verleihung des Literaturnobelpreises im Jahre 1912. Die *Weber* seien eine Dichtung jenseits politischer Intentionen.

Der Biberpelz, Fuhrmann Henschel, Rose Bernd, Die Ratten, Bahnwärter Thiel und viele andere Werke folgen nach und nach.

Wenn auch nicht parteipolitisch gebunden, wie Hauptmann im Rückblick auf seine *Weber* feststellt, so war er doch sein Leben lang eine politische Existenz. Sei es in seiner anfänglichen nationalen Begeisterung für den Ersten Weltkrieg (dies zusammen mit vielen deutschen Intellektuellen) und der bald einsetzenden Umkehr zum Pazifismus, sei es als informeller Repräsentant der Weimarer Republik. Mit Walter Rathenau und Friedrich Ebert war er gut befreundet. Thomas Mann nannte ihn den König der Republik, der Bruder Heinrich Mann erklärt ihn zum Präsidenten des Herzens. Die Ehrungen zu seinen runden Geburtstagen 1922 bis 1942 waren stets Ereignisse von nationaler Bedeutung. Teil seines Lebens ist auch die extreme Ambivalenz von Zustimmung und Ablehnung in seinem Verhältnis zum Dritten Reich, das Entsetzen bei Anblick des brennenden Dresden im Februar 1945 und nach dem Krieg die respektvolle Behandlung durch die sowjetischen und später die polnischen Behörden auf Haus Wiesenstein im schlesischen Agnetendorf und schließlich der Sonderzug, der, dem noch lebenden angeboten, nun den am 6. Juni 1946 verstorbenen Dichter nach Kloster auf Hiddensee brachte, wo er am 28. Juli beigesetzt wurde.

Margarete Kappler

Marta Gertrud Margarete Kappler, so der vollständige Name, wurde am 27. Oktober 1920 in Wüstenröhrsdorf in Niederschlesien geboren.

Sie wuchs mit sechs Geschwistern auf einem Bauernhof auf. Da der Vater schon früh verstorben war, hatte sie als Dritttälteste bald lernen müssen, viel zu arbeiten, Verantwortung zu übernehmen und – wenn es sein musste – Neues anzupacken.

Mit 16 Jahren, gleich nach dem sie die Hauptschule abgeschlossen hatte, bewarb sie sich auf eine Annonce bei der Familie Hauptmann auf Haus Wiesenstein als Köchin. Bedenken des Hausherrn wegen ihrer Jugend entkräftigte sie schlagfertig mit den Worten: „Herr Doktor, wir können`s ja mal versuchen!“ Wenig später, es war im Frühjahr 1937, trat sie den Dienst an. Da der Vorname Margarete auf Haus Wiesenstein schon durch die zweite Frau des Dichters vergeben war, wurde die sehr junge und etwas schwächliche Köchin „Marta“ genannt, vom Hausherrn auch „Martchen“ oder „Martelchen“, geradezu liebevolle Kosenamen für die Neue, die künftig für sein leibliches Wohlergehen sorgen sollte. Eine riesige Küche war nun ihr Reich und Arbeit gab es genügend, denn Gerhart Hauptmann war ein sehr geselliger Mensch, der es liebte, gerne und oft Gäste um sich versammelt zu haben.



Margarete Kappler
Foto: Barbara Christoph

Vor allem in den dann folgenden Jahren des Krieges war für die Köchin nicht so sehr die schmackhafte Zubereitung des Essens ein Problem, sondern die Besorgung der für die täglichen Mahlzeiten benötigten Lebensmittel.

Neben dieser, ihrer eigentlichen Aufgabe, bot für sie ihr Dienstverhältnis auch eine weitere, überaus angenehme Seite: Sie durfte die Familie Hauptmann auf vielen Reisen quer durch Europa begleiten und natürlich auch zu den Urlaubsquartieren. Vor allem die Ostseeinsel Hiddensee, auf der 1930 der Dichter das Haus „Seedorn“ erworben hatte, wurde auch für sie beinahe eine zweite Heimat.

In dem ausführlichen Bericht *Die Köchin und der Dichter* in der Passauer Neuen Presse (PNP), aus dem Jahr 2001, berichtete Christine Pierach nach einem intensiven Gespräch mit Margarete Heumader unter anderem:

Dass Margarete regelmäßig nachts aus dem Bett geholt wurde, um für die bis zu 25 Gäste, unter ihnen viele Bühnengrößen von einst, noch eine Suppe oder Pellkartoffeln zuzubereiten, störte die junge Frau nicht weiter. War man aber unter sich, holten die Hauptmanns ihr Mädchen gerne zu einer abendlichen Plauderstunde bei Wein.

Und an anderer Stelle fährt sie fort:

Arg waren jene neun Wochen nach Hauptmanns Tod. Er war von einem Besuch in Dresden als gebrochener Mann heimgekommen. Er hatte den Untergang miterlebt. Gerhart Hauptmann bekam eine Lungenentzündung und erholte sich nicht mehr. Der Dramatiker hatte verfügt, auf Hiddensee begraben zu werden, in einer Mönchskutte, und zwar „vor Sonnenaufgang“, nach dem Titel seines ersten Dramas, das ihn 1889 zum Mittelpunkt der naturalistischen Literatur gemacht hatte. So wurde sein Leichnam in einen Zinksarg eingeschweißt, der im Arbeitszimmer stand. Die Witwe machte eine Kultstätte aus dem Raum, ließ im Park Fichten schlagen, die sie um den Sarg gruppierte. 'Nach neun Wochen war endlich ein Ende', seufzt Margarete Heumader. Von Berlin brachte ein offener Lkw den Sarg nach Stralsund. Einen halben Tag lang saßen die Bediensteten auf Stühlen mit auf der Ladefläche. Dann setzte ein Schiff sie über nach Hiddensee, wo am nächsten Morgen um 6 Uhr das Begräbnis war.

Nach der Beerdigung trennten sich zunächst die Wege der Familie Hauptmann und die ihrer Köchin. Margarete Kappler wusste, dass ihre Mutter und die Geschwister nach Norddeutschland geflohen waren, also suchte sie dort nach ihnen. In der Nähe von Bremen, in Scharinghausen, fand sie ihre Lieben wieder. Sie blieb einige Monate bei ihnen, bekam aber keine Zuzugserlaubnis. Mit Hilfe von Dr. Benvenuto Hauptmann erhielt sie diese für Oberhaselbach und so konnte sie die Reise nach Niederbayern antreten.

In dem Buch *40 Jahre Evangelische Kirche 'Zum Guten Hirten' in Tiefenbach* beantwortet sie selbst die Frage „Wie und wann sind Sie als Evangelische nach Haselbach gekommen?“ wie folgt:

Ich kam 1947 als Flüchtling von Norddeutschland. Ich bin ja mit Hauptmanns herausgekommen – zur Familie Gerhart Hauptmann kam ich 1937 als junges Mädchen und fand dort als Köchin eine Anstellung – und wir kamen von Berlin nach Norddeutschland zu Fuß. Dort bekam ich aber keinen Zuzug.

Der Sohn Hauptmanns, Dr. Benvenuto Hauptmann, war bereits mit seiner Familie hier in Haselbach. Dieser besorgte mir hier den Zuzug. (Anmerkung: Mit „Zuzug“ ist wohl die Aufenthaltsgenehmigung durch die Siegermächte, in diesem Gebiet also die amerikanische Besatzungsmacht, gemeint.)

Ich fuhr mit der Bahn, alleine, mit den letzten Utensilien und einem kleinen Kofferchen. Da war ich gerade mal 27 Jahre alt. Die Bahnfahrt endete, von Passau kommend,

in Fischhaus. Von dort ging es dann zu Fuß weiter nach Ruderting und Haselbach, bis ich endlich nach langer und strapaziöser Reise, mein Ziel, Oberhaselbach, erreicht hatte.

Neben den Aufgaben einer Köchin wurde ihr nun auch, beinahe vorrangig, die Funktion eines Kindermädchens für die fünfjährige Tochter Anja übertragen, eine Aufgabe, die sie mit großer Freude und Hingabe erfüllte. Anja ist das Kind aus Benvenuto's Ehe mit Barbara Miekley, der Tochter der berühmten Opernsängerin Barbara Kemp (1882–1959). „Beide Omas“, weiß Anja noch, „kamen einige Male zu Besuch nach Oberhaselbach, wie auch mein Halbbruder Arne, der damals bei seiner Mutter in Garmisch lebte.“ Die innige Verbindung zwischen Margarete Kappler und Anja Hauptmann beschränkte sich nicht nur auf die Zeit, die Anja in Oberhaselbach verbrachte, sie bestand ein Leben lang fort.

Dr. Christian Büttrich leitete in seinem Vortrag am 11. Oktober 2002 in Haselbach von Gerhart Hauptmann auf Margarete Heumader und ihre Zeit auf Haus Wiesenstein mit folgenden Worten über:

Das burgähnliche Haus Wiesenstein blieb Hauptmanns Refugium bis zu seinem Tode. Über Jahrzehnte war es polnisches Kinderheim und wurde nach intensiver Restaurierung, 100 Jahre nachdem der Dichter eingezogen war, am 11. August 2001 unter dem Namen Gerhart-Hauptmann-Haus als Museum und Kulturzentrum feierlich eingeweiht. Auch die Zeitzeugin Frau Heumader, der heute Abend alles andere zum Wiesenstein überlassen bleiben soll, war zur Überraschung vieler Gäste anwesend und wusste Interessantes zu berichten.

Begeistert und immer wieder mit Humor gewürzt, trug dann Margarete Heumader viel Interessantes aus ihrer Zeit auf Haus Wiesenstein vor.

Die Zuhörer, die bereitwillig und mit großer Aufmerksamkeit den Erlebnissen der „jungen Köchin“ folgten, dankten ihr abschließend mit großem Applaus.

Christine Pierach hielt in ihrem Bericht über diese Veranstaltung auch zwei Aussagen fest, von denen die von Frau Heumader eher amüsant, die von Dr. Büttrich dagegen beachtenswert und interessant ist:

„Wenn der Frühaufsteher Hauptmann sich nachmittags eine Arbeitspause gönnte, rief er: ‘So, mein Martelchen, jetzt bring uns mal ein warmes Jäckchen’ - ein ‘Cognjäckchen’, schloss sie (Frau Heumader) verschmitzt.“

„Dr. Büttrich räumte ein, dass Margarete Heumader, nach Hauptmanns Tod Kindermädchen im Haus des jüngsten Dichtersohns Benvenuto, als Quelle noch nicht erschlossen ist. Er plant ein Turnustreffen der Gerhart-Hauptmann-Gesellschaft in Haselbach, um Erinnerungen an den Dichter und seinen Sohn zusammenzutragen.“



Margarete Heumader am Grab von Gerhart Hauptmann
Foto: Barbara Christoph

Leider konnte Dr. Büttrich sein Vorhaben nicht in die Tat umsetzen. Er starb 2004 kurz vor einem weiteren Vortrag, der wiederum im Rahmen des „Tiefenbacher Herbststraußes“ in Haselbach geplant war.

Oberhaselbach

Auf die Frage, wie Dr. Benvenuto Hauptmann und seine Familie, Ehefrau Barbara und Tochter Anja, nach Oberhaselbach gekommen sind, gab es zunächst zwei Antworten, genauer gesagt, zwei Vermutungen – bis Anja dann diese Frage beantwortete:

Es war Dr. Stephan Billinger, der meinem Vater die Wohnung im Nebengebäude des elterlichen Hofes in Oberhaselbach vermittelte, daran erinnere ich mich mit Sicherheit!

Dr. Stephan Billinger, 1897 in Oberhaselbach geboren und dort auch aufgewachsen, war Diplomvolkswirt und zum Kriegsende hin in Passau tätig. Der Hof war in das Eigentum seiner Schwestern übergegangen, doch hielt er sich oft bei ihnen, „daheim“ also, auf. Von 1948 bis 1964 leitete er als Oberbürgermeister die Geschicke der Stadt Passau.

So war es wohl Benvenuto selbst, der sich, möglicherweise von Wien kommend, wo sein letzter Arbeitsplatz war, in Passau um eine Bleibe, vielleicht um ein Versteck für Wertvolles und Wichtiges gekümmert hat. Dies ist durchaus auch dem Bericht „Odyssee in Kisten“ (DER SPIEGEL 44/1949) zu entnehmen. Ob sich die beiden Männer zufällig in Passau getroffen haben oder verabredet waren, bleibt allerdings offen.



Dr. Benvenuto Hauptmann
(1900-1965)

Foto: „In Memoriam
Benvenuto Hauptmann“

Ich bin erst nach dem 14.2.1945 von Dresden in Ihre Gemeinde verzogen, also nach dem großen Luftangriff auf Dresden, den ich an Ort und Stelle mitgemacht habe. Es handelt sich also nicht um die Aufenthaltsbescheinigung für meine Familie im generellen, die sich nur auf den Aufenthalt meiner Frau beziehen kann, diese hat sehr viel früher in Ihrer Gemeinde Wohnung genommen als ich, sondern um eine Aufenthaltsbescheinigung für meine Person, der ich, wie bereits erwähnt, etwa Ende Februar 1945 in Ihrer Gemeinde Wohnung nehmen konnte.

Bemerkenswert ist, dass sowohl Gerhart Hauptmann als auch sein Sohn Benvenuto die Bombardierung Dresdens im Februar 1945 erlebt hatten. Ob sie sich dort getroffen hatten, vielleicht zum letzten Mal? Vermutlich war es so, denn Margarete Hauptmann schreibt am 14. Februar 1946 in ihr Tagebuch: „Vor einem Jahr trennten wir uns von Benv. ... Seither ohne Nachricht von Benv.“ (Tagebucheintragen in *In Memoriam Benvenuto Hauptmann*, 1965)

Siegfried Billinger, Sohn des Dr. Stephan Billinger, erinnert sich noch gut daran, dass Dr. Benvenuto Hauptmann als Dolmetscher fungierte oder fungieren musste, als die Amerikaner anfangs Mai 1945 in Oberhaselbach einmarschierten und sich die Dorfbewohner in der Ortsmitte efinden mussten, um Anweisungen entgegenzunehmen und Fragen zu beantworten. Siegfried Billinger war damals gerade 6 Jahre alt.

Aus den amtlichen Unterlagen der Gemeinde Tiefenbach, in die sich – wie schon im Vorwort erwähnt – die frühere Gemeinde Haselbach 1972 eingegliedert hat, geht hervor, dass die Familie Hauptmann vom September 1944 bis 28. Mai 1951, also nicht ganz sieben Jahre, mit Hauptwohnsitz in Haselbach gemeldet war. Benvenuto selbst ist nach eigener Bekundung erst Ende Februar 1945 nach Haselbach gezogen. In dem Schreiben vom 3.4.1962 an den Herrn Gemeindevorsteher Haselbach, im Zusammenhang mit der Erteilung einer Aufenthaltsbescheinigung, stellt er dies deutlich heraus:

Gewohnt haben die Hauptmanns im unmittelbar neben dem Hof stehenden kleinen Nebengebäude („Stöckl“). Nur drei Zimmer standen ihnen in dieser entbehrungsreichen, schwierigen Zeit zur Verfügung – drei Zimmer über dem Hühnerstall.

Benvenutos Mutter, Margarete, übersiedelte von Schlesien nach Ebenhausen (Oberbayern), wo sie 1957 verstarb. Sie war, wie schon erwähnt, ab und zu auf Besuch in Oberhaselbach.

Rosa Seidl, eine Nichte der Billinger-Schwestern, erinnert sich noch daran, dass die Besucherin gerne ein weich gekochtes Ei aß, wobei sie selbst dann immer neben dem Ofen Platz genommen hatte und darauf achtete, dass es ja nicht zu lange im kochenden Wasser blieb.

Manchmal war auch Arne, der Sohn Benvenutos und dessen früherer Ehefrau Anneliese, geborene Schrack, auf Besuch in Oberhaselbach.

In dem bereits kurz erwähnten Interview mit Dr. Benvenuto Hauptmann („DER SPIEGEL – Odyssee in Kisten“ 44/1949), wurde Oberhaselbach von dem schwedischen Reporter, der das Interview führte, dessen Name aber leider nicht bekannt ist, so beschrieben:

Oberhaselbach, eine Gemeinde mit sechs Häusern, großen Misthaufen und staubigen Feldwegen, 16 Kilometer nordwestlich von Passau, wo die Armut des bayerischen Waldes beginnt.

In den Jahren von 1947 bis 1951 besuchte Anja die Schule in Haselbach.

Benvenuto und seine Ehefrau übersiedelten Ende Mai 1951 nach München in die Äußere Prinzregentenstraße 26/1, Oberhaselbach wurde als Zweitwohnsitz beibehalten. Später zogen sie dann in die Königinstr. 47, wie aus dem Schreiben vom 3.4.1962 hervorgeht. Anja blieb zunächst, wohl bis Schulende, noch in Oberhaselbach.

Die vielen Telefonate ihrer Eltern und später zwischen Anja und ihren Eltern wurden stets von der Bäckerei Kerscher aus geführt, da diese eines der ersten Telefone in Haselbach besaß. Bäckermeister Jakob Kerscher erinnerte sich noch gut an das Ehepaar Hauptmann.

Die Telefonate wurden immer am Sonntagvormittag geführt, vielleicht auch deswegen, weil einerseits zu diesem Zeitpunkt der Geschäftsbetrieb nicht gestört war, andererseits aber auch die Hauptmanns ungestört längere Zeit telefonieren konnten. Sie redeten hinterher oft mit meiner Mutter und brachten ihr dann und wann auch kleine Aufmerksamkeiten mit. Es waren zwei nette, unkomplizierte Menschen.

Aber auch an die beginnende Freundschaft der jungen Leute des Dorfes mit Margarete Kappler erinnerte er sich noch gut.

Wir sind, wie es damals eben üblich war, zu Fuß zum Tanzen gegangen, häufig nach Ruderting, aber auch in die anderen Nachbardörfer wie Tiefenbach oder Neukirchen. Meist haben wir uns abgesprochen und so war dann oft eine ganze Gruppe beisammen. Heimgegangen sind wir dann auch immer gemeinsam – das war oft schöner als die Tanzerei vorher.

Eine große Rolle spielte bei der „Übersiedlung“ in den Westen der Nachlass Gerhart Hauptmanns, seine Entwürfe, Tagebücher usw. Er war, in Kisten und anderen Behältnissen verpackt, in den Westen gelangt und sollte, so war es der Wille des Nobelpreisträgers, der deutschen Öffentlichkeit zugänglich gemacht werden. Darum sollten sich die Vertrauten Hauptmanns, seine Freunde C.F. Wilhelm Behl und Felix A. Voigt kümmern. Dem widersetzten sich die Erbin, Ehefrau Margarete, und auch die Testamentsvollstrecker, die der Erbin an die Seite gestellt waren, die Söhne Eckart (aus Gerhart Hauptmanns erster Ehe) und Benvenuto. Benvenuto war es dann auch, der schließlich den Nachlass sicherstellte, das Versteck aber nicht verrät. Für ihn und seine Mutter war die Zeit einer „Übergabe“ an die Öffentlichkeit noch zu früh.

In dem besagten Interview in Oberhaselbach wurde vom Reporter natürlich gefragt, wo sich denn der Nachlass befände, doch der Befragte antwortete ausweichend:

Der Nachlass ist in Sicherheit! Da ist es vollkommen gleichgültig, ob er in Deutschland ist oder in Honolulu. In Honolulu ist er aber nicht!

Möglicherweise war er, zumindest zum Teil, in Oberhaselbach. Denn auf dem Dachboden des Bauernhauses waren zahlreiche Kisten, Schachteln und andere Behältnisse untergebracht, wie sich Rosa Seidl und Minna Breu noch gut erinnern. Siegfried Billinger erinnert sich insbesondere noch an drei „riesige“ Kisten, jede hatte ein Fassungsvermögen von ungefähr einem Kubikmeter. Später wurden auch noch Teile des Nachlasses mit in das 1959 von Margarete Kappler, inzwischen verheiratete Heumader, und ihrem Mann Otto in Haselbach erbaute Eigenheim gebracht. Die Tochter des Ehepaares Heumader, Barbara, kannte natürlich das „Hauptmann-Zimmer“, in dem Kisten und

Schachteln aber auch Möbelstücke, lagerten. Zwar hatte die Mutter ihr den Zugang verboten, doch die kindliche Neugier war eben manches Mal stärker als das Verbot, und so erinnert sie sich noch gut an die vielen Bücher, Noten, Figuren und manch andere Dinge.

Der wohl größere und bedeutendere Teil des Nachlasses Gerhart Hauptmanns wurde vermutlich von seinem Sohn über die Oberpfalz nach München und dann in die Schweiz gelenkt. Diese Maßnahmen und das gesamte Verhalten Benvenuto Hauptmanns wurden bei seiner Beerdigung von Carl Haensel, dem Vertreter der Gerhart-Hauptmann-Gesellschaft, mit folgenden Worten gewürdigt:

Benvenuto hatte die Kraft, abzuwarten, die schlimmsten Stürme, die auf den Zusammenbruch folgten, sich austoben zu lassen, er hatte die Großmut und Geduld sich als 'Fafnir'. der auf dem Horte sitzt, verdächtigen zu lassen. Er hielt durch, bis sich jetzt die Erkenntnis auch bei seinen früheren Gegnern durchgesetzt hat, dass seine Behutsamkeit richtig gewesen ist.



Sterbebild von Margarete Heumader

Foto: Barbara Christoph

Margarete Heumader, kucharka Gerharta Hauptmanna

Streszczenie

Margarete Heumader (wówczas Kappler) w wieku szesnastu i pół roku rozpoczęła pracę jako kucharka u światowej sławy noblisty w dziedzinie literatury, Gerharta Hauptmanna, i pozostała z nim aż do jego śmierci w 1946 r. To zrządzenie losu sprawiło, że straciła nie tylko pracę, ale i dom. Jej drogi prowadziły najpierw do Bremy, a potem do Oberhaselbach w Dolnej Bawarii, gdzie od końca wojny mieszkał syn pisarza, Benvenuto. Tam gotowała dla niego i jego rodziny, a także była nianią ich córki. Gdy siedem lat później rodzina przeniosła się do Monachium, Margarete Kappler pozostała w Oberhaselbach, wyszła bowiem za mąż za Otto Heumadera, któremu urodziła dwoje dzieci. Ta pracowita, zawsze pogodna i bardzo pobożna kobiety zmarła w 2010 r.

Margarete Heumaderová, kuchařka Gerharta Hauptmanna

Resumé

V šestnácti a půl letech začala Margarete Heumaderová (tehdejší jméno: Kapplerová) pracovat jako kuchařka pro světově uznávaného nositele Nobelovy ceny za literaturu Gerharta Hauptmanna a zůstala s ním až do jeho smrti v roce 1946. Tato rána osudu pro ni znamenala nejen ztrátu práce, ale i vlasti. Její cesty ji zavedly nejprve do Brém a poté do Oberhaselbachu v Dolním Bavorsku, kde od konce války žil básníkův syn Benvenuto. Tam vařila pro něj a rodinu a byla také chůvou dcery. Když se rodina o sedm let později přestěhovala do Mnichova, zůstala Margarete Kapplerová v Oberhaselbachu kvůli lásce: provdala se za Ottu Heumadera, kterému porodila dvě děti. V roce 2010 cesta této pilné, vždy veselé a velmi věřící ženy navždy skončila.

MANFRED KUTYMA

ROZNIK ŁUBOWICKI
LUBOWITZER JAHRBUCH
LUBOWICKÁ ROČENKA
2022 XX

Margot Sponer zyciorys niekompletny

„Ulegamy wrodzonemu złudzeniu, że człowiek przychodzi na świat po to, aby być szczęśliwym”. Filozof i kantianista, Arthur Schopenhauer (1788–1860), *Die Welt als Wille und Vorstellung*.

Margot Sponer (1920), die jüngere Schwester Herthas, promovierte Philologin und Romanistin an der Berliner Universität, wurde wegen Widerstands und Hilfe für Verfolgte 1942 verhaftet und im April 1945 hingerichtet. Foto aus dem Besitz Ulrich Schönbachs, aufgenommen 1920 von Pieperhoff, Halle.



Dr. phil. Margot Sponer (1898–1945). Młodsza siostra fizyczki Herthy Sponer-Franck. Docent Uniwersytetu Berlińskiego, za udział w ruchu oporu uwięziona (1942) i stracona (1945).

Źródło:

[Willisch.eu/Sponer Bilder.html](http://Willisch.eu/Sponer_Bilder.html).

*

Końcowy etap wojny raz jeszcze odsłonił nieludzkie oblicze hitlerowskiego reżimu demonstrujące się w bezpardonowym uśmiercaniu opornych i inaczej myślących, oczekujących w nadziei na rychłe wyzwolenie i lepszą przyszłość. Dosłownie w ostatnich, dramatycznych dniach zawieruchy wojennej w obozach koncentracyjnych, więzieniach i aresztach wysyłano na śmierć wyjątkowo wielu uwięzionych i przypadkowo zatrzymanych, wśród nich ludzi młodych, wrażliwych na niesprawiedliwość, spragnionych życia i wyrażających jawnie swą polityczną postawę intelektualno-moralnego sprzeciwu, słowem, ludzi odważnych, prawych,

uzdolnionych i otwartych. Wielu z nich zginęło – jak Dietrich Bonhoeffer, urodzony (1906) w Breslau (Wrocławiu) pisarz, teolog i duszpasterz – na osobiste polecenie Führera, inni z rozkazu jego pachołków. Wśród tych ostatnich była 47-letnia Górnoślązaczka, Margot Sponer z Nysy, filolog, utalentowana romanistka i dialektolog, docent literatury iberyjskiej i lektorka języka hiszpańskiego uniwersytetu berlińskiego¹. Jako aktywna uczestniczka antyhitlerowskiego ruchu oporu została zamordowana pośpiesznie, potajemnie i bez procesu, w nieznanym dokładnie czasie, miejscu i w tajemniczych, do dziś niewyjaśnionych okolicznościach². Nie potwierdzonej w źródłach, domniemanej egzekucji, miano dokonać dnia 27 kwietnia 1945 roku przez ścięcie gilotyną w ponurym berlińskim więzieniu Plötzensee – w którym przed nią i w różny sposób straceni zostali spiskowcy i zamachowcy na życie Hitlera w lecie 1944 roku z Clausem Schenkiem von Stauffenbergiem – w okręgu Charlottenburg-Wilmersdorf. Co jest mało prawdopodobne, bo dwa dni po zajęciu tej części stolicy Niemiec i samego więzienia przez żołnierzy rosyjskich; w kronice więziennej czytamy: „dnia 25 kwietnia 1945 roku oddziały sowieckie osiągnęły więzienie i wyzwoliły je”.

Kiedy dokładniej, gdzie, w jakich okolicznościach i dlaczego Margot Sponer pozbawiona została życia, tego nie wiemy, choć od egzekucji i czasu zakończenia wojny upłynęło już prawie 80 lat. O jej życiu, powiązaniach i pracy w ruchu oporu oraz nagłej śmierci brak jest jakiegokolwiek informacji w dokumentach ofiar faszyzmu złożonych w niemieckim Bundesarchiv. W sumie przypomina o niej bardzo niewiele. Jest to przede wszystkim skromna i sprawną ręką dokonana notatka poczyniona na stronie tytułowej jej akt personalnych: »† Febr. 1945 KZ Neuengamme«, złożonych w Archiwum Uniwersytetu Humboldta w Berlinie. Do dziś nie wiadomo nawet, kto dokonał tego zapisu. Faktem jest, że Sponer została zamordowana między lutym i kwietniem 1945 roku, jednak najprawdopodobniej w kwietniu i nie na terenie obozu Neuengamme. Istnieje na ten temat cały szereg hipotez i domysłów,

¹ Wraz z nią straciło życie wielu członków niemieckiego ruchu oporu, młodych i dobrze zapowiadających się polityków, uczonych, docentów (jak Mildred von Harnack, stracona w berlińskim więzieniu Plötzensee), w tym i potomków znanych rodzin inteligenckich: Bonhoeffer (Dietrich i Klaus), Dohnany (Hans), Harnack (Arvid i Ernst), Planck (Erwin), Schleicher (Rüdiger) i in.

² W opracowaniu *Verfolgte deutschsprachige Sprachforscher* autor hasła „Sponer, Margot” Utz Maas informuje: „Geb. 10.2.1898 Neisse (Schlesien), gest. (hingerichtet) 27.4.1945 Berlin”.

opowiadających nieraz sprzecznie tajemnicę i niepewne okoliczności jej śmierci. Wedle informacji jej pracodawcy została rozstrzelana w obozie koncentracyjnym w Hamburgu-Neuengamme, gdzie przetrzymywana być miała w charakterze więźnia politycznego; posiadamy stąd niepewną ustną relacją świadków, jednak w dokumentacji obozu brakuje jakiegokolwiek potwierdzenia tego założenia. Zresztą w czasie domniemywanej egzekucji Margot Sponer, obóz znajdował się już w stanie rozkładu, w pośpiesznej i chaotycznej likwidacji; choć wyzwolony został przez żołnierzy brytyjskich dopiero 4 maja³. Wedle Innych relacji Sponer specjalnym transportem więziennym została przewieziona do Berlina i osadzona w więzieniu „przed bramami miasta”, w Plötzensee, gdzie 27 kwietnia 1945 roku miała zostać ścięta gilotyną, aczkolwiek w leksykonie romanistów (*Romanistenlexikon* – wykazie romanistów w niemieckim obszarze językowym lub wywodzących się stąd) czytamy o Margot Sponer następującą sekwencję: ur. 10.02.1898 w Nysie na Śląsku – **zm. 27.04.1945 w Berlinie** (podkr. M. K), gdzie została zamordowana („von der SS erschossen”). Ale i w tym przypadku przywoływana do pamięci egzekucja nie znajduje odzwierciedlenia lub potwierdzenia w dokumentacji więziennej Plötzensee. Nie do wykluczenia jest inne przypuszczenie, że w drodze do zewsząd obleganego Berlina transport z Hamburga zatrzymał się 50 km przed frontem wojennym, w Brandenburgu nad Hawelą i gigantycznym więzieniu Görden, które było wówczas jednym z głównych więzień politycznych Rzeszy; dobrze znane historykom także z kooperacji i wymiany więźniów z Plötzensee, szczególnie intensywnej po 1940 r., w którym Görden awansowane zostało do rangi „centralnego miejsca straceń” (zentrale Hinrichtungsstätte), i w którym do końca wojny dokonano prawie 3 tys. egzekucji, szczególnie częstych w ostatnich miesiącach i dniach wojny⁴. Zaiste na całkowite wyjaśnienie tajemniczych okolicz-

³ *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager. Entwicklung und Struktur.* (Hrsg.) Ulrich Herbert, Karin Orth und Christoph Dieckmann, Wallstein Verlag, Göttingen 1998.

⁴ Badając okoliczności śmierci pod gilotyną innego więźnia politycznego Plötzensee – komunista Johanna Pierschkego (straconego w Görden dnia 14 sierpnia 1944 r.), syna znanej siołkowickiej rodziny nauczycielskiej, stwierdziliśmy, że już w lecie 1944 r. nastąpiło tutaj wyraźne przyspieszenie tempa egzekucji. Codziennie na dwie zmiany tracono pod gilotyną po ok. 40-45 więźniów, a zwłoki większości zamordowanych palono w sąsiednim krematorium. Martyrium Pierschkego znajduje potwierdzenie w zbiorach dokumentów ofiar faszyzmu złożonych w Bundesarchiv. Zob. M. Kutyma: *Pierschke – rodzina nauczycielska z Siołkowic*, „Rocznik Łubowicki” t. IX, 2011, s.159 i n.

ności i przyczyn śmieci Margot Sponer trzeba nam będzie poczekać na wyniki wdrożonych w tym kierunku szczegółowych i pogłębionych badań biograficznych, te zaś wymagają nie tylko żmudnych dociekań, wielu podróży i rozległych kwerend, ale i czasu.

Margot Sponer urodziła się 10 lutego 1896 roku w Nysie, biskupim mieście nad Nysą Kłodzką, jako druga córka w liczącej pięcioro potomstwa (dwie siostry – Hertha i Charlotte oraz dwóch braci – Günther i Walter) protestanckiej i zasiedziałej rodzinie kupieckiej Roberta Franza Sponera, właściciela sklepu z papeterią i innymi materiałami piśmiennymi; prowadząca tradycyjnie dom przy ul. Wrocławskiej (Breslauer StraÙe 5/6) jej matka, Elisabeth Helene Heerde, wywodziła się z miejscowej rodziny urzędniczej. U podstaw zamożności zakorzenionej w Nysie rodzinie Sponerów leżała tradycyjnie intratna profesja warzelnika piwa, jej dziadek – Robert Karl, był od wielu lat właścicielem lokalnego browaru.

Daleka droga do studiów uniwersyteckich i stosunkowo krótkiej kariery naukowej prowadziła Margot tym samym wąskim, niewytartym i pnącym się nieustannie „pod górkę” szlakiem, którym niegdyś szła jej o trzy lata starsza siostra, Hertha⁵. Była to droga wyboista, okrężna i daleka, choć naówczas typowa dla kobiety z aspiracjami, która w ciężkich dla niej czasach początków emancypacji „słabej i wrażliwej płci” próbowała wyjść w stronę samodzielności i zdobyć liczącą się pozycję zawodową w szkolnictwie wyższym i badaniach naukowych, opanowanych wtenczas bez reszty przez rodzaj męski; przeciwieństwo racjonalnie myślących mężczyzn wobec emocjonalnie zorientowanych kobiet. Oznaczało to praktycznie zejście na konfliktowe pozycje braku zgodności postępowania z tradycyjnie panującym społecznym wzorem kobiety uległej, zamężnej, obdarzonej garstką dzieci, będącej duchem i węzłem związku małżeńskiego i żyjącej w cieniu męża (in Vormundschaft) jako głowy rodziny; typowy obraz kobiety tamtych czasów jako istoty bez woli, twarzy i historii. O celujących wysoko żeńskich postaciach, jak Hertha i Margot Sponer, była nawet wśród samych kobiet urabiana negatywna opinia środowisk i prasy, jako romantycznych entuzjastkach i hybrydach, wyobcowanych potworkach

⁵ Obszerniej na ten temat zob. Marie-Ann Maushart: *„Um mich nicht zu vergessen“*. Hertha Sponer – Ein Frauenleben für die Physik im 20. Jahrhundert, Verlag für Geschichte der Naturwissenschaften und der Technik, Bassum 1997; także M. Kutyma: *Herthy Sponer droga do kariery naukowej*, „Zeszyty Eichendorffa”, 2019, nr 68, s. 4–29.

żyjących "na wysokim obcasie" i często „nie normalnie”, bo samotnie, bezdzietnie i poza małżeństwem, tj. bez fundamentu własnej rodziny.

Edukacja elementarna rozpoczęła w Nysie i kontynuowana w saskońskiej Żytawie (Zittau), dokąd rodzina Sponer przeprowadziła się z Nysy, wiodła Margot poprzez szkołę średnią i kursy przygotowujące dziewczyny z „dobrych i zamożnych domów” do matury; tę w 1919 roku zdała Margot jako ekstern w „mieście czarownic”, w Quedlinburgu u podnóża gór Harzu. W tym samym roku rozpoczęła długoletnie, trwające w sumie 10 lat studia filologiczne w zakresie języków klasycznych, łaciny i greki oraz germanistyki i romanistyki, później jeszcze uzupełnionych o arabystykę, wpierw na Uniwersytecie Marcina Lutra w Halle-Wittenberdze, które kontynuowała w kraju i za granicą, na uniwersytetach w Lipsku, Neapolu, Grenoble, Madrycie i Berlinie.

Jej skrócony zyciorys będący częścią dokumentacji o otwarciu przewodu doktorskiego na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie wspomina także liczne i przebiegające równolegle, dłużej trwające podróże uzupełniające jej szeroko zorientowane studia kulturowo-lingwistyczne, które prowadziły ją przez kilka zachodnioeuropejskich krajów basenu Morza Śródziemnego m.in. Włochy, Francję, Hiszpanię, ponadto Portugalię i Algierię na sąsiednim kontynencie afrykańskim. Mogła widać li-



„Wschodni Rzym”, biskupie miasto nad Nysą Kłodzką, było ojczyzną rodziny Sponerów.

czyć na solidne, materialne i moralne poparcie rodziców, choć przecież nie była jedynym dzieckiem w rodzinie, które odwiedzało kosztowną uczelnię akademicką; jej starsza siostra Hertha studiowała nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Georga Augusta w Getyndze, gdzie w 1920 roku doktoryzowała się, a w 1932 roku została profesorem fizyki i skąd po przewrocie politycznym 1933 roku, na znak protestu opuściła Niemcy i wywędrowała wpierw do Norwegii, później do

USA, gdzie została dyrektorem Instytutu Fizyki na prywatnym Duke University w Durham w Stanie North Carolina i w 1946 r. żoną wdowca, fizyka- noblisty (1925) Jamesa Francka.

W 1929 roku Margot Sponer złożyła pierwszy egzamin państwowy i została zatrudniona jako lektor języka hiszpańskiego na uniwersytecie berlińskim. Tym sposobem zarabiała na życie i finansowała swe wysokiego lotu zamierzenia w zakresie kariery naukowej. Na wzór ambitnej Herthy, starszej siostry, która ze względów politycznych wywędrowała wpierw (1934) do Norwegii, później (1936) do USA, Margot nawet jeszcze na rok przed starszą siostrą opuściła Niemcy i wyemigrowała – najwidoczniej również na znak prote-

stu i z gotowym planem rozpoczęcia na obczyźnie całkowicie nowego życia – do Hiszpanii, kraju w którym wcześniej spędziła część studiów uniwersyteckich i przeprowadziła liczne kwerendy badawcze. Jednak narastające szybko napięcia polityczne oraz wybuch wojny domowej w lecie 1936 roku (trwającej do kwietnia 1939 r.) widać pogmatwały zarówno jej plany badawcze, jak i życiowe. Niemniej jednak na Półwyspie Iberyjskim Margot podjęła szeroko zakrojone i mocno w lokalnych źródłach osadzone badania historyczno-dialektologiczne (rozpoczęte jeszcze w czasach studenckich kwerendami archiwalnymi) i literaturoznawcze. Przygotowała cały szereg rozpraw naukowych, m.in. o dialektach katalońskich (*Katalanische Mundarten*, Berlin 1935), prezentację historyczną swoistości języka galicyjskiego (Galego) w świetle analizy dawnych dokumentów publicznych (metryk), która przyjęta została później jako podstawa do przeprowadzenia na uniwersytecie berlińskim przewodu doktorskiego (*Altgalizische Urkunden*, Palma



Kilkuletni pobyt Margot Sponer w Hiszpani rozjaśnia praca pisarza i profesora literatury na Uniwersytecie Santiago de Compostela, Antona Figueroi, wydana w roku 2017.

de Mallorca 1935), wreszcie i krytyczne studium naukowo-literackiej twórczości Ramona Lulla (Raimundus Lullus, cytowanego także jako R. Llull), żyjącego w XIII wieku na Majorce filozofa, teologa i mistyka (*Libre de consolació d'ermità von Ramón Llull*, Barcelona 1935)⁶. Stąd także, tłumaczeniami na hiszpański, popierała starszą siostrę, która w grudniu 1934 roku zaproszona została z Oslo do Madrytu celem wygłoszenia cyklu fachowych odczytów fizycznych. Nieco światła na dłuższy pobyt Margot Sponer w Hiszpanii rzucają biograficzne dociekania pisarza Antona Figueroi, profesora literatury na Uniwersytecie Santiago de Compostela, wydane drukiem w języku galicyjskim w 2017 roku⁷.

Czy już wówczas Margot posiadała pierwsze kontakty z rodzącym się w tym kraju niemieckim ruchem oporu, tego nie da się ustalić. Z bliżej nam nieznanymi powodów Sponer zaniechała swe plany migracyjne i wróciła do Berlina. 20 czerwca 1935 roku na wydziale filozoficznym uniwersytetu berlińskiego obroną swojej pracy na temat średniowiecznych metryk »Documentos antiguos de Galicia« (Palma de Mallorca 1935), wydrukowanej w Hiszpani, zamknęła przewód doktorski. Jej dysertacja przytacza *in extenso* w sumie 156 dokumentów spisanych w czasie od X – XV wieku w języku galicyjskim (poza rokiem 1494 nie znalazła dokumentów młodszych), które po kolei odkryła, wyodrębniła i skopiowała w centralnym archiwum madryckim (jeszcze w czasach studenckich) oraz uporządkowała, przestudiowała ich zawartość i opatrzyła obszernym, analitycznym komentarzem. Zdaniem filologów, zwłaszcza jej promotorów, znanych profesorów romanistyki Ernesta Gamillschega (1887–1971) i Eduarda Wechßlera (1869–1949), ta nowatorska praca zasługiwała na najwyższą uwagę językoznawców i historyków, a późniejsza biograf i odkrywca M. Sponer, docent wydziału historii nauki berlińskiego Instytutu Maxa Plancka, Annette Vogt (*Eine vergessene Widerstandskämpferin. Die Wissenschaftlerin Mar-*

⁶ Z początkiem obecnego stulecia ukazała się obszerna powieść-biografia tego majorkańskiego filozofa i teologa – Detlef Schäfer: *Ramon Lull. Zwischen Bibel und Koran*. Imhof Verlag, Petersberg 2002. Przy tej okazji warto wspomnieć, że język i kultura hiszpańska miały coś ponętne dla Ślązaków. Joseph von Eichendorff zanim osiadł w Nysie doskonale opanował ten język i przełożył szereg religijnych dramatów Pedro Calderona; pomieszczone zostały w jego dwutomowym dziele *Geistliche Schauspiele von Don Pedro Calderon de la Barca*, Stuttgart 1846/1853.

⁷ Anton Figueroa, *Margot Sponer. Do galego antigo as frontieras da resistencia*, Santiago de Compostela 2017; jego zdaniem Margot Sponer była członkiem niemieckiego ruchu oporu z kontaktami w Hiszpanii.

got Sponer 1898–1945, in: Berlinische Monatschrift, 10/2001, s. 57-61) przypomniała, że jej dysertacja otrzymała wtenczas wyjątkowo rzadko przyznaną ocenę, jako dzieło doskonałe (*opus eximium*). Ustny egzamin doktorski, rigorosum, Margot Sponer złożyła z oceną bardzo dobry (magna cum laude) już cztery lata wcześniej, dnia 23 lipca 1931 roku. Poważne przesunięcia w czasie procedury promocyjnej między tzw. disputatio (obroną) i egzaminem było po części wynikiem sporu co do wyboru wersji językowej pracy na stopień, ale i przedłużającego się druku hiszpańskiej wersji oryginału.

Wiosną 1937 roku Sponer ponownie przejęła obowiązki nauczyciela akademickiego w funkcji lektora języka i docenta literatury hiszpańskiej, które z czasem przeniosła także poza uniwersytet, na dalszą wyższą uczelnię stolicy, do niedawno w sercu miasta do życia powołanej wyższej szkoły handlowej, która w 1931 roku otrzymała status uczelni ekonomicznej (Wirtschaftshochschule Berlin-Mitte); po wojnie włączona została do Uniwersytetu Humboldta, jako jej integralny wydział ekonomiczny. Obejmujący z górną 10 lat kolejny, drugi blok pracy dydaktycznej na uczelniach berlińskich przerwał w 1938 roku, na rok przed wybuchem wojny, w pierw dłuży zagraniczny pobyt Sponer w Meksyku, obejmujący także prywatne odwiedziny starszej siostry w Durham USA oraz dwa lata później, jesienią 1940 i 1941 roku następujące po rocznej przerwie dwa „tajemnicze” wyjazdy – zadeklarowane jako podróże służbowe – do Hiszpanii, o których przebiegu właściwie niczego nie wiemy. Poza tym, że w programach spotkań wywiadów stron biorących udział w wojnie, ten kraj zwolna w końcowej fazie zawieruchy zajmować zaczął pozycję kluczową. Tutaj, jak nigdzie indziej w Europie, przecinały się drogi wywiadów, zwłaszcza niemieckiego oraz aliantów, amerykańskiego i brytyjskiego. Znany jest nam bliżej wieloletni angaż „po obu stronach frontu” szefa niemieckiego wywiadu, admirała Wilhelma Canarisa, mniej natomiast szukającej tutaj kontaktu i rozmów z aliantami organizacji antyhitlerowskiego ruchu oporu – dolnośląskiego Kreisauer Kreis (Kręgu z Krzyżowej), zwłaszcza w osobie Hansa Adolfa von Moltke, znanego w ostatnich latach wojny aktywnego polityka opozycji antyhitlerowskiej i członka organizacji europejskiego ruchu oporu we Francji (zakon Alpha Galates), byłego ambasadora Niemiec w Warszawie i spodziewanego (od 1938 r.) w Londynie, a od 11 stycznia do 22 marca 1943 roku, tj. do swej nagłej śmierci urzędującego w Madrycie.

Canaris, co najmniej od 1938 roku popierał konserwatywne siły oporu dążące do politycznego przewrotu w Niemczech. W słynnym zamachu na życie Hitlera w lecie 1944 roku, choć nie uczestniczył aktywnie, to był osobą wtajemniczoną i najprawdopodobniej został osobiście ze strony Stauffenberga poinformowany o jego skutkach. Gestapo we wrześniu tego roku odnalazło jego tajne archiwum, co było powodem skandalu, ale przede wszystkim powodem jego aresztowania i izolacji w obozie koncentracyjnym Flossenburg; odnalezienie po kilku miesiącach także jego prywatnych pamiętników, w których skrupulatnie rejestrował dla aliantów zbrodnie wojenne III Rzeszy popełnione w ostatniej fazie wojny, spowodowało, że dnia 5 kwietnia 1945 r. Hitler osobiście zdecydował o natychmiastowym straceniu „ostatnich zamachowców na jego życie”; trzy dni później grupa uwięzionych, w której obok admirała i jego sztabu znajdował się także prywatny zaufany – Dietrich Bonhoeffer, została pozbawiona życia, a ich zwłoki spopielone i oddane woli wiatru.

H. A. Moltke, znany z arystokratycznego pochodzenia wysoki polityk faszystowskiego reżimu był krótko, od 11 stycznia do 22 marca 1943 w którym to w wieku 58 lat zmarł nagle (prawdopodobnie zamordowany przez SS) ambasadorem w Hiszpanii. Był zaprzyjaźniony zarówno z Hitlerem, jak i Himmlerem, a jako „dobry Niemiec” był aktywnym członkiem zorganizowanego ruchu oporu, powołanego w 1940 roku przez Helmutha von Moltke, prawnika i członka rodziny, tajnego „Kręgu z Krzyżowej” (Kreisauer Kreis)⁸; był bliskim współpracownikiem i kuzynem organizatora „Kręgu”, ale i Clausa hrabiego von Stauffenberga oraz szwagrem Petera Yorcka von Wartenberg; Helmut Moltke i Peter Yorck prowadzili cywilne skrzydło ruchu oporu tej organizacji (załamało się po aresztowaniu H. Moltkego w styczniu 1945 r. i wykonaniu na nim wyroku śmierci w berlińskim Plötzensee, dwanaście dni później); Stauffenberg był „siłą sprawczą” zbrojnego ramienia oporu, którego punktem szczytowym był zamach 20 lipca 1944 roku; do ścisłego grona „Kręgu” należało wtenczas ok. 20 osobistości. Słowem, polityk szukający kontaktu z aliantami w Madrycie stał na czele organizacji planującej przewrót polityczny i początek nowej Europy; w tym samym czasie jego kuzyn Helmut szukał takich kontaktów w

⁸ Obszerniej na ten temat zob. Karol Jońca, „Kreisauer Kreis” Helmutha Jamesa von Moltke, [w:] *Z badań nad dziejami opozycji antyhitlerowskiej w Niemczech*, pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1987.

neutralnej Szwecji, a jeszcze inni w Szwajcarii.

Wiemy wreszcie, że ten etap rozjazdów Sponer zakończony podwójnym pobytom w Hiszpanii zamknięty został ostrym konfliktem z pracodawcą i dramatycznym rozwiązaniem umowy o pracę z dniem 1 października 1942 roku. W świetle akt osobowych jej rozstanie z uczelnią było wynikiem niewyjaśnionego „wewnętrzny” sporu

instytucjonalnego, który trwał i po odejściu Sponer; kilkakrotnie nawet, lecz bezskutecznie, podejmowała jeszcze próby i wysiłki cofnięcia tej decyzji. Po utracie pracy w służbie publicznej, jako tłumacz przysięgła utrzymywała się z nieregularnych i doraźnych źródeł, głównie drobnych usług wobec osób prywatnych, ale i z czasem obszernych i „tajemnych” zleceń ministerstwa spraw zagranicznych. Dopiero w tym późnym i niewyjaśnionym dotąd zawirowaniu dotychczasowe eksploracje biograficzne doszukują się źródeł późniejszej tragedii: została zamordowana, ponieważ poznała tajemnice osobistości (wurde »ermordet weil sie wichtige Geheimnisse der führenden Schichten kannte« (U. Maas, op. cit.). Dalej stwierdzał Maas, co następuje: „W tym czasie popierała prześladowanych i była przez gestapo systematycznie kontrolowana. Wedle relacji świadków, dnia 27 kwietnia 1945 roku została – na trzy dni przed osiągnięciem tej części miasta przez czerwonarmistów – przez członków SS aresztowana w mieszkaniu przy Bregenzer Straße 4 w Berlinie-Wilmersdorf i rozstrzelana. Berlin kapitulował dnia 2 maja 1945 roku“ (In dieser Zeit unterstützte sie Verfolgte und wurde von der Gestapo überwacht. Am 27. April 1945 wurde sie – drei Tage bevor die Rote Armee den Stadtteil erreichte – nach Zeugenaussagen von SS-Mitgliedern aus ihrer Wohnung in der Bregenzer Straße 4 in Berlin-Wilmersdorf geholt und erschossen. Berlin kapitulierte am 2. Mai 1945).

Zrozumienie tragedii Sponer wymaga wyjścia poza granice analizy postawy empatycznej i odczuwaną potrzebę niesienia pomocy prze-



Pałac Helmutha Jamesa hrabiego von Moltke w Krzyżowej jest dziś miejscem spotkań polityków i młodzieży.

śladowanym politycznie. Jej udział w pracy służb oporu rozpoczął się daleko przed końcem wojny i był uzasadniony zarówno indywidualnym przekonaniem, jak i „szansą” jaką dawała jej własna sytuacja rodzinna. To prawda, że poznała bliżej wiele tajemnic i biografii oraz otrzymała wgląd do politycznie „brzemiennych” dokumentacji, jednak łatwość kontaktu z prominentną rodziną w USA czyniło ją samą i jej sytuację życiową niezmiernie atrakcyjną dla tych wszystkich sił opozycyjnych w kraju, które były zainteresowane jej rolą pośrednika w nawiązaniu kontaktów z aliantami, zwłaszcza amerykańskimi. Była osobą blisko postawioną wobec fizycznie nieosiągalnych decydentów przebiegu wojny i wciągnięta w wir „wielkiej” polityki, bo intymną drogą miała dojście do najwyższych sfer amerykańskich nauk przyrodniczych; jej starsza siostra była szanowanym profesorem fizyki i dyrektorem uczelnianego instytutu fizycznego w Durham, a jej szwagier noblista-chemik, James Franck był w Chicago (od 1924 r.) dyrektorem wydziału chemicznego laboratorium metalurgicznego, i w tej funkcji członkiem powołanego w 1942 r. przez prezydenta F. D. Roosevelta



Polityczne więzienie i miejsce straceń Brandenburg-Görden.
Wikipedia.de

militarnego projektu „Manhattan”, z celem budowy bomby atomowej i szybkiego zakończenia wojny. Po przyjęciu w 1941 r. obywatelstwa amerykańskiego J. Franck pracował nad ekstrakcją transuranów, zwłaszcza plutonu; druga zrzucona na Japonię (Nagasaki) bomba atomowa posiadała właśnie ten ładunek⁹. Z kolei w świetle prywatnego doświadczenia z tym krajem Canarisa, Hiszpania była miejscem wymarzone do nawiązania takiego kontaktu; byłby zapewne za taki kontakt do jednego z głównych aktorów wojny niezwykle wdzięczny,

⁹ Po kapitulacji Niemiec swe wątpliwości odnośnie do zastosowania bomby atomowej w Japonii przedstawił 11 czerwca 1945 r. w tzw. Raporcie-Francka, obejmującym także nazwiska i postawy jego chicagowskich kolegów (m. in. Donalda J. Hughesa i Leó Szilárda) złożonym w ministerstwie wojny.

zwłaszcza, że spodziewany inny, angielski D. Bonhoeffera zawiódł jego nadzieje. Tego oczekiwała także grupa z Krzyżowej, która w osobie H. A. Moltkego rozbudowała przyczółek w Madrycie; jednak alianci trwali jeszcze wówczas przy postulatcie jedności działania i żądaniu bezwzględnej i natychmiastowej kapitulacji Niemiec.

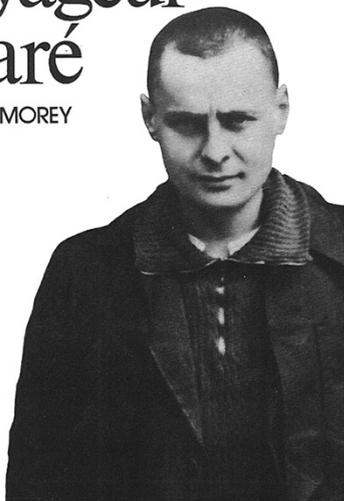
Indywidualna tragedia Sponer była częścią podnieconej i nerwowej atmosfery ostatniego etapu wojny. Co przesądziło decyzję o jej pospiesznej likwidacji ze strony SS? Było to poznanie szokujących tajemnic własnego szefa wywiadu i odsłonięcie jego sekretów? Prawda, że dosłownie „pod nosem” gestapo wspierała osoby prześladowane politycznie, religijnie i rasowo, co stawiało ją w kręgu osób prowokujących i mogło być wystarczającym powodem likwidacji, zwłaszcza w ostatnich, niezwykle napiętych dniach wojny. W końcu być może przez własnych kolegów zadenuncjowana, bo – jak powiada ludowe porzekadło: „trójka potrafi zachować strzeżoną tajemnicę dopiero od kiedy dwójka wtajemniczonych spocznie w grobie” – i na podstawie zeznań świadków aresztowana i jak w fikcyjnej powieści „Proces” Franza Kafki, stracona dosłownie w ostatnich godzinach wojny. Do dziś nieznaną jest nam do końca powód jej stracenia, ale i miejsce oraz czas egzekucji, ani też miejsce pochówku.

*

O tragicznej śmierci Margot Sponer dowiadujemy się stosunkowo późno, w kilka lat po zakończeniu wojny i to jedynie drogą pośrednią, z dwóch plików korespondencji. Podstawą pierwszego jest zachowany własnoręczny list Margot Sponer, który w lutym 1945 roku skierowała z Berlina na ręce Bernarda Moreya, francuskiego więźnia obozu koncentracyjnego w Hamburgu-Neuengamme. Po wojnie i upływie dalszych kilku lat ten właśnie list jako dar przekazany został do zbiorów organizującej się (od 1953 roku) Izby Pamięci obozu, aby – co adresat podkreślał z naciskiem – sama osoba i godne przypomnienia czyny jego „przyjaciółki i ratownika” nie poszły w zapomnienie. W później ogłoszonych drukiem (1981) memuarach B. Morey cały rozdział książki poświęcił „dobrej przyjaciółce naszej rodziny, Margot Sponer z uniwersytetu berlińskiego, która wiosną 1945 roku została stracona z rąk SS”. Przy tym *expressis verbis* wspominał: straconą pod gilotyną (»qui fut décapitée à la hache dans jour de Berlin par les S.S.«). Podsta-

Le voyageur égaré

Bernard MOREY



Wspomnienia współwzięnia Margot Sponer z obozu Neuengamme ukazały się drukiem w wydawnictwie France-Empire. Paryż 1981.

Margot, która była aktywnym członkiem podziemnego oporu, Margot Sponer była widać odważnym, w pełni świadomym konsekwencji, zaangażowanym i odpowiedzialnym uczestnikiem antyhitlerowskiego ruchu oporu i wśród pracowników berlińskiego uniwersytetu należała do tych niewielu kobiet, które – jak Mildred von Harnack – aktywność tę przypłaciły życiem. W imię ideałów człowieczeństwa i wolności, przeciwstawiając się nieludzkiemu systemowi politycznemu była widać nieustannie świadoma zagrażającego jej niebezpieczeństwa, z realną możliwością utraty życia włącznie. A o wypełnionym, udanym i wartościowym życiu – powiada kilka dni przed nią stracony Ditrich Bonhoeffer – można mówić niezależnie od ilości spełnionych życzeń.

¹⁰ Zob. także Annette Vogt, *Vom Hintergrund zum Hauptportal? Lise Meitner und ihre Kolleginnen an der Berliner Universität und in der Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft*, Steiner Verlag, Stuttgart 2007.

¹¹ Po przejściu na emeryturę Hertha ciężko zachorowała. W 1967 roku wróciła z USA do Republiki Federalnej Niemiec, gdzie wkrótce zmarła; w drodze powrotnej towarzyszyła jej osobiście najmłodsza z trzech siostr – Charlotte.

wą drugiego pliku jest zachowana korespondencja Lise Meitner, wybitnej austriackiej fizyczki żyjącej od 1938 roku na emigracji (w Szwecji, później w Anglii) i od 1920 roku (czasu spotkania w Berlinie) bliskiej przyjaciółki Herthy Sponer, jaką prowadziła z noblistą-fizykiem (1914) Maxem von Laue (*Lise Meitner – Max von Laue. Briefwechsel 1938-1948*. Hrsg., Jost Lemmerich. Berlin 1998)¹⁰. Meitner przebywała w 1946 roku w USA, gdzie spotykała się z żyjącą już wiele lat na obczyźnie Herthą Sponer¹¹ i o czym m. in. w jednym z listów informowała, że prześladowania hitlerowskiego reżimu dotknęły jej przyjaciółkę znacznie boleśniej aniżeli innych, bo jeszcze „w kwietniu 1945 roku naziści stracili jej młodszą siostrę

Margot Sponer, unvollständiger Lebenslauf

Zusammenfassung

Zur Welt kam sie am 2. Februar 1898 in der gleichnamigen Stadt an den Ufern der Glatzer Neiße. Margot war die zweite Tochter der kinderreichen Familie des Schreibwarenhändlers Robert F. Sponer. Sie besuchte dort die Schule, ihre Reifeprüfung legte sie (1919) jedoch in Quedlinburg ab. In demselben Jahr begann Margot Sponer ihr breit gefächertes Studium der klassischen Philologie, erweitert um Germanistik, Romanistik und Arabistik. Sie besuchte die Universitäten in Halle, Leipzig, Neapel, Grenoble, Madrid sowie Berlin. Das erlangte Wissen vertiefte sie mit zahlreichen Studienreisen, die sie durch mehrere Länder und Kulturen am westlichen Rand des Mittelmeer führten.

1929 legte Sponer ihr erstes Staatsexamen ab und arbeitete sodann als Hochschuldozentin. Nach der Machtübernahme (1933) beschloss sie, Deutschland in Richtung Spanien zu verlassen. Trotz der unruhigen Zeiten gelang es auf der iberischen Halbinsel ihr aufwändige und tiefgreifende Forschungsarbeiten voranzubringen. 1935 „verteidigte“ sie vor der Philosophischen Fakultät der Universität Berlin ihre in Spanisch abgefasste Doktorarbeit über mittelalterliche galizische Urkunden und übernahm erneut die Pflichten einer Dozentin an der hiesigen Lehranstalt. Sie reiste nach Mexiko und in die Vereinigten Staaten, wo sie ihre Schwester, die Physik-Professorin Hertha Sponer besuchte. Anfang der vierziger Jahre bereiste Margot noch zweimal Spanien, wo sie möglicherweise Kontakte zu oppositionellen Kreisen hatte. Sie wurde als Widerstandskämpferin denunziert, verhaftet und in den letzten Kriegstagen in Berlin hingerichtet.

Margot Sponerová, kusý životopis

Resumé

Narodila se 2. února 1898 ve stejnojmenném městě na břehu Kladské Nisy. Margot byla druhou dcerou na děti bohaté rodiny papírníka Roberta F. Sponera. Navštěvovala zde školu, ale maturitní zkoušku (1919) složila v Quedlinburgu. Ve stejném roce zahájila Margot Sponerová své rozsáhlé studium klasické filologie, rozšířené o germanistiku, romanistiku a arabistiku. Navštěvovala univerzity v Halle, Lipsku, Neapoli, Grenoblu, Madridu a Berlíně. Získané znalosti si prohloubila četnými studijními cestami, které ji provedly několika zeměmi a kulturami na západním okraji Středozevního moře.

V roce 1929 složila Sponerová svou první státní zkoušku a poté pracovala jako odborná asistentka na vysoké škole. Po převzetí moci A. Hitlerem (1933) se rozhodla odejít z Německa do Španělska. Navzdory neklidné době dokázala na Pyrenejském poloostrově pokročit v rozsáhlé a důkladné výzkumné práci. V roce 1935 „obhájila“ svou doktorskou práci o středověkých galicijských dokumentech, psaných ve španělštině, na Filozofické fakultě Berlínské univerzity a znovu převzala povinnosti vědecké pracovnice tamního ústavu. Odcestovala do Mexika a Spojených států, kde navštívila svou sestru, profesorku fyziky Herthu Sponerovou. Na počátku 40. let Margot ještě

dvakrát cestovala do Španělska, kde pravděpodobně navázala kontakty s opozičními kruhy. Byla odsouzena jako účastnice odboje, zatčena a popravena v Berlíně v posledních dnech války.

BIBLIOGRAFIA:

- Libre de consolació d'ermità von Ramón Lull*. Kritische Ausgabe von Margot Sponer, Barcelona 1935.
- Lise Meitner an Max von Laue, 28. 6. 1946, in: Jost Lemmerich, (Hrsg.), *Lise Meitner – Max von Laue. Briefwechsel 1938-1948*, Berlin, ERS Verlag 1998, S. 452.
- MAAS, Utz, Sponer, Margot: in: *Verfolgung und Auswanderung deutschsprachiger Sprachforscher 1933-1945*, on-line.
- MAAS, Utz: *Verfolgung und Auswanderung deutschsprachiger Sprachforscher 1933-1945*, Bd. 1: Dokumentation: bibliographische Daten A-Z; Bd. 2: Auswertungen: Verfolgung, Auswanderung, Fachgeschichte, Konsequenzen. Tübingen 2010.
- MAUSHART, Marie-Ann, »Um mich nicht zu vergessen«: *Hertha Sponer – ein Frauenleben für die Physik im 20. Jahrhundert*, Bassum 1997.
- MOREY, Bernard, *Le Voyageur égaré*. Paris, Editions France-Empire 1981.
- Mühlschlegel, Ulrike, *Margot Sponer 1898-1945*. In: *Galerie der Frauen in der Romanistik*: <http://www.romanistinnen.de/frauen/sponer.html>
- SPONER, Margot, *Documentos antiguos de Galicia*, Moll, Palma de Mallorca, 1935.
- SPONER, Margot, *Katalanische Mundarten*, Institut für Lautforschung Berlin, Kommissionsdruck, Harrassowitz, Leipzig 1935.
- Sponer, Margot*, In: *Romanistenlexikon*, online
- VOGT, Annette, *Eine vergessene Widerstandskämpferin. Die Wissenschaftlerin Margot Sponer (1898-1945)*, in: *Berlinische Monatsschrift* 10/2001, 5, 57-61.
- Vogt, Annette, *Vom Fleiß und Sachverstand*, In: *Die Berliner Universität in der NS-Zeit*, Hrsg. Christoph Jahr, Wiesbaden 2005.
- *) *Postać Margot Sponer i okoliczności jej śmierci wspomniane zostały także w pracy zbiorowej: Geschichte der Universität Unter den Linden*, Hg. Heinz-Elmar Tenorth, Akademie Verlag, Berlin 2012, s. 130 i n.

Helmut Neubach, badacz historii Śląska

Dnia 12 grudnia 2019 roku w Baden-Baden zmarł Helmut Neubach, wielce zasłużony badacz historii Śląska. Był autorem wybitnych prac, które po przełomie politycznym w Polsce stały się dla naszej górnośląskiej społeczności źródłem rzetelnej wiedzy o dziejach regionu. Jego artykuły, zamieszczone w naszym kwartalniku „Eichendorff-Hefte/ Zeszyty Eichendorffa”, należały do najczęściej czytanych. Zawierały tematy nowe, do przełomu politycznego w kraju nieznanne: były to wnikliwe opisy i interpretacje fałszywie dotąd przedstawianych wy-



Helmut Neubach wraz z żoną Johanną.
Źródło: <https://schlesien-heute.de/news/schlesischer-geschichtsfreund-dr-helmut-neubach-gestorben>

darzeń z historii Śląska. Tak samo w „Roczniku Łubowickim”, ściśle naukowym periodyku Górnośląskiego Centrum Kultury i Spotkań im. Josepha von Eichendorffa, publikował Helmut Neubach rozprawy stanowiące istotne, ważne novum.

Ojciec Helmuta Neubacha, urzędnik, pochodził z powiatu kozielskiego. Jego matka była córką kupca w Leobschütz/Głubczyc. Przyszły badacz dziejów Śląska urodził się 27 stycznia 1933 r. w Grottkau/Grodzkowie. Gdy jego ojciec został służbowo przeniesiony do pracy w urzędzie skarbowym w Brieg/Brzegu, rozpoczął naukę w tamtejszym gimnazjum. Tam pobierał naukę zaledwie półtora roku, gdyż w styczniu 1945 r. rodzina podjęła

ucieczkę przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Pierwszym ich przystankiem było Görlitz/Zgorzelec, następnie znaleźli się w Neustadt an der Orla, w Turynii, w strefie radzieckiej. Ostatecznie rodzina w 1948 r. znalazła się w Lahnstein, gdzie Helmut Neubach w 1954 r. zdał maturę w gimnazjum języków współczesnych. Potem studiował slawistykę i historię na uniwersytetach w Bonn i Marburgu, a następnie, dzięki stypendium uzyskanemu przy poparciu znawcy do spraw rosyjskich Georga von Raucha (1904–1991), mógł studiować na Freie Universität w Berlinie. Skończył studia w Moguncji, gdzie w 1962 r. obronił swoją dysertację pt. *Die Ausweisungen von Polen und Juden aus Preußen 1885/86. Ein Beitrag zu Bismarcks Polenpolitik und zur Geschichte des deutsch-polnischen Verhältnisses*, która się ukazała w 1967 r., znacznie wzbogacona o wyniki dodatkowych badań przeprowadzonych w krajowych i zagranicznych archiwach. Opiekunem jego pracy był ekspert od spraw polskich, historyk Europy Wschodniej Gotthold Rhode (1916–1990) z Moguncji, który w 1941 roku uzyskał doktorat na Uniwersytecie Wrocławskim, ówczesnej Breslauer Universität. Praca Helmuta Neubacha wydana w serii *Marburger Ostforschungen* zyskała wysokie uznanie. Profesor Rudolf Morsey, znawca historii najnowszej, w swojej recenzji tej książki wyraził opinię, że jest ona „wzorcowo opracowanym studium”.

Już od 1962 roku pod opieką naukową profesora Ludwiga Petry'ego, nestora śląskich badań historycznych w zachodnich powojennych Niemczech, pracował Helmut Neubach w grupie „Historische Kommission für Schlesien” (Komisja Historyczna ds. Śląska) oraz w „Historisch-landeskundliche Kommission für Posen und das Deutschtum in Polen” (Komisja Historyczna i Badań Regionalnych ds. Poznania i Niemców w Polsce). Szczególnie wielkie znaczenie dla nas ma opracowywane w ramach Komisji Historycznej, pod okiem prof. Ludwiga Petry'ego, wydawnictwo *Schlesische Lebensbilder* (Śląskie portrety); Helmut Neubach aktywnie uczestniczył przy ich wydawaniu, wzbogacając pracę swoimi znakomitymi biografiami wybitnych Ślązaków.

Ze względów ekonomicznych zrezygnował ze współpracy z wyżej wspomnianymi instytucjami i zatrudnił się jako nauczyciel w szkole średniej, gdzie pracował w latach od 1968 do 1992. Nie pożegnał się jednakże z pracą badawczą, której pozostał wierny do końca życia. Polem jego badań była historia najnowsza do roku 1945. Interesowały go głównie takie obszary, jak Śląsk, Wielkopolska i Po-

morze Zachodnie, a także Hesja. Swą szczególną uwagę poświęcał partiom i politykom, stosunkom polsko-niemieckim oraz wypędzonym. Owocem jego badań są liczne artykuły publikowane w wielu prestiżowych czasopismach naukowych m.in. „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms Universität zu Breslau”, „Archiv für Schlesische Kirchengeschichte”, „Oberschlesisches Jahrbuch”, a także w naszym „Roczniku Łubowickim-Lubowitzer Jahrbuch-Lubowicka ročenka i kwartalniku „Eichendorff-Hefte/Zeszyty Eichendorffa” oraz wielu innych pismach. W tym czasie ukazała się też jego praca *Parteien und Politiker in Schlesien*¹.

Cieszył się dużym poważaniem w kręgach uczonych. Od 1962 roku był członkiem Kommission für die Geschichte der Deutschen in Polen (Komisja ds. Historii Niemców w Polsce), a od roku 1990 członkiem Zarządu. W 1969 r. został powołany w skład Historische Kommission für Schlesien (Komisja Historyczna ds. Śląska), a w 1974 r. do Herder-Forschungsrat (Rada ds. Badań Naukowych Instytutu Herdera).

Pracując jako nauczyciel, w latach 1984–1987 współpracował w grupie roboczej ds. badań nad Niemcami Wschodnimi. Jak wysoko ceniona była jego praca naukowa może świadczyć fakt, że zwolniono go wówczas z połowy pensum nauczycielskiego. Będąc równocześnie doradcą konkursów uczniowskich nt. „Niemcy i ich wschodni sąsiedzi” miał możliwość przekazania młodzieży swojej wiedzy na temat Europy środkowowschodniej.

W roku 1992, na sześć lat przed przejściem w stan spoczynku, miał znowu sposobność wyłącznego oddania się pracy badawczej. Otrzymał bowiem zatrudnienie na uniwersytecie w Koblencku (Universität Koblenz-Landau) jako akademischer Oberrat (starszy radca akademicki), czyli stanowisko naukowe.

Helmut Neubach był znany jako znakomity mówca. Jak wynika z jego osobistych zapisków, wygłosił co najmniej dwieście wykładów, prelekcji i odczytów zarówno w Niemczech, jak i za granicą, a także na Śląsku. Czynił to, jak sam powiedział autorce niniejszego artykułu, z prawdziwej potrzeby serca, zwłaszcza gdy mówił na tematy związane z dziejami Śląska. Był to temat bardzo mu bliski. Gdy po przewrocie politycznym w Polsce, wraz z nastaniem demokracji, moż-

¹ H. Neubach, *Parteien und Politiker in Schlesien. Mit einem Vorwort von Gotthold Rhode*, w: *Veröffentlichungen der Forschungsstelle Ostmitteleuropa an der Universität Dortmund*, Reihe B - Nr. 34, 1988.

liwe było swobodne wyrażanie własnych opinii, bywał wielokrotnie na Śląsku biorąc udział w konferencjach naukowych, wygłaszając prelekcje i uczestnicząc w dyskusjach z badaczami historii Śląska. W wydawanym w Görlitz miesięczniku „Schlesien heute” (Śląsk dzisiaj) przez wiele lat redagował dział historyczny pod tytułem „Schlesischer Geschichtsfreund” (Przyjaciel historii Śląska), w którym komentował nowe publikacje i wydarzenia. Współpracował z *Neue Deutsche Biographie*. Poświęcił dwie prace śląskim politykom: górnośląskiemu magnatowi Grafowi Franzowi von Ballestremowi² oraz dolnośląskiemu socjaldemokracie Paulowi Löbemu³. Tematem, który go frapował, była także Wielkopolska, a owoce swoich zainteresowań zawarł w książce *Posen – Preußens ungeliebte Provinz. Beiträge zur Geschichte des deutsch-polnischen Verhältnisses 1815–1918*⁴ (Poznań – nielubiana prowincja Prus. Przyczyunki do historii stosunków polsko-niemieckich w latach 1815–1918).

Helmut Neubach jest szczególnie znany ze swoich prac dotyczących historii administracji, partii i polityków na Śląsku, a wyniki jego badań stanowią punkt wyjścia dla historyków zajmujących się tym okresem. Jak wnikliwe i rzetelne są jego opracowania, świadczy chociażby pozycja *Schlesien: Geschichte, Kultur und Wirtschaft*, gdzie rzeczowo i przystępnie przedstawił skomplikowaną historię Śląska z lat 1871–1945⁵, szczególną uwagę poświęcając Górnemu Śląskowi. Prawdziwym bestsellerem okazała się jego pozycja *Kleine Geschichte Schlesiens* (Krótka historia Śląska)⁶, która doczekała się aż jedenastu wydań i została także przetłumaczona na język polski. *Krótka historia Śląska* Helmuta Neubacha rozeszła się w łącznym nakładzie ponad 160.000 egzemplarzy. Świadczy to o tym, jak bardzo ludzie pragnęli prawdziwej, niezafałszo-

² Idem, *Franz Graf von Ballestrem, ein Reichstagspräsident aus Oberschlesien*, Dülmen 1984.

³ Idem, *Von Paul Löbe bis Heinrich Windelen. Die Schlesier im Deutschen Bundestag 1949–1984*. München 1985; Paul Löbe, Bonn 1985; 2. Auflage 1999.

⁴ Idem, *Posen – Preußens ungeliebte Provinz. Beiträge zur Geschichte des deutsch-polnischen Verhältnisses 1815–1918, w: Erinnerungen und Biographie der Deutschen aus Polen 11*, Herne 2019.

⁵ W. Irgang, W. Bein und H. Neubach, *Historische Landeskunde. Schlesien: Geschichte, Kultur und Wirtschaft (Historische Landeskunde – Deutsche Geschichte im Osten, Bd. 4*, Verlag Wissenschaft und Politik, Köln 1995; drugie wydanie 1998 r.

⁶ H. Neubach, *Kleine Geschichte Schlesiens*, w: *Kulturelle Arbeitshefte 24*, Bund der Vertriebenen, Bonn 1990; poszerzone i uaktualnione wydanie ukazało się w Senfkorn Verlag, Görlitz 2019.



wanej wiedzy o swojej śląskiej ojczyźnie. Po 1945 roku takiego nakładu i powodzenia nie zdobyła żadna pozycja dotycząca naszej ziemi. Arcybiskup opolski ks. prof. dr hab. Alfons Nossol tak się o niej wyraził: trudna to sprawa „tak wspaniale przedstawić skomplikowane dzieje naszej pięknej ojczyzny”. Górnego Śląska dotyczy też jego ważna broszura *Die Abstimmung am 20. März 1921 in Oberschlesien*⁷ (Plebiscyt z dnia 20 marca 1921 r. na Górnym Śląsku). Wraz z Waldemarem Zyllą wydał *Oberschlesien im Überblick*⁸ (Górny Śląsk w zarysie). W 2003 r. wydał swoją

pracę na temat rugowania migrantów z zaboru pruskiego, napływających głównie z zaboru rosyjskiego, a pragnących uniknąć służby wojskowej w carskiej Rosji oraz Żydów⁹.

W latach 1982–1983 Helmut Neubach otrzymał stypendium Deutsche Forschungsgemeinschaft umożliwiające mu opracowanie i wydanie dzienników prezydenta Reichstagu Franza Grafa von Ballestrema (1834–1910) z Pławniowic¹⁰. Praca ta, która ukazała się ostatecznie w 2016 roku, jest szczególnie chętnie czytana na Górnym Śląsku, gdyż jest źródłem nie w pełni dotąd dostępnej wiedzy o życiu w tym regionie na przelomie wieku XIX i XX. Sporo artykułów powiązanych z dziennikami Ballestrema opublikował Helmut Neubach już wcześniej w dwujęzycznym kwartalniku „Zeszyty Eichendorffa/Eichendorff-

⁷ Idem, *Die Abstimmung am 20. März 1921 in Oberschlesien*, Wyd. I: Martin-Opitz-Bibliothek, Herne 1985, wyd. II - 2002.

⁸ Idem i W. Zylla, *Oberschlesien im Überblick*, Oberschlesischer Heimatverlag Dülmen, 1986.

⁹ Idem, *Eduard v. Hartmanns Schlagwort von „Ausrotten der Polen“*. *Antipolonismus, Antikatholizismus und Antisemitismus im Kaiserreich*. Mit einem Vorwort von Gotthold Rhode, Herne 2003.

¹⁰ Idem (Hg.), *Franz Graf von Ballestrem – Tagebücher 1885–1908*, Schöningh Paderborn 2016.

-Hefte" wydawanym od 2003 roku przez Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Josepha von Eichendorffa w Łubowicach. W szóstym numerze tego pisma zamieścił artykuł *Oberschlesien im Tagebuch des Grafen Franz v. Ballestrem*¹¹, w kolejnym *Bergarbeiterstreik und Formung in Oberschlesien 1889. Aus dem Tagebuch des Grafen Franz v. Ballestrem* (Strajk górników i bierzmowanie na Górnym Śląsku w 1889 r. Z dzienników Grafa Franza v. Ballestrema)¹². Helmut Neubach zapoznał czytelników kwartalnika z często pomijanym w polskiej historiografii tematem, kiedy to w okresie od 1919 r. przez około dziesięć lat niemal wszystkie stanowiska kierownicze w najmłodszej prowincji pruskiej zajmowali Górnoślązacy pochodzący ze skromnych warstw społecznych, a wysoki poziom osiągnęli własną pracą¹³. W numerze 18 kwartalnika opisał, jak w pławniowickiej posiadłości hrabiego obchodzono Boże Ciało¹⁴. Wyjaśniał fakty z historii Śląska tendencyjnie przedstawiane przez polską historiografię. W artykule pt. „Górnośląskich Polaków trzeba bić po pysku”. *Pożatowania godny cytat Franza Grafa von Ballestrema (1891 rok)*¹⁵ wyjaśnił kontekst powyższego cytatu: Juliusz Szmula, posiadacz ziemski z Friedewalde/Skoroszyc w powiecie niemodlińskim uogólnił wypowiedź hrabiego, wypowiedzianą w rozmowie prywatnej, w cztery oczy, i podał do prasy w takiej postaci: „Man muss die Polen aufs Maul schlagen” (Polaków należy bić po pysku). Hrabia wy tłumaczył swoją wypowiedź następująco: chętnie wyraża się dobitnie, „po żołniersku” i używa wyrażenia „po pysku”, ale wypowiedział to w rozmowie prywatnej, w zaufaniu (które Juliusz Szmula nadużył!), i nie powiedział, że „Polaków”, bo nie ma „górnoszląskich Polaków”, tylko są „polskojęzyczni Górnoślązacy”, a „najprawdopodobniej mówiąc o >biciu po pysku< miał na myśli wielkopolskich agitatorów na Górnym Śląsku”. Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu i żyje do dziś.

¹¹ Idem, *Oberschlesien im Tagebuch des Grafen Franz v. Ballestrem*, „Zeszyty Eichendorffa/Eichendorff-Hefte” (dalej cytowane jako: ZE/EH), nr 6 (2004), s. 36–43.

¹² Idem, *Bergarbeiterstreik und Formung in Oberschlesien 1889. Aus dem Tagebuch des Grafen Franz v. Ballestrem*, „ZE/EH” nr 7 (2004), s. 50–59.

¹³ Idem, *Als man Oberschlesien „Propiulka” nannte Ein Spitzname aus der Weimarer Republik*, ZE/EH nr 12, s. 28–37.

¹⁴ Idem, *Wie im Gräflichen Hause Ballestrem das Fronleichnamfest gefeiert wurde*, „ZE/EH” nr 18 (2007), s. 18–25.

¹⁵ Idem, *„Man muss die ober-schlesischen Polen aufs Maul schlagen”. Ein bedauerliches Zitat des Grafen Franz v. Ballestrem (1891)*, „ZE/EH” nr 29 (2010), s. 44–53.

Trafiła także do książki Franciszka Hawranka *Dzieje Górnego Śląska*¹⁶.

Także biografia tego wybitnego polityka z Pławniowic doczekała się wnikliwego opracowania przez Helmuta Neubach i przedstawienia jej górnośląskiemu czytelnikowi¹⁷. Helmut Neubach przybliżył czytelnikom „Zeszytów Eichendorffa” także ciekawą historię ewentualnego utworzenia w 1920/1921 r. samodzielnej diecezji w Oppeln/Opolu, kiedy to odmówiono kardynałowi Bertramowi wydanie stałej wizy wjazdowej na Górny Śląsk celem wizytacji tamtejszych parafii. Jako powód podano, że jego podróż wizytacyjna mogłaby wywołać „narodowe niepokoje”¹⁸. Tematem kolejnego artykułu byli kapłani zaangażowani w pracę polityczną na Śląsku¹⁹, w następnym zaś wyjaśnił, jak to się stało, że Korfanty uzyskał pierwszy mandat dla Polaka²⁰. Wyjaśnił także, jak to się stało, że Górnoślązacy w 1933 roku oddali 43,2% głosów na Hitlera²¹. Zajął się sprawą, z jakich powodów w 1885 r. Bismarck nakazał usunąć z Górnego Śląska ponad pięć tysięcy Żydów i Polaków²². Przedstawił sylwetkę ważnego arystokraty i polityka Partii Centrum Friedricha Grafa von Praschmy z Falkenberg/Niemodlina²³. Poświęcił uwagę małżeństwu Ulricha i Johanny von Schaffgotsch i wykazał, że hrabia był niemal równie bogaty jak jego żona, dziedziczka bajecznych bogactw Karla Godulli, i że w żadnym wypadku jej majątek nie był powodem, dla którego hrabia się z nią ożenił²⁴. Przypomnijmy, że taką tezę rozpowszechnił Gustaw Morcinek²⁵.

¹⁶ F. Hawranek, *Dzieje Górnego Śląska w latach 1816–1947*, Opole 1981, s. 200.

¹⁷ H. Neubach, *Reichstagspräsident Franz Graf von Ballestrem (1834–1910)*, „ZE/ EH” nr 30 (2010), s. 34–45.

¹⁸ Idem, *Sollte Oppeln schon 1920/1921 Bischofssitz werden?*, „ZE/ EH” nr 8 (2004), s. 38–43.

¹⁹ Idem, *Politikleriker in Oberschlesien (1848–1933)*, „ZE/ EH” nr 9 (2008), s. 28–51

²⁰ Idem, *Als Korfanty den ersten oberschlesischen Mandat für die Polen gewann*, „ZE/ EH” nr 10 (2005), s. 28–41

²¹ Idem, *Warum die Oberschlesier 1933 zu 43,2% Hitler wählten*, „ZE/ EH” nr 14 (2006), s.18–33.

²² Idem, *Warum Bismarck 1885 über 5000 Polen und Juden aus Oberschlesien ausweisen ließ*, „ZE/ EH” nr 15 2006, s. 24–37.

²³ Idem, *Friedrich Graf von Praschma*, „ZE/ EH” nr 16 (2006), s. 36–43

²⁴ Idem, *Hans-Ulrich und Johanna von Schaffgotsch, ein volkstümliches oberschlesischen Grafenpaar*, ZE/ EH” nr 17, (2007), s. 36–47.

²⁵ J. Rostropowicz, *Johanna Schaffgotsch i jej bliscy*, w: *Z dziejów Grodkowa i ziemi grodkowskiej*, cz. 2, praca zbiorowa pod red. A. Dawid, wydawca DWPN, Grodków 2015, s. 169–185.

O ile artykuły publikowane w „Zeszytach Eichendorffa”, zawsze będące wynikiem jego dogłębnych studiów, służyły rozpowszechnianiu rzetelnej wiedzy historycznej o Śląsku wśród szerokich warstw społecznych, o tyle w „Roczniku Łubowickim-Lubowitzer Jahrbuch-Lubowicka ročenka” znajdziemy sensu stricto prace naukowe i studia Helmuta Neubacha. To artykuł o duchowieństwie, szlachcie i problemach narodowościowych na Górnym Śląsku i narastających napięciach na tle etnicznym na tym terenie w latach 1885–1910²⁶. To także studium o Zjeździe Katolików w Nysie w 1899 r. jako o spotkaniu między katolicyzmem wschodnioniemieckim a zachodnioniemieckim²⁷. W dwóch częściach opublikował swoje ważne studium o przedstawicielach górnośląskiej szlachty jako prezydentów Zjazdów Katolików, czyli o ich roli jako przywódców politycznego katolicyzmu w XIX wieku²⁸.

Zaangażowanie Helmuta Neubacha w publikowanie prac na temat historii Śląska miało wielkie znaczenie dla górnośląskiego społeczeństwa. W jego pracach znajdowali bowiem wiedzę rzetelną, pozbawioną zakłamania i tendencyjności, którymi w dużej mierze znaczone były publikacje w minionym okresie.

Nie można także pominąć innej ważnej publikacji Helmuta Neubach, napisanej bardzo wcześnie, gdy miał on niespełna czternaście lat. 1 stycznia 1947 r. zaczął pisać dziennik, w którym przedstawia swoje przeżycia jako uchodźcy²⁹. Uciekłszy przed Armią Czerwoną w styczniu 1945 r., po dziesięciu tygodniach tułaczki jego matki Anny z dziećmi, trafili do Neustadt an der Orla w Turynii; ojciec mógł udać się w drogę dopiero później. Matka z dziećmi przybyła do Neustadt an der Orla wieczorem 1 kwietnia 1945 r. Miasteczko w Turynii było już trzecim przystankiem w ich dramatycznej ucieczce. W swoich dziecięcych zapiskach Helmut Neubach daje nam wgląd w życie rodzinne,

²⁶ H. Neubach, *Die Schloßkapläne des Reichspräsidenten Franz Graf von Ballestrem. Ein Beitrag zur Geschichte der Geistlichkeit, des Adels und des Nationalitätenproblems in Oberschlesien (1885–1910)*, Lubowitzer Jahrbuch, t. II, 2004, s. 76–99.

²⁷ Idem, *Der Katholikentag in Neisse 1899 – eine Begegnung zwischen dem ostdeutschen und dem westdeutschen Katholizismus*, „Lubowitzer Jahrbuch” Bd. 4, 2006, s. 41–59.

²⁸ Idem, *Oberschlesische Adlige als Katholikentagspräsidenten. Ein Beitrag zur Führungsrolle des Adels und zur Geschichte des politischen Katholizismus im 19. Jahrhundert (Teil 11876–1884)*, „Rocznik Łubowicki” t. VI, 2008, s. 55–70 oraz Teil 2 (1887–1908), t. VIII, 2010, s. 88–103).

²⁹ Idem, *Erinnerungen und Aufzeichnungen eines schlesischen Flüchtlingsjungen in Neustadt an der Orla (1945–1947)*, Jena 2020.

trudy dnia powszedniego uchodźczej rodziny, jej warunki bytowe i mieszkaniowe, reakcję niemieckiego społeczeństwa na imigrantów ze wschodnich terenów Niemiec, sytuację w szkole. Ta publikacja jest równie ważna dla społeczeństwa śląskiego, jak i inne prace Helmuta Neubacha, daje bowiem obraz trudów i udręk, jakie stały się udziałem ludzi wypędzonych lub zmuszonych do ucieczki z naszych terenów.

Helmut Neubach wraz z żoną Johanną, urodzoną w Bytomiu na Górnym Śląsku, mieszkali przez wiele dziesięcioleci w Zornheim bei Mainz, następnie przenieśli się do Baden-Baden, gdzie Helmut Neubach zmarł, będąc w wieku 86 lat.

Helmut Neubach, Erforscher der schlesischen Geschichte.

Abstrakt

Helmut Neubach war der Autor herausragender Werke zur schlesischen Geschichte, die nach dem politischen Umbruch 1989 in Polen für unsere oberschlesische Gemeinschaft zu einer Quelle des Wissens über Schlesien wurden. In seinen Werken fanden die Oberschlesier ein verlässliches Wissen, das frei von Heuchelei und Voreingenommenheit war, wie es in der Vergangenheit in den meisten Veröffentlichungen zu finden war.

Helmut Neubach, badatel slezských dějin.

Resumé

Helmut Neubach byl autorem vynikajících prací o slezských dějinách, které se po politickém převratu v Polsku v roce 1989 staly pro naši hornoslezskou komunitu zdrojem vědomostí o Slezsku. V jeho dílech nacházeli Horní Slezané spolehlivé vědomosti, které byly ušetřeny pokrytectví a zaujatosti, jež bylo možno v minulosti nalézt ve většině publikací.

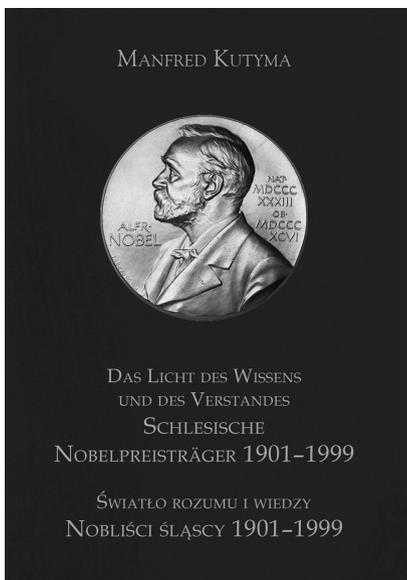
Literatura:

- ABMEIER, H.-L., *Helmut Neubach 70 Jahre*, „Oberschlesisches Jahrbuch“, Bd. 18/ 19, 2002/2003, s. 283–286.
- BILKE, J.-B., *Schlesischer Historiker gestorben. Zum Tod Helmut Neubachs*, „Schlesische Nachrichten“ 2020, Nr. 2, s. 10.
- DITTRICH, W., *Dr. Helmut Neubach 80 Jahre*, „Schlesische Nachrichten“, 2013, Nr. 2, s. 13.
- HEIDUK, F., *Oberschlesisches Literaturlexikon, Teil 2*, Berlin 1993, S. 159.
- HERZIG, A., *Helmut Neubach 85 Jahre*, „Schlesien heute“ 21, 2018, Nr. 1, s. 49.
- HIRSCHFELD, M., *Ein kenntnisreicher und streitbarer Historiker. Zum Gedenken an Dr. Helmut Neubach*, „Schlesien in Kirche und Welt“ 47, 2020, s. 20 n.

VARIA

Manfred Kutyma, *Das Licht des Wissens und des Verstandes. Schlesische Nobelpreisträger 1901–1999. Światło rozumu i wiedzy. Nobliści śląscy 1901–1999*, Lubowitz/Łubowice 2018 (ISBN 978-83-948706-0-7), 263 Seiten mit Fotos¹

Alfred Nobel (1833–1896), ein schwedische Industrieller, der insbesondere durch seine Erfindung des Dynamits zu Reichtum gekommen war, hat in seinem Testament eine mit einer sehr großen Summe ausgestattete Stiftung errichtet, aus deren Zinsertrag seit 1901 jährlich Geldpreise für hervorragende Leistungen in Physik, Chemie,



Medizin, Literatur sowie der Völkerverständigung (Frieden) verliehen werden. 1968 stiftete die Schwedische Reichsbank den Nobelpreis für Wirtschaftswissenschaften. Während der Friedens-Nobelpreisträger durch einen Ausschuß des norwegischen Parlaments bestimmt wird, werden die anderen Preisträger durch schwedische Institutionen ermittelt. Schnell entwickelte sich dieser Preis zur weltweit wichtigsten Ehrung.

Wissenschaftler sind eher im Stillen arbeitende Menschen, die nur in Ausnahmefällen einem breiteren Publikum bekannt sind. Selbst wenn sie mit Auszeichnungen und Ehrungen bedacht werden, so bleiben sie in der Regel nur den mit ihrem Metier Vertrauten im Gedächtnis. Sollten sie jedoch die Krone der wissenschaftlichen Auszeichnungen erhalten, den Nobelpreis, so wird über sie und ihre Arbeit in Presse, Funk, Fernsehen und Internet ausführlich

¹ Das Buch ist über das Internet bestellbar: www.silesiaprogress.com/pl/p/swiatlo-rozumu-i-wiedzy-noblisci-slascy-1901-1999/1257; einfacher ist es, wenn man in eine Suchmaschine „Kutyma Nobelpreisträger Silesia Progress“ eingibt, denn dann wird man die Seite zum Bestellen schnell finden.

berichtet. Zumindest für einen gewissen Zeitraum ist ihnen das große Interesse der Öffentlichkeit gewiß und die Verleihung des Preises erfüllt nicht nur ihr wissenschaftliches Umfeld, sondern ganze Nationen mit Stolz. Dieser Stolz gilt auch den Trägern eines Friedens- oder Literatur-Nobelpreises, deren Wirken oftmals bereits zuvor von einem großen Kreis zur Kenntnis genommen wurde.

Ein solcher Stolz spricht auch aus dem Buch von Dr. Manfred Kutyma, einem 1941 im oberschlesischen Alt Schalkowitz (1936–1945: Alt Schalkendorf) Kreis Oppeln geborenen Historiker, der seit bald 40 Jahren in Hessen lebt. Er hat sich nun seit einigen Jahren der kleinen, aber besonders illustren Schar der schlesischen Nobelpreisträger angenommen. Über fast alle von ihnen hat er bereits in den „Eichendorff-Heften (Zeszyty Eichendorffa) – Geschichte – Kultur – Literatur“ der letzten Jahre, über Gerhard Hauptmann im Lubowitzer Jahrbuch publiziert. Jetzt vereint Kutyma seine Veröffentlichungen in einem Buch. Zwölf Nobelpreisträger sind im deutschen Schlesien geboren, zählt man den als Kind schlesischer Eltern im Nachkriegsdeutschland zur Welt gekommenen Georg Bednorz hinzu, so sind es sogar dreizehn. Jedem von ihnen hat Kutyma auf 12 bis 32 Seiten eine Lebensbeschreibung gewidmet. Der Text ist auf Deutsch und Polnisch verfaßt. Der Verfasser will nicht nur die aus Schlesien stammenden Deutschen und ihre Nachfahren ansprechen, sondern auch die erst 1945 und später in diesen mitteleuropäischen Landstrich gekommenen bzw. dort geborenen Polen, um beiden Seiten ein Bild von der Leistungsfähigkeit der Schlesier zu vermitteln. Ihm ist es wichtig, auch mit diesem Buch einen Beitrag zur Völkerverständigung zu leisten. Beide Texte, auf den geraden Seiten der deutsche, auf den ungeraden der polnische, weisen zwar grundsätzlich dieselben Angaben und Aussagen auf, sind aber keine Übersetzungen des einen oder anderen. Für die Lesbarkeit des Textes ist das von großem Vorteil.

Nach einem Geleitwort der Althistorikerin Prof. Dr. Joanna Rostropowicz, unter anderem leitende Herausgeberin der bilingualen „Eichendorff-Hefte“ und des trilingualen „Lubowitzer Jahrbuchs“, folgt eine Einführung des Autors. Er verweist zu Recht darauf, daß aus Schlesien eine unüberschaubare Vielzahl von Wissenschaftler, Literaten, Künstlern, Medizinern, Industriellen, Militärs und Politikern hervorgegangen ist, die vielfach nicht in ihrer Heimat, sondern auswärts Hervorragendes geleistet haben. Schlesien wurde schon vor fast

500 Jahren von Philipp Melanchthon als „Hort besonderer geistiger Tüchtigkeit“ gepriesen. Die Erinnerung wohl an die meisten von ihnen wird in Lexika, Aufsätzen, Biographien, aber vor allem auch in der seit 2005 erscheinenden Reihe *Schlesier von den frühesten Zeiten bis zur Gegenwart* aufbewahrt.

Zwölf Nobelpreisträger und eine Nobelpreisträgerin führt Kutyma auf. Sie alle sind bei der Geburt Deutsche gewesen. In Schlesien geborene Polen, denen diese Ehrung zuteil wurde, sind bis heute nicht zu benennen. Sieht man von dem Schriftsteller Gerhard Hauptmann und dem Wirtschaftswissenschaftler Richard Selten ab, so sind sie alle Naturwissenschaftler. Teilweise haben sie Schlesien schon als Kinder verlassen, weil die Eltern aus privaten Gründen einen anderen Lebensmittelpunkt nahmen, andere sind, weil sie Juden waren, aus Deutschland geflohen, einige mußten, durch die Kriegereignisse 1945 bedingt, ihre Heimat verlassen. Sie haben zwangsläufig andernorts ihre universitäre Ausbildung erhalten bzw. ihre Forschungsarbeiten durchgeführt. Abgesehen von Hauptmann war Schlesien für keinen ein geeigneter Ort zur Umsetzung ihrer Interessen. Die Universität Breslau verfügte zwar über ein Seminar für Mathematik und Physik, man konnte dort auch Chemie studieren, war jedoch – sieht man vom Fach Medizin ab – in erster Linie geisteswissenschaftlich ausgerichtet. Andere Universitäten in Schlesien wie Gleiwitz, Kattowitz oder Oppeln wurden erst nach 1945 gegründet. So blieb den hochbegabten schlesischen Naturwissenschaftlern nichts anderes übrig, als ihre Studien und später ihre Forschungen in Berlin, Göttingen oder Karlsruhe, vor 1945 die naturwissenschaftlichen Zentren in Deutschland, durchzuführen. Gewiß lehrten an der Universität in Breslau auch Wissenschaftler, die den Nobelpreis in Naturwissenschaften erhielten, nämlich Philipp Lenard, Eduard Buchner, Erwin Schroedinger und Karl von Frisch, und dort hatte auch der Jurist und Historiker Theodor Mommsen, der 1902 den Literaturnobelpreis erhielt, einen Lehrstuhl für Recht inne.² Für sie alle war Breslau nur eine – zuweilen sogar ungeliebte – kurzfristige Zwischenstation. Ihre für die Ehrung maßgeblichen Forschungen haben sie an auswärtigen Institutionen durchgeführt – ihre Breslauer Zeit war, wenn überhaupt, von sehr geringer Bedeutung. Nach der Machtübernahme der Nazis und vor allem nach 1945 wurden die USA der erstrangige Forschungsplatz für Naturwissenschaften und so waren

² Vgl. Kutyma, S. 22 Fn.9.

auch viele der schlesischen Nobelpreisträger dort tätig und haben ihre Auszeichnung für die dort erbrachten Leistungen erhalten.

Kutyma versucht, „das verborgene geschichtliche Wissen über Schlesien von der Wurzel an aufzudecken und neu zu erzählen.“ (S. 34) Er möchte die deutsche Geschichte Schlesiens und mit ihr hier in diesem Buch konkret die schlesischen Nobelpreisträger vor dem Vergessen bewahren. Dabei denkt der Autor nicht nur an das Vergessen in Deutschland, sondern vor allem in Polen, wo die Geehrten nach 1945 aus politischen Gründen ignoriert wurden. Stattdessen habe man dort künstlich eine polnische Geschichte Schlesiens konstruiert (S. 36). Erst nach der politischen Wende 1990 begann in Polen langsam eine Besinnung auf die Zeit Schlesiens vor 1945, die sich auch durch Gedenktafeln an den Wohnhäusern, gar die Benennung einer Straße wie im Falle der Maria Göppert-Mayer oder einer Ehrenbürgerschaft wie für Günter Blobel ausdrückt.

Nach der ausführlichen Einführung, in der Kutyma die Bedeutung Schlesiens für die Kultur im Allgemeinen und die Wissenschaften im Besonderen aufzeigt, beginnt er seine jeweiligen Ausführungen mit einer kürzeren oder längeren Zusammenfassung der wissenschaftlichen Spitzenleistung, bevor er das Leben des Geehrten beschreibt. Dabei versucht der Autor, das schlesische Element besonders hervorzuarbeiten. Er bettet die 13 Persönlichkeiten ein in ihr familiäres, schulisches und universitäres Umfeld, beschreibt dann etwas ausführlicher den wissenschaftlichen Lebensweg, ihre Lehrer, ihre Förderer und ihre wissenschaftlichen Weggefährten. Kutyma zeigt etliche interessante Beziehungsgeflechte auf, die einen nicht unwesentlichen Beitrag zur Entwicklung bis zum Nobelpreisträger geleistet haben dürften. Das sind teilweise Netzwerke, wie man sie nun einmal braucht, das sind oft aber auch freundschaftlich, gar verwandtschaftlich verbundene andere Forscher, die einen wichtigen Einfluß genommen haben. Es ist gerade reizvoll, daß Kutyma über den „Tellerrand“ hinausschaut und auf die eine oder andere bemerkenswerte Tatsache hinweist.

Über die schlesischen Nobelpreisträger gibt es etliche Arbeiten. Das sind nicht nur die eigenen Aufsätze von Kutyma in den „Eichendorff-Heften“, sondern vor allem die beiden Arbeiten von Piotr Greiner: *Nobliści z Górnego Śląska*, Wrocław 1999, und *Nobliści ze Śląska*, Gliwice-Opole 2005“, zu denen eine Vielzahl von kurzen biographischen Nennungen in Lexika und anderen Verzeichnissen, aber auch etwas

längeren Lebensläufen in sonstigen Werken und Zeitungsartikeln kommt. Wenigen nur wird es gelingen, all das zusammenzutragen und vielen wird es auch nicht möglich sein, Greiners auf Polnisch verfaßte Werke zu lesen. Es ist zum einen Kutymas Verdienst, daß er sich der einzelnen Nobelpreisträger aus Schlesien annimmt und so einen Beitrag leistet, sie vor dem Vergessen zu bewahren, zum anderen aber vor allem, daß er die Lebensläufe in einem Buch leicht verständlich zusammenfaßt. Besonders hervorzuheben ist, daß es dem Autor gelingt, sich in einer allgemeinverständlichen Sprache auszudrücken, die fast jedermann gut und leicht lesen kann. Selbst die oft komplizierte Materie, mit denen die Geehrten sich befaßt haben, wird auch für den Fachfremden verständlich dargestellt. So hat Kutyma ein Buch vorgelegt, daß jedem empfohlen werden kann, der sich für Schlesien interessiert, sei er Deutscher oder Pole. Insofern ist das Werk auch ein dankenswerter Beitrag zur Völkerverständigung.³

Martin Richau

³ Die Rezension wurde anhand des deutschen Textes erstellt.

MANFRED KUTYMA

Klaus-Jürgen Bremm, *Die Türken vor Wien. Zwei Weltmächte im Ringen um Europa*, WBG-Theiss, Darmstadt 2021, s. 462, ISBN 978-3-8062-4132-7.

„*Sieger ist nicht, wer die Schlachten gewinnt*“
(Autor i reżyser filmowy, Alexander Kluge)

*

Tytuł pracy niemieckiego publicysty i historyka, specjalisty z zakresu techniki, militariów i wojskowości, Klaus-Jürgena Bremma *Turcy pod Wiedniem* tylko w części oddaje rzeczywisty zakres dzieła oraz pole widzenia autora. W panoramicznym ujęciu, w analizie faktów oraz



dokumentacji przebiegu konfliktów zbrojnych druga z kolei zbrojna obecność Turków pod Wiedniem (1683) i oblężenie stolicy Habsburgów przez Osmanów, są w istocie tylko przedstawieniem jednego z wielu, choć niewątpliwie szczytowego i przełomowego punktu tego konfliktu, który posiadał bez wątpienia multilateralny charakter, rozgrywał się na lądzie i morzu, a w dziejach politycznych Europy swym „trwaniem” wypełniał prawie pięć wieków. Wierniej treść i zakres wykładu autora oddaje podtytuł jego dzieła *Dwa światowe mocarstwa w zmaganiach o Europę*, rywalizacja cesarza z

kalifem, która w momentach kryzysowych była dla naszego kontynentu walką o przetrwanie.

Klaus-Jürgen Bremm urodzony w Duisburgu (1958), jest publicystą (*Frankfurter Allgemeine Zeitung*) i wieloletnim pracownikiem nauki, profesorem historii najnowszej na uniwersytecie w Osnabrück, został (2004) wyróżniony nagrodą za badania w zakresie historii wojen i

militariów (*Förderpreis für Militärgeschichte und Militärtechnikgeschichte*). Spod jego pióra wyszło wiele wysoko w nauce cenionych opracowań fachowych i monograficznych, m. in. inscenizacja i analiza (2015) ostatniego starcia Napoleona z aliantami pod Waterloo (*Die Schlacht. Waterloo 1815*), przedstawienie (2016) zbrojnego konfliktu między Prusami i Austrią (1866. *Bismarcks Krieg gegen die Habsburger*) oraz (2017) o militarnym awansie Prus do rangi europejskiego mocarstwa (*Preußen bewegt die Welt. Der Siebenjährige Krieg*), wreszcie (2021) głęboka analiza fryderykowskiej bitwy pod Kunowicami (*Kunersdorf 1759. Vom militärischen Desaster zum moralischen Triumph*).

Wojny tureckie o Europę i w Europie należą bez wątpienia do najbardziej dramatycznych wydarzeń w dziejach naszego kontynentu, w których udział brał ogromny potencjał dyplomatyczny, militarny i niemal wszystkie europejskie nacje, organizacje państwowe i kościelne: Węgrzy, Polacy, Papiestwo, Joannicy, Habsburgowie, obywatele Świętego Cesarstwa Niemieckiego, Wenecji i Włoch, ale i Francji oraz Rosji, a po części także Hiszpanii i Portugalii. Od kiedy Osmanie opanowali tereny wschodnie Cesarstwa Rzymskiego i zdobyli jego chrześcijańską stolicę – Konstantynopol (1453), z „Wysokiej Porty” nie tylko kontrolowali, ale i na kilka stuleci stanęli mocną stopą w południowo-wschodniej Europie, opanowali Bałkany i basen Morza Czarnego, Bliski Wschód i północną część kontynentu afrykańskiego; co najmniej do początków XIX wieku, w którym rozpoczął się proces cofania Turków w stronę pierwotnej ojczyzny – kontynentu azjatyckiego oraz walka państw europejskich o dziedzictwo „obłożnie chorego”, który osłabiony i wyczerpany ospale spoczął nad Bosforem. Historycznym problemom ekspansji i obrony, którym towarzyszył przemarsz wielkich armii, ogromne zniszczenia i nieopisane zgoła cierpienia, ale i niecodzienne zdarzenia i przeżycia, fabuły i anegdoty zanotowane na marginesie wielkich kampanii lądowych i morskich, wiele uwagi poświęcił K. J. Bremm w tej pracy, która jest – konstatuje „Süddeutsche Zeitung” – swoistym kalejdoskopem, a napisana została „zwięźle, żywo i nader przekonująco” (*Knapp, flink, und äußerst meinungsstark*) i która obejmuje swym zasięgiem czas od powstania i umocnienia się w XIII wieku osmańskiego sułtanatu w zachodniej Anatolii do formalnego zniesienia monarchii i osmańskiego kalifatu (kalif, zwierzchnik mahometan, następca proroka Mahometa), w listopadzie 1922 r. przez tureckie zgromadzenie narodowe i pierwszego prezydenta

Republiki, Kemala Atatürka – Mustafa Kemal Paschę, „ojca” nowej, demokratycznej Turcji; ostatni sułtan otomański, Mehmed VI, opuścił seraj i poszedł na wygnanie. W swym historycznym bestsellerze K. J. Bremm w szczególności rozpoznał i opisał ten centralny, europejski temat w całej swej złożoności, interakcji i rozwoju, przedstawił czytelnikowi rozległą, przekonującą i barwną oraz wielowymiarową panoramę dziejów naszego kontynentu.

Hordy muzułmańskich Turków Seldżuckich, później Osmanów, w drodze ze wschodu na zachód opanowały poważne terytoria Cesarstwa Wschodnio-Rzymskiego, Bizantyjskiego. Osman I, założyciel dynastii otomańskiej był początkowo wasalem seldżuckim, uzyskał niezależność i opanował północno-zachodnią część Azji Mniejszej, gdzie założył własne państwo (w ciągu wieków przekształcone w imperium) ze stolicą (1326) w Bursie, blisko morza Marmara i ok. 60 km na południe od Konstantynopola. Jego syn Orhan znany jest jako twórca „nowego wojska”, formacji janczarów (wybornej i regularnej piechoty rekrutowanej z młodych chrześcijańskich brańców zmuszonych do konwersji na islam) oraz z przyjęcia tytułu muzułmańskiego władcy – sułtana. Jego wnuk Murat, w 1368 roku – dla bardziej jeszcze wyraźnego podkreślenia kierunku swych terytorialnych ekspansji – przeniósł stolicę państwa na sąsiedni kontynent europejski, do zaledwie sześć lat wcześniej zdobytego, trackiego miasta Adrianopol (Edirne); stąd sto lat później ostatecznie przeniesiona została do Konstantynopola (Stambułu). Pierwszymi Europejczykami w polu agresji Osmanów stanęli bałkańscy Serbowie. Po krwawej bitwie na Kosowym Polu (1389), w której zginęli obaj panujący i naczelni dowódcy, Lazar i Murad, bałkańscy Słowianie uznać musieli zapowiadające się na kilka stuleci zwierzchnictwo Osmanów, a najmłodsza córka domu panującego, księżniczka Olivera Despina, jako „żywa danina”, trybut, oddana do sułtańskiego haremu; rozmowy pokojowe prowadziła wdowa po poległym monarsze z nowym sułtanem – Bayezidem, zwanym „Yildirim”, błyskawicą, który natychmiast po śmierci ojca nakazał zamordowanie swych braci i jeszcze na polu bitwy ogłosił się następcą tronu.

W szybkim marszu przez południowe Bałkany Bayezid podporządkował sobie Wołochów, Bośniaków i Bułgarów, a zdobyciem miasta Saloniki (1394) także Greków i Macedończyków. Był bardzo bliski zdobycia Konstantynopola. Tym razem w jego planach nie armia lecz głód spełnić miał rolę klucza do bram miasta. W tym celu zjednął sobie



Także na polu bitwy pod Ankarą (1402) pozostawił Timur Lenk świadectwa swej brutalności.

Auch auf dem Schlachtfeld von Ankara hinterließ Timur seine entsetzlichen Schädelpyramiden –
von Wassili W. Wereschtschagin (1842-1904).
Źródło: Wikipedia.de

poparcie Wenecjan, którzy w odpowiednim momencie wstrzymać mieli dostawy zboża do miasta; wypadki jednak potoczyły się inaczej. Najpierw pochodem swych armii poprzez zachodnie rubieże kontynentu azjatyckiego sułtan oparł wschodnią granicę swego imperium na Eufracie i Tygrysie w Mezopotamii; tym sposobem zwrócił na siebie uwagę innego azjatyckiego najeźdźcy, Tamerlana. W 1396 roku młody turecki władca stoczył w okolicach antycznego Nikopolis nad Dunajem, miasta które swego czasu odwiedzał św. Paweł, pierwszą zwycięską bitwę ze zjednoczonymi siłami europejskich krzyżowców, którzy postanowili zatrzymać siłą posuwanie się Osmanów na zachód. Byli to Burgundczycy pod opieką rycerzy węgierskiego monarchy Władysława Jagiellończyka, którzy w poczuciu obowiązku obrony chrześcijaństwa i przekonani wołaniem o pomoc ówczesnego papieża Bonifacego znaleźli śmierć lub jasyr (niewolę); krzyżowcy dwa tygodnie bezskutecznie oblegali warownię i nie pomogła im pomoc przybyłych Dunajem Joannitów z Rodos, zostali doszczętnie rozbici przez armie sułtana i jego serbskich wasali. Ale jeszcze kiedy wojska prawnuka Osmana stały nad Dunajem, do wschodniej Anatolii wkroczył inny, nie mniej brutalny, mongolski agresor – Tamerlan, Timur Lenk (kulawy): w 1402 roku, w bitwie pod Ankarą, następca Osmana pokonany został

doszczętnie (zmarł w niewoli) przez potomków „wojowników z piekła rodem”, Tatarów – Czyngis-chana.

Zwany „drugim Marco Polo”, Bawarczyk Johannes Schiltberger, naoczny świadek wydarzeń, uczestnik wyprawy krzyżowej pod Nikopolis a później żołnierz sultana, w zachowanym manuskrypcie swych wspomnień (*Schiltberger's aus München von den Türken in der Schlacht von Nicopolis 1395 gefangen, in das Heidenthum geführt, und 1427 wieder heimgekommen. Reise in den Orient und wunderbare Begebenheiten*, München 1813) opisał przebieg tej azjatyckiej kampanii, która po części przesądziła o losach obu kontynentów: Azji i Europy. Autor memoirów wspomina „białych Tatarów”, którzy masowo opuszczali szeregi sultańskie, po prostu nie chcieli walczyć przeciwko swym braciom, a także indyjskie słonie, które Timur prowadził w centrum swego natarcia i które wprawiły Turków w stan paraliżu. „Bayezid i grupa 1000 sipahów (jeźdźców - MK) podjęła nieudaną próbę ucieczki z pola bitwy /.../. Po roku pobytu w niewoli mongolskiej Bayezid odebrał sobie życie”. Wielu historyków jest zdania, że druzgocąca klęska Osmanów pod Ankarą mogła wówczas złamać wewnętrzny porządek w państwie tureckim, doprowadzić je do rozłamu i upadku. Timur wszak miał inne plany. Po zdobyciu i zrabowaniu Bursy, gdzie w swe ręce wziął m. in. bogaty skarbier Osmanów, zwrócił swe armie w stronę Chin; niedługo potem wyczerpany zmarł (1405) na terenie dzisiejszego Kazachstanu. Dopiero cały wiek później (1420) Osmanie zdołali zaprowadzić ład w Anatolii.

Dla bałkańskich wasali klęska Osmanów na wschodzie była szansą do zrzucenia jarzma, powrotu do niezależności oraz przygotowania skutecznej obrony; ta jednak pozostała niewykorzystana, podobnie jak i późniejsza, którą stwarzało zbrojne powstanie janczarów (1446), kiedy spaleni uległo Edirne, a splądrowaniu europejska część imperium. Wojska bizantyjskie tylko na krótko odzyskały Saloniki, Halikidiki i część zachodniego wybrzeża Małej Azji, w sumie – co K. J. Bremm dokumentuje szczegółowo i przekonująco – lata pokoju były w historii konfliktu „wiekiem niewykorzystanych szans”. Szczególnie dla wewnętrznie skłóconej monarchii węgierskiej, gdzie – jak opowiada późniejsza anegdota – magnateria więcej interesowała się iluzorycznym zagrożeniem, jakie niosła ze sobą mądrość i piękność Marii Habsburżanki, młodej małżonki następcy tronu – Ludwika Jagiellona, aniżeli realne zagrożenie ze wschodu, ze strony przebiegłego władcy,

jakim okazał się być Mehmed II; wśród potomnych zjednał sobie przydomek „zdobywcy” i przeszedł do panteonu władców znad Bosforu nie tylko jako siódmy z kolei sułtan, lecz przede wszystkim jako drugi po Osmanie budowniczy tureckiego imperium. Jego celem naczelnym było zdobycie Konstantynopola, od dawna izolowanej od lądu bizantyjskiej enklawy nad Bosforem. Jesienią 1444 r. pod Warną rozbił oddziały koalicji antytureckiej pod dowództwem polskiego króla Władysława III Warneńczyka i wojewody siedmiogrodzkiego Jana Hunyadyego, a cztery lata później – ponownie na Kosowym Polu – pokonał wojska koalicji serbsko-węgierskiej. Skrzętnie przegotowywał oblężenie i szturm na Konstantynopol; oblegane zewsząd miasto zdobyte zostało w maju 1453 r., a śmierć w bitwie panującego, Konstantyna XI, oznaczało ostateczny upadek cesarstwa wschodnio rzymskiego.

Nie licząc sukcesów morskich, jedynym dotąd lądowym zwycięstwem koalicji antytureckiej była skuteczna obrona Belgradu (1456), opowiadana nieraz jako „cud nad Sawą”. Dwutygodniowe ostrzeliwania bombardami wyrządziły ogromne szkody w obwałowaniu i skłoniły janczarów do wczesnego szturmowania miasta. Zajęci bez reszty plądrowaniem stali się obiektem gwałtownego przeciwnatarcia i wnet zostali wyparci z zajętych pozycji. Także następnego dnia 70-letni już wówczas franciszkanin i inkwizytor, Jan Kapistran prowadził głównie cywilnych obrońców miasta do skutecznego natarcia, co spowodowało odwrót zdziękowanych Turków wraz ze zranionym sułtanem; wcześniej, między lutym a kwietniem 1453 r., ten sam Kapistran, jako „inkwizytor generalny” przebywał we Wrocławiu, gdzie wygłaszał dziennie po kilka kazań, które do tego stopnia porwały mieszczan i doprowadzały ich do stanu hysterii, że na stosie spalili nie tylko posiadane przedmioty zbytku, jak lustra, maski, kości, karty do gry i szachy, ale i 41 wrocławskich Żydów (M. Kutyma: *Życie na marginesie*, „Rocznik Łubowski” XIII, 2015, s. 144). Wolność Belgradu trwała dokładnie 65 lat, miasto zostało zdobyte (1521) niemal z marszu już w pierwszej z pięciu w sumie wypraw na Bałkany kolejnego sułtana, Sulejmana Wspaniałego, zwanego też „Prawodawcą”, najwybitniejszego z osmańskich władców na „Wysokiej Porcie”. Za jego panowania, które trwało niespełna pół wieku, imperium osmańskie osiągnęło swoje szczyty w rozwoju politycznym, jako pierwsza potęga militarna świata przed Habsburgami oraz jako osmański kalifat, w którym sułtan był następcą Mahometa, opiekunem wiernych i świętych miejsc islamu.

Sulejman wyprowadził swój kraj z politycznej izolacji, zawierał umowy i przymierza z chrześcijańskimi władcami; także w rozwoju kulturalnym nastąpił wyraźny postęp co optycznie dokumentują m. in. wspaniałe budowle Sinana. Na trzech kontynentach „Wysoka Porta” kontrolowała ogromne terytoria, które Sulejman zdobył i umocnił w trzynastu kampaniach wojennych, w których osobiście brał udział; pięć z nich prowadziły go na Bałkany, przeciwko Węgrom i Habsburgom. Już pierwsza przyniosła poważne zmiany polityczne i terytorialne: opanowanie „bramy” wiodącej do Europy Środkowej – Belgradu. W drugiej, pod Mohaczem (1526) kompletnie rozbił armie węgierskie młodego króla Ludwika Jagiellona, który znalazł śmierć na polu walki; następnie zdobył Budę, stolicę Węgrów i wprowadził na tron swego wasala, magnata siedmiogrodzkiego – Jana Zapoły, ożenionego z córką Zygmunta Starego i Bony Sforza – Izabellą, księżną opolsko raciborską. W trzeciej, po interwencji Habsburgów oraz zajęciu Budy i wypędzeniu Zapoły, Turcy w odwecie podjęli dobrze przygotowaną wyprawę wojenną w głąb Europy. Mimo trzytygodniowego oblężenia stolicy cesarstwa, wojskom tureckim nie udało się zdobyć Wiednia; w 1533 r. oba wyczerpane wojną kraje zawarły pokój, na mocy którego cesarz Ferdynand Habsburg zobowiązał się do uznania Jana Zapoły królem Węgier i płacenie rocznie wysokiego trybutu sułtanowi. W czwartej, przedostatniej kampanii spowodowanej śmiercią Jana Zapoły (1540) i ogłoszeniem Ferdynanda królem Madziarów, sułtan ponownie zdobył stolicę Węgier, a kraj na wiele lat podzielony został na trzy terytorialne sfery wpływów: habsburską, osmańską i siedmiogrodzką (regentki Izabeli i jej małoletniego syna). W 1566 r. Sulejman, pragnąc ostatecznie rozstrzygnąć kwestię węgierską, zorganizował u schyłku życia jeszcze jedną wyprawę przeciwko Habsburgom. Wspomagany ze strony Tatarów zdobył kolejną twierdzę Szigetvar nad Drawą na południu Węgier. Jednak dwa dni przed zdobyciem bastionu Sulejman zmarł w obozie; obawiając się negatywnego wpływu na trwające oblężenie twierdzy, jego śmierć oraz zwłoki na sześć tygodni zostały zatajone i ukryte przed żołnierzami.

Sukcesy militarne Turków na Bałkanach oraz Morzu Śródziemnym choć rzuciły postrach na Europę, to jednak stała obecność realnego zagrożenia nie zbliżyła podzielonych krajów chrześcijańskich. Przeciwnie, na rozbitym politycznie kontynencie znalazły się państwa, które z zadowoleniem przyjmowały porażki możnych Habsburgów, należały

do nich przede wszystkim Francja, ale po części także Anglia, Niderlandy, Polska i Wenecja oraz obłożony klątwą papieża Siedmiogród; za poddańczy gest Jana Zapoły w Budzie (1526) w formie wasalnego pocałunku ręki sułtana. Brak politycznej jedności pogłębił rozłam Kościoła, Reformacja oraz partykularne interesy władców „starego kontynentu”. Naoczny świadek ówczesnych zmagania posłał na „Wysoką Portę” zanotował (1560) istotne różnice po obu stronach walczących bloków, pisał, że po stronie muzułmanów stoją „nieskończone wręcz środki finansowe, dobre wyposażenie armii w artylerię i wysokie umiejętności militarne potężnych ugrupowań wojskowych, wreszcie zdyscyplinowanie dowódców i żołnierzy, którzy lata całe służą sułtanowi i przywykli są do obchodzenia zwycięstw”. Po stronie chrześcijańskiej natomiast dominuje „niepojęta skąpość państwa zbratana z rozrzutnością, samowola magnaterii, arogancja i chciwość oficerów, ogólna pogarda dla dyscypliny oraz pijaństwo żołnierzy przywykłych... do trwałego znoszenia poczucia klęski” (s. 237). Droga do zmiany sposobu myślenia była wówczas jeszcze daleka, a i potęga militarna Osmanów oraz mit o niezwyciężonej armii choć poczęły słabnąć, to po śmierci Sulejmana Wspaniałego przetrwały jeszcze cały wiek; śmierć Sulejmana (1566) uważana jest za punkt zwrotny w historii imperium osmańskiego, począwszy od jego syna – Selima, żaden z tureckich władców nie prowadził już osobiście kampanii zbrojnej. Jednak całkowite złamanie mitu przyniosła dopiero druzgocąca klęska w bitwie morskiej pod Lepanto (1571)¹ oraz pod Wiedniem (1683), wreszcie pokój w Karłowicach (1699), który zamykał czas trwania bodaj ostatniej, „wielkiej” wojny. W muzeach watykańskich w Rzymie funkcjonuje od lat stała wystawa bitwy pod Wiedniem; miejsce to – powiada się w Rzymie – jest skrzątnie omijane przez gości znad Bosforu.

Rok 1683 był milowym krokiem w historii konfliktu, który i tym razem rozegrał się pod Wiedniem. Głównymi aktorami wydarzeń byli: po stronie tureckiej, wielki wezyr Kara Mustafa, dowódca ponad 100 tys. żołnierzy liczącej armii i potężnej artylerii, zaś po stronie europejskiej cesarz Leopold oraz król Jan III Sobieski, który szybkim marszem przez Śląsk przybył z konieczną odsieczą i swym zwycięstwem na wzgórzu Kahlenberg rozbił pancierz oblężenia wokół stolicy

¹ Od czasu pamiętnej bitwy pod Ankarą była to najcięższa klęska Osmanów, która – pisał Miguel de Cervantes, osobisty uczestnik tamtejszych wydarzeń – „złamała otomańską pychę i wyniosłość”, s. 161.



29 maja 1453 r. Mehmed II zwany „Zwycięzcą” wkroczył do Konstantynopola.
Sultan Mehmed II., „Der Eroberer”,
marschieret in Konstantinopel ein.

Źródło: Wikipedia.org

Habsburgów i uwolnił miasto ze śmiertelnego objęcia. Już w następnych latach i po kolejnych zwycięstwach nowej koalicji antytureckiej, powiększonej o Rosję, nastąpiło wyzwalamie pierwszej części krajów bałkańskich: Krocacji, Słowenii, Węgier, dzisiejszej Rumunii, a w kolejnej fazie także Albanii, Serbii, Macedonii i Grecji. W następnych dziesięcioleciach nastąpiło dalsze powolne cofanie się Turków z Europy (Krym, Ukraina, Basen Morza Azowskiego), ale i Afryki i Azji na pierwotne pozycje nad Bosforem i w Anatolii.

*

Klaus-Jürgen Bremm podzielił swój wykład proporcjonalnie na sześć w miarę autonomicznych części. W pierwszej: „Imperium strachu” (*Ein Weltreich des Schreckens*) przedstawił proces powstawania nowego, azjatyckiego państwa na kresach Europy, jego szybki terytorialny rozrost oraz systematyczne nękanie „ogniem i mieczem” bliższych i dalszych sąsiadów bałkańskich ze strony nieregularnych formacji napastniczych *akanci*. W drugiej: „Wojny morskie” (*Seekrieg*), ilustruje szybki postęp Osmanów do potęgi morskiej, ich zwycięstwa (i klęski) w walce z armadą Karola V i weneccjan, zdobycie strategicznie ważnych wysp (Rodos, Cypr, Kreta i in.) oraz portów śródziemnomorskich. W trzeciej: „Zwyczajnie na Węgrzech” (*In Ungarn nichts Neues*) dokumentuje zubożenie i tragiczny los wielokrotnie pokonanych Węgrów, prowadzący w końcu do upadku państwowości i niewoli. W czwartej: „Zwrot” (*Die Wende*), kreśli drogę pod Wiedeń oraz obraz i skutki drugiej bitwy wiedeńskiej, która w istocie przesądziła dalszy przebieg oraz finał konfliktu. W części piątej: „Habsburgowie zdobywają Węgry” (*Habsburg erobert Ungarn*), pokazuje odwrót Turków z

Bałkanów. Wreszcie w szóstej i ostatniej: „Rosja przejmuję krucjatę” (*Russland ergreift das Kreuz*), gdzie w świetle fantazji odnośnie do rozbiorów Turcji śnionych przez carycę Katarzynę II, przekonuje i uzasadnia przyczyny końca osmańskiego imperium, do niedawna jeszcze pierwszego światowego mocarstwa.

Autor tej solidnej i wyczerpującej monografii zmagają o palmę pierwszeństwa w Europie daje nam do ręki bogato udokumentowane kompendium wiedzy politycznej i militarnej, zabiera czytelnika na udane rendez-vous z historią naszego kontynentu. W drodze przez kilka wieków prowadzi go od pogardliwych słów Marcina Lutera odnośnie do biografii Turków (*Türkenschriften*), poprzez „złote” półwiecze Sulejmana Wspaniałego, aż do pozycji niecierpliwego „pacjenta” znad Bosforu, w którym – jako całości – zdobycie Bałkanów i podwójne oblężenie Wiednia stanowią punkty szczytowe całości wykładu.

DANIELA PELKA/MAREK SITEK
UNIwersytet Opolski

ROcznik Łubowicki
LUBOWITZER JAHRBUCH
LUBOWICKÁ ROČENKA
2022 XX

Z opolskiej Półwsi na naukowe salony – uhonorowanie dorobku Mistrza. Uroczystość 90. rocznicy urodzin prof. dra hab. Norberta Morcińca

W sobotę, 2 lipca 2022 r. w murach Wyższej Szkoły Bankowej we Wrocławiu miała miejsce wyjątkowa uroczystość – jubileusz 90. rocznicy urodzin nestora germanistyki i pioniera niderlandystyki polskiej profesora doktora habilitowanego Norberta Morcińca. Podniosły, ale równocześnie niezwykle radosny charakter obchodów podkreślał fakt, że dostojny Jubilat mimo zaawansowanego wieku jest nieprzerwanie czynny zawodowo i wykazuje się pełnią sił twórczych.

Przygotowaniem uroczystości jubileuszowej zajął się trzyosobowy komitet organizacyjny w składzie: dr Anna Kęsek-Chyży, dr Peter Chmiel i prof. Lesław Cirko. Na zaproszenie rektora Wyższej Szkoły



Prof. Norbert Morciniec podczas wystąpienia jubileuszowego

Bankowej odpowiedziała liczna grupa byłych i obecnych współpracowników oraz studentów profesora Morcińca z Wrocławia, Opola i Poznania, jak i członkowie jego rodziny.

Uroczyste spotkanie otworzył rektor WSB prof. Jacek Mercik, który przywitał gości, podkreślił wyjątkową rangę spotkania i zaprezentował zebranym profil uczelni. W kolejnych punktach programu członkowie komitetu organizacyjnego przedstawili sylwetkę Jubilata, jego drogę życiową oraz osiągnięcia naukowe i dydaktyczne.

Norbert Morciniec urodził się 4 czerwca 1932 r. w podopolskiej Półwsi (wówczas Halbendorf, obecnie dzielnica Opola). Po zdanej w 1951 r. maturze studiował germanistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a ukończył – na skutek rozwiązania germanistyki na KUL-u – w 1955 r. na Uniwersytecie Wrocławskim. Na tej też uczelni przez dwa lata po studiach pracował w Katedrze Językoznawstwa Ogólnego, a następnie w Instytucie Filologii Germańskiej, pokonując wszystkie szczeble kariery naukowej od asystenta aż do profesora zwyczajnego. Stopień doktora nauk humanistycznych z zakresu językoznawstwa germańskiego Norbert Morciniec uzyskał w 1961 r. na podstawie rozprawy *Nominale Wortzusammensetzungen in westgermanischen Sprachen* (Złożenia nominalne w językach zachodniogermańskich). Po dwuletnim stażu naukowym w Instytucie Filologii Niderlandzkiej Uniwersytetu w Amsterdamie (Stedelijke Universiteit) przedłożył pracę habilitacyjną, opublikowaną dwa lata później w ramach serii A Prac Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego pod tytułem *Distinktive Spracheinheiten im Niederländischen und Deutschen. Zum phonologischen Identifizierungsprozess* (Dystynktywne jednostki językowe w języku niderlandzkim i niemieckim. O procesie identyfikacji fonologicznej). Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1975 r., a tytuł profesora zwyczajnego w 1983 r.

Już od 1969 r. Norbert Morciniec zajmował na Uniwersytecie Wrocławskim stanowiska kierownicze, pełniąc funkcję długoletniego kierownika Zakładu Języka Niemieckiego, zastępcy dyrektora i dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej, prodziekana Wydziału Filologicznego i prorektora do spraw nauki i współpracy międzynarodowej. Tam też zainicjował w latach 60-tych badania nad językiem niderlandzkim i otworzył nowy kierunek studiów – niderlandystykę. Po rozwoju Alma Mater Wratislaviensis profesor przyczynił się do powstania germanistyki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach (w 1974 r.; pierwszy jej kierownik) oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej (dzisiaj: Uniwersytet Opolski) w swoim rodzinnym mieście Opolu (w 1990 r.), na obu uczelniach prowadząc przez kilka lat także wykłady i seminaria dyplomowe. Po przejściu na emeryturę Norbert Morciniec podjął się zadania organizacji studiów germanistycznych w Wyższej Szkole Filologicznej we Wrocławiu, gdzie pełnił później funkcję kierownika katedry, dziekana, a w latach 2013–2020 rektora uczelni. Od dwóch lat profesor aktywnie uczestniczy w pracy naukowo-dydaktycznej



W gronie pracowników i absolwentów Germanistyki opolskiej

WSB, prowadząc zarówno wykłady, jak i seminaria magisterskie oraz sprawując funkcję członka Rady Akademickiej.

Dorobek naukowy Norberta Morcińca obejmuje ponad 120 publikacji, w tym 15 książek (monografie, podręczniki, słowniki). Szerokie spektrum poruszanych w nich zagadnień oscyluje wokół tematyki słowotwórstwa języków zachodniogermańskich, fonetyki i fonologii języka niemieckiego i niderlandzkiego, historii języka niemieckiego, lingwistyki kontrastywnej, dialektologii, glottodydaktyki oraz gramatyki opisowej i leksykografii języka niderlandzkiego, a przywiązanie naukowca do jego górnośląskich korzeni znalazło odbicie w publikacjach z zakresu stosunków językowych na Śląsku. Wiele jego publikacji od dawna należy do często cytowanego kanonu literatury fachowej międzynarodowej germanistyki.

Ważną rolę w działalności naukowej profesora Morcińca zajmowało zawsze wspieranie młodego pokolenia naukowców. Oprócz trudnej do zliczenia liczby magistrów lista wypromowanych przez niego doktorów obejmuje 24 nazwiska. Był też recenzentem w 19 przewodach doktorskich i 3 habilitacyjnych.

Jubilat jest członkiem wielu renomowanych akademii i towarzystw naukowych, w tym Polskiej Akademii Nauk (od 1969), Polskiego Towarzystwa Neofilologicznego (od 1981), Królewskiej Akademii Języka i Literatury Niderlandzkiej w Gandawie (Belgia, od 1985) czy Rady Naukowej Instytutu Języka Niemieckiego w Mannheim (Niemcy, od 1985), a za swe wybitne osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizacyjne wyróżniony został szeregiem wysokich polskich i zagranicznych

odznaczeń państwowych, wśród których wymienić można m.in. Medal Komisji Edukacji Narodowej (1985), Krzyż Kawalerski Orderu Korony (Belgia, 1991), Krzyż Komandorski Orderu Oranje-Nassau (Holandia, 1992) czy Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2012). Jego biogram – jako jednego z nielicznych germanistów – znaleźć można w pracach leksykograficznych *Współcześni uczeni polscy. Słownik bibliograficzny* (Warszawa 2000), *Złota księga nauki polskiej. Naukowcy przelotom wieku* (Gliwice 2001) oraz *Wielka Encyklopedia PWN* (Warszawa 2003).

W kolejnej części uroczystości głos zabrali goście z Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Opolskiego, dzieląc się osobistymi wspomnieniami jako byli studenci czy też współpracownicy Jubilata. Spośród uczestniczących w uroczystości germanistów i niderlandystów wrocławskich wystąpili m.in. prof. Iwona Bartoszewicz, prof. Edyta Błahut, prof. Artur Tworek i prof. Zdzisław Wąsik. Spośród gości z Opola głos zabrali prof. Daniela Pelka i dr Marek Sitek. Pierwsze wystąpienie brzmiało:

Szanowny Panie Profesorze, na wstępie chciałabym serdecznie podziękować za zaproszenie na dzisiejszą uroczystość i złożyć Panu najserdeczniejsze życzenia urodzinowe.

Kiedy dr Chmiel poprosił mnie o wygłoszenie kilku słów na dzisiejszym spotkaniu, pomyślałam, że wszystkie osiągnięcia naukowe Pana Profesora zostaną pewnie przedstawione już w oficjalnych wystąpieniach moich przedmówców z Uniwersytetu Wrocławskiego i Śląskiego. Aby się zatem nie powtarzać, stwierdziłam, że spróbuję powiedzieć co nieco o Pana „epizodzie opolskim” i moich „spotkaniach” z Panem Profesorem.

Pierwsze to spotkanie – choć wtedy jeszcze nie osobiste, a jedynie z Pana nazwiskiem – miało miejsce, kiedy zdecydowałam się startować na studia na opolskiej germanistyce. A był to czas, kiedy o jedno miejsce starało się sześć osób, a o przyjęciu decydowały zdane egzaminy wstępne z języka niemieckiego i języka polskiego. Przygotowując mnie zatem do egzaminów, siostra mojego Taty pokazała mi swoją pracę magisterską napisaną pod kierunkiem „doc. dr. Norberta Morcinca” i obronioną we Wrocławiu w 1973 r. Nosila ona tytuł „Das Adjektiv in der deutschen und polnischen Sprache”. 63 strony! W moich oczach wyczyn nie z tej ziemi!

A potem przyszły studia. Zajęcia odbywały się – i odbywają w po dzień dzisiejszy – w budynku dawnego niemieckiego gimnazjum, w którym po wojnie znajdowało się tzw. gimnazjum repolonizacyjne, do którego uczęszczał i w którym maturę zdał Pan Profesor. O tym dowiedziałam się jednak dopiero znacznie później. Podobnie jak o tym, że do tej samej szkoły podstawowej w Półwsi co Profesor chodziła Mama, a do tego samego gimnazjum Ojciec niestety nieobecnego tu dzisiaj ks. prof. Worbsa.

Na pierwszym roku zajęcia z fonetyki języka niemieckiego i kolejne spotkanie z Panem Profesorem – tym razem jako autorem (wraz z prof. Stanisławem Prędotą) „Podręcznika wymowy niemieckiej” i „Fonetyki kontrastywnej języka niemieckiego”.



W gronie pracowników Germanistyki i Niderlandystyki wrocławskiej

Jak można by było zaliczyć seminarium i wykład bez znajomości zawartych w tych publikacjach treści?

Jako jeden z inicjatorów powołania do życia opolskiej germanistyki Pan Profesor już w 1990 r. był jednym z jej wykładowców i cztery lata później – a więc kiedy zaczynałam studia – prowadził zajęcia ze starszymi rocznikami. Mimo iż w tym czasie mijaliśmy się już na korytarzu, na osobiste spotkanie trzeba było jeszcze nieco poczekać. Za to już z tego okresu przypominam sobie Pana Profesora zawsze w eleganckim ubraniu – prawdziwa „stara szkoła”: garnitur i koszula pod krawatem stanowiły nieodzowny element garderoby. Do tego trzeba się było za każdym razem spieszyć, by zdążyć powiedzieć „dzień dobry”, zanim zrobi to Pan Profesor.

Ostatecznie do spotkania z Panem Profesorem w ramach zajęć doszło na czwartym roku (względnie jak kto woli: na pierwszym policencjackim) na ćwiczeniach z gramatyki kontrastywnej (2 godziny tygodniowo), a rok później na wykładzie monograficznym. Był to rok akademicki 1997/1998 i kolejny. Każdy wykład – i to przejęłam do swoich zajęć – zaczynał się krótkim powtórzeniem wiadomości z ostatniego wykładu. Spośród wielu wspomnień utkwilo mi w pamięci porównanie nauki języka do jazdy samochodem, kiedy to konieczne jest wyrobienie nawyków. Moje koleżanki i moi koledzy zapamiętali inne epizody, jak np. wielokrotnie powtarzane przez Pana Profesora stwierdzenie o braku logiki w powiedzeniu, iż wyjątek potwierdza regułę.

Każde zajęcia wносиły nowe spojrzenie na gramatykę języka niemieckiego, odbywając się jednocześnie w spokojnej i przyjaznej atmosferze. Nawet obrony prac dyplomowych, w których miałam okazję uczestniczyć, nie były traktowane przez Pana Profesora jako egzamin, na którym można pokazać magistrantom, ile wiedzy im jeszcze brakuje, lecz stanowiły ostatnią okazję, by przekazać im wybrane fakty językoznawcze. Tym samym egzamin zamieniał się czasami w wykład, w którym nieraz mocno zestresowany/a student(ka) niejednokrotnie tylko ograniczał/a się do przytakiwania.

Jednym ze spotkań, które utkwily mi – już jako pracownikowi IFG – w pamięci była kawa, na którą zaprosił nas Pan Profesor z okazji swoich 70-ych urodzin, oraz

konferencja i uroczysta kolacja we wrocławskim Ratuszu zorganizowane przez Wyższą Szkołę Filologiczną z okazji Pana 80-ych urodzin. Częściej jednak miałam w tym czasie do czynienia z tekstami naukowymi Pana Profesora. Zajmując się językiem na Śląsku, nie sposób było nie oprzeć się na pracach Norberta Morcińca.

W tym kontekście odnotować pragnę bardzo sympatyczny fakt, iż wielokrotnie przysyłał mi Pan swoje książki, których mam całą kolekcję. Sama też je sobie kupowałam, ale te sprezentowane są dla mnie o wiele cenniejsze, albowiem posiadają własnoręczne dedykacje.

Zarówno szeroka wiedza Pana Profesora i umiejętność jej przekazywania, jak i Pana stosunek do studentów i współpracowników były mi zawsze wzorem do naśladowania. Za ten wzór pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować!

Dziękuję, Panie Profesorze, i życzę wielu dalszych lat w zdrowiu i radości! Ad multos annos!

Z kolei dr Marek Sitek powiedział:

Magnificencjo, Szanowny Panie Profesorze, Drodzy Państwo, to dla mnie ogromny zaszczyt móc w tak szacownym gronie obchodzić jubileusz urodzin Pana Profesora. Bardzo dziękuję zarówno za zaproszenie na dzisiejszą uroczystość, jak i możliwość podzielenia się z Państwem swoimi wspomnieniami związanymi z postacią dostojnego Jubilata. Jest rok 1998. To właśnie wtedy rozpoczyna się moja przygoda z germanistyką. Jako świeżo upieczony student Uniwersytetu Opolskiego mam przyjemność zgłębiać tajniki gramatyki opisowej w ramach wykładu prowadzonego przez Pana Profesora. Cotygodniowe spotkania stanowiły wyjątkową okazję do uświadomienia sobie, jak ważną rolę w pracy dydaktycznej i badawczej odgrywają skrupulatność, dociekliwość oraz krytyczna refleksja analizowanych treści. Do dziś noszę w pamięci obraz Pana Profesora chodzącego tam i z powrotem w obrębie wiszącej za nim tablicy i powtarzającego zdanie „Ich gehe vor DER Tafel hin und zurück“. Efekt udzielonej lekcji był taki, iż w gruzach legło nabyte w toku dotychczasowej nauki przekonanie głoszące, że po tzw. ‘czasownikach wyrażających ruch’ rzeczownik w ramach wyrażenia przyimkowego stać musi w bierniku, z kolei po ‘czasownikach oznaczających statyczność’ w celowniku. Zgodnie z intencją Pana Profesora mieliśmy na tych gruzach zbudować nowy, pełny obraz reguł rządzących w języku niemieckim użyciem przypadku zależnego, gdzie to nie ‘ruch’ lub ‘statyczność’ czasownika, a istnienie bądź też powstawanie relacji zachodzącej pomiędzy przyimkiem a rzeczownikiem stanowią kryterium wyboru odpowiedniego przypadku zależnego.

Do kolejnego spotkania w schemacie Uczeń – Mistrz doszło trzy lata później, podczas wykładu oraz ćwiczeń z gramatyki kontrastywnej. Zajęcia te były inspirujące pod każdym względem. Z perspektywy czasu oraz doświadczeń zdobytych w zawodzie nauczyciela wiem, jak wyjątkowy dar, a może wypracowaną w pocie czoła umiejętność, łączenia wiedzy z praktyką posiada Pan Profesor. Wyrażając zdanie zarówno swoje, jak i wielu koleżanek i kolegów z czasów studiów, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż podczas zajęć z Panem Profesorem Morcińcem nigdy nie czuliśmy się przytłoczeni ilością omawianego materiału, a tym bardziej znużeni formą jego prezentacji. Zaję-



Gratulacje i życzenia dla Jubilata
 Zdjęcia: WSB <https://www.facebook.com/media/set/?set=a.5320449831323573&type=3>

cia zawsze przebiegały w przyjaznej atmosferze, a każdy z nas czuł się traktowany podmiotowo, co widoczne było szczególnie w trakcie egzaminów ustnych, podczas których w centrum uwagi stał student i prowadzony z nim dialog, nie zaś jednostronne odpytywanie i związana z tym konieczność wystawienia cenzurki. W swej życiowej mądrości i otwartości w kontaktach ze studentami Profesor dzielił się z nami wieloma interesującymi przemyśleniami, z których jedno dotyczyło faktu, iż podczas egzaminu to nauczyciel jest w zdecydowanie bardziej komfortowej sytuacji, gdyż zawsze pyta studenta tylko o to, co sam wie. Omawiane zagadnienia teoretyczne zawsze wyjaśniane i interpretowane były w odniesieniu do życia, o którym podczas zajęć z Profesorem Morcińcem dowiadaliśmy się naprawdę wiele. Któż z nas nie pamięta obrazowanego porównania głoszącego, że język rośnie tak jak włosy czy paznokcie. Kto z przyjemnością nie przywoła w pamięci analogii pomiędzy systemem języka a ludzkim organizmem funkcjonującym w oparciu o zasadę habituacji i ekonomizacji wysiłku? Do takich wniosków doszliśmy, analizując fakt zmiany ilości schodów prowadzących do domu Pana Profesora. Któż wreszcie nie przyzna, jak skuteczny był Profesor Morciniec w przekazywaniu studentom fachowej wiedzy dotyczącej różnic w systemach fonetycznych języka polskiego i niemieckiego, kiedy to skomplikowaną materię tzw. kompleksu labio-welarnego oraz labio-palatalnego potrafił wyjaśnić w sposób wywołujący wśród słuchaczy nie tylko efekt ACHA, ale także WOW?

Szanowny Panie Profesorze, za wszystkie ważne lekcje inspirujące nas do bycia dobrymi nauczycielami, badaczami, ale przede wszystkim dobrymi ludźmi w imieniu swoim oraz wszystkich tych, którzy mieli zaszczyt i przyjemność uczestniczyć w prowadzonych przez Pana Profesora zajęciach bardzo dziękuję, a z okazji Pana dostojnego jubileuszu proszę przyjąć moje serdeczne życzenia zdrowia oraz wszelkiej pomyślności.

Także wystąpienia zaproszonych absolwentów Wyższej Szkoły Filologicznej i Wyższej Szkoły Bankowej z lat 2018, 2020 i 2022 nacechowane były autentyczną szczerością, widocznym przywiązaniem

i uczuciem wdzięczności. Nie brakowało w nich wzruszających i po części humorystycznych wspomnień, a wszystkie kończyły się życzeniami dalszych zdrowych i owocnych lat.

Cześć oficjalną zamknęło wystąpienie Jubilata, w którym z typową dla siebie skromnością, ale też poczuciem humoru i optymizmem nawiązał do ważnych wydarzeń w swoim życiu. Dziękując uczestnikom spotkania za przybycie i wszystkie skierowane pod jego adresem życzenia oraz wyrazy uznania, prof. Morciniec podzielił się ze swoimi gośćmi refleksją dotyczącą jego życia zawodowego. Jubilat przyznał, że jest niezmiernie wdzięczny losowi za to, iż może robić w życiu to, co sprawia mu dużą satysfakcję, co po prostu robić lubi. Gdy praca jest naszą pasją, o wiele łatwiej mierzyć się nam jest z trudnościami napotykanymi na nierzadko krętych i wyboistych ścieżkach zawodowej kariery – kontynuował. Z charakterystyczną dla siebie wstrzeźliwością dodał, iż nie uważa, by jego dorobek był czymś wyjątkowym, co zasługuje na tak okazałą nobilitację, której w kontekście swojej osoby w tym dniu doświadczył. Nie chcąc „zanudzać” przybyłych na spotkanie osób ogólnymi informacjami związanymi z jego aktywnością badawczo-dydaktyczną, Jubilat stwierdził, iż podzielił się z gośćmi pewnym niecodziennym doświadczeniem związanym z organizacją wyjazdu stypendialnego jednego ze swoich doktorantów – obecnego profesora Lesława Cirko. W celu uzyskania formalnej zgody na odroczenie zasadniczej służby wojskowej dla swojego podopiecznego Profesor nie szczędził sił i środków, by pobyt naukowy mgr. Cirko w Królestwie Niderlandów mógł dojść do skutku. Po serii biurokratycznych przepychanek sprawa znalazła swój szczęśliwy finał wraz z otrzymaniem listu potwierdzającego zwolnienie doktoranta z odbycia służby wojskowej. Pod pismem podpis złożył sam generał Wojciech Jaruzelski. Dla uczestników Jubileuszu Profesora był to kolejny z przykładów jego gotowości do bezinteresownego niesienia pomocy i głębokiego zaangażowania w sprawy swoich współpracowników.

Uroczystość zamknęło wprowadzenie do wystawy najważniejszych publikacji autorstwa Norberta Morcińca oraz zaproszenie do stołu szwedzkiego. Osobisty i bezpośredni kontakt z Jubilatem oraz swobodne rozmowy przy kawie i przekąskach dały okazję do dalszych wspomnień, stanowiąc równocześnie miłe podsumowanie pięknego jubileuszu.

X Międzynarodowe Warsztaty Germanistyczne

pt. Potencjał rozwojowy germanistyki w Polsce i na świecie.

Tematy, trendy, tendencje.

Opole 7.-8.04.2022

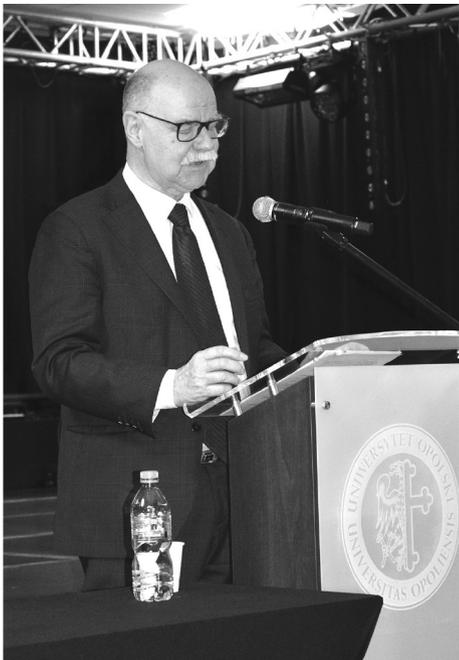
W dniach 7.-8.04.2022 roku już po raz dziesiąty odbyła się na Uniwersytecie Opolskim międzynarodowa konferencja germanistów, zorganizowana przez katedry germanistyczne Wydziału Filologicznego: Katedrę Języka Niemieckiego oraz Katedrę Literatury Niemieckojęzycznej. W tegorocznej jubileuszowej konferencji wystąpiło łącznie 32 prelegentów zarówno z renomowanych ośrodków krajowych (m.in. Kraków, Wrocław, Poznań, Zielona Góra, Rzeszów, Gorzów Wlkp.), jak i zagranicznych, tj. z Niemiec, Węgier i Czech (Zwickau, Erfurt, Düsseldorf, Würzburg, Kiel, Pecs, Opava).

W dobie licznych przemian towarzyszącym współczesnemu rozwojowi nauki jako temat przewodni konferencji zaproponowano

dyskusję nad znaczeniem nauk humanistycznych w obliczu nieustających zmian, a w szczególności nad potencjałem przyszłościowym germanistyki w kontekście zderzenia się kultur, kontaktów naukowych i badań interdyscyplinarnych.

Wachlarz dyscyplin naukowych, jakie reprezentowali przybyli do Opola naukowcy obejmował m.in. językoznawstwo, literaturoznawstwo, kulturo- i realizmoznawstwo, translatorykę oraz glottodydaktykę.

Wykład inauguracyjny z dyscypliny literaturoznawstwo wygłosił prof. Paul Martin Langner (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie), przybliżając sylwetkę



Prof. Paul Martin Langner

niemieckiego dramaturga Friedricha Hebbła oraz omawiając wpływ jego twórczości na rozwój wrażliwości estetycznej romantyka E.T.A. Hoffmana posiłkując się intertekstualnymi wskazówkami w dziełach obydwu pisarzy. Dr Tobiasz Janikowski (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) pochylił się nad problematyką tabuizacji, w której dostrzegł potencjał rozwojowy dla badań germanistycznych. Referent przestrzegł jednocześnie przed przeinaczaniem pierwotnego znaczenia faktów i zjawisk. Z zasobami Archiwum Państwowego w Opolu oraz pracą archiwisty zapoznali słuchaczy dr Małgorzata Blach-Margos, która przedstawiła interesujące zagadnienia z historii regionu wciąż czekające na zainteresowanych badaczy. Niebezpieczeństwo narodowosocjalistycznego zapatrywania się na aktualne problemy społeczno-polityczne w Niemczech na przykładzie niemieckiej muzyki pop zostało poruszone w wystąpieniu dr Wolfganga Brylli (Uniwersytet Zielonogórski). Jing Guo (Uniwersytet w Kiel) przedstawiła tematykę konfiguracji przestrzeni w powojennej trylogii Wolfganga Koeppena *Tauben im Gras*, *Das Treibhaus* i *Der Tod in Rom*, posiłkując się założeniami przestrzenno-semiotycznymi w myśl teorii Jurija M. Lotmansa. Znaczenie oraz potencjał krajobrazów historycznych na przykładzie prozy podróżniczej Martina Pollacka omówiła dr Gabriela Jelitto-Piechulik (Uniwersytet Opolski) kierując się pytaniem odnośnie rewitalizacji znaczenia przestrzeni historycznej w kontekście współczesnych przemian. Znaczenie pojęcia „Raum” / przestrzeń zdominowało również wystąpienie dr Beaty Kołodziejczyk-Mróz i dr Piotra Majchera (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) w kontekście miejsc pamięci na przykładzie sprawozdania z podróży Alfreda Döblina *Reise in Polen*. Strategie tłumaczeniowe „powieści śląskich” Szczepana Twardocha *Drach* i *Pokora* na język niemiecki przybliżyła dr Małgorzata Jokiel (Uniwersytet Opolski) podkreślając jednocześnie fakt, że dzieła te charakteryzują się wielojęzycznością, ich akcja toczy się przede wszystkim na Śląsku, a tym samym podejmują tematykę tożsamości śląskiej na wielu płaszczyznach. Tematyka śląska dominowała także w referacie dr Agnieszki **Jóźwiak** (Papieski Wydział Teleologiczny we Wrocławiu), która przedstawiła powstanie nowej wspólnoty wierzących „Deutschkatholiken” w 1845 roku na podstawie artykułów prasowych opublikowanych w periodyku „Breslauer Zeitung”. Aktualną tematyką dzieł współczesnych pisarzy austriackich zajęła się Monika Wójcik-Bednarz (Wojewódzka Biblioteka Publiczna/

Biblioteka Austriacka w Opolu) przybliżając projekt popularyzacji literatury austriackiej „SchreibART Austria”.

W zakresie językoznawstwa referenci zgłębiali m.in. takie aspekty, jak: innowacje językowe i przemiany w komunikacji specjalistycznej związane z rozwojem techniki (prof. Ines Busch-Lauer, prof. Gabriela Rykalová, dr Marcelina Kałasznik, dr Joanna Dubiec-Stach), koncepcje germanistyki interkulturowej jako kierunku studiów na drodze do internacjonalizacji (dr Bernadetta Matuszak-Loose), wpływ pandemii koronawirusa na rozwój języka (dr Elke Galgon, dr Oliver Herbst) czy rozwój diatopicznych wariantów językowych (prof. Daniela Pelka i prof. Agnes Klein). Jako że opolska konferencja germanistyczna służy także jako forum do prezentacji aktualnie prowadzonych projektów badawczych pojawiły się także liczne tematy w ramach przygotowywanych prac kwalifikacyjnych, czy też w ramach uzyskanych grantów badawczych. Referaty te dotyczyły m.in. werbalnych konstrukcji funkcyjnych, typowych dla języka niemieckiego (Niklas Wiskandt i Dila Turus), badań w zakresie składni średniowiecznego piśmiennictwa kancelaryjnego (dr Joanna Smereka), polsko-niemieckiej kontrastywnej frazeologii (prof. Joanna Szczęki i prof. Maciej Rak), analizy pejzażu językowego w przestrzeni miejskiej (dr Dorota Miller), czy też kwestii tożsamości językowej analizowanej w oparciu o multimodalny korpus polsko-niemieckiej dwujęzyczności, powstały w ramach projektu badawczego pt. „Pokoleniowe zróżnicowanie języka: zmiany morfosyntaktyczne wywołane przez polsko-niemiecki kontakt językowy w mowie osób dwujęzycznych” sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, nr projektu 2016/23/G/HS2/04369, afiliowanego w Instytucie Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (prof. Felicja Księżyk).

W zakresie badań glottodydaktycznych poruszano m.in. problematykę dowcipów etnicznych i uwarunkowań związanych z ich wykorzystaniem w nauczaniu języków obcych (prof. Agnieszka Pałowska-Balcerska), badań empirycznych dotyczących efektywności różnych metod nauczania języków obcych w wieku przedszkolnym (dr Katarzyna Sowa-Bacia) oraz efektywności nauczania języków obcych w trybie stacjonarnym i zdalnym (dr Anna Bielewicz-Dubiec).

Program konferencji naukowej został wzbogacony ofertą kulturalną w ramach współpracy Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego z Wojewódzką Biblioteką Publiczną – Biblioteką Austriacką



Pani Konsul Birgit Fisel-Rösle podczas wieczoru z poezją I. Aichinger

w Opolu. Studenci opolskiej germanistyki pod opieką naukową dr Gabrieli Jelitto-Piechulik przygotowali przedstawienie sceniczne *Ilse Aichinger – neu lesen. Eine poetische Reise mit Ausstellung und Film zum Werk und Leben der Autorin*, podczas którego przedstawili wybrane utwory liryczne poetki w języku niemieckim i polskim. Sylwetkę pisarki Ilse Aichinger przybliżyła prof. Andrea Rudolph (Uniwersytet Opolski). Przedsięwzięcie to wzbogaciło program „Österreichischer Frühling/ Wiosny austriackiej”. Wśród znamienitych gości znalazła się konsul Republiki Federalnej Niemiec w Opolu dr Birgit Fisel-Rösle, która wzięła również udział w finisażu wystawy poświęconej Ilse Aichinger.

Artykuły konferencyjne zostaną opublikowane w czasopiśmie naukowym *Prace Germanistyczne* nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

Gabriela Jelitto-Piechulik
Felicja Książek

Autorzy

JELITTO-PIECHULIK, GABRIELA, dr, pracownik naukowy
Uniwersytetu Opolskiego

KIEHL, ERNST, badacz, żyje w Niemczech

KLIN, EUGENIUSZ, prof. dr hab., em. profesor Uniwersytetu
Zielonogórskiego

KSIĘŻYK, FELICJA, prof. dr, profesor Uniwersytetu Opolskiego

KUTYMA, MANFRED, docent dr, naukowiec i publicysta, Frankfurt
nad Menem

MATUSCHEK, HERBERT, dr phil., językoznawca, żyje w Moguncji,
Niemcy.

PELKA, DANIELA, prof. dr, profesor Uniwersytetu Opolskiego

RICHAU, MARTIN, historyk, naukowiec, żyje w Berlinie, Niemcy

ROSTROPOWICZ, JOANNA, prof. dr hab., em. profesor
Uniwersytetu Opolskiego
ORCID: 0000-0002-5346-7822

SCHWARZMAIER, ALFRED, poeta, pisarz i publicysta, żyje w
Niemczech

SITEK, MAREK, dr, pracownik naukowy w Katedrze Języka
Niemieckiego Uniwersytetu Opolskiego

Autoren

JELITTO-PIECHULIK, GABRIELA, Dr., Professorin der Oppelner Universität

KIEHL, ERNST, Forscher, lebt in er Bundesrepublik Deutschland

KLIN, EUGENIUSZ, Prof. Dr., em. Professor der Grünberger Universität

KSIĘŻYK, FELICJA, Prof. Dr., Professorin der Oppelner Universität

KUTYMA, MANFRED, Dr., Wissenschaftler und Publizist, lebt in Frankfurt am Main

MATUSCHEK, HERBERT, Dr. phil., Sprachwissenschaftler, lebt in Mainz, Deutschland.

PELKA, DANIELA, Prof. Dr., Professorin der Oppelner Universität

RICHAU, MARTIN, Historiker, Wissenschaftler, lebt in Berlin, Deutschland

ROSTROPOWICZ, JOANNA, Prof. Dr., em. Professorin der Oppelner Universität

ORCID: 0000-0002-5346-7822

SCHWARZMAIER, ALFRED, Dichter, Schriftsteller und Publizist, lebt in Deutschland

SITEK, MAREK, Dr., wissenschaftlicher Mitarbeiter am Lehrstuhl für deutsche Sprache der Universität Opole

Autoři

JELITTO-PIECHULIK, GABRIELA, profesor na Univerzitě v Opole

KIEHL, ERNST, badatel, žije v Německu.

KLIN, EUGENIUSZ, Prof. Dr., em. profesor Grünberské univerzity

KUTYMA, MANFRED, Dr., badatel a publicista, žije v Německu

KSIĘŻYK, FELICJA, prof. dr., profesor na Univerzitě v Opole

MATUSCHEK, HERBERT, dr phil., jazykovědec, žije v Mohuči ve Německu

PELKA, DANIELA, prof. dr., profesor na Univerzitě v Opole

RICHAU, MARTIN, badatel a publicista, žije v Německu

ROSTROPOWICZ, JOANNA, Prof. Dr., em. profesor na Univerzitě v Opole

ORCID: 0000-0002-5346-7822

SCHWARZMAIER, ALFRED, básník, spisovatel a publicista, žije v Německu

SITEK, MAREK, dr, odborný asistent na katedře německého jazyka na Opolské univerzitě

